

WIELCE SZANOWNEMU I KOCHANEMU
PANU ZELISŁAWOWI JANUSZKIEWICZOWI,
STAROŚCIE BIELSKIEMU, PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

AUTOR.

DAWNE PUSZCZE I WODY.

OTTON HEDEMANN

DAWNE
PUSZCZE I WODY



W I L N O - - - - 1 9 3 4.

SKŁAD GŁÓWNY KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
WILNO, DOMINIKAŃSKA 4.



SN 1710

630+639](438)



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

DRUKARNIA „ZORZA” WILNO, WILEŃSKA 15.

1950 D 138/
39.

PRZEDMOWA.

Historja leśnictwa polskiego, niezwykle ciekawa i bogata ze względu na rolę, jaką odgrywały w Polsce lasy od czasów najdawniejszych i odgrywają do chwili obecnej, nie jest, niestety, zbadana tak, jak na to zasługuje. Niewielu badaczy poświęciło się temu zagadnieniu. Dzieje leśnictwa polskiego opracowane zostały w ogólnym zarysie przez Jana Miklaszewskiego, Filipa Skoraczewskiego i Ignacego Szczerbowskiego. Zarys ten nie objął jednak naszych ziem wschodnich. Brak ten do pewnego tylko stopnia wypełnia pochodząca z połowy ubiegłego stulecia praca Aleksandra Połujańskiego. Posiadamy niemało przyczynków do dziejów naszego leśnictwa, wyłowionych w polskich i obcych archiwach przez Ignacego Baranowskiego, Adolfa Pawińskiego, Stefana Pawlika, Witolda Prackiego i wielu innych badaczy. Opracowane zostały sumiennie dzieje szkolnictwa leśnego w Polsce.

To wszystko jednak nie wystarcza. Na każdym niemal kroku spotykamy niewypełnione dotąd luki, szczególnie zaś ubogo przedstawia się źródłowe opracowanie dziejów przemysłu i handlu drzewnego, w których wiele kart nie zostało dotąd zapisanych.

W programach naszych wyższych uczelni leśnych nie znajdujemy, niestety, systematycznych wykładów historii leśnictwa polskiego, które niewątpliwie obudziłyby żywe zainteresowanie młodych leśników i być może stałyby się bodźcem do nowych badań.

W takich warunkach każda nowa praca z dziedziny historii leśnictwa polskiego wzbudza wielkie zainteresowanie, biorąc ją zaś do ręki, zadajemy sobie pytanie, czy i w jakim stopniu wzbogaca ona dotychczasowy dorobek.

Z takim też pytaniem przystępujemy do nowej pracy Ottona Hedemanna.

Owocem wielkich, benedyktyńskich niemal trudów są „Dawne puszcze i wody”. Gdy przeglądamy „Źródła i literaturę”, które towarzyszą każdemu z 5 rozdziałów książki, staje przed nami ogrom pracy, włożonej w nią przez Autora.

Nie będąc przyrodnikiem, ani też leśnikiem, pisze on jednak o florze i faunie leśnej i o korzyściach, jakie czerpał człowiek z eksploatacji tych bogactw przyrody tak długo, dopóki ich nie przetrzebił.

Autor jest badaczem przeszłości polskiej, w słowie jednak wstępnem czytamy, że od dzieciństwa pokochał przyrodę i pracy dla niej chciał się oddać, lecz życie pchnęło go w innym kierunku. Miłość przyrody nie wygasła w nim wszakże i za podmuchem nowych podniet rozżarzyła się, rozogniła i wybuchła jasnym płomieniem „Dawnych puszczy i wód”.

W poszukiwaniach archiwalnych, dotyczących północno-wschodniego zakątka Polski — powiatów brasławskiego i dziśnieńskiego, natknął się Autor na liczne dokumenty, mówiące o dawnych puszczech, handlu drzewnym, łowach, bartnictwie i rybołówstwie. Z zebranych materiałów powstało kilka artykułów w prasie leśnej, kilka odczytów radiowych, opracowanie zaś ich miało dać jeden rozdział do większej pracy p.t. „Dzisiaj i Drużyna”; rozdział ten wszakże rozrósł się stopniowo w osobną książkę.

I dobrze się stało, w obecnej bowiem postaci „Dawne puszcze i wody” łatwiej dotrą do tych, którzy się interesują dziejami leśnictwa polskiego, a w szczególności przemysłu i handlu drzewnego.

Autor dał swej pracy tytuł „Dawne puszcze i wody”. Z tytułu tego wnosić można, że pisze ogólnie o puszczech, jak to już jednak zaznaczyliśmy, badania jego objęły teren tylko dwóch powiatów — dziśnieńskiego i brasławskiego. A więc — niezgodność tytułu z treścią? Tak, ale tylko pozorna.

We wszystkich bowiem 5 rozdziałach, traktujących o różnych wprawdzie zagadnieniach, związanych jednak z sobą ściśle wspólną myślą przewodnią, Autor nie ogranicza się do zakreślonego sobie terenu i stale poza ten teren wykracza. Dwa powiaty są tylko podłożem, na którym rozwija on swe myśli, buduje hipotezy, dorabia ogniwa, brakujące w łańcuchu faktów, aby stworzyć z nich całość. Wiąże swój teren naddziwiński z Niemnem i daleką Wisłą, szukając związków przyczynowych, zwłaszcza w dziedzinie handlu drzewnego. Gdy zachodzi tego potrzeba, posuwa się znacznie na wschód, — ku źródłom Dźwiny i Dniepru.

Rozdział, traktujący o handlu drzewnym, stanowi ośrodek zainteresowań Autora, który nie pominął żadnego bodaj szczegółu, wiążącego się z tem zagadnieniem. Z rozdziału tego wypływa też myśl przewodnia pracy: wykazać rolę Rygi w handlu zagranicznym wschodnich połaci Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, w szczególności zaś znaczenie tego okna na świat, jakim była Ryga dla handlu drzewnego. Dziś, gdy odżywa myśl o wznowieniu tych dawnych tradycji handlowych, gdy mówi się o potrzebie budowy portu na Dźwinie w Drui, „Dawne puszcze i wody” są tak bardzo na czasie.

Nowe światło rzuca też Autor na związane tak ściśle w dawnych wiekach z leśnictwem gospodarstwo łowieckie, bartne i rybne.

Praca ta traktuje — jak widzimy — o jednej tylko, bardzo specjalnej dziedzinie życia dawnego naddźwinia. Jako praca analityczna, wydawałoby się mogła suchą i przeznaczoną wyłącznie dla specjalistów. Archiwa jednak dostarczyły Autorowi wiele materiału z dziedziny obyczajowości, materiału niezwykle ciekawego, który umiejętnie wykorzystany, ożywił całą pracę, uczynił ją lekką i ponętną. To też niewątpliwie każdy, kto weźmie do ręki „Dawne puszcze i wody”, z zainteresowaniem przeczyta je do końca, stanie się przyjacielem Autora i wraz z piszącym te słowa oczekiwać będzie dalszych opracowań do dziejów tak bliskich Autorowi i tak dobrze mu znanych północno-wschodnich ziem Polski.

JAN KŁOSKA.

OD AUTORA.

„Dawne puszcze i wody“ są wynikiem nietylko może konieczności wypełnienia pewnej luki w naszej literaturze historycznej, dotyczącej przyrody i jej eksploatacji, ile raczej wyrazem tęsknoty do lat dziecińczych.

Urodziłem się w głuchem centrum wschodniego Polesia, — w tym okresie, gdy pracowała tam t. zw. „Zachodnia Ekspedycja dla osuszania błot“. Rzecz znamienita, że ekspedycja ta, finansowana przez rząd rosyjski, kierowana była wyłącznie przez Polaków z generałem Józefem Żylińskim na czele oraz inżynierami Milicerem, Radzikowskim, Ilendą, Sikorskim, Małachowskim, — że już innych nazwisk nie przypominę. Jedynym w tem towarzystwie „obcokrajowcem“ był mój ś. p. Ojciec, Duńczyk, inżynier-meljorator i meteorolog z zawodu. Zabierał mię często z sobą w swych podróżach służbowych od Pińska do Homla. Urok tych podróży pozostawił niezatarte ślady w postaci zamiłowania do lasów, wód, moczarów, polowań, rybołówstwa, pre dysponując mię do zawodu, związanego z przyrodą.

Zwykle jednak tak się dzieje, że o wyborze zawodu decyduje przypadek. On to zrządził, że zamiast do Leśnego Instytutu w Petersburgu, wstąpiłem na filologję w Kijowie. On to zdarzył, że zamiast życia wśród przyrody, związałem się z miastem. Przypadek też zrządził, że przed paru laty zamieściłem parę artykułów w „Echach Leśnych“, czem odnowiłem i wzmacniłem swe zainteresowania lasem. Nie mając przed sobą lasu rzeczywistego, wyimaginowałem go w kurzu archiwalnym, czego rezultatem jest ta książeczka, niewielka objętością, sklejona z drobniutekich przeważnie przyczynków źródłowych, — gdyż większych poskąpiły akta, — włożyłem w nią jednak dużo szczerzego zamiłowania, była ona dla mnie nie pracą, lecz wypoczynkiem.

Przez książkę tę chciałbym wzmocnić kult dla naszej przyrody. Ongiś trwoniliśmy ją bez zastanowienia, — dziś jest pęd odwrotny. Należy go tylko pogłębić. Święto Lasu i obsadzanie dróg jest czynem kultury, gestem pięknym, lecz wielokroć trudniejszy jest trwały wysiłek zachowania lasu. Żadna bezmyślnie złamana w lesie gałązka, rzucony w ptaka kamyczek, rozdeptany kwiat polny nie jest z punktu widzenia etyki i ekonomiki czynem obojętnym, — jest małą krzywdą, z której urastają wielkie luki w przyrodzie.

Zresztą kult ten się opłaca. Bogactwa leśne spływały ongiś Dźwiną, Niemnem, Wisłą na Zachód, nie mieliśmy jednak pojęcia o gospodarce leśnej ani kalkulacji handlowej, skrępowani ponadto brakiem własnego portu. Dziś posiadliśmy jedno i drugie i trzecie. Najobszerniejszy w pracy rozdział o handlu drzewnym jest dziś może szczególnie aktualny wobec rozwoju tej gałęzi gospodarki w ostatnich czasach, a zwłaszcza w ostatnich latach.

Pragnąłbym pozatem, by książka ta trafiła do rąk nauczycieli, którzyby zaczerpnęli z niej tchnienie potężnej niegdyś przyrody i wypełnili niem płuća naszej młodzieży. Dziś, jak nigdy może dotąd, należy pamiętać zdanie filozofa francuskiego, że obcowanie z przyrodą zbliża i prowadzi ludzkość do szczęścia.

Przedewszystkiem zaś chciałbym, by studjum to choć w małym stopniu wyrównało dysproporcję, jaka istnieje pomiędzy bogatą dość już dziś literaturą naszą z zakresu historii kultury i socjalno-politycznej, a badaniami nad ekonomiką i przyrodą, do których czas już najwyższy zwrócić się szerokim frontem, jako do odcinka zaniedbanego i słabo obsadzonego. Wymaga tego sam duch czasu!

*

Za naczelną swój dług poczytuję głęboką wdzięczność dla Zarządu Funduszu Kultury Narodowej, który, udzielając mi stypendjum dla pracy naukowej, dał przez to możliwość wydzielania części czasu na niniejsze opracowanie.

Miło mi złożyć podziękowanie profesorowi Janowi Kłosce za serdeczny kontakt, jakim mię w trakcie pisania pracy obdarzył: świadczy o tem gruby plik pracowitych Jego listów, w których był niewyczerpany w wyjaśnianiu trudności terminologiczno-technicznych, obcych dla niespecjalisty; szereg zagadek dzięki Niemu tylko znalazł swe rozwiązanie.

Naczelnemu Dyrektorowi Lasów Państwowych, p. Adamowi Loretowi, składam gorące podziękowanie za umożliwienie mi wydania niniejszej pracy przez nabycie połowy nakładu; dzięki temu też książka trafi do rąk najbardziej powołanych, — do leśników.

Szczerą wdzięczność winienem też p.p.: Dyrektorowi Lasów Państwowych w Białowieży, Stefanowi Modzelewskiemu, Kierownikowi Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych, Inż. Janowi Hausbrandtowi oraz Dr. Inż. Władysławowi Płońskiemu, za tak bardzo życzliwe ustosunkowanie się do skromnej mej pracy.

Również Żonie mojej ukochanej, wiernej towarzyszce prac, dziękuję za rygorizm w korekcie rzeczowej i stylistycznej, który mię nieraz o pasję przyprawiał, lecz porażki moje w tej mierze były zwykle, niestety, zasłużone. Wreszcie dziękuję serdecznie p. Aleksandrowi Chmielewskiemu za cenne uwagi przy ostatniej korekcie.

Pracę zadedykowałem Staroście Bielskiemu, p. Zelisławowi Januskiewiczowi, jako słaby wyraz uczuć wdzięczności i przyjaźni dla człowieka, szczęśliwie łączącego twardą pracę społeczną z dobrocią i zacnością serca oraz gorącym umiłowaniem Puszczy i Wód. Jeszcze Turgieniew ongiś powiedział, że prawdziwy myśliwy jest synonimem rzetelnych wartości człowieka. Te zaś wartości w odniesieniu do osoby autora od lat były skierowywane na popieranie jego wysiłków na polu nauki.

O. H.

Wilno, Saraceńska—14
w maju 1934 r.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
PRZEDMOWA	V
OD AUTORA	IX
ROZDZIAŁ I — Puszcze	1
ROZDZIAŁ II Handel drzewny	37
ROZDZIAŁ III Łowy	99
ROZDZIAŁ IV Bartnictwo	125
ROZDZIAŁ V Dawne wody	145
Indeks osób i miejscowości	179
Errata	188
Mapka hydrograficzna	—

Rozdział I.

P U S Z C Z E.

Tematem niniejszej rozprawy będzie próba odtworzenia stanu dawnej flory i fauny oraz ich eksploatacji, przy czem badania nasze obejmą teren północnej Wileńszczyzny,—powiaty brasławski i dziśnieński w ich granicach dzisiejszych.

W zakresie przestrzennym *całej* Wileńszczyzny między uczonymi toczy się spór, czem była ona w przeszłości, czy zwartym kompleksem puszczy, terra vasta w dosłownem znaczeniu, czy też odwiecznym terenem osadnictwa. Innemi słowy, od jak dawna ukazał się na Wileńszczyźnie pierwszy człowiek, zmiejsca, oczywiście, rozpoczynający walkę z puszczą pierwotną, od jak dawna zaczął on zmieniać stosunek procentowy przestrzeni zalesionych do niezalesionych na korzyść tych ostatnich. Wyniki badań zebrał ostatnio prof. Witold Staniewicz, przychodząc do wniosków następujących.

Dane archeologii stwierdzają istnienie na ziemiach W. X. Lit. niezmiernie dawnego osadnictwa, śladów niesłychanie licznych osad przedhistorycznych w postaci sypanek, pilekalni, horodyszcz i t. p. Badał je Szukiewicz w powiatach lidzkim i trockim, Spicyn i Pokrowski w innych, przy czem okazało się, że wszystkie znaleziska archeologiczne zgrupowane są w pobliżu jezior i rzek, zwłaszcza w ich ujściach, nigdy zaś zdala od nich. W związku z tem inni uczeni (Potkański, Bujak) wykazali bardzo sprzyjające pierwotnemu osadnictwu warunki hydrograficzne Wileńszczyzny, która, będąc objęta od północy, zachodu i południa kłamrami Dźwiny i Niemna, wysyła ku tym rzekom swe liczne dopływy płynące z bagien, stanowiących niejako centrum całego terytorjum; zachodzi tu przytem ciekawe zjawisko t. zw. bifurkacji, polegające na braku wyraźnego wododziału, na wypływanii z jednego źródła dwu rzek, płynących

w różnych kierunkach, należących do różnych dorzeczy. Stwarzało to nieprzerwaną komunikację wodną, zwłaszcza ongiś, gdy poziom wód był znacznie wyższy. Wzdłuż tej sieci osiedlał się człowiek pierwotny, natomiast przestrzeń między rzekami była bezludną, nieprzebytą puszcza, lub też bagnem i błotem, — rzeki były „oknami puszczy“¹⁾.

Powyższe badania archeologiczne, o ile nam wiadomo, obejmowały tylko południową i środkową Wileńszczyznę, nie sięgając terenów naddźwińskich*). Wobec tego trudno jest orzec, na ile to pierwotne osadnictwo południowej i środkowej Wileńszczyzny rozszerzyło swój zasięg również i na północ, sporadycznie bowiem dokonywane tu przez niespecjalistów rozkopywania różnych mohilników i kurhanów nie dają nic pewnego. Jeśli jednak milczy jeszcze archeologja, to powyższe wnioski o nadwodnym charakterze dawnej kolonizacji naddźwinia stwierdzają wcale przejrzyste nasze archiwalja. Dość powiedzieć, że z pośród 21 znaczniejszych osiedli dzisiejszego powiatu brasławskiego, co do których dane sięgają w wieki XVI i XV, tylko dwa są położone zdala od wód (Nowy Pohost i Widze), dwa dalsze nad Dźwiną (Druja i Leonpol), zaś pozostałe 17 — nad jeziorami²⁾. To samo rzecz można i o nielicznych jeziorach dzisiejszyczyzny, wokół których powstały znane nam z najstarszych map i przekazów archiwalnych osiedla, — Plisa, Psuja, Głębokie, Berezwezc, Zalesie, Jazno i inne.

Wobec tego można powiedzieć, że pierwotne osadnictwo Wileńszczyzny, które uczeni określają jako nadrzeczne, — w odniesieniu do pojezierza brasławskiego i dzisiejszyczyzny należałoby nazwać raczej nadjeziornem, gdyż dominowało tu ono nad nadrzeczne. Można zresztą znaleźć na to objaśnienie. Po pierwsze, wartość gospodarcza jezior, zwłaszcza większych, górowała nad wartością nieznacznych przeważnie dopływów Dźwiny; nie należy też przeceniać korzyści, jakie zapewniało zakładanie nad rzeczkami naddźwinia osad rolniczych ze względu na przeważnie śródbagienny charakter biegu tych rzek. Jeśli chodzi o czynniki handlowy i bezpieczeństwa, to datujące się od czasów przedgrunwaldzkich ciągle rejzy krzyżackie i późniejsze litewskie nie mogły też zachęcać do osiedlania

*) Mam tu i w dalszym ciągu będę miał na myśli termin „naddźwinie“ w jego zwężonem znaczeniu, na odcinku Druja—Dzisa.

się nad główną rzeką, powodując raczej zakładanie osad na uboczu, nad jeziorami, z których prawie wszystkie bez wyjątku połączone z Dźwiną przez jej dopływy, zadośćczyniły możliwościom handlu zamiennego, prowadzonego na Dźwinie, a jednocześnie dawały pewną rękojmię bezpieczeństwa dzięki odległości od głównego szlaku. Zresztą, jak widziliśmy, nadjeziorny charakter najdawniejszych osiedli dziśniejsko-brasławskich całkowicie stwierdzają akta. Wobec tego trafne porównanie prof. Staniewicza, że rzeki były oknami puszczy, skorygujemy dla naddźwinią przez: „jeziora i rzeki były oknami puszczy”; obramowania jezior były pierwszym etapem ekspansji człowieka w głąb otaczających je zwartym wieńcem puszczy.

Rolę jezior uwydatnia też prof. H. Łowmiański, wskazując np. na gęste skupienia pierwotnego osadnictwa nad jeziorami mazurskimi, Inflant i Litwy, zwracając przytem uwagę na bardzo ciekawy i ważny czynnik fizjograficzny: puszcze, które pokrywały zwartą masą niezaludnione tereny, nie sięgały jednak bezpośrednio brzegów rzek i jezior, czemu stały na przeszkodzie wiosenne wylewy, niszczące roślinność leśną. Pewna więc przestrzeń nadwodna stanowiła wolny od puszczy teren o charakterze łąk, co dawało możliwość osadnikom bez uciążliwego karczunku odrazu uprawiać pasterstwo i rolnictwo, unikając nieprzyjemnego sobie leśnego żywiołu i wszczynając z nim walkę dopiero w miarę przyrostu ludności, a zatem i konieczności zwiększania przestrzeni uprawnych⁸⁾.

Należy uczynić jeszcze jedno spostrzeżenie, dotyczące naszego brasławsko-dziśnieńskiego terenu, jeśli podzielimy go na części wschodnią i zachodnią wzdłuż konwencjonalnej linii Druja, Nowy Pohost, Szarkowszczyzna^{*)}). Gdy się przecina koleją wąskotorową zachodni odcinek naszego terenu po linii Dukszty, Brasław, Druja, lub w dowolnych punktach przejeżdża furmanką przez zachodnie gminy powiatu brasławskiego, to nawet roztargnionemu obserwatorowi rzuci się w oczy krajobraz, jak powiedzielibyśmy, całkiem opanowany przez człowieka mimo wielką chaotyczność jego rzeźby: okolica prawie bezleśna, oborane naokoło nieduże kępy drzew lub pojedyncze ich okazy, wyzyskany każdy kłaczek ziemi, każdy pagóreczek, poniechane zaledwie miejsca, absolutnie do rolnictwa się nie nadające, — bagna, torfowiska, żwirowiska, strome zbocza lub

^{*)} Patrz mapę na końcu książki.

beznadziejne piachy. Z całego krajobrazu mimo niski stan kultury rolnej widać, iż jest on tą kulturą zdawna objęty.

Całkiem inne odnosi podróżnik wrażenie, gdy w Drui przeziada na szeroki tor i przecina wschodnią część powiatu, jadąc linią kolejową Pohost — Szarkowszczyzna, lub jeszcze lepiej—gdy koniem lub pieszo uda się z Jod czy Brasławia na Pohost, Miory, Czeres, ku powiatowi dziśnieńskiemu. Mniejsza, że trafi na coraz bardziej wyraźną płaszczynę, lecz wciąż będzie odnosił wrażenie, że jest w kraju, gdzie człowiek jeszcze się nie zadomowił, gdzie jeszcze prowadzi walkę z prymitywną przyrodą, orze i zbiera plony z miejsc bardziej dostępnych, omija tereny, zarzucone masą kamieni, obkasza skraje błot i łąk, karczuje resztki lasów i zagajników, niechętnie jednak ustępujących mu drogi i jakby grożących powrotem. Trudno te spostrzeżenia ująć konkretnie, lecz są one aż nadto rzucające się w oczy,—budzące myśli, że tu puszcza o wiele dłużej się zatrzymała, niż na odcinku zachodnim. Nawet ogólny typ wieśniaka jest tu inny, coraz to częstsze i gęstsze brody, pytające lub nieufne spojrzenia, długo odprowadzające zachodniego przybysza. Jest to już wyraźnie „podlejsza“ część powiatu, i rzecz bardzo znamienna, że różnice te zauważono od dawna. Mamy dokument z ostatnich lat Rzpltej, w którym lustratorzy przeprowadzają linię, dzielącą dwa tereny różnych wartości, szacując niżej „podlejszą część powiatu“ brasławskiego i wyraźnie podając granice: „od rzeki Wołty... po zabrzeziu... tejsze rzeki... ku Widzom do rzeki Drujki,... Drujką w jezioro Drywiata,... przez dobra Niszczce aż do rzeki Dzisny“⁴⁾). Tę klasyfikację lustratorów przypieczętowało ustawodawstwo: w roku 1775 wydana została „Ustawa podatku W. X. Lit.“, dzieląca obszary całego W. Księstwa według poszczególnych województw i powiatów na 7 klas: Żmudź płaci 10 zł. od dymu, inne dzielnice, im dalej na wschód, tem mniej, np. wojew. wileńskie i mińskie po 6 zł., połockie (a więc i wchodząca w jego skład dziśnieńszczyzna) po 5, powiaty mozyrski i piński po 4. I otóż powiat brasławski uznano za konieczne w drodze wyjątku podzielić na dwie klasy: płaci on od dymu 8 złotych, oprócz „zapadlejszej“ części powiatu, która „od granicy połockiej wzdłuż ku Widzom na mil kilka, a wszerek ponad rzeką Dzisną płacona będzie po zł. 6“⁵⁾).

Dla naszego tematu ma to pierwszorzędne znaczenie i znalazło całkowity sprawdzian w danych źródłowych. Mianowicie, ma-

jąc przez dłuższy czas do czynienia z archiwaljami powiatu brasławskiego i dziśnieńskiego, zauważyliśmy, że o ile w aktach brasławskich dość częste były wzmianki o lasach i puszczech, co jest rzeczą całkiem naturalną dla wieków minionych, o tyle w aktach dziśnieńskich literalnie zatłoczyła nas mnogość danych, świadczących, że puszcza była tu wszystkim, wywierała najpotężniejszy wpływ na przyrodę i człowieka, który żył i działał pod jej znakiem i ciągłym przemożnym wpływem. To spostrzeżenie archiwalne nader trudno jest uzasadnić i kazać czytelnikowi w nie wierzyć, dlatego też ze swych notatek brasławskich i dziśnieńskich zrobiliśmy dwa wyciągi nazw wszystkich puszczy — i cóż się okazało? Oto ze zwalów notatek brasławskich wynotowaliśmy zaledwie cztery puszcze: Brasławską, Czereską, Zabołocką i Sapieżyńską (Drujską), podczas gdy w dziśnieńskich okazało się ich 29! Są to puszcze: Berezwecka, Berezyńska, Czernicka, Dmitrowska, Dokszycka, Dziśnieńska, Hołomyska, Hołubicka, Jaźnieńska, Kiszarska, Komajska, Łużecka, Mohilska, Ostrowska, Porzecka, Przedolska, Świadzka, Świłska, Szańska, Szarkowska, Tumiłowicka, Tupiczyńska, Ulińska, Wianuska, Zabołocka, Zaborska, Zadoroska, Zaleska i Zamoska⁶⁾ *).

Rzecz zrozumiała, że opowiadanie nasze wobec tego będzie dotyczyło prawie wyłącznie terenów dziśnieńskich.

Zaznaczenie wymienionych 29 puszczy na mapie dziśnieńskiego powiatu doprowadza nas do ciekawego spostrzeżenia. Prawie wszystkie puszcze zgrupowane są w środkowej części powiatu. Wolną natomiast od nich jest północna część wzdłuż obu brzegów rz. Dzisny (z wyjątkiem puszczy Hołomyskiej i Szarkowskiej) oraz część powiatu południowo-zachodnia, skąd rozchodzą się rzeki trzech dorzeczy, — Niemna, Dźwiny i Dniepru. Co do północnej części powiatu, to brak tu puszczy tłumaczy się bagiennym charakterem całej depresji rz. Dzisny, podkreślonym niedawno przez prof. B. Rydzewskiego⁷⁾. Jeszcze

*) Ostatni w tej mierze dowód znajdzie czytelnik na okładce niniejszej książki: reprodukowany tam odcinek mapy Pachołowica z r. 1579 przy całym swym konwencjonalizmie i niezgodzie z zasadami współczesnej kartografii, zaznacza jednak kompleks puszczy na terenie dziśnieńszczyzny, pozostawiając całkiem od nich wolne brasławskie. Trudno przypuszczać, by kartograf nasz kierował się li tylko fantazją, — musiał mieć też podstawy merytoryczne, — czy to z własnej obserwacji, czy z informacji współczesnych.

ciekawszy jest brak puszczy w południowym kącie powiatu, mniej więcej w czworoboku Porpliszcze, Parafjanowo, Hniezdziłowo, Dokszyce. Jest to właśnie ów słynny teren bifurkacji, teren bagien, skąd biorą swe początki i prawie się stykają rzeczki Serwecz i Błada, podążające ku Wilji i Niemnowi, oraz dopływ Dniepru, Berezyna, wypływająca z tychże bagien niedaleko Dokszyce. Niezmiernie charakterystyczne jest, że bliskość źródeł tych wszystkich rzek, początkowy leniwy ich bieg, prawie zupełny brak nurtu i wyraźnego wododziału, które ustaliła współczesna geografia, był zauważony już przez naszych dalekich przodków. W tej mierze pozwolimy sobie przytoczyć jedno świadectwo: w roku 1602 między archidjakonją wileńską a Stanisławem Kiszką, właścicielami Parafjanowa i Dokszyce, toczył się spór graniczny, którego początki sięgały w pierwszą połowę wieku XVI. Na zaproszenie stron zjechał na miejsce sąd komisarzski, który miał przed sobą nielada zadanie, — przeprowadzenie stałej granicy. Jedna bowiem strona zarzucała drugiej, że źle ją wskazuje, gdyż płące nazwy rzek Bładej i Berezyny, płynących w różnych kierunkach, gdy tymczasem — „to nie Bład jest, ale reka Berezynia,... bo tajaż reka u wni i u horu iti nie może!” (!). Nie godziły się też strony i na nazwy innych dwu rzek, „kotoruju my nazywajem Parfenowskoju, a wy Lichoju”. Po tego rodzaju kontrowersjach i oględzinach, które trwały kilka dni, a i wobec tego, że „hranicy nazwisk, mestca i rek z soboju ne zhażali i na obe storone inaczej mestca i reki nazywajuczy, różno hranicy... pokazywali”, — sąd komisarzski, „majuczy na baczeniu takije welikije wontpliwosty i nezhody, kotoryje pered nami w wedeniu hranic i nazwisk rek z oboich storon pokazali,... uczyniwszy pilne wywedanie od ludej obcych,... pryhlediwszy se dobre mestcom,... także i podobienstwu... prychylajuczy do pierwszej hranicy... ...od korola jeho miłosty Zygmonta Perwsoho... i t. d.” — ustalił jakąś kompromisową granicę, na co się obie strony zgodziły, rezygnując z pretensyj. Sąd usypał 12 nowych kopców i nakazał, że na przyszłość w tej sprawie „weczne mowczaty majut”⁸⁾. Dokument ten, pisany w języku ruskim, ciekawy jest ze strony formalnej, wykazuje bowiem potężne wpływy polszczyzny, tem znamienniejsze, że z tak wczesnego okresu, ze strony zaś me rytorycznej widać ten brak wododziału, który przysporzył stronom tyle kłopotu.

Wracając do owych 29 puszczy, zaznaczyć należy, że dane

o nich czerpaliśmy przeważnie z wieków XVIII i XVII, rzadko XVI. Daje się zauważyć, iż większa część tych nazw powstała dość późno w związku z rozdrabnianiem się własności ziemskiej, która przedtem grupowała się w nielicznych rękach. Odnosi się to przedewszystkiem do kompleksu puszczy na olbrzymich obszarach rodziny Korsaków, którzy się niezmiernie szybko rozrodzili, przeprowadzili szereg działów majątkowych, poczem każdy z nich dawał już nową nazwę otrzymanej części pierwotnie wspólnej puszczy. Jeden dokument z r. 1701 nawet wyraźnie na to wskazuje, mianowicie, że „ta puszcza (Zaborska) z dawnych czasów Zaleska była”⁹⁾. To też niewątpliwie na terenie 29 stosunkowo drobnych puszczy było ich ongiś najwyżej kilka, a z nich największa właśnie Zaleska. Gdy w r. 1540 Iwan, Ostafi, Jan, Siemion, Piotr i Onikiej Korsakowie dzielili między siebie puszcze Zaleską i Zaborską, piszą oni: „My uczynili jeśmo zwoleństwo sami meży soboju, kotoryje jeśmo puszczy meli w Zalesiu. Najperw Puszczy Wielikuju, a druhuju Zaborskuj, ... pryjechali do Zalesia tyje puszczy rozrownowaty, zemli krome borty (oprócz barci) w oboich tych puszczech rozniali: na ktoruju Puszczy bolszuj, w Pustyni ktoraja leży, od Berezwecza odna od Połowicy kinuli jeśmo żerebij”¹⁰⁾, czyli podzielili puszcze Zaleską na równe części i wylosowali. Dokument ten, który doszedł do nas w odpisie, jest niejasny, widocznie zniekształcony przez przepisywaczy i trudno się domyśleć np., co oznacza wyraz Połowica, — czy nie Połock. Wszakże nie ulega wątpliwości, że puszcza Zaleska była obiektem, który imponował nawet w wieku XVI, jako „bolszaja”, „wielikaja”, czyli ogromna puszcza, położona w „pustyni”, t. j. w miejscach głuchych i widocznie niezaludnionych *).

*) Do jak dowolnych i niebezpiecznych wniosków może doprowadzić badacza archiwalnego źle odczytany, względnie zniekształcony dokument, niech świadczy następujące: R. Połocki, autor rozprawy „Z dziejów starostwa dziśnieńskiego”, wykorzystując pewien przedruk z r. 1827, podaje taką wiadomość: w wieku XVI do Korsaków należały „przepastne krainy“ puszczy wielkiej, t. zw. Zaleskiej. „Znajdowała się ta puszcza w pustyni, zalegającej przestrzeń między Berezweczem, Dzisiaj, Połowicą i *hinukimy* (?) *żerebiami*”. Jest to oczywiście zmieniona redakcja podanego przeze mnie dokumentu — z tą różnicą, że wyraz „Dzisiaj” wstawiony został dowolnie, zaś ostatnie dwa wyrazy wystawca przedruku przeczytał lub odpisał, jako „hinukimy żerebiami”. Ponieważ zaś R. Połocki, rzecz jasna, nie w stanie był ich zrozumieć i odnaleźć na mapie, więc lojalnie zaopatrzył w pytajnik. Tymczasem zestawienie tych wyrazów z dwoma ostatnimi

Z naszego spisu puszczy widzimy jeszcze, jak znikają one wprost w oczach. Puszcza Dziśnieńska, o której jest szereg wzmianek z XVI wieku, świadczących, że znajdowała się ona pod samym miastem, — w wieku XVII już nie istnieje¹²⁾. Tak samo np. wspominają akta o puszczech Dokszyckiej lub Holomyskiej, jako wytrzebionych i zamienionych na grunta orne¹³⁾.

Wreszcie istnienie 29 puszczy, z których w dodatku 21 zajmowały przestrzeń zaledwie połowy dzisiejszego powiatu, czyli czworobok o wymiarach 30×50 klm., oraz fakt, że w ostatnich dwóch wiekach Rzpltej przestrzenie orne zajmowały już bądź co bądź bardzo poważną część powierzchni ogólnej, — nasuwają jasny wniosek, iż w pojęciu puszczy nasi przodkowie wkładali o wiele mniejszą treść, niż my, współcześni. Jeśli bowiem według naszych pojęć na miano puszczy zasługiwała puszcza Szarkowska, leżąca na skraju powiatu dziśnieńskiego, a wkraczająca do przyległych powiatów brasławskiego i oszmiańskiego, mająca według jednego świadectwa z 1703 roku 8 mil obszerności¹⁴⁾, to znacznie mniej już nam imponuje puszcza Porzecka „na milę długa i tyleż szeroka“¹⁵⁾, zaś w żadnym już stopniu nie zasługuje na to miano „puszcza“ Dmitrowska, stanowiąca jakąś część majątku, który z dworem i gruntami zajmował zaledwie 41 włók obszaru¹⁶⁾. Puszcza według ówczesnej terminologii naddziwińskiej była poprostu lasem, którego to terminu prawie nigdy nie używano, chociaż go znano.

Tak czy inaczej, lecz w XVII, a nawet XVIII wieku naddzwinię liczyło większe lub mniejsze puszcze na dziesiątki; linje horyzontu wszędzie i naokoło zamykał las, wśród którego przestrzenie uprawne zajmowały tylko większe lub mniejsze odcinki. Jak było w wiekach wcześniejszych, o tem bezpośrednio nie świadczą nasze akta, lecz bardzo łatwo to rekapitulować per analogiam z terenami dalszemi. Oto przykład: w związku z t. zw. pomięą wołoczną Zygmunta Augusta, któ-

słowami naszego dokumentu wygląda całkiem groteskowo. Są to źle odczytane „kinuli jeśmo źerebij“ (t. j. rzuciliśmy los). „Kinuli jeśmo“ przekształciło się w zbliżone paleograficznie „hinukimy“, nie mające żadnego sensu, „Dzisna“ niewiadomo skąd się wzięła, jak również końcówka „ami“ (źerebiami), — domyślam się, dla uzgodnienia w liczbie i przypadku z wykoncypowanym przymiotnikiem „hinukimy“. W tym wypadku autor nie miał przed sobą oryginału i wykorzystał przedruk z roku 1827, źle odczytany czy zniekształcony ad usum świetności i bogactwa rodziny Korsaków¹¹⁾.

rej celem było stworzenie nowej jednostki gospodarczej gruntu zamiast dawnych „służeb“, został w r. 1541 wysłany do puszczy hospodarskiej w powiecie berestejskim (brzeskim) urzędnik, który po powrocie złożył następujące sprawozdanie: po wymierzeniu włók w szeregu siól „znalazłem w puszczy hospodarskiej przy tych siolach trzy ostrowy ziemi pod nazwą Tuczna Łąka, na którym ostrowiu siedzi od sześciu lat trzech chłopów, — Mic Bajczycz, Piotr Wołoszyn i Fied'ka Baicz, którzy z tego ostrowiu płatu hospodarskiego (t. j. podatków) nigdy nie płacili, a drugi ostrów,... na którym siedzi trzech chłopów..., a trzeci ostrów... niedaleko od siebie ostrów od ostrowia. A ziemi tam wymierzyłem 24 morgi,... a wyrozumiałem, że na tych ostrowiach będzie i 40 włók (1200 morgów), nie ruszając ziemiańskiej ziemi... Ustanowiłem tam dobrego człowieka,... który ma osadzić siolo na tych ostrowiach ku wielkiemu pożytkowi hospodarskiemu i nazaczyłem tym ludziom, że będą siedzieli na woli przez lat 12, a jak wysiedzą lat 12, to mają dawać do skarbu hospodarskiego płat (corocznie z włoki po kopie groszy polskich)... i dałem mu (Bajczyczowi, któremu urzędnik powierzył funkcje wójta) trzy włoki wolne, jeśli wyrobi 100 włók“. Król zatwierdził zarządzenia urzędnika i nominację wójta¹⁷⁾. W taki sposób pociągnięto do publicznych świadczeń chłopów, którzy w puszczy hospodarskiej sami upatryli sobie 1200-morgowy ostrów, a zdążyli wyrobić z niego zaledwie 24 morgi roli.

Prof. Downar-Zapolskij, który ogłosił ten dokument, w innym miejscu przytacza długi szereg przykładów na to, że stare jednostki gospodarcze, „służby“, miały rozmiary w najwyższym stopniu niejednakowe, że np. dane pińskiej rewizji, Bobrujska, Radoszkowicz, Miadziola i t. d. wykazują służby od 2—10 włók. Downara nie zadziwia ta pstrokacizna, którą tłumaczy tem, że ubiegający się o ziemię otrzymywali (niezależnie od jej jakości) albo tereny już wykarczowane, znajdujące się w eksploatacji rolnej, albo częścię „ugół puszczy nierozrobленноje“, „na syrom koreniu“*), którą trzeba było dopiero z olbrzymim nakładem pracy „przesiekać“¹⁸⁾. Rzecz jasna, że ci ostatni

*) Termin „syroj koreń“ nieraz się spotyka w aktach W. X. Lit., — rozumiano widocznie pod nim „żywy las“, „żywe drzewa“, ziemię z lasem — w odróżnieniu od „suchego kornia“, t. j. obumarłych korzeni po wyrąbanym lesie.

otrzymywali „służby” o wiele większych wymiarów, czasem wolne na pewien czas od świadczeń na rzecz skarbu. Królowa Bona nadaje np. w r. 1555 niejakiemu Jerzowi ostrów Swidień „na syrom koreniu” o wymiarach 3 włók i 14 morgów, z których tylko 5 były uprawne, zaś pozostały grunt lasem zarastał. Nadając ów ostrów, pisze Bona: „wobec tego, że to jest surowy koreń, ma mieć woli (od płacenia czynszu) pięć lat“¹⁹).

Ten obrazek pierwotnej samorzutnej kolonizacji i wynajdywania przez agentów rządowych osiedleńców na ostrowiach w głębiach puszczy daje nam doskonałe pojęcie o rozmiarach tych ostatnich. Oczywiście, podobne wypadki miały też miejsce na naddźwiniu, a powtarzały się w różnych warjantach w różnych szerokościach geograficznych poprzez wszystkie czasy. Czytamy i dziś opisy takiego samego wrąbywania się polskich kolonistów w brazylijskie pampasy, tegoż rodzaju przeleciała niedawno przez szereg dzienników ciekawostka, że rząd bolszewicki znalazł w tajdze syberyjskiej kolonję włościan, którzy nie tylko że nie wiedzieli, iż godłem Rosji stała się czerwona gwiazda, nie słyszeli o upadku Romanowych, lecz nawet i o Wojnie Światowej. Wreszcie, w czasach swego dzieciństwa słyszałem, że gdy w latach 80-ych ub. stulecia t. zw. Zachodnia Ekspedycja dokonywała osuszania błot wschodniego Polesia, — natrafiła w powiecie rzeczyckim na zatraconą pono od paruset lat białoruską osadę, mieszkańcy której przedostali się na jakiś ostrów, nie potrafili znaleźć drogi powrotnej i całe dziesięciolecie żyli, nie mając pojęcia o służbie wojskowej, podatkach, popach, isprawnikach i uriadnikach,—a budząc nawet zainteresowania lingwistów archaicznością używanego języka.

Poza taką kolonizacją samorzutną, którą rząd wcześniej czy później ujmował w karby, szemat osadnictwa reglamentowanego przedstawia się bardzo prosto. Do chwili ukazania się na skrajach dziewiczych puszczy człowieka, stanowiły one w dosłownym znaczeniu *res nullius*, obszary bezpańskie, które dopiero z powstaniem władzy wielkiego księcia w zasadzie zaczęły tylko do niego należeć i on też tylko mógł być ich szafarzem. Gdy więc powstał dwór wielkoksiążęcy z całą hierarchją urzędniczo-wojskową, do niego poczęli się zwracać ludzie służebni z „czołobitnemi” takiego rodzaju. Pisze w roku 1506 Aleksander Jagiellończyk: „...bił nam czołem bojarzyn i dworzanin nasz, Bohdan Bienicki, abyśmy mu za jego wierne posługi na wojnie i przy dworze naszym przez czas niemały...

dali *kut* (t. j. kąt) puszczy na Kiersnie w powiecie trockim na syrom koreniu. Co też i czynimy i każemy ci, panie wojewodo, byś kazał zawieść tej puszczy kut na 5 wiorst objazdu nad rzeką Kiersną i uwiązać go w ten kut puszczy od nas nadany" (—)²⁰). Z tego przykładu widzimy, że petent upatrzył sobie „kąt“ puszczy i odwołał się do łaski hospodarskiej, nie wyznaczając obszaru, jaki chciałby otrzymać, słusznie zresztą przewidując, że hojność hospodara go nie skrzywdzi. Jeszcze ciekawsze jest inne nadanie z tegoż okresu. Niejaki Wasko Doroszkiewicz zwrócił się w roku 1503 do króla z prośbą o udzielenie mu szmatu puszczy wzdłuż rzeki Łososny (w pow. grodzieńskim), określając, ileby chciał jej posiąść, — mianowicie „w górę tej Łososny na dwie wiorsty“. Rezolucja brzmiała: „...Ino my, pamiętając jego wierną służbę ojcu naszemu, na jego czołobicie z łaski naszej to uczyniliśmy: tego lasu naszego w górę rzeki Łososny na cztery wiorsty, a w poprzek tej rzeki Łososny na dwie wiorsty daliśmy z borami, dubrowami, sianożęciami, z rzekami i rzeczkami i ze wszystkim tak szeroko, jak ten las w tych wiorstach w sobie ma, nic na nas nie zostawiając ani na naszych potomków. Stwierdzamy to jemu, jego żonie, dzieciom.... Może on to rozorać, ludzi osadzić, sprzedać, podarować, rozszerzyć i t. p.“²¹). Jest to przykład już nie hojności, lecz rozrzutności, ponieważ król nadaje dwa razy więcej, niż go proszono, a stanowiło to bądź co bądź przestrzeń 8 wiorst kwadratowych, czyli 900 hektarów. Jeśli takie prezenty składał wielki książę drobiazgowi słuźebnemu, to zrozumiałem staje się pochodzenie latyfundiów Radziwiłłowskich, Sapieżyńskich lub Korsakowskich, liczonych już nie na tysiące, lecz na dziesiątki i setki tysięcy hektarów.

Proces rozdawnictwa puszczy odbywał się tak intensywnie, z tak niepomierłą szybkością, że wielcy książęta litewscy, a później królowie obojga narodów ani się obejrżeli, jak z bogaczów stali się nędzarami, jak pozostały w ich ręku tylko nikłe szczątki dawnych obszarów. Jeśli w brasławskim potrafili oni zatrzymać trzy większe starostwa i 12 tak zwanych dzierżaw i dzierżawek²²), to na wschodnim odcinku naszego terenu, w dzisiejszym powiecie dziśnieńskim, ocalało zaledwie niewielkie starostwo dziśnieńskie, na terenach zaś ogromnego województwa połockiego lustracja z r. 1790 na ogólną ilość 19.544 dymów wyodrębnia dymów hibernowych zaledwie 828, t. j. $4\frac{1}{4}\%$, przyczem z nich jeszcze 531, t. j. $\frac{2}{3}$, przypadało

na dymy miejskie, t. j. mieszczan królewskich miast Dżisny i Połocka²³). Resztę podzielili między siebie dziedzice świeccy i duchowni.

Przechodzimy do kwestji zanikania puszczy.

Należy tu odróżnić dwojakie ustosunkowanie się do nich człowieka. Po pierwsze, walkę z puszczą w celu przysporzenia obszarów rolnych i, po wtóre, jej eksploatację w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Chronologicznie nie da się wszakże przeprowadzić jakiejś linii demarkacyjnej, gdyż oba te stosunki występowały jeden obok drugiego, nawzajem się przeplatając. Oczywiście, dla pierwotnego osadnika puszcza była przede-wszystkiem wrogiem, który go przytłaczał i dusił w swych ramionach, człowiek musiał zwalczać puszcę z siekierą w dłoni, albo i ze smolną pochodnią, by sobie wywojować poletka uprawne, wyrąbać jakąś łączność ze światem zewnętrznym; wtedy moment niszczenia puszczy górował nad jej gospodarczą eksploatacją, której zresztą zasięg był nikły, ograniczając się do przeróbek na własne potrzeby,—nader nieznacznym wobec słabego zaludnienia. Eksport zaś, jak postaramy się wykazać niżej, nawet w wieku XVI obejmował zaledwie tylko pewne grupy towarów, bodaj czy nie wyłącznie dębinę. Reszta masy drzewnej nie znajdowała popytu, pozostawała na miejscu i była spalana na popiół, z którego wydobywano parę gatunków potażu.

Technika przysposabiania puszczy pod rolę leży poza naszym polem widzenia o tyle, że akta archiwalne nie pozostały tego rodzaju świadectw. Jedyne opis podaje nam kronikarz XVI wieku, M. Strykowski: według niego koło św. Piotra i Pawła wycinają drzewa i zarośla, przetrzysają słomą i pozostawiają do wiosny: dużych drzew nie ruszają, obcinając im tylko gałęzie, by nie zacięniały. W roku następnym, gdy tylko słońce już dobrze ogrzeje, dodają jeszcze słomy, palą, przeorywują i sieją zboże. Jeśli wierzyć Strykowskiemu, sposób ten dawał urodzaje tak bajeczne, iż „mniemałbyś, że tu się urodziła Cerera,... żyto wyrasta tak gęste i zbite, że koń zaledwie przedrzeć się może, a z jednego ziarna 30 niekiedy kłosów wyrasta do takiej wysokości, że jeżdżąc na koniu, nie zejrzysz z niego“²⁴).

Ten typ gospodarki rolnej niezmiernie wpłynął na zmniejszenie się powierzchni zalesionych, a działał nietylko w starszych okresach osadnictwa, lecz i w samym końcu XVIII wieku,

wzrastając nawet w proporcji geometrycznej wobec równoległe działających dwóch czynników, — przyrostu ludności i wyjaławiania starych gruntów uprawnych. Nie należy przytem myśleć, że eksploatacji rolnej podlegały tylko puszcze, z których wyrąbano uprzednio materiał budulcowy. Czytamy np. skargę Missuny z r. 1700, że poddani x. x. karmelitów głębockich rujnują jego puszcę Świłską „z barciami, pszczolami i miodami,... wyrąbali niemaló puszczy borowej i ziemie te na pasznie poorali, co czynili od inkursji moskiewskiej aż do tego czasu, na którym gruncie co rok więcej 100 beczek różnego wysiewają zboża...”²⁵). Tychże x. x. karmelitów z doniesienia Rypińskich ostro karcii w r. 1728 wojewoda połocki, hr. Denhof: „gwałty, inwazje czynicie w gruntach, lasach i puszczech, pasieki rozrabiacie i zasiewacie,... a też barci niemaló z pszczolami i bez pszczoł popaliliście i poniszczyliście,... cudzopańcom asygnacje wydajecie jamy kopać, węgle palić i grunt zgodny na lada psować pozwalacie...”²⁶). Tego rodzaju rozróbki leśne znane więc były pod ogólnem mianem ląd i pasiek, pojęć wielce zbliżonych, a niekiedy identycznych, znajdujemy bowiem parokrotnie zwrot: „lady alias pasieki”²⁷). Pod pasieką wśród innych znaczeń tego wyrazu należy rozumieć niewielkie pole wśród lasu, otoczone drzewem powalowem. Ładą nazywano narzędzie do wydobywania z ziemi pni z korzeniami, względnie przestrzeń po wyciętym lesie, zamienioną na pole orne, lub łąkę. Że przekształcanie ląd i pasiek na grunta orne wymagało wielkiego nakładu pracy, większego nawet niż trzebieenie zagajników i zarośli, widać np. z tego, że inwentarz maj. Ciapin, oddając poddanym na rozróbkę lady i starzyny, nie żąda za to w pierwszym roku zasiewu t. zw. doli, czyli czwartej części urodzaju, natomiast zaznacza, że „ci, co zarośla trzebią, to i w pierwszym roku dać powinni”²⁸).

Wprowadziliśmy tu nowe pojęcie „starzyny”. Były to orne grunta z pod lasów, porzucone i na nowo porośnięte, bezgnojnny bowiem sposób uprawy rolnej szybko wyjaławiał lady i pasieki, zmuszając do zajmowania coraz to nowych przestrzeni leśnych. Zresztą, w pewnych okresach do powstawania starzyn przyczyniały się klęski polityczne; w tej mierze mamy bardzo ciekawe świadectwo. Skarżą w roku 1763 Mirscy starostę brasławskiego Hylzena, że ich majątki Zawierze i Obabje „zdawna w swych granicach niewzruszone ...zostawały, póki w ojczyźnie zupełny zostawał pokój,... za nastąpieniem zaś w W. X. Lit. inkursji,

gdy doznawszy dezolacji przez inkursje i z okazji onych przez rozejście poddanych, natenczas w małym używaniu zostające, w lasy zarosły i tym sposobem w szczupłości używane ...i posydowane były". Stopniowo jednak starostwo brasławskie poczęło nanowo ściągać ludzi i osadzać ich w puszczy, „roz-siekając ją i roztrzebając“. Ci nowosielcy, skarżą się Mirscy, „będąc ludźmi zagranicznymi ...i nie wiedząc ścian granicznych“, t. j. starych granic majątku, a zwłaszcza, że dokumenta w czasie wojny poginęły, wdarli się głęboko w ich posiadłości, czem zmuszają obecnie Mirskich do proszenia sądu o rewizję granic²⁹). Mamy tu typowy przykład skurczenia się powierzchni ornej i zdobycia przez puszcę utraconych pozycji wskutek zamieszek i morowego powietrza w czasach wojny północnej. Analogiczne, w małej skali, zjawisko da się zaobserwować i dziś: dość jest przejechać przez gminę dryświacką powiatu brasławskiego, gdzie toczyły się przez parę lat walki pozycyjne rosyjsko-niemieckie, by tu i ówdzie spotykać wśród pól ornych zagony, porzucone przed kilkunastu laty przez swych właścicieli, a dziś porośnięte już gęstym i wcale grubym lasem, gdzie nierzadko znaleźć można grzyby. Są dane do twierdzenia, że straszliwe wyludnienie z czasów przewlekłych wojen moskiewskich spowodowało, że olbrzymie połacie uprawne zostały porzucone i nad nimi znowu zaszumiały puszcze, jak również, z drugiej strony, że całe puszcze poszły wtedy z dymem. Czytamy np. skargę Orzechowińskiego na Sapiehę, że w roku 1666 poddani jego, „przechowując się od żołnierzów, a ognie w puszczy (Tupicyńskiej) rozkładając, zapalili tę puszcę wzdłuż na mili 1½, a wszere na milę, która... do szczętu zgorzała,... w tym pogorzeniu puszczy szkody poniósł na 10.000 złp.”³⁰). Parokrotnie notują też akta, że w czasach wojen puszcze były schroniskiem dla wygnanej ze swych sadyb ludności: wspomina np. szlachcic dziśniejszy, Marcin Doboszyński, że gdy „nieprzyjaciel wiarolomny W. X. Lit. opanowywał,... musiał on z żoną, dziećmi i co nabyto najlepszego,... do puszczy Konciażyńskiej uchodzić i w tej puszczy się chować”³¹).

Jednak przodkowie nasi nie wykazywali uczucia wdzięczności dla swych puszczy, które ich żywiły i chroniły, postępując z nimi, jak z najgorszym wrogiem. Z nieobjętej wprost ilości przekazów archiwalnych, będących tego stosunku świadectwem, wybierzemy krótki, bo 20-letni zaledwie, okres dziejów jednej tylko puszczy, Porzeckiej, która należała do

Rusieckich. Jej martyrologję rozpoczyna skarga z r. 1721 na Aleksandra Sapiehę, dziedzica sąsiednich Łużek, że poddani jego „zrujnowali puszcę,... z której przez zimę wywieźli na kilkadziesiąt kop drzewa na budynki,... drzewa graniczne ...popalili, lad alias pasiek ponasiewali... na gruntach, które dziadowie i pradziadowie ichmościów spokojnie trzynali i pachali (oralili). Wreszcie 21 czerwca pasiekę nad rz. Mniucicą, gdy po wypaleniu przyhon ją sprzątał, a dla słabości zdrowia pana Rusieckiego, pani Anna Rusiecka,... jako szlachcianka, w tradyce (rodzaj powozu) rano dojrzeć wyjechała i... bezpiecznie stała przy robiących chłopach i czeladzi dwornej, aż p. zawiadowca łuzecki... w siermięgę i łapci ubrawszy się, z całą włością łuzecką... za biciem we dzwon w Łużkach... z muszkietami, szturmakami, ptaszynami, rohatynami, oszczepami, bardyszami, kosami nawiązanymi, kijami nasiekanymi, z kołkami brząkającymi i innym wymyślnym orężem wypadłszy, więcej niż w 500 człowieka z hałasem niewypowiedzianym... oskoczyli...” Dalej podane są obrzydliwe szczegóły okrutnego bicia szeregu chłopów, a nawet pastwienia się i pokaleczenia samej dziedziczki oraz opanowania spornej pasieki przez zwycięską bandę⁸²). W dziesięć lat później Łużki należały już do Walerjana Żaby, a w roku 1730 ciż Rusieccy „placzkliwie manifestują”, że już od lat 30 toczy się spór o puszcę i Żaba od lat 12 różnemi wymyślnemi sposobami przewleka wszczętą w głównym trybunale litewskim sprawę, a tymczasem jego poddani lady i pasieki rąbią,—„nie czekając na jp. podkomorzego,... nowy nigdy niebyły dukt formowali,... po 150 ludzi codziennie do puszczy spędzają,... wałą drzewa różne i onemi bagniska układają,... (podkomorzemu przedłożyli) jakieś dokumenta w datach powarjowane,... pofabrykowane i w podpisach powarjowane, jeno to czyniąc na zwłokę świętej sprawiedliwości,... a po odjeździe p. podkomorzego poprzecinali nowe drogi, dróżki,... drew na 4.000 wozów, ceniąc wóz po groszy 3, gwałtownie wywieźli, jasionów i klonów na płozy sanne, obody do kół... więcej 30 wozów, woz ceniąc po zł. 2,... wycięli bierwion na budynki, żerdzie, koły, lipin na łyka i co się im podobało wywozili,... do reszty puszcę spustoszyli...”⁸³). Lecz i na tem się nie skończyło; po 12 jeszcze latach czytamy nową skargę na tegoż Żabę, że mimo 4 listy zaręczne, dwa dekrety podkomorskie, kilkanaście dekretów trybunalskich,— „w kilkaset soch orzą,... w kilkaset siekier rubieże niszczą,... lada alias pasieki już na

kilkaset beczek siania narąbali,... łubia, łyka, moczulniki drą i po kilkaset wozów sprzedają do Głębokiego, niszczą puszcę Porzecką... drzewa jasionowe na obody kolne, płozy sanne, naczynia bédarskie, stelmarskie i insze różne... czasem po kilkaset podwód na targach sprzedają. Puszcę czarną towarą klepkową do szcztu rujnują i niszczą, dęby na klepki zgodne na ladach poobalali, popalili i t. d." ³⁴).

Czy losy puszczy Porzeckiej, zapytamy, były wyjątkowo tragiczne? Bynajmniej, — były one regułą. Z naszych notatek moglibyśmy na chybił trafilił wyciągnąć i podać szczegółowe opisy niszczenia przez sąsiadów puszczy Szarkowkiej na 8 mil obszernej, czy dwumilowej Zamoskiej, czy Psujskiej, czy wywiezienia z małej puszczy Dmitrowskiej drewna na kilka tysięcy wozów, czy spustoszeń puszczy Hołubickiej na kilkadziesiąt tysięcy złotych, czy doszczętnego wycięcia puszczy Hołomyskiej ³⁵). Opisy te, pełne nieraz dramatycznych szczegółów, krwawych nieporozumień, a przedewszystkiem niezrozumiałej wprost gorliwości w niszczeniu lasów, zatłoczyłyby niejeden dziesiątek stron książki, a przy całej swej różnorodności byłyby dla czytelnika nużące. Gdy następnie zapytamy, czy to niszczenie puszczy usprawiedliwione były chociażby istotnymi potrzebami i koniecznością powiększenia przestrzeni rolnych, to i tu odpowiedź wypadnie przecząco, aczkolwiek ta rozrzutność i barbarzyńskie traktowanie lasów wyływały poczęści z samego charakteru gospodarki najazdowej. Olbrzymie plony pierwszych lat szybko się zmniejszały i zmuszały do poszukiwania dalszych terenów kosztem ciężkiej wprawdzie pracy karczowania, lecz łatwej do przeprowadzenia w stosunkach poddańczych, kiedy to nierzadko rąbanie lad i pasiek wliczało się do obowiązków chłopów ponad ich zwykle świadczenia w pracy ściśle rolniej. Lecz nad tem wszystkim górowała stara maksyma: „Nie było nas — był las, nie będzie nas, będzie las” i czytamy np. skargę dziedzica na swego jednorocznego dzierżawcę, p. Święcicką, że chociaż pozostawił jej dużą wyciętą pasiekę, to jednak wycięła ona dalsze kilka morgów i nie kontentując się tem, „lecz we wszystkim odstępnie od rządnej ekonomiki... obie te pasieki ani z większego drzewa, ani z opałowego nie oczyściwszy i nie podebrawszy,... odłogiem porzuciła i nie uprawiła,... mimo że naokoło w pasiekach aż nadto drzewa było, gaje brzozowe od dawnych czasów przez dziedziców strzeżone, wycięła i spustoszyła” ³⁶). A działo się to w roku

1798, gdy już z dawnych puszc nic prawie nie zostało i coraz więcej spotykało się świadectw spóźnionych trosk i żalów o zrujnowane bogactwa. Cóż to za gospodarka musiała być dopiero w wiekach wcześniejszych, gdy zdawało się dziedzicom, otoczonym zewsząd sinemi ścianami borów, że im końca nigdy nie będzie!

Niezmiernie dosadnem i wyczerpującem jakby streszczeniem wszystkiego, cośmy wyżej o eksploatacji puszc powiedzieli, jest taki dokument. Pewien ksiądz z klasztoru x. x. bazylianów wileńskich, którzy mieli fundacyjne dobra w Zalesiu (pow. dziśnieńskiego), jechał w r. 1701 z Połocka do Berezwecza i, dogadawszy się po drodze z okolicznymi mieszkańcami, tak pisze o należącej do klasztoru puszczy Zaborskiej: „Ta puszcza z dawnych czasów Zaleska była“,—należąc do kniazia Sołomereckiego, a potem do Warpachowskiego i Eustachego Korsaka, od którego trafiła na własność klasztoru św. Trójcy. Jednak puszcza ta „mniej potrzebna Zalesiowi była, bo do niej trzy mili jazdy... i wkoło cudze ją granice otoczyły. Zaczym x. Gabryel Kołęda, archimandryta berezwecki, który Zalesie arędą trzymał, przyłączył był tę puszcę do Berezwecza i... lat 50 zażywał i komu chciał tę puszcę... grassować dopuszczał. Aż ta puszcza z pamięci wyszła(!) i cale nikt o niej nie wiedział i Berezwech mniej o nią dbał, jako o zdezolowaną i także o 3 mile od siebie będącą; dopioróż i do ostatka tę puszcę wycięto i miejscami tylko jeden grunt zostaje... Jadąc jednego razu z Połocka do Berezwecza, poddani berezweccy taką mi granicę tej puszczy pokazali: (następuje w kilku rzutach opis odgraniczenia puszczy). Tak opisawszy granice z powieści poddanych berezweckich(!), życzyłbym... radzić co o tej puszczy, której w obszerności jest więcej, niżli na półtory mile, abyśmy za czasem i gruntu nie utracili, bo teraz już i Berezwech oną porzucił i zalescy ekonomowie o granicach nie wiedzą i nigdy tam sami, ani poddani nie bywają i mnie z okazji zdarzyło się widzieć tę puszcę, której jest co widzieć, jako piękna była posesja, a teraz od wszystkich jest odbieżana, a na łup cudzym oddana, ...bo inaczej... znowu kto posiedzie te miejsce i żeby nie przyszło i wiecznie utracić fundacyjne dobra. Bo i tak już były przepadły, gdybym onych nie naszperał(!)... Aż się dziwowało Zalesie, że ta puszcza Zaborska należy do nich, bo oni tej zawsze opinii byli, że ta puszcza wiecznością Berezweczowi należała”⁸⁷). Czy należy komentować fakt kompletnego

porzucenia i „wyjścia z pamięci” zrujnowanej puszczy przeszło 7-kilometrowej obszerności i „naszperania” jej dopiero przez przypadkowo jadącego księdza?

Czytelnik z pewnością zauważył kryminalne podłoże większości wyżej przytoczonych spraw leśnych i bliski już jest wydania sądu o niskim poziomie etyki i praworządności w ówczesnym społeczeństwie, zwłaszcza, że zaakcentowaliśmy wyżej, iż podamy nikłą zaledwie część wszelkiego rodzaju gwałtów i najazdów na puszcze. Wszakże nie należy wydawać sądu na podstawie kryterjów doby obecnej, gdyż działały ongiś czynniki, zniewalające często naszych przodków do imania się czynów orężnych w obronie swych praw istotnych i urojonych. Nie będziemy, oczywiście, usprawiedliwiali i wybielali naszych antenatów: poziom etyki stał o wiele niżej, niż dziś, poczucie praworządności rozwinięte było również słabo, furor polonicus popychał do czynów gwałtownych, a czasy były wogóle twarde i postępowanie okrutne. Jednak należy wziąć pod uwagę następujące okoliczności. Dziś całe życie ludzkie ujęte jest w ścisłe formy i normy. Jeśli chodzi o kwestje granic obiektów ziemskich, to nie nastęrczają one prawie żadnych wątpliwości, — bez różnicy, czy dotyczą granic dwóch ogrodów podmiejskich, czy granic dwu wiosek, czy nawet granic największych, ciągnących się poprzez lasy i łąki obszarów. Wszędzie oddawna gęsto poustawiane są znaki graniczne, — słupy, kopce, płoty, przekopane rowy i t. p., co wszystko najściślej ujęte i utrwalone jest w różnego rodzaju dokumentach, przechowywanych u właścicieli, u notariuszy, w urzędach ziemskich, księgach hipotecznych i t. d. Całkiem inaczej przedstawiało się to przed kilku wiekami. Widzieliśmy już nadanie kąta puszczy o obwodzie 5 klm., lub puszczy wzdłuż rzeki na 4 wiorsty, a wszsz na dwie. Oczywiście, nadania te zwykle utrwalano w formie specjalnych dokumentów, których zasadniczą część stanowiły t. zw. odgraniczenia. Te ostatnie jednak, zwłaszcza wydane w wiekach wcześniejszych lub dotyczące obiektów większych, często przeprowadzano „na oko” wobec małej jeszcze, albo prawie żadnej wartości lasów, puszczy i mszarów, która to bezwartościowość czyniła zgoła obojętnym skrupulatne prowadzenie granic przez gęsto sypane kopce i inne znaki graniczne.

Dla ilustracji przytoczmy np. dokument graniczny Głębokiego i Porpliszcza z r. 1555, który olbrzymiami niekiedy skokami prowadził „od drogi Połockiej” do jakiegoś bezmieni-

nego ruczaju i bladego mchu, stamtąd do kamienia, pod którym szukano „staroświeckiego toczydła”, a dalej do wielkiego mchu i sosny, na której widoczne były ślady „rubieży” oraz do niedawno spalonej lipy, na której też pono były rubieże, gdzie istotnie „głęboko szukając” pod korzeniami, znaleźli starą patelnię³⁸). Czyż nie jeszcze lepszym jest odgraniczenie z r. 1593 maj. Psui, prowadzące „od ozera Dołhaho w lipu, bółotom Prudyszczom w dub,... dubok krywy,... berezu nad dorohaju,... sosnu niemaluju... czerez (przez) ozero Psuju w dorohu staruju”, a dalej znów do lipy, od lipy do wiązu, od wiązu do brzozy, do sosny, przez senne błota, do jakiejś brzozy wierciejskiej, brzozy widłowatej, poprzez inne jezioro, by się oprzeć wreszcie o „Dawidowe sedenie nad krasnym mchom”³⁹). W ten sposób były wyprowadzane granice nie tylko prywatnych obiektów ziemskich, lecz i granice państwowe. Dość wejrzeć w odgraniczenie powiatu brasławskiego od Inflant z r. 1529, by podziwiać konwencjonalność granic nawet państwowych, które kroczą sobie od sosny do kamienia i jeziora, z rozbrajającą naiwnością wskazują na sosnę, gdzie „znak był graniczny, który Niemcy zagubili(!). A od tej sosny do mchu Andrejkowa,... przez mech do starych mostów,... do słonecznej góry i t. d.”⁴⁰). Nietrudno wyobrazić, jak częste musiały być nieporozumienia wobec podobnych odgraniczeń nawet w normalnych, pokojowych czasach. A uprzytomnijmy sobie jeszcze, że nasze tereny były teatrem często się powtarzających, przewlekłych i okrutnych wojen, gdy szły z dymem nie tylko miasta, wioski, lasy i puszcze ze wszystkimi granicznymi krzywami, prostemi i widłowatemi brzożami, lipami i dębami, gdy nie tylko na długie szeregi lat uchodziła z nich i nie powracała cała ludność, któraby mogła świadczyć o dawnych granicach, lecz masowo też ginęły wszelkie dowody prawne w postaci akt kupna, sprzedaży, zastawów, darowizn i odgraniczeń majątków. Moglibyśmy przytoczyć długi szereg aktykowanych w grodach naddźwińskich oświadczeń o spaleniu, zrabowaniu i celowym niszczeniu ogniem wszelkich papierów i pergaminów, szczególnie przez wojska moskiewskie w czasie Potopu i wojny północnej. Wszystko to musiało stwarzać niesłychany chaos w stosunkach granicznych, zwłaszcza od chwili, gdy na naddźwiniu stawało się już od przyrostu ludności ciasno, gdy bezludne tereny poczęły się zaludniać, puszcze przekształcać na niwy, a bagniska na łąki. Wówczas poddaństwo sąsiadujących ze sobą majątków poczęło

się stykać na owych konwencjonalnych granicach sierpami, kosami, siekierami, sochami i wówczas to narzędzi rolniczych tudzież kijów nasiekanych i broni ognistej poczęto używać, jako ostatecznych argumentów dla ustalenia „zagubionych“ granic, powstały nieskończone spory, często w najlepszej z obu stron prowadzone wierze.

W jakim stopniu nasi przodkowie często sami nie wiedzieli, co posiadali, świadczy sprawa z r. 1533 dwóch bojarów połockich o hony bobrowe na rzece Naczy. Sąd grodzki wysłał komisję, którą prawujące się strony powiozły w czołnach i wspólnie długo szukały zagmatwanej granicy, objętej całym splotem rzek i rzeczulek o sprzecznych i nieustalonych nazwach. „Trochę przejechawszy“, mówi się w tym dokumencie, „wjechaliśmy w łozy, gdzie bojarzyn Hołubcewicz drogę przeczyszczal, a rzeka Bedryca zginęła (!). Tak on źródeł nie wyprowadził i ledwo nas jego ludzie wyprowadzili do rzeki,... którą rzekę Hołubcewicz nazywał Bedrycą. Tą rzeką wjechali na Naczę... i wyszli z czołnów“. Po długich deliberacjach sąd, nie mogąc oprzeć się na ścisłych danych, wydał wyrok na korzyść tej strony, która wystawiła „godniejszych“ świadków⁴¹⁾. W analogicznej sprawie o bobry, gdy wyłoniona z sądu także komisja uczyniła wizję lokalną na jeziorze Jasa, a nie mogąc dojść do żadnego wykreślenia granic wobec absolutnego braku dokumentów i ogromnych rozbieżności procesujących się stron, zapytała wreszcie jedną z nich, — niejakiego Ochromieja: „A dokąd twoja ziemia? — Ochromiej z wielką stanowczością i „dokładnością“ odrzekł: „Moje hony bobrowe od Moskiewskiej granicy i przez jezioro Jasa, a za jeziorem jeszcze mila“(!)⁴²⁾. Czytaliśmy też obszerny dekret sądu podkomorskiego z r. 1619, który rozpatrywał sprawę x. x. karmelitów głębockich z archidjakońką wileńską o „Hniezdziłowski Ostrów“. Spór toczył się o bagatelę, — o niekwestjonowaną przez 130 lat przestrzeń między rzeczkami Bładą i Zujką, biegnącymi równolegle w odległości jedna od drugiej o 8—10 kilometrów! Tym razem usiłowania sądu podkomorskiego odniosły skutek i doprowadziły obie strony drogą wzajemnych ustępstw do porozumienia⁴³⁾. Lecz niezawsze tak bywało i właśnie powolna działalność sądów podkomorskich i innych wyższych instancji, która przewlekła się nieraz na całe pokolenia, — odstręczała strony od korzystania z ich usług, kierując na drogę najazdów.

Wreszcie dla usprawiedliwienia i zrozumienia scysyj leś-

nych, które wypełniają niezliczone foljały naszych archiwów, należy szczególnie podkreślić wpływ t. zw. prawa wchodów, czyli wstępów do puszczy. Oryginalna ta instytucja była przeżytkiem bardzo dawnych czasów, a polegała na prawie użytkowania lasów przez osoby lub grupy ludności okolicznej. By tę instytucję lepiej zrozumieć, podamy parę typowych przykładów.

W r. 1688 Jerzy Missuna odstępuje swemu krewnemu $1\frac{1}{2}$ włoki ziemi z trzema rodzinami, pozostawiając mu też „wolny wstęp we wszystką puszcę Świłską”⁴⁴). W r. 1735 Jan Klepacki leguje x. x. franciszkanom dziśieńskim maj. Doroszkowicze „ze wstępem do rzeki Dźwiny i za Dźwinę do Horek Borsuków, wchodami w puszcę, bory, starzyny, lasy na opał dREW i potrzeby dworne”⁴⁵). W r. 1668 Wł. Łosowski sprzedaje Szantyrowi „służbę” gruntu z maj. Ulin bez budynków za 200 kop groszy, „do puszczy zaś Ulińskiej wszystkiej pomieniony pan Szantyry i sukcesorowie jego... wiecznymi czasami wolny wstęp mieć będą, t. j. na potrzebę dworną wszelką oprócz rznienia klepki, do sprowadzenia na budynek drzewa wszelakiego, które jeno kolwiek w puszczy Ulińskiej zgodne będzie do przedania, tak do łowienia wszelakiego zwierza ostempami wolni i mocni będą”⁴⁶). W roku 1709 Antoni Korsak, dziedzic Hołomyśla, pożycza od Kirkora 155 talarów, za co wydziela mu ze swego dworu $1\frac{1}{2}$ służby gruntu z 3 poddanymi, oddając na jeden rok w zastaw z prawem karania występnych poddanych „i na gardle”, oraz nadając „wstęp dla tych chłopków do puszczy Hołomyskiej brania na budynki, opał i polowanie oprócz obław i towarów leśnych, które wiecznie do dziedzica należeć będą”⁴⁷). W r. 1569 król Zygmunt August, nadając Dziśnie prawo magdeburskie, poleca staroście wymierzyć mieszczanom część puszczy hospodarskiej z prawem wrębu do niej i użytkowania na potrzeby budownictwa miejskiego oraz wzniesienia t. zw. parkanu, czyli drewnianego ostrokołu naokoło miasta⁴⁸). Wreszcie przykład ostatni. Skarżą w r. 1713 x. x. karmelici głęboccy Buynickiego i Suszyńskich o to, że pomimo, iż mieli oni od tych dziedziców zdawna na prawie zastawnem „wstęp do puszczy Hołubickiej... z wolnym zwierza i ptastwa wszelkiego przez strzelców swoich bić i łowić, barci wyrabiać, na budynki, tarczyce, dranicę, gonty na potrzebę klasztorną i wszystkich folwarków tudzież poddanych wyprowadzać”, — to jednak wbrew temu, poddani Buynickiego i Suszyńskich niemal codziennie na targi różne prze-

róbki leśne, — deski, krokwie, żłoby, koła, nawet budynki całe „w teźże puszczy zrąbione” wywożą, poddanym zaś księżowskiemu „zabraniają wszelkich łowów, bicia zwierza i ptastwa, strzelbę, t. j. muszkiety, ptaszyny, siekiery, piiki poodbierali, ... dorosłych jako i małych, w łyka, jagody, grzyby chodzących z siermięg męzczyzny i białogłowy poodzierali... na ostatnią zgubę i ruinę ubogich ludzi poddanych i t. d.”⁴⁹).

Z przykładów tych widać, że prawo wstępów i wchodów do puszczy znajduje analogje w dzisiejszych serwitutach, aczkolwiek są też znaczne różnice. Po pierwsze, dzisiejsze serwituty ogarniają bardzo nieliczne objekty ziemskie, podczas gdy zasięg wchodów był niemal powszechny i trudno byłoby znaleźć puszcze, nie obciążoną nimi. Po wtóre, co najważniejsze, zakres uprawnień, przysługujący posiadaczom wchodów, był o wiele szerszy, niż dzisiejszych serwitutów, które, jak wiadomo, ograniczone są do wypasu bydła po lasach oraz pobierania ściółki i chróstu na opał. O ileż uciążliwsze były dawne wchody, które normalnie zastrzegały za ledwie tylko nieużytkowanie puszczy na handel, dając pozatem nieograniczone niemal prawo polowań, utrzymywania drzew bartnych, darcia łyk, łubia, sporządzania wozów, płozów, kół i wszelkich statków gospodarskich, wreszcie uprawniały do zaopatrywania się w budulec na wszelkie zabudowania gospodarskie. Rzecz jasna, że „wstępnicy” używali sobie skarbów leśnych dowoli, zapotrzebowanie to zaś miało tendencję ciągłego wzrastania wobec przyrostu ludności przy jednoczesnym gwałtownym kurczeniu się przestrzeni leśnych. To też, gdy poczęto lasy cenić, gdy każdy dąb lub sosna stały się równoważnikiem pewnej ilości talarów lub złotych na rynku drzewnym ryskim, gdy powstała dążność do zaprowadzenia w puszczech jakiej takiej gospodarki i ładu, czego zaprzeczeniem była uświęcona wiekami instytucja wchodów, — musiały wybuchnąć na tem tle spory i nienawiści sąsiedzkie, dążność do ograniczenia albo i pozbycia się za wszelką cenę sytuacji państwa w państwie.

Najenergiczniej na tę drogę wstąpił rząd, jako posiadacz puszczy gospodarskich, zwłaszcza, gdy dojrzała konieczność przeprowadzenia generalnej komasacji gruntów, czyli t. zw. „pomierzy wołocznej” 1557 roku. Agenci rządowi poczęli wprost odbierać wchody do puszczy królewskich, co spowodowało protesty: wszyscy ziemianie W. X. Lit. złożyli na sejmie wileńskim w r. 1554 petycję, by im i ich poddanym pozostawiono

„wchody starodawne do puszczych gospodarskich, do drzewa bortnego, jezior i sianożęci”. Zygmunt August odrzekł na to, że nie wzbrania starodawnych i nadanych wchodów, lecz tylko takich, które powstały nielegalnie, nie są udokumentowane, lub uzyskane zostały od urzędników wielkksiążęcych. „za pokłony”, t. j. poprostu za łapówki. Nadmienił też król petentom, że nie może pozostawiać wchodów, o ile szkodzą one puszczo i łowom królewskim, wobec czego zabronił np. koszenia siana wśród ostępów, t. j. miejsc stałego pobytu grubego zwierza. Nieraz też notują akta z tych lat, że dla usunięcia szachownic mierniczowie i rewizorzy królewscy kasowali wchody do puszczych gospodarskich, dając wzamian gruntu łączne gdzie indziej⁵⁰). Jakoż wydana po tych przygotowaniach ustawa na wołoki potężnie nadszarpnęła i ograniczyła wchody, podkreślając w artykułach 33, 48 i 49, że wszelkie pożytki z puszczy mogą być pozostawione tylko poddanym gospodarskim; leśniczym zaś zabroniono udzielania wchodów za „okupy i pokłony”, a tem bardziej wywożenia na budynki drzew stojących, a tylko „powaly” dla poddanych, nie mających własnego lasu. Zastrzegala również ustawa, że „wolność do puszczy naszej poddani wszędzie nie głęboko mają mieć, po drwa, chróst na ogrodzenie, po drzewo na budowanie, po łyka, na swoją tylko potrzebę, a nie na sprzedaż, a do ostępów zabronić im, jeno pokąd odgraniczą rewizorzy”. Pozwala się wreszcie małym dzieciom i niewiastom zbieranie „hub” (hubki do krzesiwa) oraz wszelkiego „owocu leśnego, jagód i chmielu”⁵¹).

Tego rodzaju ustawa była już ogromnym krokiem naprzód, jednak to, czego potrafiła dokonać silna jeszcze w wieku XVI władza królewska w swych dobrach, na to się nie zdobyła własność prywatna i wchody do puszczy pozostały nienaruszone do upadku Rzpltej, przechodząc w wiek XIX w złagodzonej postaci serwitutów. Niżej, przy omawianiu gospodarki rybnej, będziemy jeszcze mieli sposobność kwestję wchodów rozwinąć i wykazać całą ich absurdalność gospodarczą i szkodliwość etyczną.

Zanim przejdziemy do omówienia eksploatacji masy drzewnej, t. j. kwestyj przemysłu i handlu, należy jeszcze nieco czasu poświęcić administracji leśnej, pomijając narazie łowczych, bobrowników, osoczników, bartników, którzy wykonywali specjalne funkcje, związane z łowiectwem i pszczelnictwem.

Dziś, jak wiemy, w służbie lasów istnieje personel administracyjno-techniczny, cała hierarchiczna drabina, na której niż-

szym szczeblu stoi gajowy, pełniący rozkazy leśniczego, ten znów nadleśniczego i dalej — aż do podwoi ministerjalnych. Dziś las jest bogactwem narodowym, żadne państwo, ani żaden właściciel prywatny nie odważy się ściągnąć na siebie zarzutu rabunkowej gospodarki, ani zezwoli na nią osobom postronnym, wprowadzając wyręby, sztuczne zalesienie, planową walkę ze szkodnikami, okresy ochronne dla zwierzyny i t. d. Wszakże i w wiekach dawnych nietylko wyczuwano, lecz czasem też rozumiano, że pogląd na las i jego bogactwa, jako na dar Boży, którego każdy może używać dowoli, jest poglądem mylnym, i że las jednak wymaga jakiejś specjalnej stałej opieki i ochrony przed niszczycielskimi zapędami człowieka, potrzebuje jakiegoś specjalnego fachowego personelu. Rzec jednak charakterystyczna i dziwna, że o ile zrozumienie to dość wcześnie widoczne jest na terytorjach, obejmujących lasy królewskie, o tyle bardzo późno przenika, albo i wcale nie daje się dostrzec w puszczech prywatnych. Interesując się specjalnie zagadnieniem gospodarki leśnej na terenie całego W. X. Lit., znaleźliśmy dużo przykładów rozumnej pieczołowitości o stan puszczy ze strony Zygmunta I, Bony, Zygmunta Augusta, Władysława IV, którzy różnemi sposobami próbowali zorganizować racjonalną ochronę i eksploatację puszczy, stwarzając hierarchję z hospodarskich łowczych, gajowników, leśniczych, bobrownicznych i bobrowników, myśliwców, strzelców, osoczników, dzieląc puszcze na gajownictwa i leśnictwa, kwatery i ostępy, wydając ustawy, dotyczące organizacji handlu drzewnego, ochrony zwierząt, uporządkowania wchodów do puszczy, ustalenia zakresu obowiązków i jurysdykcji leśniczych i t. p.⁵² *).

*) Najobszerniej ujmuje obowiązki leśniczych „Ordynacja puszczy królewskich” z roku 1641, wydając szereg ustaw z uwzględnieniem odrębności i potrzeb poszczególnych puszczy. Każdy z leśniczych „powinien... wiedzieć o granicach puszczy... i przestrzegać i często inquirować, by puszczy kto nie zajmował, granice nie psował, w drzewie i zwierzu szkody nie czynił, barci nie wyrabiał, sianożęcie nie trzebił, morgów nowych nie przyrabiał, wchodów aby bez prawa nikt nie przywłaszczał, ...drzewa żadnego stojącego na budowanie godnego, aby nikomunie dawał... bez osobliwego listu JKM, a na suche drzewo aby kwity dawał, żeby bez wiadomości nijakiego drzewa z puszczy nie wywożono. Co aby porządniej szło, powinien będzie co ćwierć roku z osocznikami starszemi przy bytności myśliwca JKM. rachować o zwierzu tak na JKM. ubitym, jako i zdechłym i to wszystko do ksiąg zapisować. Osoczników, gdyby co

Natomiast nie znaleźliśmy żadnych śladów tego rodzaju działalności w puszczech prywatnych. Można poczęści wytłumaczyć to tem, że ukoronowany właściciel puszczy gospodarskich przemieszkiwał gdzieś hen w Wilnie, Krakowie, lub Warszawie, i nie mogąc osobiście wglądać w swe puszcze, powierzał je wyższym organom nadzorczym,—leśniczym; dziedzice zaś prywatni, przebywając stale na miejscu, sami zarządzili swymi gospodarstwami leśnymi i nie potrzebowali stwarzać specjalnych kadr. Istnieli jednak potentaci prywatni w rodzaju chociażby Korsaków, którzy posiadali olbrzymie obszary puszczy, których z pewnością osobistym dozorem ogarnąć nie mogli. Mimo to naddzwinię wcale nie znało leśniczych prywatnych w znaczeniu wyższych organów administracji leśnej, aczkolwiek mamy sporo wzmianek o „leśniczych“, którzy wszakże nie mogli być porównywani ze swymi imiennikami z puszczy gospodarskich*).

Poznajmy paru takich dygnitarzy.

W inwentarzu Psui z r. 1687 pisze Missuna: „Siemion leśniczy... uwolniony był od dróg wszelkich względem tego części, że puszczy pilnuje, druga—strzelec z niego, trzecia—bartnik, ten tylko czynsz płaci kop pięć”⁵⁵). Inwentarz maj. Ciapin z r. 1762 nakazuje, „ażeby puszcza Ciapińska najmniejszej dezolacji nie miała” i w tym celu „naznacza się leśniczych czterech, którzy pilnować, aby nikt nie dezolował puszczy z wolnym grabieniem i zabieraniem siekier—powinni będą”⁵⁶). Tak samo i dwaj leśniczowie puszczy Porzeckiej „pilno dozierać mają, ażeby w puszczy bez dyspozycji pańskiej nietylko postronni, ale i swojej włości ludzie od wielkiego drzewa do najmniejszej

utaili, na instancję myśliwca sądzić i według występku ma karać, czynienia dróg nowych przez puszczy, osobliwie przez ostempy, ze wszech miar bronić, dziegciów, popiołów, smoly, ani żadnych innych towarów w puszczy bez pozwolenia JKM. nie wyrabiać,..... wyrobione morgi na przeszkodzie zwierzowi żyru i przejścia do ostempu—w zarośl (z powrotem) puścić,..... w bliższych od dworu (Białowieskiego) ostempach i bezpieczeństwa od ognia, aby tam nikt nie ważył mieszkać, oprócz straży osoczników,a osobliwie,... aby pola więcej z lasów nie wyrabiano koło dworu, którego i teraz cokolwiek jest wyrobionego, ma w zarośl puścić i więcej nie pozwalać wyrabiać..... i t. p.”⁵³).

*) Wprawdzie prof. J. Łappo podaje ogólnie, że miały też swych leśniczych puszcze prywatne, lecz prawdopodobniejszem wydaje się spostrzeżenie Downar-Zapolskiego, że leśnictw wogóle było bardzo niewiele, a na terenach W. X. Lit. zgrupowane były przeważnie w puszczech zachodnich⁵⁴).

gałązki nie wycinali, kory nie obdzierali, ład nie wytrzebiali i nie palili, a jeśliby kogo postronnego wielkie czy małe drzewo wycinającego, łyka odzierającego, z strzelbą chodzącego, sidła na zwierza lub na ptastwo stawiającego, sieci rzucającego należli, tedy grabić i tę grabież do dworu odnaszać powinni, za co od wszelkich roboczn i usług dwornych wolni być mają”⁵⁷).

Tego rodzaju przykładów, których mamy kilkanaście, wystarczy, by skonstatować, że byli to zwykli poddani, którym wzamian za obowiązek dozorowania puszczy dziedzic zmniejszał, albo całkowicie darowywał czynsze i robocizny. Oczywiście taki leśniczy niczem się od zwykłego chłopca nie różnił, mógł go dziedzic w każdej chwili zdegradować z zastosowaniem nawet kary łozy, kańczuka, postronka lub miotły—zależnie od stopnia winy i własnego humoru. Że zaś „urząd” ten nie należał do łatwych i leśniczy wciąż się znajdował między młotem a kowadłem, — pełnieniem swych obowiązków „pod winą”, a nienawiścią i zemstą wszelkich amatorów cudzej własności,— mamy niemało przykładów, z których jeden, ciekawy pod względem językowym, podamy.

Mieli x. x. karmelici głęboccy zatarg z Hrebnickim o puszcze Czernicką. Skarżą go oni, że „29 januarii r. 1729, jadąc gościńcem... z asystencją niemałą, napędzili leśniczego księży, Piotra Poddubnego, pilnującego puszczy,... tandem kazał go pytać, czy jest leśniczym żałujących dellatorów. Nie wiedząc, coby z tego miało być, odpowiedział, żem jest ojców Bosych, pilnuję puszczy pańskiej, aby nie rujnowali onej. Na taką odpowiedź rozgniewany, nulla habite occasione,... zapomniawszy bojaźni Bożej i srogości prawa pospolitego,... dając odpowiedź leśniczemu, że to... nie wasza puszcza, Bosaczków,... kazał obżalowany imć assystencji swojej — rąbajcie, zabijcie chłopca, niech puszczy nie plądruje. Eo tempore, nie chcąc tak surowej zawziętości ...nad tym niewinnym człowiekiem extendere (wywrzeć), lecz tylko dogadzając pańskiej woli, złapawszy leśniczego, tyrańsko a niemilosiernie tylcami szabel zbiwszy, stłukszy, na resztę odarszy nietylko z odzienia, ale ze wszystkiego, co miał przy sobie, czyniąc nie po chrześcijańsku w mrozy tak wielkie, w nagim odzieniu na drodze za nieżywego porzucili i gdyby nie perswazja na ten czas zakroczyła imć p. Franciszka (drugiego Hrebnickiego), pewnieby człowiek niewinny raz od ciężkiego bicia, powtóre od ciężkiego zimna musiałby z tym pożegnać się światem, lecz... przejechawszy na kilkanaś-

cie staj, czyniąc ad petita imć pana Franciszka, kazal siermięę porzucić na drodze... Chłopek z szczególnej providencji Bożej ocuciwszy się, nie mogąc iść, ale rakiem pełznął, siermięę na drodze nalazszy, ledwo z duszą przylaz do domu,... po takowej niepraktykowanej transakcji... pomieniony człowiek, Piotr Poddubny, kawęcząc śmiertelnie, żadnej... roboty pełnić nie mógł, przez co w utraceniu roboty koło gospodarstwa mizernemu chłopu, a panom swym w puszczy bez dozoru przez czas niemaly ...złotyach na 200 szkodował..."⁵⁸⁾.

W każdym razie, istnienie leśniczych (a faktycznie gajowych) na naddźwiniu świadczy już o pewnej pieczy dziedziców prywatnych o swe puszcze. W wielu jednak wypadkach nawet i tych prymitywnych organów nadzoru nie było i puszcze były pozostawiane własnemu losowi. Ciekawe też, że większość wzmianek o leśniczych przypada na ostatnie lata XVIII wieku, gdy już drzewostan był niesłychanie przerzedzony. Gdybyśmy chcieli zebrać z akt naddźwińskich wszystkie konkretne zarządzenia co do ochrony puszczy, to wynik wypadłby niezmiernie blado. Do pocztu tych świadectw możnaby chyba odnieść urządzenie t. zw. zawałów, czyli zagród, polegających na tem, że otaczano puszcze pierścieniem powalonych starych drzew, by utrudnić wjazd do nich kłusownikom i napastnikom; zdarzało się, iż zawały te następnie rozrzucono⁶⁰⁾. W jednym tylko wypadku znajdujemy troskę o puszcę tak daleko posuniętą, że Jerzy Szauman, oddając testamentem majątek Malkowszczyznę swej żonie w dożywocie, pisze: „najmocniej waruję, ażeby z puszczy drzewa towarne, brusy, belki lub kłody na handel do wzrostu lat syna mego młodszego wycinane nie były, prócz na własną potrzebę folwarków”; nawet drwa na opał pozwolił brać tylko z błot i powału⁶¹⁾. W następnym rozdziale znajdziemy wiele przykładów dążności do racjonalnego wyzyskania drzewa towarowego, starań o to, by z masy drzewnej uzyskać jak najwięcej cennych sortymentów handlowych. Oczywiście, było to tylko przejawem zmysłu praktycznego, który miał mało wspólnego z przewidującą gospodarką leśną, obliczoną na dalszą metę.

Przechodzimy do charakterystyki drzewostanu. Wspominaliśmy już, że zasadniczym terminem dla określenia większej zwartej przestrzeni leśnej była „puszcza”, chociaż były też niekiedy w użyciu współczesne nazwy — bór, las, gaj. Części

puszcz, podlegające karczunkowi, nazywano ładami i pasiekami, puszcze zaś, zawierające drzewo na budynki lub sortymenty eksportowe, nosiły miano puszczy towarowych lub towarnych. Dalsza klasyfikacja odróżniała puszcze czarne i borowe; czytamy np.: „niemało puszczy *borowej* na pasznie poorali”, lub puszcze *czarną* towarą klepkową rujnują”⁶²). Na puszcze borowe składał się drzewostan iglasty, zaś na puszcze czarne klepkowe — liściasty.

Co do gatunków drzew, to żadne, jak się zdaje, zmiany w porównaniu z dniem dzisiejszym nie zaszły. Wynotowaliśmy z akt sosnę, świerk (jel, jedlina), dąb, jesion (jasion), lipę, klon, wiaz (wiaz, ilm), brzozę, olchę, osikę, leszczykę (leska, laska). Jaki był stosunek ilościowy poszczególnych gatunków, lub chociażby drzewostanów liściastych do iglastych, określić, oczywiście, jest niepodobieństwem wobec absolutnego braku tego rodzaju statystyki; zdaje się tylko, że porównawczo daleko większe niż dziś przestrzenie zajmował dąb, lipa i, być może, jesion. Nieskończone są wprost wzmianki o dębach bartnych, a szczególnie o klepce dębowej, której kilka gatunków stanowiły od wieku XVI jedną z głównych pozycji eksportu do Rygi. Znajdujemy np. kontrakt z samego końca XVIII wieku na wyrąb z „puszczy towarnej dębowej” Hołomyskiej 1000 kop, t. j. 60.000 sztuk klepki o wymiarach 125 × 20 cm.⁶³). Na mocy tego kontraktu musiały lec grube setki dębów — i to z puszczy, o której współczesne akta wspominają, jako o całkiem wyniszczonej. Tak samo i lipa, której dziś w lasach w stanie pierwotnym prawie się nie spotyka, bardzo często wspominana jest w aktach. Piszą rewizorzy puszczy królewskich w r. 1639: „W tej puszczy (Sokolskiej) ...z 18 ostempów tylko 6 całych, a w inszych... dębinę i lipinę w tych leciech na wanczos, klepkę i bale przez p. Kryszpina robiono... w Białowieży ostempy wszystkie całe, oprócz jednego, z którego dębinę i lipinę za p. Machwica, przeszłego leśniczego, wyrąbano”⁶⁴). Dlaczego dąb i lipa cieszyły się, zwłaszcza w okresie wcześniejszym, takim wzięciem przy stałym pomijaniu gatunków szpilkowych, zobaczmy niżej.

W kwestji eksploatacji drzewostanu oddzielimy konsumpcję wewnętrzną od zewnętrznej, czyli eksportu.

Konsumpcja *wewnętrzna* w porównaniu z dzisiejszą była nieznaczna wobec nieistnienia wtedy tak potężnych czynników, jak dzisiejsze budownictwo miejskie, koleje żelazne, przemysł

chemiczny, papierniczy, zapalczany i t. p. Ograniczała się ona do nieznacznego stosunkowo wobec słabości zaludnienia budownictwa miejskiego i do przeróbek technicznych na potrzeby rolnictwa, o czym akta bardzo skąpe pozostawiły nam świadectwa.

A więc wymieniają akta kompleksy drewnianych budynków, stanowiących obejścia szlacheckie i wieśniacze, — pałace, dworki, domy, chaty, izby czeladne i urzędnicze, skarbcce, piekarnie, browary, karczmy, młyny, komory, spichlerze, syrnice, lodownie, lochy, świrny, piwnice, warzywnie, osieacie, łąźnie, kuźnie, stajnie, wozownie, obory, wołownie, chlewy, masztarnie, odryny, przepłoty i t. d. ⁶⁵).

Z przeróbek wymienimy bardzo często spotykane w aktach dranice sosnowe, których używano na pokrycie budynków; w jednym inwentarzu znajdujemy nawet obowiązek poddanych „dranice na potrzebę dworną na swoich dniach darc i odwieźć” ⁶⁶). Natomiast daleko rzadszym był inny rodzaj pokrycia, — gonty, przyczem, rzecz ciekawa, że cztery zaledwie zauważone przez nas o gontach wzmianki odnoszą się do klasztoru, cerkwi i dwóch kaplic ⁶⁷), t. j. obiektów kultu, podczas gdy nawet rezydencje wielkopańskie pokrywano na naddźwiniu wyłącznie dranicami; gotowi jesteśmy zresztą przypuścić, że tkwi w tem przypadkowa luka archiwalna.

O wiele większe spustoszenia, niż darcie dranic, przyczyniało puszczom darcie łyka i łubia, t. j. kory lipowej i łozowej. Do obowiązków poddaństwa często wlicza się dostawianie do dworu łubia, łyka, moczulników, t. j. lipowej kory moczzonej, sieci łyczanych do łapania zwierza, kory do niewodów, krobia do wożenia zboża. Nierzadkie też są skargi i wizje jeneralskie, że poddani odzierają z kory całe lasy, — „łubia, łyka, moczulniki po kilkaset wozów sprzedają, ... niszczą puszcze, ... drzewa jasionowe na obody kolne, płozy sanne, naczynia bęgarskie, stelmaryskie i inne czasem po kilkaset wozów na targach sprzedają” ⁶⁸). Jesion był drzewem bardzo cenionem: w jednym procesie uszkodzony szacuje wóz drzewa po trzy grosze, zaś wywiezione z puszczy przez kołodziejów 30 wozów „jasionów i klonów na płozy sanne i obody do kół, każdy wóz licząc po zł. dwa najmniej”, t. j. 20-krotnie wyżej ⁶⁹). Znajdujemy też wzmianki o obowiązku poddanych darcia łuczywa czyli łuczyny, której wówczas używano powszechnie zamiast nafty i świece dla rozproszenia mroków nocy nie tylko w chatach, lecz i we dworach średniostatnych; zapotrzebowanie łuczywa było tak

znaczne, że nawet użala się jeden dziedzic, iż mu puszcze zniszczono na drzewo i łuczyny⁷⁰⁾. Nieraz też z akt widać użytkowanie dębu i lipy na wyroby bednarskie, beczki potażowe, czółna, ule, korzenniki, żłoby, wypalanie węgla kowalskich, różne wyroby stolarskie i t. p.

Uderza brak świadectw o pędzeniu na naddźwiniu smoły i dziegiu, gdyż znajdujemy zaledwie jedną tylko drobną wzmiankę z r. 1686, że poddany maj. Psuja „pędzi smołę i dziegieć na dworną potrzebę, z którego do wozów smarowania osobliwa wygoda“⁷¹⁾. Przypuszczamy jednak, że i w tym wypadku mamy przypadkową lukę archiwalną, gdyż, jak wykazał prof. Lubawskij, smoła warzona i niewarzona stanowiła jedną z poważniejszych pozycji eksportowych W. X. Lit. w wieku XVI⁷²⁾, a jak podaje I. Baranowski, jedna tylko komora włościańska⁷³⁾ przepuszczała rocznie do 40.000 pudów smoły. Tenże autor mówi o bardzo znacznem na Mazowszu budownictwie statków rzecznych, a w pierwszym rzędzie komięg, których odpowiednikiem były na naddźwiniu t. zw. strugi, niezmiernie rozpowszechnione i poszukiwane w handlu dźwińskim z Rygą. Lecz i budownictwo strugów, jak widać z akt, nie było na średnim naddźwiniu rozwinięte, ograniczając się do wyrabiania t. zw. potrzeb strugowych, o których powiemy niżej.

Do konsumpcji wewnętrznej zaliczymy jeszcze eksploatację *rudy błotnej*, związanej w pewnej mierze z puszciami.

Dawne W. X. Litewskie, oddzielone ogromną przestrzenią i bezdrożami od źródeł naturalnych rud kopalnianych, radziło sobie w ten sposób, że dobywało je z bogatych w żelazo, podmokłych łąk śródpuszczańskich. W jaki sposób odbywał się ten proces, nie wiemy, lecz i dziś nierzadko spotykają się t. zw. kwaśne łąki, wśród których pełno jest kałuż i zabagnionych strumyków, jakby pociągniętych tłustemi plamami o mieniących się barwach i torfiastem dnie koloru rdzy. Jest to właśnie ruda błotna, którą przerabiano w t. zw. rudniach, zbudowanych zawsze na stawach i rzekach obok rądyn wodnych. O zakładanie rudni szczególnie troszczył się rząd Zygmunta Augusta, włączając do obowiązków starostów osadzanie kowali i rudników, obdzielanie ich ziemią, ściąganie „mistrzów“ z Mazowsza i Polski. Na Litwie, podkreśla nakaz, niezbędnem jest powiększenie produkcji rudy błotnej, ponieważ zawiera ona w sobie więcej żelaza i jest lepszej jakości, „niż w innych chrześcijańskich królestwach“⁷⁴⁾.

W puszczech królewskich, jak wykazuje „Ordynacja” 1641 roku, istniało kilka rudni, — w Sałatach, Sokółce, na rzekach Niemierzy, Narewce. Jedne z nich „ocerklowano”, t. j. wyznaczono im obszar eksploatacyjny, co do drugich znowuż, zakazano, „aby rudy w ostempach nie kopano, gdyż przez to sianożęci psują, zatym żyru (t. j. paszy) dla zwierza ubywa i zwierz bywa straszony”⁷⁵).

Na naddźwiniu przemysł rudny musiał być szeroko rozwinęty, o czym świadczą długi szereg takich nazw osiedli, jak Rudnia, Rudniki, Ruda, Rudy, Rudnica i t. p. W gminie prozorskiej pow. dziśnieńskiego znajdujemy na zwartej przestrzeni aż pięć osiedli, — dwoje Rudnik, dwoje Rudniczek i Rudnicę. W tej jednak okolicy nie przechowało się do dziś żadnej tradycji o będącym tu niegdyś bez wątpienia przemyśle rudnym, wobec czego zwracamy się do archiwalij, gdzie istotnie znajdujemy pewne ślady.

W roku 1727 Antoni Despot-Zenowicz oddaje x. x. karmelitom głębockim w zastaw maj. Czernicę, pozwalając im „stawy zajmować i na nich huty, rudnie, młyny, tartaki wystawować...”⁷⁶). W inwentarzu Psui z roku 1686 znajdujemy lakoniczną wzmiankę, że „na rzece Soszy była niegdy rudnia”⁷⁷), zaś w roku 1742 na tejże rzece Soszy Suszyński z Burzyńskim mieli wspólnym kosztem zbudowaną rudnię, do której ściągnęli rudników i ci wyrabiali rudę, pracując po tygodniu kolejno na każdego z udziałowców⁷⁸).

Tyle o rudniach. Gdy za Stanisława Augusta górnictwo mocno się podźwignęło, eksploatacja rud błotnych już się widocznie nie opłacała i rudnie porzucono*).

Wreszcie do konsumpcji wewnętrznej odnieść należy użytkowanie lasu na potrzeby bartnictwa. Niżej wykażemy, jak ogromne ilości drzew przysposabiano pod barcie. Ponieważ zaś na ten cel używano sosen i jodeł przeszło 120 letnich oraz najgrubszych dębów, — bartnictwo więc wycofywało z obiegu towarowego krocie wysokopiennego, najcenniejszego lasu.

By skończyć z mizernie odźwierciadloną przez archiwalja

*) Zresztą złoża rudy błotnej o większej wydajności eksploatowano stosunkowo jeszcze niedawno: w pow. oszmiańskim i trockim trafia się ruda błotna na głębokości 30 cm. w postaci grudek o zawartości ponad 50% tlenku żelaza; znane były w 80-ych latach XIX wieku żelazne huty w Wiszniewie hr. Chreptowicza oraz w Nalibokach ks. Witgenstejna⁷⁹).

konsumpcją wewnętrzną, powiemy jeszcze słów kilka o „zabawach leśnych“, — orzechach, grzybach, jagodach. Te dobrodziejstwa leśne figurują we wszystkich niemal inwentarzach majątków, jako ciężąca na poddanych danina. Jeden np. inwentarz stwierdza, że poddani „jagody, grzyby, orzechy, jabłka leśne podług zwyczaju dają”⁸⁰⁾, drugi bliżej określa, że mają znosić oni do dworu z każdej chaty po garncu orzechów i kopie grzybów⁸¹⁾, trzeci zwalnia od grzybów, wymagając orzechów i jagód po pół puda ze służby⁸²⁾, czwarty żąda z 1/2 włoki po kopie grzybów borowików, a po garncu orzechów i jagód, zezwalając jednak zamiast daniny wpłacać po szostaku od kopy grzybów⁸³⁾. Niekiedy rozróżniane są grzyby białe, czyli borowiki, od czarnych: poddani starosielscy muszą dostarczać jednych i drugich od domu po kopie⁸⁴⁾. Inne inwentarze liczą się z ewentualnością nieurodzaju, to też piszą np.: „jagód malin i poziomek, kiedy zarodzą, dawać powinni”⁸⁵⁾, albo „orzechy, jagody, grzyby, co można, jak którego roku zarodzi” i t. p.⁸⁶⁾.

Bardzo wreszcie ciekawe i rzadkie były następujące dwie daniny leśne. W r. 1686 nakazuje dziedzic Psui swym poddanym: „w grzyby, łanysz, w jagody świętymi dniami chodzić według dawnego zwyczaju”⁸⁷⁾. Innej już daniny dotyczą trzy wzmianki z lat 1671, 1709 i 1710: poddani świlscy mają znosić do dworu z 1/2 służby gruntu „barszcza wieniec sążni 10“, poddani hołomyscy też „barszczu po wianków 2“ i ciż poddani o rok później „barszczu po sążni 6”⁸⁸⁾. Te barszcze i łanysz wprawiły nas w wielki kłopot, zanim wreszcie sprawa się nie oparła o erudycję leśną prof. J. Kloski, który uprzejmie wyjaśnił, że łanyszem zwany był grzyb *Phallus esculentus*, czyli smaradz jadalny — w odróżnieniu od drugiego *Phallus*, jakim jest jeleniak, spożywany tylko przez świnię i jelenie. Jeszcze ciekawszym jest barszcz, który okazał się rośliną z rodzaju baldaszkowatych (*Heracleum sphondilium*); jego młode łodygi są słodkie i używane na zieleninę, jako jedna z pierwszych roślin wiosennych. Korzenie i liście barszczu, czyli „niedźwiedziej łapy“, stosowane były dawniej w medycynie jako środek „pobudzający i otwierający“. Z pewnością jednak nie nakazywanoby zbierania barszczu aż w takich ilościach (bo, jak obliczyliśmy, poddani hołomyscy dostarczali aż 444 sążnie rocznie tej rośliny), — gdyby nie miał barszcz jeszcze i innego zastosowania: z łodyg jego pędzono okowitę, przyczem ze 100 funt

surowca wypędzono do 3 garnicy mocnej wódki. Widać z tego, że była to roślina uniwersalna.

Konsumpcją wewnętrzną zamykamy ten rozdział, przechodząc w następnym do najważniejszej gałęzi eksploatacji puszczy— do eksportu zagranicę.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

ZNACZENIE NIEKTÓRYCH SKRÓTÓW.

A. A. D. — *Archiwum Akt Dawnych w Wilnie*. **Pol.** — *Archiwum Akt Dawnych połockich w Wilnie*. **A. D. P.** — *Archiwum Dóbr Państwowych*. **B. U. S. B.** — *Dział rękopisów biblioteki U. S. B.* **A. W. A. K.** — *Archiwum Wilenskiej Archeograficznej Komisji*. **I.-J. Mat.** — *Istoriko-Juridiczeskije Matierjały*. **Vol. Leg.** — *Volumina Legum*. **t.** — tom. **k.** — karta.

- 1) W. Staniewicz: „Rzut oka na rozwój dziejów agrarnych...” (Aten. Wil. r. 1924, zeszyt 5—6, str. 105—108).
- 2) O. Hedemann: „Historja pow. brasław.” str. 324—418.
- 3) H. Łowmiański: „Studja nad początkami społecz. litew.” t. I, str. 27—30.
- 4) A. A. D. N 3309 k. 1.
- 5) Vol. Leg. t. VIII str. 633.
- 6) Liczne odsyłacze w notatkach autora.
- 7) B. Rydzewski: „Fizjografja wojew. wileńskiego” („Wilno i Ziemia Wil.” str. 61).
- 8) A. A. D. N 15474 k. 568—573.
- 9) Archeograficzny Sbornik t. X str. 197.
- 10) Pol. N 25/688 k. 778.
- 11) R. Połocki: „Z dziejów starostwa dziśnieńskiego” („Litwa i Ruś” r. 1913 zesz. X—XII str. 117—118).
- 12) np. „Akty, odnosiaszczyjesia k istorji Jużnoj i Zapadnoj Rossii” t. I str. 167; też mapka na okładce.
- 13) A. A. D. N 6256 k. 2310; A. A. D. N 5869 k. 79.
- 14) A. A. D. N 218 k. 242.
- 15) A. D. P. Lużny akt N. 13 k. 7—8.
- 16) A. A. D. N 5860 k. 4.
- 17) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. choziajstwo...” str. 281—282.
- 18) Ibidem str. 215—217.
- 19) „Rewizja puszczy” 1559 r. str. 128—129.
- 20) F. Leontowicz: „Akty Litowskiej Mietriki” N 732.
- 21) Ibidem N 667.
- 22) O. Hedemann: „Hist. pow. brasław.” st. 63—65.
- 23) A. A. D. N 3379 k. 144.
- 24) W. Staniewicz: op. cit. str. 112—113.
- 25) Pol. N 77/750 k. 242—243.
- 26) Pol. N 18/691 k. 396—398.
- 27) A. A. D. N 5876 k. 464; Pol. N 105/778 k. 634.
- 28) A. A. D. N 5880 k. 434.

- 29) Pol. N 127/800 k. 771.
- 30) I. J. Mat. t. XXVI str. 476.
- 31) Ibidem t. XXXIV str. 169—171.
- 32) A. A. D. N 5876 k. 464.
- 33) Pol. N 19/692 k. 724—727.
- 34) Pol. N. 105/778 k. 634—635.
- 35) A. A. D. N 218 k. 242; N 6290 k. 5—6; Pol. N 55/547 k. 208; N 11/503 k. 220—221; N 47/873 k. 132; A. A. D. N 5869 k. 79.
- 36) A. A. D. N 6290 k. 19—20.
- 37) Archeograficz. Sbornik t. X str. 197—198.
- 38) A. A. D. N 6354 k. 250—254.
- 39) A. A. D. N 5375 k. 1647.
- 40) O. Hedemann: Hist. pow. braslaw." str. XXX.
- 41) „Bielaruski Archiw" t. II str. 152—154.
- 42) Ibidem str. 205—207.
- 43) A. A. D. N 15474 k. 576—585.
- 44) Pol. N 16/685 k. 66—67.
- 45) Pol. N 52/878 k. 7—10.
- 46) Pol. N 3/676 k. 96—97.
- 47) A. A. D. N 5877 k. 179—180.
- 48) „Akty... Jużnoj i Zapadnoj Rossii" t. I str. 167.
- 49) A. A. D. N 222 k. 246—247.
- 50) M. Lubawskij: „Litowsko-Russkij Siejm" str. 584—585.
- 51) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy" t. III str. 261.
- 52) Patrz np. M. Lubawskij: „Oblastnoje dzielenije..." str. 323—325, 337—341, 490, 669—672, 846—851. M. Lubawskij: „Litowsko-Russkij Siejm" str. 501—502, 584—585, 798. M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choziajstwo" st. 318—329. I. Łappo: „Wielikoje Kniażestwo Litowskoje" str. 301—305. J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy" t. III: „Ustawa na wołoki". „Rewizja puszczy" 1559 r. A. W. A. K. t. XVIII str. 278—280, 435—438. O. Hedemann: „Dawna administracja leśna" („Echa Leśne" r. 1932 N 7, 8, 9) i i.
- 53) „Ordynacja puszczy" 1641 r. str. 12—13, 83, 184—185 i i.
- 54) I. Łappo: „Wielikoje Kniaż. Litowsk." str. 301—305; M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choziajstwo" str. 322.
- 55) Pol. N 12/685 k. 87.
- 56) A. A. D. N 5880 k. 434.
- 57) A. D. P. Lużny akt N 13 k. 7—8.
- 58) A. A. D. N 6242 k. 939.
- 59) A. A. D. N 5872 k. 162.
- 60) Pol. N 48/540 k. 402.
- 61) Pol. N 77/750 k. 242—243; N 105/778 k. 635.
- 62) Pol. N 31/523 k. 99.
- 63) „Ordynacja puszczy" 1641 r. str. 110 i 181.
- 64) np. A. A. D. N 94 k. 390—391; N 74 k. 2201—2202; N 3782 k. 53—56.
- 65) A. A. D. N 5879 k. 196.
- 66) A. A. D. N 222 k. 246. A. D. P. Lużny akt N 13 k. 1. A. A. D. N 94 k. 391
- 67) Pol. N 105/778 k. 634—635.
- 68) Pol. N 19/692 k. 726.
- 69) Pol. N 19/692 k. 726.
- 70) A. W. A. K. t. VIII str. 163—164.

- 71) Pol. N 12/685 k. 86.
- 72) M. Lubawskij: „Litow.-Russkij Siejm“ str. 105—107.
- 73) I. Baranowski: „Przemysł w Polsce w w. XVI“ str. 126.
- 74) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Chożajstwo“ str. 305.
- 75) „Ordynacja puszczy“ 1641 r. str. 13, 35, 62, 83, 105, 127, 208.
- 76) Pol. N 46/872 k. 145.
- 77) Pol. N 12/685 k. 87.
- 78) Pol. N 105/778 k. 1227.
- 79) „Żywopisnaja Rossija“ t. III str. 50, 218.
- 80) Pol. N 36/862 k. 50.
- 81) A. D. P. Lużny akt. N 13 k. 1—12.
- 82) I. J. Mat. t. XXII str. 314.
- 83) Pol. N 74/900 k. 51.
- 84) Pol. N 40/532 k. 458.
- 85) A. A. D. N 5880 k. 414.
- 86) Pol. N 19/692 k. 148.
- 87) Pol. N 12/685 k. 87.
- 88) I. J. Mat. t. XXVI str. 498; A. A. D. N 5877 k. 180; A. A. D. N 55 k. 1300.

Rozdział II.

HANDEL DRZEWNY.

Data odkrycia Ameryki była momentem zwrotnym w dziejach starego kontynentu, wytrącając krajom śródziemnomorskim ich przodujące od zarania dziejów stanowisko tak w dziedzinie kultury duchowej, jak zwłaszcza ekonomiki, a stwarzając nowe ośrodki handlowe nad morzem Północnym i Bałtykiem. To przeniesienie punktu ciężkości na północ nie było wszakże tylko zwykłym przekazaniem funkcji nowym organizmom politycznym, lecz niezmiernem rozszerzeniem zakresu działań, jakim było powstanie handlu oceanicznego, który w miejsce ograniczonego handlu morskiego ogarnął całą kulę ziemską. Odtąd datuje się niesłychanie szybki rozwój nowych potęg handlowych, powstałych nad morzem Północnym, jako wylotem do Atlantyku, — w pierwszym rzędzie przyszłej władczyni mórz, Anglii, z którą rywalizują przez czas jakiś Hiszpanja, Holandja, Francja, kraje skandynawskie i chylący się już ku upadkowi związek hanzeatycki. To zbliżenie się do Bałtyku ośrodków światowego handlu miało dla W. X. Lit. niezmiernie doniosłe znaczenie, zaś dla naszego terenu tem większe, że szybkie wyczerpanie się zasobów masy drzewnej na Zachodzie spowodowało zwrócenie się po nią na Wschód.

Należy zastrzec, że początki handlu dźwińskiego nie datują się bynajmniej od czasów Kolumba, sięgając daleko w głąb wieków, — fale Dżwiny mogły widzieć żeglarzy epoki Rzymu, a całkowicie ustalone są w nauce dane o ożywionym ruchu handlowym z okresu Normanów, Hanzy czy założenia Rygi. Jednak nic nie przemawia za tem, by obiektami tego handlu dźwińskiego mogły być puszcze, jako takie; miała ich jeszcze poddostatkiem Zachodnia Europa u siebie, więc też eksploatacja stopniowo tylko posuwała się na wschód,

w dorzecza Odry, Wisły, Niemna. Na Dźwinę przyszła kolej znacznie później.

Zarys handlu drzewnego w najogólniejszych rzutach podaje I. Baranowski. Już w pierwszej połowie wieku XIV stosunkowo dużo drzewa spławiano z Polski Wisłą do Gdańska, a stamtąd do Flandrii i Anglii. Pod koniec tegoż wieku, jak wykazały badania prof. Kutrzeby, było już drzewo bardzo ważnym przedmiotem handlu i w tej eksploatacji na eksport Mazowsze brało ożywiony udział. W wieku XV, według d-ra Tymienieckiego, wobec ogromnie ożywionej produkcji wanczosa, klepek, masztów i półmasztów, wysyłanych Narwią, Bugiem i Wisłą do Gdańska, można już mówić w pewnej mierze o uprzemysłowieniu leśnego Mazowsza, przynajmniej w okolicach, przyległych do rzek spławnych. Przytaczając autorytatywne wyniki badań naszych uczonych o eksporcie drzewnym z Mazowsza w wiekach XIV i XV, a świadczące już o pewnym wyczerpaniu puszczy zachodnio-europejskich, — Baranowski twierdzi dalej, że i w epoce Zygmuntońskiej wywóz produktów drzewnych z Polski do Gdańska zajmuje bardzo poważną pozycję, — „jakkolwiek towar leśny, idący z Litwy i Rusi, odgrywa wśród niego rolę dominującą”¹⁾.

Otóż, naszym zdaniem, o dominującej roli Litwy i Rusi w eksporcie drzewnym w pierwszej połowie XVI wieku mówić jeszcze przedwcześnie, — handel niemieński, a zwłaszcza dźwiński, zaczyna dopiero rywalizować z wiślanym, dorównywać mu, by istotnie osiągnąć supremację w wieku XVII.

By jednak swą tezę uzasadnić i uczynić przejrzystą, musimy wprowadzić czytelnika w wyniki naszych dość żmudnych dociekań co do wszystkich materiałów leśnych, jakie znało W. X. Litewskie i jakie znajdowały popyt na rynkach Zachodu. Dociekania te zresztą były tem konieczniejsze, że w licznych pracach historycznych, poruszających mimochodem kwestje dawnego leśnictwa i handlu drzewnego, nie dało się znaleźć całokształtu sortymentów leśnych z dokładnymi ich nazwami i klasyfikacją, czyto według gatunków drzewa, czy też rodzaju materiałów. Mianownictwo drzewne z dawnych czasów nastrocza niemało wątpliwości, jedną bowiem i tę samą nazwę dawano różnym sortymentom: typowe przykłady takich nieścisłości spotkamy niżej niejednokrotnie. Wszakże ta chwiejność mianownictwa nie świadczy bynajmniej o niewyrobionej technice i braku tradycji w handlu leśnym, gdyż z innych dziedzin

naszej przeszłości mamy nader liczne przykłady, że nasi przodkowie bardzo mało dbali o ścisłe definicje terminologiczne nawet z zakresu prawa. To też i kupcy leśni dowolnie używali pojęć zbliżonych, doskonale zresztą orientując się, o co mianowicie w każdym wypadku chodziło, a już w najmniejszym stopniu nie martwiąc się i nie przewidując, że autorzy rozpraw historycznych będą mieli z tem w wieku XX kłopot.

Jeśli chodzi o klasyfikację towarów eksportowanych według gatunków drzew, to nie nastęrcza ona najmniejszych trudności, gdyż na eksport szły rozmaite sortymenty z dębu, sosny i świerku w stanie okrągłym lub obrobionym. Innych rodzajów drzew prawie się nie spotyka.

Wynotowujemy z akt i dzielimy na grupy następujące rodzaje towarów:

Grupa I: wanczosi, wasilka, klepka, faszolec, pypla.

Grupa II: kłody, maszty, szpiry, bukszpreje, brusy, czamry.

Grupa III: belki, szczołły, bukstele, suchojel.

Jak zobaczymy niżej, klasyfikacji tej, jak zresztą i każdej innej, można poczynić pewne zarzuty, względnie oprzeć ją na innem kryterjum: możnaby np. wszystkie towary leśne podzielić na towar pniowy, t. j. oczyszczony z gałęzi i okorowany, oraz towar obrobiony, któremu siekiera lub piła nadała te lub inne wymagane na rynkach zagranicznych kształty. Z pewnych jednak względów utrzymamy wyżej podaną klasyfikację.

Należy jeszcze się umówić co do miar. Handel drzewny naddziwiński posługiwał się miarami rosyjskimi i angielskimi. Z pierwszych znał sążeń i dum (ros. diujm), z angielskich stopnie (stopy) i palmy. Sążnia i stopy używano do pomiaru długości pnia lub kłoca, dumu lub palmy do określenia obwodu lub średnicy. Dla ułatwienia czytelnikowi orientacji miary te zamienimy na system metryczny z wyjątkiem, oczywiście, cytatów, w których zachowamy miary historyczne.

1 sążeń = 2,13 metry

1 dum = 1 calowi, czyli 0,025 m.

1 stopa angielska = 0,305 m.

1 palma = 7,6 cm.

W grupie I-ej niepodzielnie panował dąb. Szeregując z naszych notatek nader liczne wzmianki o wanczosach, wasilkach, klepce, faszolecu, pypli — w znacznej ich części nie znaleźliśmy wprawdzie żadnych wskazówek co do gatunku drzewa, lecz gdy tylko podawały akta te określenia, — był to zawsze i wyłącz-

nie dąb. Wprawdzie wyrabiano i sosnowe wanczosy, nie stanowiły one jednak przedmiotu handlu zagranicznego, będąc używane wyłącznie w kraju. Sklasyfikujemy sortymenty dębowe po kolei.

Właściwie mówiąc, wymienione 5 sortymentów objęte były wspólnym mianem klepki, której naddzwinię znalazło kilka rodzajów. Czytamy w jednym kontrakcie na wyrąb lasu, że zezwala się wyrabiać wszystkie gatunki towarów leśnych,—brusy, kłody, belki i t. p. oraz „klepkę od pypli małej do wanczosu”²⁾,

Wanczos był zasadniczo najważniejszym sortymentem dębowym: długość jego wynosiła od 2,7—6,1 metra i od 30—40 cm. w kwadrat, przyczem obciosywano tylko trzy boki. Tego rodzaju wanczosy używane były do różnych celów, między innymi do budowy okrętów. Pod nazwą wanczosu lub szujki znany był również jeden z gatunków właściwej klepki dębowej o mniejszych od wyżej podanych wymiarach (183 cm. długości, 15 szerokości i 5 cm. grubości)⁸⁾. Już sam sposób obróbki „wielkich” wanczosów, mający na celu ujawnienie wysokich zalet drewna, wskazywał na wielkie znaczenie tego sortymentu w handlu zagranicznym. Nic więc dziwnego, że wanczos, mający różnorodne zastosowanie zarówno na naddzwiniu, jak i na rozległych terenach Litwy i Korony, był bezsprzecznie najbardziej poszukiwanym gatunkiem towaru już od samych początków handlu drzewnego: znajdujemy go na naczelnem zwykle miejscu w ekonomicznych dokumentach W. X. Lit. z połowy XVI wieku⁴⁾. Nie stracił on jednak na znaczeniu i w końcu wieku XVIII: skarży np. w r. 1774 ryski kupiec, Andrzej Port, Bujewicza, że ten mu zamitrzył dostawę towaru, wskutek czego zaległo w puszczy „samego wanczosu dembowego sztuk 700, oprócz wasilki takż dembowej”⁵⁾.

Wasilki czyli wasilki był to surowiec do wyrobu klepki. Znajdował się on w handlu w postaci balików łupanych, nieobrobionych. Wasilki były różnych rozmiarów, tak jak i klepka z nich wyrabiana. Towar dość pospolity na Litwie i Rusi, na naddzwiniu spotykał się bardzo rzadko,—widocznie bardziej kalkulowało się spławiać dębinę obrobioną. Cena wasilki była, oczywiście, odpowiednio niższa. Czytamy np. w kontrakcie z r. 1764: „Od sztuki wanczosu (ma płacić) tynfa jednego, od wasilki kopy zł. 12”⁶⁾; ponieważ wartość tynfa, ustalona w r. 1711 na 38 groszy, spadła w tym czasie do około 30 groszy, t. j. do złotego, cena więc wasilki była 5 razy niższa od wanczosu.

Klepka znana była w handlu zagranicznym, jako klepka angielska, niemiecka, francuska i holenderska — w zależności od rynków zagranicznych, dla których była wyrabiana; każdy z tych gatunków miał właściwe sobie wymiary. Wszakże akta naddziwińskie podają stale tylko klepkę francuską—zwykle pod określeniem „małej”; w dwóch tylko wypadkach znajdujemy wzmianki o klepce holenderskiej⁷⁾. Akta nasze z reguły nie podają wymiarów klepki,— widocznie były one ściśle ustalone i powszechnie znane. Tylko w jednym kontrakcie z r. 1777, zawartym między Mikołajem a Ignacym Wazgirdami, czytamy: „...puszczę moją Hołomyską towarą dębową zaarendowałem całą, ...memi własnymi ludźmi mam wyrobić i wywieźć, a specificie wyrażając gatunku takiego, t. j. wzdłuż mającą po dumów 50, wszerej po dumów 8 w jedną stronę, a w drugą dumów 4, w którym to gatunku wyrażonym mam wyrobić korony (t. j. najlepszego gatunku) kop 1000...“⁸⁾. Klepkę obok wanczosa powszechnie spotykamy w starszych litewskich aktach ekonomicznych. Cieszyła się ona trwałym popytem poprzez cały okres Rzpltej przedrozbiorowej, czego mamy nader liczne świadectwa. W r. 1753 znajdujemy np. skargę naddziwińskiego producenta na ryskiego kupca, Berensa, iż ten kazał wyrabiać w puszczy „klepkę nad należyty, zwyczajny gatunek,... a za spławieniem do Rygi klepki tej, corocznie (ją) brakując, tym samym szkody 18.200 talarów (czyli 145.600 złotych) dellatorowi intulit“⁹⁾. Podczas, gdy cały eksport drzewny naddziwinia odbywał się drogą wodną, klepkę dzięki jej małym wymiarom, a dużej wartości, wywożono też i lądem. Plenipotent ryskiego kupca oskarża mieszczanina z Bieszenkowicz, że ten podjął się dostarczyć na miejsce wyrobu klepki 45 łasztów soli (czyli 5220 pudów) dla zapłaty furmanom, którzy mieli klepkę wieźć do Rygi. Lecz „gdy nastąpiła sanna droga do wywozu klepki zgodna i plenipotent... poczynił kontrakty o wywóz klepki sanną drogą, a widząc, że już klepka z różnych puszczy znacznie iść poczęła, naglił... o przystawienie soli, potrzebnej do płacenia furmanom, lecz ten (mieszczanin) ledwo częstkami przystawował, tedy plenipotent... azarując się i przepłacając, 180 beczek soli kupić musiał...“¹⁰⁾.

Pozostałe dwa gatunki klepki — *faszole* i *pypla* bardzo rzadko figurują w aktach naddziwińskich. Pypla, pipla, albo pi-pówka stanowiła zasadniczy gatunek klepki eksportowej, służąc za podstawę do obliczania wartości innych gatunków: bran-

tówki, axeftki, beczkówki, denkówki. Liczono więc 3 brantówki za 2 piple, 2 axeftki za 1 pipkę; inne gatunki przerachowywano na pipkę według ugody¹¹⁾. Jeszcze mniejszym od pipki gatunkiem klepki były „descki“, za które na naddźwiniu płacono dwa razy taniej, niż za pipkę¹²⁾. O faszolcu (fasholc) czyli klepce bednarskiej wspominają akta litewskie w r. 1547, z okazji próby stworzenia monopolu rządowego na zagraniczny handel drzewny¹³⁾.

Jak jednak względny był stosunek cen, a więc widocznie charakter i rozmiary poszczególnych sortymentów drewna, świadczy takie zestawienie: podczas gdy wyżej podane przykłady stawiają wanczos na naczelnem miejscu, ceniąc go kilkakrotnie wyżej od reszty sortymentów dębowych, i stosunek ten ujmuje ogólnie jeden kontrakt z 1761 roku, podając cenę kopy wanczosu na 120 talarów, wasilki na 30 tb, klepki holenderskiej na 20 tb, klepki francuskiej na 7 tb¹⁴⁾, — całą tę harmonję cen niweczy kilka instruktarzy celnych (z lat 1578, 1601, 1602, 1611, 1613), które wyznaczają jednakowe 30-groszowe stawki celne od każdej setki wasilki, klepki i pipelki, szacując niżej jedynie tylko wanczos, bo po 24 grosze od setki¹⁵⁾. Trzeba jednak domyślać się, że jednakowe stawki dla tak różnych sortymentów, jak wasilka, klepka, pipła, nie były wyrazem ich jednakowej ceny rynkowej, jak również, że wanczosom mogła przysługiwać jakaś ulgowa protekcyjna taryfa.

Na tem wyczerpywał się eksport dębu z puszczy czarnych (prócz czamrów). Grupa II i III towarów leśnych obejmowała prawie wyłącznie drewno szpilkowe z puszczy borowych.

Ścisłe określenie, czem była *kłoda*, nie było na naddźwiniu ustalone (zarówno jak i w całej Polsce). W szeregu akt spotykamy „kłody maksztowe“ oraz „kłody“ masztowemi nie nazwane, których wymiary w palmach i stopniach ściśle odpowiadały jednak wymiarom masztów¹⁷⁾. W jednym wypadku kłodą nazywano sztukę drzewa o najwyższej ze spotykanych przez nas grubości, bo o obwodzie 35 palm, czyli 266 cm.¹⁸⁾. Znajdujemy też skargę, że gdy niejaki Stefanowski spławił do Rygi 40 kłód, to brakarz tamtejszy poodliczał od nich w sposób najbardziej bezprawny po kilka palm, a niektóre kłody „na bukszpreje porznąć kazał“¹⁹⁾. To nadużycie miało na celu obniżenie ceny przez wykazanie mniejszego obwodu kłody, zaś odcięcie od niej paru stopni (stóp) zniżało jej gatunek

z „maksztowego“ do „bukszprejrowego“, jak o tem przekonamy się niżej. W jednym z dokumentów czytamy też, że żyd lcyk zakontraktował puszcę „na kłody, makszty, szpiry, brusy i klepkę dębową różnego gatunku”²⁰⁾, co wyodrębniało jakby kłodę w osobny sortyment. Z podanych przykładów widzimy więc, że kłoda była nazwą zbiorową dla sztuk drzewa nieobrobionych, o znacznej grubości i długości, przeznaczonych na spław.

Jeśli zatem kłody nie stanowiły w handlu leśnym ściśle określonego sortymentu, to makszty, szpiry i bukszpreje miały charakter już całkiem ustalony. Same nazwy, zapożyczone ze słownika żeglarskiego, świadczą o ich przeznaczeniu.

Budownictwo okrętów morskich i oceanicznych, gdy chodziło o same ich kadłuby, wymagało znacznych ilości różnych gatunków drewna budulcowego, prostego i krzywego. Pierwsze miejsce w budowie okrętów zajmował dąb. Pozatem bardzo doniosłą rolę odgrywało ożaglowywanie okrętów, t. j. oparcie płócien żaglowych na jaknajbardziej wyniosłych, lekkich i opornych wiatrom, a więc elastycznych, pniach drzewnych, wśród których słownik żeglarski odróżniał — prócz całego szeregu mniejszych — trzy główne, dopiero co wykazane typy. W zgodzie z tem i akta naddźwińskie parokrotnie wręcz odróżniają „towary w maksztowym, szpirowym i bukszprejrowym gatunku”²¹⁾.

Nad całym ożaglowaniem królował *maszt* środkowy, nazywany głównym, koronnym, albo wielkim, którego obwód, mierzony na wysokości 6 metrów od odziomka, czyli dolnego końca, musiał wynosić najmniej 130 cm., a dochodził do 230. Odpowiednią też była i wysokość, która wynosiła od 72—98 stóp, czyli od 22—30 metrów²²⁾. W wieku XVIII maszty spławiano z naddźwinia w bardzo znacznych ilościach, jak o tem świadczy cały szereg kontraktów, które podamy na właściwem miejscu. Największe jednak wymiary masztów znajdowano w puszcach naddźwińskich nader rzadko: nie przekraczały one zwykle 22—24 palm obwodu, t. j. 170—180 cm.²³⁾. Spotykamy też zakontraktowane kłody masztowe o znacznie niższych wymiarach, zaczynających się od 12, 13, 14 zaledwie palm, t. j. od 90—100 cm.²⁴⁾. Nazywano je ogólnie masztowemi, przeznaczone zaś były one jednak na szpiry.

Szpir był masztem trzecim, wtyle okrętu, o znacznie niższych od masztu głównego wymiarach, bo od 76—122 cm. ob-

wodu i do 21,3 m. wysokości. Akta naddźwińskie istotnie znają t. zw. „szpyrki koronne” o tych właśnie wymiarach²⁵⁾, lecz szpir naddźwiński zasadniczo od masztu się nie różnił, osiągał ponad 90 stopni, t. j. 27¹/₂ m. długości i jedynie obwód jego bywał nieco mniejszy od obwodu masztu²⁶⁾. Skąd zaczerpnął Linde wiadomość o 36-metrowych szpirach, — nie wiemy.

Bukszpreja czyli bukszpryt, t. j. pochyły maszt na przodzie okrętu, miał normalnie od 130—230 cm. obwodu i do 22 m. długości. Akta naddźwińskie znają również bukszpiry 85 stopniowe, czyli 26 m., a więc zbliżone do szpirów i masztów. Jednak cena rynkowa bukszprei była daleko niższa od ceny masztu i szpiru, które zaliczano do najwyższej kategorii towarów, czyli t. zw. „korony”, to znaczy towaru tylko o najwyższej jakości drewna, bez najmniejszej skazy. Tak rygorystycznych wymagań nie stawiano widocznie bukszprejom, i w jednym kontrakcie, który podaje różne wymiary i ceny „kłód maksztowych”, — „bukszpreje przez brakarza odebrane, po półkoronnej (tylko) płacone być mają²⁷⁾, to znaczy, że przyjmowany był w tym wypadku gatunek gorszy. W innym kontrakcie czytamy, że za sztukę masztu płacono na pniu po 8 talarów, za szpir po 6, a za prawie takąż co do rozmiarów bukszpreję zaledwie 3 talary²⁸⁾.

Brusy — były jedynym znanym na naddźwiniu sortymentem drewna szpilkowego, obrobionego, jako brusy angielskie. Ukazały się one w ogromnych ilościach dopiero w drugiej połowie wieku XVIII: w aktach znajdujemy kontrakty na wyrobienie 800, 1100, 1700, a nawet 13.000 brusów²⁹⁾. Były to kłocze od 6-metrowej poczynając, a przeważnie 12—16 metrowej długości, ociosane w kwadrat bez obzy, t. j. do ostrego kantu. Szerokość boku wynosiła 12 dumów, czyli 30 cm.³⁰⁾ Przy wyrobie brusów często psuto surowiec wskutek nieumiejętności lub złej woli. Stąd też w pewnym kontrakcie znajdujemy zastrzeżenie, by brusów „sześcioryków na trojaki, a ośmioryków na czetwieryki nie przerabiano”³¹⁾; bronił się tem właściciel puszczy, by mu nie psuto brusów i nie przerabiano 6-o i 8-o sążniowych na mało wartościowe 3 i 4 sążniowe. Znane też były brusy t. zw. płaskie, o przekroju nie kwadratowym, lecz prostokątnym, lub w kształcie trapezu (28 i 32 cm).³²⁾ Tego rodzaju towarów miało naddźwinie, oczywiście, niewyczerpane ilości, gdyż na względnie krótkie brusy przerabiano las cieńszy, t. zw. belkowy, oraz pnie, zbrakowane na towar masz-

towy czy to skutek niedostatecznych wymiarów obwołu i dłu gości, czy też różnych wad.

Czamry (czambr, cembra, c(z)embrowina), jako sortyment przeważnie dębowy, z jednakowem prawem mógłby być zaliczony do I kategorii naszej klasyfikacji. Według Lindego były to pale, dyle sosnowe, dębowe lub osinowe, służące do cembrowania. Takie też było ich użycie wewnętrzne; czytamy np. w jednym inwentarzu: „kuchnia dylami ocembrowana, glina z kamieniami wyłożona”⁸³). Rzecz aż nadto jasna, że czamry pojmowane w tem znaczeniu nie mogły służyć za towar, nadający się do eksportu zagranicę, gdzie były one poszukiwane i drogo płacone. W ustawie mytnej Zygmunta Augusta z r. 1561 znajdujemy czamr wśród najcenniejszych gatunków drewna, podlegającego wysokim opłatom celnym: za setkę np. wanczosu płacono dwa złote, a za kopę czamru 3 złote, czyli przeszło dwa razy drożej⁸⁴). A i w wieku XVIII czamr był sortymentem o wielkiej masie: znajdujemy kwity komory celnej połockiej z roku 1722 na trzy półpłyty, czyli półtorej tratwy czamru, z których każdy zawierał w sobie czamrów zaledwie 36 sztuk⁸⁵).

Trudność jednak określenia pojęcia czamru jest tylko pozorną, jeśli zważymy, że wyraz ten używany był w różnem znaczeniu. A więc w postaci bali dębowych (i sosnowych) ceniony był czamr przy budowie okrętów, jako materiał do obijania ich ścian; jako tego rodzaju obrobiony sortyment dębowy mógł czamr, rzecz jasna, opłacać cło wyższe, niż napół-obrobiony wanczos. Mogła być też nazwa czamru używana i w znaczeniu gwarowem, potocznem, czamrami bowiem nazywali wozacy sztuki drzewa sosnowego, wywożonego przez nich z lasu na rумы. Poza tem czamry służyły do wzmacniania brzegów rzek przy mostach, oraz w kopalniach — również w postaci bali lub łupanej — do wykładania ścian, odpowiadając w tym ostatnim wypadku dzisiejszym kopalniakom, aczkolwiek w dawnych czasach używano do kopalń sortymentów najgrubszych, w postaci potężnych kłód. W każdym bądź razie czamr eksportowy musiał być takim drewnem, którego transport z dalekiego naddźwinią się opłacał.

Do ostatniej — III-iej grupy towarów — zaliczyliśmy belki, szczoły, bukstele i suchojel, — towar o mniejszej wartości i wyłącznie szpilkowy.

Belka w słownictwie fachowem była zawsze znana, jako

sortyment drewna obrobionego w kwadrat, prostokąt lub trapez o różnej długości w odstępach sążniowych, więc zasadniczo równoznaczna z brusem angielskim³⁶⁾. Jednak na naddźwiniu belki były poprostu pniami sosny lub świerku, tylko że o mniejszych wymiarach, — były sortymentem okrągłym, mierzonym według obwodu. Czytamy w jednym dokumencie z roku 1793, że „belki na brusy przerabiano”³⁷⁾. Również i dziś tracze drujscy piłują „balki” na brusy i tarcice. Tranzakcje handlowe na belki, tak samo, jak i brusy, spotykamy na naddźwiniu dopiero na schyłku XVIII wieku, aczkolwiek sam termin w odniesieniu do belek dębowych używany był na Litwie już w roku 1561 z okazji ustanowienia nowych myt, czyli ceł na wywożone zagranicę towary³⁸⁾. W handlu dźwińskim spotykamy belki 6—20 metrowej długości, o obwodzie w cienkim końcu od 13—14 dumów angielskich, t. j. koło 35 cm.³⁹⁾. Cena belek była niewysoka—od 15 groszy do 4 złotych, czyli $\frac{1}{2}$ talara najwyżej⁴⁰⁾.

Trudno jest określić, czym były *szczohły*. Pewien dygnitarz rosyjski w r. 1772 nazywa szczohlami cienkie belki do 20 m. długości⁴¹⁾. Jeden kontrakt wspomina o „szczohlach kłodach maksztowych”⁴²⁾, drugi szczohlę utożsamia z kłodą⁴³⁾, trzeci mówi o szczohlakach w cenie zaledwie 7 do 30 talarów za kopę, o obwodzie od 45—100 cm. i długości do 20 metrów⁴⁴⁾. Zasadniczo jednak pod szczohlą należy, zdaje się, rozumieć okrągły sortyment sosnowy o wymiarach nie dochodzących „towaru maksztowego”. Przynajmniej w jednym kontrakcie znajdujemy „szczohły sosnowe” od 9 do 14 palm po bardzo niskiej cenie — od 30 kopiejek do półtora rubla⁴⁵⁾, zaś w innym kontrakcie szczohły od palm 7 zaledwie i aż do 18, czyli o wymiarach już bukszprei, a po cenie od 5 ortów, t. j. $1\frac{1}{4}$ talara do 16 tal. loco Ryga⁴⁶⁾. To jedno jest pewne, że szczohły pozostawały w jakimś związku z budownictwem statków rzecznych: pisze np. w r. 1610 Korsak, że w jego puszczy Hołomyskiej „drzewa nowego(?) na szczohły i na strugi także jest dosyć”⁴⁷⁾. Jeszcze wyraźniej na związek szczohlów ze strugami wskazuje inny dokument: w r. 1747 stwierdza woźny połocki, że oglądał zniszczone przez niedbalstwo stróżów dwa strugi, całkiem podziurawione, „ni na co nie zgodne”, — „szczohlów żadnych też od tych strugów ani sternów nie znalazłem...”⁴⁸⁾. Ostatecznie, możnaby zgodzić się na definicję A. Kirkora, który określa szczohły, jako specjalny ro-

dziej masztów, używanych na t. zw. bajdakach i barkach w dorzeczu Dniepru i Prypeci⁴⁹⁾, — dźwińskie jednak strugi, o ile nam wiadomo, wogóle nie były ożaglowane⁵⁰⁾. Pozostaje jeszcze przypuszczenie, że szczoły były poprostu materiałem, z którego budowano kadłuby strugów. Ciekawe przytem, że strugi dźwińskie odbywały normalnie jedną tylko podróż—wdół rzeki, do Rygi, tam zaś je rozbierano i używano na różne lekkie budowy. Musiało to też wielce przyczyniać się do wyniszczenia lasów, gdyż na jeden strug używano samych tylko 5—6 sążniowych belek ponad 130⁵¹⁾.

Bukstele w handlu dźwińskim spotykane są bardzo rzadko. Znajdujemy kontrakt z r. 1766 na „buxtelów alias żerdzi jodłowych (właściwie świerkowych) kop 400 po 5 lub 6 sążni dłużyńi,... a grubość tych żerdzi w cienkim końcu być powinna 2 lub 1½ calów“; nikła też była ich cena: za 400 kop zapłacono 2000 złotych i 2 dziesięciofuntowe głowy cukru—kandysbrotu, czyli że za bukstel wypadało po 2½ grosza⁵²⁾. Natomiast inny kontrakt, o trzy lata późniejszy, pod bukstelami rozumie ogromne kłody—do 21 m. długości i do 190 cm. w obwodzie, cniąc je od 6—12 złotych za sztukę⁵³⁾. Te olbrzymie różnice jeszcze raz dobitnie świadczą, jak chaotycznym było mianownictwo handlowych sortymentów drewna, chociaż, powtarzamy, kupcy leśni z tem kłopotów nie mieli.

Trzecią grupę zamyka *suchojel*, czyli posusz jodłowy (właściwie świerkowy), który też niekiedy spławiano do Rygi, lub do miejsc spławu na Dźwinie⁵⁴⁾. Był to nietyle towar leśny, ile materiał, który, wobec swego wyjątkowo małego ciężaru gatunkowego, służył za podstawę do wiązania tratw, utrzymujących na wodzie cięższe i cenniejsze gatunki drewna. Suchojel o wymiarach 12—17 metrów wzdłuż i 15—25 cm. w odrębnie sprzedawano na kopy⁵⁵⁾.

Na tem kończymy charakterystykę trzech znanych w handlu naddźwińskim grup towarów leśnych, które zgrubsza sklasyfikowaliśmy, jako grupę sortymentów dębowych, grupę wysokocennych kłód szpilkowych i grupę sortymentów cieńszych.

Z wymienionych towarów celowo wyeliminowaliśmy *potaż*, znany też pod nazwą i odmianami popiołu i szmelcugi, które zajmowały w handlu pierwszorzędne stanowisko, szczególnie w okresach wcześniejszych. Potaż jednak należy do produktów pochodnych, nie jest sortymentem drzewnym, lecz

przetworem, omówimy go więc, jako grupę IV towarów, nieco obszerniej.

Dzisiejsza nomenklatura osiedli w wielu wypadkach stanowi swego rodzaju źródło historyczne. Nietrudno się domyśleć pochodzenia takich nazw, jak Kowale, Dziegciary, Bondary, Koleśniki, Tkacze, Kożemiaki, Cegielnia, Mularze, Szubniki, Ogrodniki, Konowały, Rybaki, Bortniki, Bobrowniki, Strzelcowo, Młynarowo, Stolarowo, Stelmachowo. Każda z nich, lub pokrewne im grupy powstawały w czasie zakładania osiedli i niedwuznacznie mówią nam o pradawnych zajęciach ich mieszkańców. Lecz mało jest działów pracy ludzkiej, które pozostawiły tyle śladów w nomenklaturze, ile zajęcia, związane z wyrabianiem potażu i pokrewnych mu produktów. Wszak różne kombinacje od wyrazu „buda“ możnaby na obszarach słowiańszczyzny liczyć na grube setki, jeśli nie na tysiące. Pełno jest „Bud“ na Mazowszu, Podlasiu, Naddźwiniu, Wileńszczyźnie, Polesiu oraz Ukrainie polskiej i bolszewickiej. Oczywiście, i na naszym maluczkim brastawsko-dziśnieńskim terenie mamy swe Budy, Budniki, Popioły, Potasznę, Zapotasznę⁵⁶).

Wyraz buda oznacza sklecone naprędce w lesie pomieszkowanie, zakładane przez „majstrów potaszných“, czyli budników, których praca zresztą poza wypalaniem potażu, popiołu, węgla drzewnego, obejmowała też pędzenie smoly, wyrób klepek, dranic i t. p. Na wschodnich terenach Rzpłtej przemysł ten zapoczątkowali, jak mamy na to dane, Mazurzy, którzy po wyczerpaniu puszczy w Koronie poczęli przenosić się na Polesie litewskie i wołyńskie i zakładać tam swe warsztaty. Dziś np. w puszczy Białowieskiej są trzy wioski wyraźnie mazurskiego pochodzenia.

Potaż, czyli sól alkaliczną, znajdującą się w popiele, otrzymywano przez ługowanie popiołu drzewnego i wyparowywanie z ługu wody. Uzyskana w ten sposób sucha masa nosiła nazwę potażu kotłowego albo korytowego. Potaż kotłowy oczyszczano przez kalcynowanie, czyli lutrowanie, to znaczy prażenie w specjalnym piecu potażowym. W handlu zagranicznym znajdował się też popiół w dwóch gatunkach: 1. wypalany wyłącznie z drzew liściastych i wprost w piecu potażowym kalcynowany; był on koloru białego i nosił nazwę potażu ziemnego, czyli szmelcugi; 2. popiół z drzew iglastych i liściastych, razem zmieszany, koloru brudnego, zdatny wyłącznie do wyrobu potażu; nosił on nazwę popiołu próchniastego czyli szmelcugi łopatnej.

Potaż znajdował ongiś bardzo obszerne zastosowanie. Używano go do bielienia płócien, fabrykacji farb, mydła, porcelany, to też popyt nań zagranicą był nieograniczony. Nie mamy wiadomości, jak było w wiekach XIV czy XV, lecz ze skąpych przekazów wieku XVI wnioskować można, że popiół (nazw szmelcugi i potażu jeszcze się nie spotyka), zajmował w eksporcie drzewnym bezkonkurencyjne stanowisko.

W r. 1515 np. wydzierżawia Zygmunt Stary Niemcowi Hanusowi cztery budy w puszczech Puńskiej, Dorsuniskiej, Birszańskiej i Wilkiejskiej z prawem wyrabiania w nich drzewa na wanczosi i klepkę oraz palenia popiołów, za co płaci mu dzierżawca zaledwie 200 kop groszy rocznie⁶⁷). Gdy pod koniec panowania tegoż króla powstał w roku 1547 wskutek uchwały sejmu wileńskiego monopol rządowy na handel leśny z zagranicą, ustalona została cena jednego łasztu, czyli 116 pudów popiołu, na dwie kopy groszy⁶⁸). Za panowania Zygmunta Augusta musiano z racji wojen inflanckich parokrotnie podwyższać cła na zagraniczne towary; w długim ich rzędzie cło od łasztu popiołu w wysokości to 8 groszy, to 96, to 3 złotych wszędzie figuruje na pierwszym miejscu⁶⁹). Pod koniec swego panowania zawarł Zygmunt August za zgodą stanów w r. 1571 umowę z Iberfeltem na eksploatację wszystkich w liczbie 22 puszczy, ciągnących ku Dźwinie i portowi ryskiemu: w poczcie omówionych wyżej wanczosów, klepki, wasilki, czamrów figuruje też i popiół. Ciekawy jest sam olbrzymi zasięg wyliczonych w tym kontrakcie puszczy: Upicka, Wileńska, Braśławska, Dryseńska, Dziśnieńska, Uszacka, Woronecka, Lepelska, Ulska, Witebska, Suraska, Orszańska, Mścislawska, Mohyłowska, Homelska, Borysowska, Świsłocka, Luboszańska, Bobrujska, Kryczewska, Czeczerska, Propojka. Znaczna ich część, jak widzimy, sięga daleko poza dzisiejsze granice państwowe, w głąb systemu Dniepru⁶⁰).

Przytoczone dokumenty nie dają wprawdzie żadnych danych cyfrowych, możemy jednak zestawić parę świadectw z terenów nam bliższych. Czytamy np. w aktach Metryki Litewskiej z r. 1533 o wyrobieniu i wywiezieniu z maj. Swolna 70 łasztów, t. j. 8000 pudów popiołu⁶¹). Znacznie więcej mówi nam inny dokument z końca tegoż wieku: w r. 1575 czterej bracia Korsakowie podzielili między siebie puszcę Zaleską, z tem jednak, by „robienie budy” należało do wszystkich czterech „cotowo“, t. j. wspólnie⁶²). Jednak wspólnicy się nie

pogodzili i na tem tle powstał między nimi ostry zatarg, który znaleźli swój epilog w sądzie. Skarżą trzech Korsakowie czwartego, Hrehorego, iż ten, nasławszy do puszczy Zaleskiej „sług, bojar, poddanych... i posiekszy niemało drzewa wielkiego i małego; popiół wypaliwszy, łasztów 80 (prawie 10.000 pudów) wywiózł i do Rygi przedał”. Woźny urzędowo stwierdził, że widział stu kilkudziesięciu poddanych, którzy „niemało drzewa wielkiego i małego, godnego na palenie popiołu budnego posiekli,... dęby bartne na beczki sieką i okrutną szkodę w puszczy czynią,... widziałem drzewo zrąbane i w hrudy (stosy) położone, a inne spalone na popiół budny, a tak tego dużo spalono i porąbano, że zliczyć tego nie mogłem, naliczyłem tylko hrud drzewa spalonych 20, a złożonych i jeszcze nie spalonych 480 (!) różnego drzewa grubego i cienkiego, t. j. ilmu, jasioniu, wiazu, leski, widziałem też dęby posieczone, w których borć bywała,... na robienie beczek do tegoż popiołu”⁶³). Owe 500 stosów stanowiły ilość drzewa wprost nieprawdopodobną: stos bowiem węglarski „mały” zawierał w sobie od 12—30 sążni drzewa opałowego, zaś „wielki” od 30—80 sążni⁶⁴). Gdybyśmy przyjęli tę największą liczbę, to Hrehory musiałby przygotować do palenia 40.000 sążni!

Zdaje się, że na palenie popiołów używano wtedy tylko bardziej cennych gatunków drzew liściastych, bo i w innym dokumencie nie znajdujemy pospolitej brzozy, olchy czy osiki: czytamy, że gdy w czasie wojny moskiewskiej spalono w r. 1666 puszcę Tupiczyńską, to wygorzały w niej „klon, jaseń i inne drzewo, zgodne do palenia potaszu, szmelcugi, popiołu”⁶⁵). Również i Statut Litewski, nakładając różne kary za kradzież dębów i sosen, zdatnych na wanczosity, czamry i t. p., wyznacza 8 groszy kary „za brzost, wiaz i jesion na popiół godny”⁶⁶).

Nieużywanie drzew szpilkowych do wypalania popiołu i potażu stanie się zrozumiałe, jeśli podamy, że z sążnia suchego drzewa otrzymywano:

z klonu popiołu	44 funty,	potażu	7.6 f.
„ wiazu	33	„	4.8 „
„ jesionu	26	„	4.3 „
„ dębu	33	„	2.5 „
„ brzozy	24	„	2.7 „
zaś z sosny zaledwie	16	„	0.7 „
ze świerku	15	„	0.6 „ ⁶⁷).

Dopiero po wyniszczeniu cennych gatunków liściastych z konieczności wzięto się za lasy szpilkowe.

Paleniem popiołów zajmowali się nietylko specjaliści budnicy, lecz i miejscowa ludność na własną rękę: czytamy np., że w r. 1580 „w siole Łucznie w ziemi swojej popioły na siebie robią, a na monastyrz św. Mikoły Łuczenski (wojew. połockie) tylko czwarty łaszt popiołu dawali”⁶⁸). W innym wypadku czytamy, że dziedzic Hołomyśla w r. 1610 zakazuje już poddanym palenia popiołów w swej puszczy pod winą trzech rubli, „aby na się nie robili”⁶⁹).

Wreszcie, by sobie uprzytomnić rozmiary eksportu potażu, przytoczymy słowa I. Baranowskiego, który przeglądał rejestry cła włościańskiego z lat 1537—1576; okazało się z nich, że w niektóre lata przechodziło tamtędy do 5000 łasztów popiołu, t. j. prawie 600.000 pudów. Bliższa analiza rejestrów wykazała przytem, iż zdecydowana większość popiołów, spławianych przez komorę włościańską, przybywała z Litwy lub Wołynia i Czerwonej Rusi, — mianowicie, w jednym roku np. ze spławionych 1852 łasztów—1514, czyli 82% nadeszły z Litwy i Rusi, a i co do pozostałych 18% też nie było pewności, czy pochodziły one z Polski etnograficznej⁷⁰). To spostrzeżenie wykorzystamy jeszcze niżej.

Ten niezmiernie intensywny obrót potażem jakby zanika w wieku XVII i XVIII,—przynajmniej milczą o nim nasze akta. Możliwe, że przyczyniło się do tego szybkie wyniszczenie cenniejszych gatunków drzewa, zaś z odmian lichszych nie umiano go jeszcze wyrabiać.

Sam zaś koniec wieku XVIII przynosi nam znowu ożywienie w tej gałęzi produkcji leśnej. Inwentarz Horek z r. 1783 nakazuje poddanym „po $\frac{1}{2}$ sążnia drzewa do potaszni według dawnego zwyczaju wozić”⁷¹). Tak samo rozkazuje w r. 1793 Sapieha swym poddanym drujskim „zwozić popioły z włoki po purze”⁷²). Wreszcie archiwalja z r. 1783 przynoszą nam dwie ciekawe sprawy potażowe. Skarży Leduchowski swego współnika, że ten potajemnie wyprawił i sprzedał do Rygi część wyrobionego potażu, oderwał siedmiu budników „od fabryki potasnej“, używając ich do trzebienia łąk, nie dozwalał palenia w puszczy popiołów, zatrzymywał u siebie „rekwizyta“ w postaci naczynia drewnianego i żelaznego, kublów, kotłów, a przez niedbalstwo i nieoczyszczenie z wymoczonego popiołu spowodował popękanie i zmarnowanie 68 kublów w czasie

mrozów i t. p.⁷³). Z tegoż roku znajdujemy kontrakt na potaż, świadczący o wyrobionej technice, jaką osiągnęła ta gałąź wytwórczości. Podkomorzy nowogródzki, Niezabitowski, zawiera z żydem ulskim kontrakt, na mocy którego zobowiązuje się dostarczać ze swych dóbr orszańskich i mińskich „przez trzy lat bez przerwy co rok po 2000 beczek do budy w Lucynie erygowanej popiołu czystego, rzeszotem podsiewanego, pod brakiem majstra potasznego, aby popiół w sobie węgla, gliny i kamieni nie miał oraz ze zgnilego drzewa nie był dostarczany, ... miary w beczce po garcy 80 dużych cechowych wileńskich trzęsionych“. Przytem miał podkomorzy dawać co roku dREW sążni 200 i czterech stróżów, za co żyd powinien był wpłacać corocznie po 11.000 złp., a też kawy kamień, cukru kamień i płótna holenderskiego sztukę⁷⁴).

Gdy nareszcie poznaliśmy już wszystkie trzy grupy eksportowych towarów leśnych i grupę czwartą— przetworów potażowych, — możemy powrócić do kwestji początków handlu drzewnego dźwińskiego.

Prof. Downar - Zapolskij, przytaczając umowę z r. 1571 Zygmunta Augusta z Iberfeltem o wdzierżawienie wszystkich puszc królewskich, ciężących do ryskiego portu, rzucił niepozbawioną głębokiej racji uwagę, że prawie wszystkie puszcze tego rejonu *po raz pierwszy* podległy eksploatacji. Przypomnienie wyżej wyliczonych 22 puszc, ciągnących się aż hen pod Mohylów, Homel, Bobrujsk, Kryczew samo przez się nasuwa myśl o etapowym rozwoju handlu leśnego wogóle, o handlu, stopniowo wyczerpującym lasy w kierunku od zachodu na wschód. Istotnie, nie możemy sobie wyobrazić, by główni konsumenci—państwa położone nad la-Manchem i morzem Północnem—odrazu przerzuciły się do ujść rzek wschodniej Europy, mając jeszcze dla eksploatacji dorzecza bliższe. Proces ten uprzytomnimy sobie na przykładzie, dajmy na to, Anglii. Szybko rozwijający się w ujściu Tamizy handel morski i budownictwo okrętowe niemniej szybko wyczerpały ciężące ku tej rzece lasy, zmuszając kupców do przerzucania się na kontynent, gdzie spotkali się z rywalizacją Francji, Holandji, Hanzy. To też nadsekwaniańskie i nadreńskie wanczosi, czamry, maszty i bukszpreje zostały po niedługim czasie przerzedzone i kupcy posuwali się coraz to dalej na wschód, ogarniając kolejno dorzecza Odry i nareszcie systematów Wisły, Bugu, Narwi, Niemna, które spotykał ten sam los. Proces ten odbywał się tem szyb-

ciej, że przy ówczesnych środkach lokomocji i stanie dróg wykluczone były dostawy ciężkiej masy drzewnej na większą odległość drogą lądową. To też zasięg eksploatacji puszczył był ograniczony i puszcze, położone dalej od rzek spławnych danego dorzecza, nie wchodziły w orbitę handlu.

Moment największego rozwoju handlu drzewnego Zachodu z Koroną zauważył d-r Tymieniecki, mówiąc o ogromnie ożywionej produkcji wanczosów, klepki, masztów i półmasztów, wysyłanych w wieku XV Narwią, Bugiem i Wisłą do Gdańska. Pozwoliło mu to mówić o uprzemysłowieniu leśnego Mazowsza w okolicach, przyległych do rzek spławnych. I otóż wiek XVI, a ściślej druga jego połowa, jest już momentem zmierzchu puszczył Korony, o czym dobitnie mówi nam jedno świadectwo z r. 1564: „Już mało czamrów,—przebrało się, bo starostowie do Gdańska spuścili“⁷⁶). Miejsce Gdańska, który skupiał cały handel leśny dorzecza Wisły, zajmuje Ryga. Oczywiście, nowy handel naddziwiński nie zajął od razu monopolowego stanowiska, ani też nie ogarnął całego dorzecza. Po staremu spływały jeszcze tratwy Wisłą i Bugiem, ale był to już towar tranzytowy, o którym mówi Baranowski, że wobec przeredzenia puszczył nadwiślańskich pochodził z Litwy, Wołynia, Czerwonej Rusi, albo też z okolic bardziej oddalonych od spławnych rzek systemu Wisły*). Tak samo etapami wykorzystywano i dorzecze samej Dźwiny, ogarniając kolejno puszczył inflanckie, braskawskie, dziśnieńskie, połockie, witebskie, smoleńskie. W tem właśnie tkwi trafność spostrzeżenia Downar-Zapolskiego, iż dalsze naddnieprzańskie puszczył po raz pierwszy uległy eksploatacji dopiero na schyłku wieku XVI.

W kwestji drzewnego handlu naddziwińskiego, a i wogóle całej Litwy, w wiekach XVI i XVII należy poczynić jeszcze jedną bardzo ważną uwagę. Otóż twierdzimy stanowczo, że w tych wiekach zapotrzebowanie Zachodu ograniczało się prawie wyłącznie do I i IV grupy towarów według naszej klasyfikacji, t.j. do sortymentów dębowych oraz potażu,—na wszelkiego zaś rodzaju towar z drzew szpilkowych popytu jeszcze nie było. Zauważyliśmy to po raz pierwszy w ustawie z 1547 roku

*) Jeszcze na początku wieku XVII ziemia halicka, czyli dorzecze Dniestru, wysyłała na Gdańsk kolosalne ilości drewna okrętowego i popiołów. Łoziński przytacza szereg transakcyj na dziesiątki tysięcy talarów, które ostatecznie zupełnie ogolociły z lasów piękny ten kraj⁷⁷).

o monopolu handlu leśnego, który uwzględnia tylko popiół, wanczos, klepkę i faszolc⁷⁷⁾). To samo widać z paru dokumentów, związanych z ustanowieniem w W. X. Lit. nowych stawek celnych na eksport zagraniczny: „a popiół, wanczos, klepkę, wasilki i wszystkie towary leśne aby kupcy wolno prowadzili,— od łasztu popiołu po 4 złote, od 100 klepek po 4 złote, 100 wanczosa 2 złote, kopy camru 3 złote, kopy dylów 1 złoty, belki dębowej 2 grosze, łasztu smoły warzonej 3 złote, a nie-warzonej 2 złote,—a kto Dźwiną puszcza, ten od wszystkiego o połowę mniej płacić ma, prócz łasztu popiołu po 3 złote⁷⁸⁾). Jeśli pominąć wspomniane gdzieś w końcu tanie dyle, co do których niewiadomo nawet, czym były, to supremacja dębu i całkowite milczenie o drzewie masztowym, kłodach, belkach, brusach jest wielce charakterystyczne. Zupełnie to samo widzimy też w wieku XVII: „Ordynacja puszczy“ 1641 roku parokrotnie wspomina o wyrabaniu za Zygmunta III (†1632) z różnych puszczy królewskich „czarnego lasu“,—dębu, lipy, prawie zawsze pomijając sosny i świerki⁷⁹⁾, co nie da się objaśnić przeoczeniem. Prostu popyt na sortymenty szpilkowe jeszcze się nie narodził i, jak podawaliśmy wyżej, powstał dopiero w wieku XVIII. To samo zresztą stwierdzają nieliczne wprawdzie przekazy archiwalne braślawsko-dziśnieńsko-połockie z wieków XVI i XVII — z wymowną jednomyślnością milczące o wszelkich innych towarach poza potażem i przeróbkami z dębu. Mamy nawet dokument z r. 1679, w którym starosta dziśnieński, puszczając warendę całe starostwo ze wszystkimi jego pozycjami dochodowymi, oddaje też i puszcę „z pasieką i wolnym w niej robieniem towaru leśnego, *to jest* klepki małej francuskiej⁸⁰⁾), jakby stwierdzając tem, że jedynym towarem leśnym mogła być i była tylko klepka dębowa. Dopiero po zakończeniu wojny północnej, t. j. od drugiej ćwierci wieku XVIII, powstaje na naddźwiniu handel „maksztowo-brusowy“, szybko zajmując dominujące stanowisko.

Dlaczego zachodnie rynki drzewne pomijały w starszych okresach towar szpilkowy, nietrudno, zdaje się, objaśnić: eksport z dalekiej Litwy towarów o wielkiej masie drzewnej, a niskich stosunkowo cenach, nie mógł się jeszcze wobec wysokich kosztów splawu opłacać, ani też konkurować z bliższymi Zachodowi puszciami borowemi, które nie zdążyły jeszcze własnych masztów i brusów wyczerpać. W tem też może

należy szukać objaśnienia dopiero co przytoczonego ustępu, że „kto Dźwiną puszcza, ten od wszystkiego o połowę mniej (cia) płacić ma, prócz łasztu popiołu po 3 złote”, t. j. też jednak o 25⁰/₁₀₀ taniej. Tą zniżką chciał widocznie rząd wyrównać producentom naddźwińskim ich większe koszty transportu i umożliwić jednakową kalkulację cen z kupcami Korony i zachodnich dzielnic Litwy. Że zaś te koszty własne były tem większe, im dalej na wschód, jest zrozumiałe samo przez się, a znajdujemy też kontrakty, zawierane z kupcami ryskimi, w których właściciele oddają eksploatację dalszych puszczy po cenach odpowiednio zniżonych⁸¹). Poza to naturalne, że dąb, który w postaci czamrów i wanczosów stanowił zasadniczy materiał przy budowie okrętów, a który rósł powoli i wątpliwe, czy w puszczy zachodnio-europejskich osiągał jakość i rozmiary litewskich i naddźwińskich baublisów, — został tam o wiele wcześniej od sosny i świerku wytepiiony i dlatego też oddawna i w pierwszym rzędzie na wschodzie był poszukiwany.

Przechodzimy do omówienia samego handlu drzewnego naddźwinia, który należałoby nazwać handlem ryskim.

W swej pracy: „Dzisiaj i Druja...” wykazaliśmy, że łączność handlu dźwińskiego z odbiorcą, jakim były położone nad Bałtykiem i morzem Północnym kraje zachodniej Europy, była utrzymywana nie bezpośrednio, lecz jedynie przez kupiectwo położonej w ujściu Dźwiny Rygi. Ona to dzierżyła monopol handlu, jej zasadą naczelną było niedopuszczenie do bezpośredniego zetknięcia się producenta z konsumentem, i tę zasadę Ryga potrafiła utrzymać i przeprowadzić w całej rozciągłości z taką konsekwencją, że wszelkie próby usamodzielnienia się i uniezależnienia od rynku ryskiego zawiodły, mimo licznych prób i doświadczeń. Nie będziemy się tu powtarzali, odsyłając czytelnika do odnośnych stron, o tem traktujących⁸²), tu zaś podkreślimy tylko, że o ile próby związania się z Zachodem w innych gałęziach handlu mogły jeszcze być jako tako przeprowadzone i można było znaleźć jakieś inne drogi chociażby przez zorganizowanie transportu lądowego (lub wodnego), pomijając Rygę, na Gdańsk, Królewiec, względnie docierając do ośrodków śródlądowego handlu zagranicznego, — o tyle handel drzewny, jako z natury swej „ciężki“, absolutnie nie nadawał się do innych szlaków, poza Dźwiną, i nieuchronnie musiał utknąć w jej ujściu, strzeżonym przez ryskich Niem-

ców*). Ruchliwi ci i doświadczeni kontrahenci, świetnie zorganizowani, szybko poczęli arbitralnie dyktować warunki i ceny, jakie nakazywał im własny interes i monopolowe w handlu stanowisko.

Już w połowie wieku XVI, t. j. w niedługim czasie po powstaniu handlu drzewnego naddźwinia z Zachodem, społeczeństwo Wielkiego X. Litewskiego ugięło się pod ciężką dłonią tych, którym los, a raczej nieopatrność przodków oddała w ręce ujścia wszystkich rzek, spływających do Bałtyku, — Dźwiny, Niemna, Wisły. Na sejmie wileńskim 1547 roku wszyscy posłowie stwierdzili fakt, że właściciele puszczy w W. X. Lit., przerabiając je pojedynczo, lub wydzierżawiając pruskim, inflanckim czy też własnym kupcom i Żydom, mają z tego zyski nader nikłe, — czy to z powodu nieumiejętnego przygotowania towarów na sprzedaż, czy też wobec oszustw przy zdawaniu i sprzedawaniu tych towarów w miastach portowych. Ciągną z tego zyski jedynie cudzoziemscy kupcy i Żydzi, pustosząc tylko puszcze, lasy i bory, — ten stały „skarb ziemski”. Po odbytych naradach uchwalili sejm zmonopolizowanie zagra-

*) Natrafiłem wprawdzie na jeden niezmiernie ciekawy wypadek skierowania handlu drzewnego w „cudze” dorzecze. Mianowicie, w 70 latach XVIII wieku niejaki Dziegielewski, prowadząc obszerny handel drzewny z ryskim kupcem Ehrenausem, zakontraktował kilka puszczy na spław ryski, a w ich liczbie też puszcze Łyntupską i Milską. Trzeba zaś wiedzieć, że położone na półn.-wsch. od Święcian Łyntupy i Milki przylegają prawie bezpośrednio do rz. Straczy, znacznego dopływu Wilji (a więc dorzecza Niemna), mając do jej ujścia zaledwie 40 km. drogą wodną. I otóż Dziegielewski, zamiast skierować się naturalną drogą na Niemen, stale przerzuca towary leśne na systemat Dźwiny, przewożąc je z początku ładem do położonych na rz. Dziśnie, a oddalonych o 40 km. Koczergiszek, a następnie spławiając na wschód, t. j. w kierunku wręcz przeciwnym Rydze — całym biegiem rzeki Dżisny od Koczergiszek do miasta Dżisny, nadrabiając tem przestrzeń około 140 km. Nie będziemy tu przytaczali długiego szeregu wydatków na zwózkę, spław rz. Dżisną, opłatę cel prywatnych i t. p., związanych z tą okrężną drogą, co musiało w wielkim stopniu podnieść koszty transportu. Najlepiej to, zdaje się, obliczali żydzi faktorzy, o których w akcie jest wzmianka, że się chcieli „z towarem na port Królewiecki obrócić”⁸³⁾. Jakże tu miał motyw i kombinacje Dziegielewski, nie mogłem dociec.

Teoretycznie więc biorąc, mógł zajść też wypadek a contrario, t. j. naddźwińscy producenci mogli przerzucić swe towary leśne na Wilję i Niemen; jednak, powtarzam, wśród *setek* akt nic podobnego nie zauważyłem, — handel drzewny naddźwinia był zawsze i wyłącznie handlem ryskim.

nicznego handlu leśnego, oddając go w ręce skarbu. Uchwała została wprowadzona w życie, ustanowiono komory i składy do przyjmowania towarów w Kownie, Berestji (Brześciu), Sałatach i Drysie na odnośnych rzekach, Niemnie, Bugu, Musze, Dźwinie. Opracowano drobiazgowo przepisy, na jakich miały być przyjmowane towary do skarbu, standaryzując ich poszczególne rodzaje i wyznaczając ceny; powołano rządowych sprawców i brakarzy, którzy otrzymali instrukcje bardzo surowego kwalifikowania towarów, stosownie do wymagań braku ryskiego czy gdańskiego: na setkę np. wanczosu brano 120 sztuk, na setkę klepki i faszolcu nawet 240, nie mówiąc już o towarze gorszym, którego na setkę brano 300 i 400 sztuk. Wolny obrót z zagranicą był wogóle wzbroniony pod groźbą konfiskaty towaru, w którym to celu poobstawiano granice specjalną strażą i t. d. Ciekawe, że na komorach sałackiej i dryskiej ceny nie zostały wcale ustanowione,—pozostawiono je „na wolę i łaskę gospodarską”. Po skończonym sejmie rozesłano wszędzie i wszystkim specjalne publikacje. Widocznie jednak wyniki tej próby monopolowej nie były świetne,—albo dlatego, że operacje były zbyt skomplikowane i sztywne, albo że kontrorganizacja kupców Rygi i Gdańska bardziej sprężysta,—dość że monopolu wkrótce poniechano⁸⁴).

Rząd nie poprzestał na nieudanej próbie i w dalszym ciągu wprowadzał różne systemy eksploatacji. A więc próbował handlu we własnym zakresie przez administrację leśną, lub też zdawał poszczególne puszcze przedsiębiorcom, którzy wynajmowali robotników i eksploatowali je pod kontrolą dzierżawców, pisarzy, osoczników, opłacali cło i spławiali do wyznaczonych portów, gdzie uiszczali należność. Za Zygmunta Augusta powstała ciekawa próba wydzierżawienia szeregu puszczy jednemu przedsiębiorcy. Takim był np. w r. 1560 na całą Żmudź, z wyłączeniem innych kupców, Hanus Skop. W roku 1570 wszystkie puszcze, ciężące do Gdańska i Królewca, zdano znanemu kapitaliście, Bolemanowi. Wyżej wyliczyliśmy puszcze, wiążące się z Rygą przez systemat Dźwiny, zdane w r. 1571 Iberfeltowi, który zobowiązał się każdy laszt popiołu, smoły, setki klepki, wanczosu i wasilki sprzedawać w Rydze o złoty niżej od cen rynkowych, odliczać sobie koszty wyrębu, przeróbki i spławu, dzieląc czysty zysk z królem. Brak danych nie pozwala uogólnić, jakie zyski miał skarb z tego handlu. Wszakże obliczył Downar-Zapolskij, że na jednej większej

operacji zarobił skarb 150%. Był to jednak zysk wyjątkowy, — w innych wypadkach nie przekraczał 30—40%⁸⁶).

Tak się rzeczy miały w wieku XVI w królewskich puszcach brasławskich, dziśieńskich i innych. Jak natomiast w tym czasie dawali sobie radę właściciele prywatni, — z braku wszelkich przekazów archiwalnych, nie wiemy. Z tego jednak, cośmy wyżej powiedzieli, przypuszczać należy, iż byli oni od zarania handlu drzewnego uzależnieni de facto od rynku ryskiego; gdy zaś Batory w r. 1587 potwierdził ryżanom t. zw. prawo składowe, wtedy monopol ich w handlu zagranicznym otrzymał niejako sankcję urzędową, której moc przetrwała do końca⁸⁶). W każdym razie o okresie tym milczą archiwalja naddziwińskie, rzucając skąpe światła zaledwie od drugiej połowy wieku XVII, a całe już snopy od wieku XVIII, po wojnie północnej.

W międzyczasie jednak zmieniły się stosunki między producentami naddzwinią, a kapitałem ryskim. Długoletnie i wyniszczające wojny za Jana Kazimierza podcięły straszliwie warsztaty pracy szlachty naddziwińskiej, zrównały z ziemią majątki i wioski, powyraszały i porozpędzały poddańczą siłę roboczą. Dla odbudowy kraju potrzebny był kapitał, po który naddzwinię udało się do finansjery ryskiej, otrzymując go istotnie w formie zaliczek na produkty rolne i leśne. Dalsze jednak klęski polityczne, zaś w pierwszym rzędzie przeciągła i rujnująca, acz bez zysku i chwały prowadzona wojna północna, spowodowały dalsze zadłużenie bez wszelkiej już możliwości i nadziei wycofania z powrotem inwestowanych kapitałów. Spowodowało to z biegiem czasu powszechne zadłużenie, t. zw. zamrożenie kapitałów, i szereg wynikających z tego konsekwencyj prawnych. Kapitałiści bowiem ryscy stworzyli t. zw. więź handlową, polegającą na przymusowym dostarczaniu przez dłużników towarów i prawie ich aresztowania przez kupców w razie próby nawiązywania stosunków handlowych z kim innym. Kwestję przymusowego handlu też omówiliśmy w „Dziśnie i Dru”⁸⁷), tu więc ją tylko przypominaemy, gdyż działanie jej będzie wciąż widoczne w handlu leśnym, którego poszczególne fazy podamy w kolejności ich powstawania.

Kampanja leśna rozpoczynała się po zakończeniu nawigacji dziwińskiej, po t. zw. jesiennych spławach. Ryscy kupcy leśni wyruszali wówczas pojedynczo, albo w większej lub mniejszej

asyście brakarzy oraz t. zw. gizełów czyli subjektów, a czasem i czeladzi w górę Dźwiny na czólnach, lub z nastąpieniem sanny ładem, zaopatrzeni zwykle w szkatułę z pieniędzmi na zadatki, lub z obligami i karteczkami dłużniczymi właścicieli lasów. Zresztą więksi kupcy hurtownicy przeważnie zostawali w Rydze, upoważniając albo specjalnych plenipotentów, albo brakarzy do zawierania kontraktów na miejscu. Czasem plenipotentami kupców byli nie ryżanie, lecz ludzie miejscowi, — mieszczanie dziśniejscy, drujscy, połoccy, przeważnie żydzi, a często nawet szlachta. Każdy kupiec ryski z reguły miał swego stałego, lub kilku stałych dostawców, związanych z nim przymusowym handlem, do których się wprost udawał, a którzy volens nolens podpisywali kontrakty na dostawę pewnej ilości towarów leśnych sławem wiosennym.

Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że ukazywanie się na naddźwiniu kupców ryskich, którzy przecie stwarzali ożywiony ruch handlowy, zasilali kraj w walutę i szereg towarów importowanych, co z punktu widzenia dzisiejszej ekonomiki czyniłoby ich elementem ze wszech miar pożądanym, — traktowane było nie jako zjawisko dodatnie, lecz swego rodzaju klęska społeczna. Nie doszły nas, niestety, wcześniejsze instrukcje poselskie województwa połockiego, lecz dość wejrząc chociażby w instrukcje z lat 1744, 1760, 1764, 1766, by wszędzie znaleźć tam specjalne paragrafy, obszernie traktujące o „nieznośnych krzywdach” od ryskich kupców, którzy przyjeżdżają na naddźwinie, „lustrują kraj”, wyrabiają towary leśne, „grabiają szlachtę osiadłą bez rozpoznania sądowego” (tylko na mocy posiadanych zobowiązań kredytowych), towary aresztami przytrzymują i t. d. i t. d. Domagać się mają posłowie, „ażeby kupce miasta Rygi z miasta swego do województwa połockiego nie wyjeżdżali” (!)⁶⁸). Oczywiście, takie nienormalne stosunki nie były regułą, większość transakcyj zadawała obie strony, nie dochodząc wobec tego do nas w postaci akt sądowych. Zresztą przymusowy handel nie ogarniał wszystkich bez wyjątku, — były na naddźwiniu jednostki silniejsze, niezadłużone, które miały prawo i próbowały prowadzić w Rydze handel na własną rękę. Jak zaś niekiedy na tem wychodziły, zobaczymy niżej. Po zawarciu kontraktu kupcy ryscy albo wyjeżdżali zpowrotem, albo pozostawiali swych brakarzy i plenipotentów, a czasem nawet sami całą zimę spędzali w puszczy, kierując osobiście wyrabianiem potrzebnych im sortymentów.

Kontrakty zaś otrzymywały na ręce obie strony, a niekiedy dla pewności aktykowano je w grodach.

Poznajmy ich kilka typowych.

W r. 1766 Hylzen, dziedzic Hermanowicz, zawiera z żydami dziśieńskimi dwa kontrakty. Na mocy pierwszego ma „dwór... dostawić na spław suchojeli pod żerdzie kop 12 i takową spłyć w trzy płyty i one żerdziem obładować i do spuszczenia tych płytów do Rygi ma dodać mołojców na każdy płyt po 12, t. j. 36,... za co mają (kupcy) na rumie*) zapłacić dworowi za każdą kopę suchojeli po talarów bitych 6, t. j. tb. 72, za mołojca każdego po półtrzecia talara, t. j. talarów 88^{1/2}. ...Mołojce dodani mają w Rydze pomoc koło waszowania**) towaru na brzeg do trzech dni; suchojel ma być grubini od 6 do 7 i 8 dum w cienkim końcu,... dłuźyni ma być suchojel od 5 do 6 sążni“. Drugim kontraktem „zkontraktowali buxtelów alias żerdzi jedłowych kop 400 po sążni 5 lub 6 dłuźyni, grubość ...w cienkim końcu po całów 2 lub 1^{1/2}, które to żerdzie mają być wyrąbane i wyprowadzone przez ludzi Jw. pana... do rzeki Dżisny w Hermanowiczach,... za które żerdzie... assekurujemy się w przeciągu niedziel dwóch od daty dzisiejszej zapłacić złotych polskich 1000, cukru kanćysbrotu głów dwie po funtów 10, a drugie 1000 złotych i dwie głowy cukru ...przed spławem na św. Józef tegoż roku... cała suma monetą dobrą talarami wyplacona być ma“⁸⁹⁾.

W roku następnym Tadeusz Przysiecki podpisuje kontrakt z żydem ulskim, „iż ja... temu Judzie Mejerowiczowi mam brusów trzysążniowych graniastych, ostrociosanych po dumów 12 miary angielskiej w czasie przyzwoitym na spław ryski... na brzeg Dżwiny wywieźć, gdzie takowych brusów 800 sztuk... na tymże rumie brakarz Judy sprawiedliwie odbrakować ma i odbojem Judy każdą sztukę naznaczyć wolen będzie. Na wyprowadzenie zaś brusów i wyrobienie onych wszelki expens przeze mnie, (T. Przysieckiego), łożony będzie. Juda... za każdą sztukę po szostaków 8 bitych zapłacić ma, co uczyni talarów bitych 336 i szostaków 16,... którą to sumę... odebrałem“⁹⁰⁾.

W r. 1774 podkomorzyna brasławska, Biellikowiczowa, pisze, że „mając puszcę zgodną i wolną (od przymusowego

*) *Rum* — miejsce na brzegu rzeki, gdzie gromadzono towary leśne. O tem obszernie niżej.

**) *Waszować* — wyciągać na brzeg.

handlu), pozwalam lcykowi Mowszowiczowi wyrabiać na port ryski za cenę płacenia mnie pniowszczyzny od kłód, brusów, belek, tak dębu w różnym gatunku według osobliwej tabeli,.. wszystko w puszczy odbrakować, na rumie płacić, warując wszystkie gatunki towarów leśnych wyrabiać, zacząwszy jako to brusy od sążni 5 do 8, kłody po palmów 16—20, belki od sążni 10 i klepkę od pypli małej do wanczosu. Palmowanie kłód fiszbantem ryskim lub według niego miarą sprawiedliwą przy każdym pniu powinno być i wiele każda kłoda trzymać będzie palmów, za to tylko pniowszczyzna odrachowana będzie“. Dalej omówione są warunki i terminy zapłaty oraz zabezpieczenie Icka w razie, jeśli nie znajdzie w puszczy zakontraktowanej ilości towarów⁹¹).

Te cztery kontrakty, jak widzimy, znacznie się różnią tak co do rodzaju towarów, jak też do warunków ich przyjmowania, spławu, czasu i miejsca zapłaty.

Bardzo szczegółowe są dwa kontrakty z r. 1728, zawarte między łowczym orszańskim, Michałem Żukiem, a właścicielem obszernych puszczy, Wiśniewskim, oraz ryskim hurtownikiem, Barklajem de Tolli. Wiśniewski w imieniu własnem i żony podpisuje kontrakt z Żukiem, „iżeśmy pozwolili w puszczy naszej Berezyńskiej, Kwieczyńskiej i Doleckiej... na spław ryski... na wiosnę przypadający, terażniejszą zimą wyrabiać jako najwięcej drzewa, zgodziwszy się z Jmcią od każdej sztuki masztu, który ma być palmów najmniej 22, w grubini choćby do 30, a wzdłuż stopni 91, za koronę talarów bitych 8, a od braku $\frac{1}{2}$ tb. Od każdej sztuki szpira, który ma być palmów 20—21 $\frac{1}{2}$ grubini, a wzdłuż stopni 90, choćby i mniej stopniem za tb. 6 za koronę, a za brak $\frac{1}{2}$ tb. Od każdej sztuki bugszprejta, który ma być w grubini palmów 24 i 25, a wzdłuż stopni najmniej 85, za tb. 3, a za brak $\frac{1}{2}$ tb. Wziąwszy in vim tego kontraktu czerwonych złotych 10 (180 złp.), obwarowując to sobie, że tego drzewa Jmć bez widza od nas zesłanego nie ma z puszczy wyprowadzać do przystani, ani na spław... do Rygi posyłać, aż we wszystkim według tego kontraktu za to drzewo zupełną nam uczyni satysfakcję według porachunku... A gdyby to drzewo z jakichkolwiek powodów, będąc ze pnia ścięte, a niewyprowadzone do przystani,... w puszczy zaległo, to za to drzewo powinien będzie nam zapłacić... A gdyby Jmć terażniejszej zimy... nie zaczął roboty koło drzewa, prócz (wypadku) cale niesposobnej zimy, ...zadatek ma przepaść“. Zabezpie-

cza się też Wiśniewski, że gdyby miał Żuk jakieś trudności i przeszkody podczas ciągnięcia drzewa przez cudze grunta, to ma sam swych szkód dochodzić i t. p.

Po podpisaniu tego kontraktu z Wiśniewskim Żuk natychmiast zawiera drugi, z ryskiem kupcem, Wilhelmem Barklajem de Tolli, któremu zobowiązuje się, że „sławem wiosennym własnym kosztem powinien będę z tych puszczy płyt od palmów 21 do 24 i więcej, jakie się znaleźć mogą, a drugi płyt od palmów zacząwszy 16 aż do 20 do Rygi wystawić. Jmć Barklaj ma i powinien będzie brakarza za swoim kosztem własnym przysłać z Rygi dla przebrakowania i przejrzania na rumie tych kłód, którego brakarza, nim przejrzy i odbrakuje, powinien będę wiktować z koniem... i do Rygi onego dostawić. Cokolwiek tedy ten brakarz na rumie przy odbrakowaniu za koronę zaznaczy i za dobrą utwierdzi i znak pismem uczyni herbu, nie ma podlegać już do ryskiego braku, ale Jmć Barklaj de Tolli ma za onego konnotację przyjąć i kontentować się. A jeśliby co brakarz na rumie za dobre nie uznał, tedy za sprowadzeniem tych kłód do Rygi ma być rozszalenie między nami podług słusznych i niesłusznych nagan przez brakarza zganionych przyczyn i znaków szkodzących. Dłuzynia tych kłód ma być makszt od palmów 21, stopni 80... albo jako najdłużej wynosić mogą, a co wyżej od 23 palmów znalazłoby się, powinno mieć i dłużynię wyższą należytą podług proporcji swojej grubini. ...Makszta od palmów 21 po talarów 21, od 22 po tb. 35, od 23 po tb. 40, od 24 po tb. 50, a co dalej wzwyż palmów, to dalej Jmć Barklaj talarów bitych 10 ma przyłożyć i ja mam się kontentować. Szpiry od palmów 20 po talarów 18, od palmów 18—19 po tb. 12, od 16—17 po tb. 8... Ma dać Jmć Barklaj zadatku 2000 tb,... a będzie więcej, — w Rydze gotówką po przemierzeniu oddać, który przemiar ma być na miarę prawdziwą ratuszną fiszbanową i t. p.“⁹²).

Dwa powyższe kontrakty opiewają na towar wyłącznie masztowy, przyczem, rzecz ciekawa, że w roli kupca i kontrahenta jednocześnie występuje szlachcic. Pozatem porównanie wykazanych tu cen loco puszcza i loco Ryga da nam niżej możliwość ustalenia globalnych kosztów wyróbki lasu, sławu i prowizji kontrahenta.

Wreszcie przykład ostatni. Rafał Ślizień zawarł w r. 1781 z dwoma żydami, kupcami połockimi, sześćoletni kontrakt na

wyrabianie z jego puszczy towarów leśnych, t. j. „...wypuszczenia szczoł kłód maksztowych w gatunkach większych i mniejszych...”, za które te gatunki pniowszczyzny płacić mnie mają ci kupce za koronę:

od palmów	13	stopni	63	cena sztuki	4 złote,
„	„	14-15	„	70	„
„	„	16	„	70	„
„	„	17	„	80	„
„	„	18	„	80	„
„	„	19	„	80	„
„	„	20	„	80	„
„	„	21	„	80	„
„	„	22	„	82	„

Naostatek od każdego palmu nad palm 22 wyższego, ile się w górę znaleźć może, po złp. 40 za każdy palm przez brakarza ryskiego odbrakowany, płacić mnie... będą powinni. A bukszpreje przez brakarza odebrane za półkoronnej płacone być mają, brak zaś spuszczoney, jeżeliby w zdatności na brusy przerobionym nie został, po zł. 4 opłacany, a wcale brak bezpłatny być powinien. Od brusów angielskich, które od sążnia 3 aż do 8 robione i brane przez kupców być mają,—z kondycją pierwszą, iż na te brusy drzewa maksztowego wcale spuszczać nie powinni będą, chyba zbrakowane i na makszty niezdatne. Secundo, ażeby z sześcioryków na trojaki, a z ośmioryków na czetwieryki brusów nie przerabiano, zatym od każdego sążnia gatunku niższego, od sążnia trojaków i czetwieryków po groszy 10, a od 5—6—7—8-oryków gatunku wyższego po groszy 15 każdy sążeń płacić pniowszczyzny powinni będą... zabezpiecza się najmocniejsze dopełnienie przez kupców... tych warunków...: w pierwszym 1782 roku, 4 marca mają wpłacić 750 czerwonych złotych holenderskich obrączkowych, a jeśli nie dotrzymają, tedy summa zadatkowa... 750 czerw. złotych (mnie) dostać się ma, a kontrakt za nieważny będzie... Jeśli nie wyrąbią... z opieszalego w handlu starania (na termin)..., tedy summa zadatkowa aktorowi (t. j. dziedzicowi) pozostaje”. Gdyby brakarze orzekli, że takiego lasu niema, tedy zadatek powinien być zwrócony. W d. c. zastrzega kontrakt, że „w każdym roku po obrachowaniu przez brakarza ryskiego wszelkich na rumie towarów kupcy powinni wydać rachunek, ile summy pniowszczyzny wypada..., a w czasie brakowania kłód na przystani, jeśli dłuźnia gatunków korony tak w szczołach, jako

i w kłodach będzie przywoita, — pod żadnym pretekstem grubość, wynosząca zupełnego palmu według swego znaczenia odrzucona być nie ma, — od tej tylko grubości, która nie będzie wynosiła palmu zupełnego, pniowszczyzna płacić się nie ma. Waruje się przy tem, aby w leciech pierwszych handlu kłody różnego gatunku, a nie brusy wyrabiane były i t. p." ⁹³). Ten długi podany w wyjątkach kontrakt, odnoszący się zresztą do ostatnich lat wieku XVIII, odsłania nam daleko posuniętą troskliwość właściciela o każdą palmę grubości sprzedawanej masy drzewnej, jak niemniej troskę o racjonalną eksploatację puszczy i zapobieganie jej marnowaniu.

Na tem kończymy przegląd kontraktów, — wertowaliśmy dziesiątki innych, lecz poza nieznacznemi warjantami nic one ciekawego i nowego nie wnoszą.

Gdy więc kontrakty zostały już zawarte i zadatki popłacone, handel wstępował w fazę wyróbki lasu. Dozór i kierowanie robotami w puszczech organizowany był rozmaicie. Przy niewielkich wyróbkach zdarzało się, że płyt do spławu wiosennego przygotowywał sobie sam kupiec z obsługą tratwę, t. zw. kormnikiem i mołojcami, którzy potem ten sam płyt spławiali do Rygi. Spotykamy np. przy pracy w puszczy imć pana Everharta Krügera, który, „będąc tu, na Białej Rusi, przez całą zimę z brakarzem samoczwart i z żydem faktorem, przysposabiał 5 płytów klepki" ⁹⁴). Dla dopilnowania większych, widocznie, wyróbek przybył w r. 1700 z Rygi do puszczy p. Jan Hening z „p. p. brakarzami i czeladzią proporcjonaliter zawartego kontraktu", „...najmując też ludzi do prac w puszczy" ⁹⁵). Potentat leśny ryski, Mikołaj Borstett, nie potrzebuje już sam się fatygować, wysyłając w zastępstwie p. Macieja Szpilewicza, brakarza i plenipotentą w jednej osobie, ze „znaczłą summą dla dodania różnym kontrahentom na towary pieniędzy, zgadzania ludzi do robienia onych i ciągnięcia tychże towarów" ⁹⁶). Czasem rolę takich faktorów pełnią mieszczanie miast naddźwińskich, a znajdujemy nawet bardzo oryginalny wypadek, że jeneralny prokurator x. x. jezuitów połockich, „Jmć xiądz Lesocki przez całą zimę drzewo sposobił z towarzyszem swoim, wielbnyim ojcem Marcinem Buczyńskim" ⁹⁷).

Oczywiście, przy wyrabianiu większych partyj drzewa nie wystarczała praca tylko czeladzi i mołojców. Jeśli kontraktowo rozróbki należały nie do dziedzica, — który mógł wyzyskać roboczą siłę swych poddanych, — a do kupca lub kontrahenta,

korzystał on wtedy z pracy najemnej okolicznego poddaństwa. Czytamy np. taki kontrakt z r. 1771, zawarty między żydem czasnickim a włością hliwińską: „Oktobra 10 my, wójtowie i sotnicy całej włości hliwińskiej, czynimy wiadomo, ... iż co zgodzili się na wyciągnięcie kłód z całych attynencyj chlewińskich na przystawienie do rumu Łatyholskiego ceną takową: od kłody palmów 17, 18 i więcej w sobie mającej grubiny, (a długości) stopni 80 alias kijów (!) 20 i więcej, ma nam zapłacić za oddaniem kwitu od rumowniczego po talarów bitych 6, ... a inne po tb. 4. Za przystawienie do rumu belek ma od każdego sążnia płacić po groszy 50; za 7 sążniowe brusy po złp. 11... — pod tą conditią, że nie powinniśmy ciągnąć z cudzych puszczech pod winą na dwór tb. 20 i nagrodzenia szkód Dawidowi Jankielewiczowi, na co całą włością jako pisma nieumiejętni...” Następują krzyżkowe podpisy 4 wójtów i 3 sotników⁹⁸⁾. Wielce charakterystyczne jest to wystąpienie poddanych, jako osób, mających zdolność prawną, kładących swe podpisy w szlacheckich księgach grodu połockiego. Zastrzeżenie zaś, by zgodzona włość nie pracowała jednocześnie w cudzych puszczech, miało swe ważne podstawy: bał się bowiem Dawid Jankielewicz, by go nie spotkał los Icka, który skarżył poddanych Biellikowiczowej, wynajętych przez niego do wożenia klepki po cenie beczki soli za 6 fur, że ci porzucili pracę, zgodziwszy się do innych panów, czem zmusili go do wynajęcia nowych furmanów, którym musiał płacić w dwójnasób, bo po beczce soli od trzech zaledwie fur, — jeszcze i „z przyplatką” na swoją „stratę i zgubę”⁹⁹⁾.

Zauważyć należy, że opłata robocizny solą nieraz się spotyka w aktach. Był to zresztą jedyny importowany artykuł, który znajdował stały popyt wśród mas poddańczych. Wyżej cytowaliśmy już kontrakt ryskiego kupca z mieszczańinem bieszenkowskim, który podjął się organizacji zimowego dowozu do Rygi oibryzmiej, widocznie, ilości klepki dębowej, bo za cenę aż 5000 pudów soli. Sprawa ta została uwieczniona w aktach tylko dlatego, że kupiec ryski nie dostarczył całej partji soli na termin, zaś beczki, które nadeszły, były nie tylko ze złej wagi, lecz „owszem w szredzinie beczek kamienie, rohoże stare i grochowiny znajdowały się, a inne niepełne, więc na dosypkę przy dawaniu furmanom plenipotent 35¹/₃ beczek expensować musiał”, co nie uchroniło go jednak od tego, że furmani porzucili zwózkę i towar klepkowy w puszczy zaległ¹⁰⁰⁾.

Jeśli, wracając znowu do kontraktu między żydem, a włością hliwińską o rozróbki leśne, spytamy, czy w ówczesnych stosunkach poddańczych potrzebna była na to zgoda dziedzica, to, oczywiście, odpowiemy twierdząco. Mógł dziedzic zabronić swym poddanym zarobkowania nawet w takim wypadku, gdy nie było to ze szkodą dla pełnienia najrozmaitszych prac przy dworze. To też właściciele puszczy czasem gwarantują kupcom, że „najęcia ludzi z całej włości naszej do... czesania brusów, robienia kłód i ciągnięcia bronić nie mamy,—owszem, ile kto będzie miał ochoty, wolność zarobków dozwolona będzie wszystkim najzupełniejsza”¹⁰¹). Nie było to koniecznie aktem dobroci lub troskliwości dziedzica o swe poddaństwo, lecz przede wszystkim o własny interes, gdyż zasilenie poddanych w pewną ilość talarów i złotych czyniło ich bardziej zdolnymi do opłaty bieżących i zaległych czynszów, wzmocniało gospodarkę, a oddalało od dworu konieczność wspomagania w latach nieurodzaju. To też niekiedy dziedzice wręcz wymagali od nabywców zatrudnienia dla swych poddanych przy rozróbkach leśnych. „Do wyrabiania—pisze właściciel puszczy Wielkodoleckiej—towaru tak sosnowego, jak i dębowego, tudzież do wyciągnięcia na rum i do wywozki ludzie włości Doleckiej pierwszeństwo brać powinni, chyba że gdy ludzi nie dostarczą, tedy z innych miejsc może...”¹⁰²).

Wyróbki kalkulowały się widocznie nienajgorzej, to też prowadzenia ich podejmowali się niekiedy przedstawiciele stanu szlacheckiego. Czytamy np. sprawę niejakiego p. Szokalskiego, któremu p. Prokroszyński nie zapłacił za dowieszenie kłód do rz. Łuczesy w czasie wiosennego spławu. Szokalski tedy z początku był przyaresztował przygotowane już do spławu płyty, a w końcu, „uczyniwszy skrytą zmwę z gizelami,... płyty porozrąbywał, kłody porozpędzał, z którego rozplycienia 16 kłód na Dźwinie zginęło po różnych miejscach,... a dwaj panowie... złapali 4 kłody i w zmwie z brakarzami znaki (t. j. cechy) powyciniali, swoje poprzykładali, do Rygi sprowadzili i przedali”¹⁰³). Niezawsze jednak stroną pokrzywdzoną byli drobni agenci, furmani i inni pracownicy na rozróbkach leśnych. W r. 1782 kasztelan połocki, Tadeusz Żaba, skarży kilkunastu chłopów, że ci jeszcze za życia jego ojca, pracując w puszczy świadzkiej, „czesaniem brusów towarnych zarabiając..., przez lat 30... wymyślnym złodziejskim sposobem robili birki *) podobne,

*) Pod birką należy rozumieć nacinany odpowiednią ilością kresek kij, jako prymitywny sposób rachunkowości, zastępujący cyfry. Stąd

jak brakarze świadczy przysięgli ludziom, cheszącym (brusy), wydają,... z tymi zmyślonymi birkami stawając do obrachunku, przez wszystkie lata od dozorców handlu zapłatę, jakby za słuszny zarobek odbierali, aż tego roku dostrzeżono, że podobnego przez wszystkie lata używali sposobu, zmyślone birki podrzucając, zapłatę odbierając,... przez co na 50.000 złp. szkody stali się przyczyną" ¹⁰⁴).

Jaka była technika przygotowywania towarów, t. j. jakich używano narzędzi do piłowania dębów, ciosania wanczosów, klepki, brusów, — o tem akta milczą — znajdujemy jedno zaledwie blade świadectwo. W roku 1704, czyli w czasie wojny północnej, gdy tak gwałtownie obniżył się poziom moralny społeczeństwa i wybujały najgorsze namiętności, czytamy taką smutną sprawę: skarżą Buynicy Szyrwińską, że ta nasłała na maj. Hołubicze swych „sług dwornych, rękodajnych, ziemian i poddanych”, którzy Pawluka Lehusza, ich poddanego, z żoną związali i z całą majątnością do siebie zawieźli. W ręce najeźdźców wpadły też dane temu chłopu, jako „Magistrowi”, 300 talarów na robienie klepki i ciągnięcie towarów, tudzież „piły klepczane, barty, siekiery, napilniki, skluty” *). Naostatek ciż najeźdźcy, „poczyniwszy się żołnierzami, co tam niedaleko chorągwią stoją”, napadłszy na innych dwóch chłopów, niedaleko mieszkających, zgrabili cały ich dobytek, a samych chłopów, „powiązawszy w kije, męczyli, stawiając onych na rozpalonej skowrodzie (patelni), — wymagając pieniędzy, co pobrali na towary,... od którego morderstwa nietylko oddali,

też pochodzi nazwa birczych, czyli urzędników, ściągających podatki, który to urząd powstał jeszcze wtedy, gdy analfabetyzm był powszechny, — sama zaś nazwa przetrwała do upadku Rzpltej. Przed wojną światową widywałem w Rosji ekonomów drobnych folwarków, którzy notowali kozikiem na kijach lub batach ilość zwiezionych do gumna kop zboża, albo używali framug drzwi i okien do innych rachunkowych obliczeń gospodarczych. Jak w podanym wypadku wyglądały birki brakar-skie, — nie wiem.

*) *Bart* — gatunek lekkiej (1 kg.) szerokiej siekiery. *Sklut* (który zna już Statut Litewski) — najcięższa (od 5—7 kg.) siekiera do obciosowania drewna o ostrzu 30 cm. długości. Barty i skluty (oraz t. zw. bindasy) są i dziś na naddźwiniu w powszechnem użyciu. Wogóle, nomenklatura narzędzi pracy oraz wszelkich dodatków, niezbędnych przy zestawianiu tratów, wykazuje nadzwyczajny konserwatyzm, czego nie można powiedzieć o mianownictwie, dotyczącem sortymentów drewna, na utrzymanie którego ludność nie mogła mieć decydującego wpływu.

co brali na rznięcie klepki i ciągnięcie maszt talarów 40, ale i własnych nieco oddali" ¹⁰⁵). Widzimy więc, że w tym wypadku wyróbka puszcz odbywała się przy pomocy tylko ręcznych narzędzi. Tak było również i na całym brasławsko-dziśnieńskim odcinku naddźwinia, gdzie przecie wobec gęstej sieci rzek i rzeczulek oraz przykładu Korony, która już w wieku XVI miała przemysł tartaczany wcale dobrze rozwinięty ¹⁰⁶), — można się było tartaków wodnych spodziewać. Tu jednak na przestrzeni trzech stuleci nie znaleźliśmy absolutnie żadnego tartaku: siłę wodną wykorzystywano wyłącznie na pędzenie młynów i rudni. Z akt dało się tylko wyczytać, że o istnieniu tartaków wiadano, a w paru nawet wypadkach dziedzice, wydzierżawiając swe objekty ziemskie, pozwalają dzierżawcom „stawy zajmować i na nich haty, młyny, rudnie, tartaki i falusze wystawować”, lub zachęcają do urządzenia na rzece spustu, „na którym może być tartak, abo młyn" ¹⁰⁷). Do wystawienia jednak tartaków, o ile wiemy, nie dochodziło.

Dalsza czynność po ociosaniu kłód, belek, klepki, lub wyrznięciu brusów, polegała na zwiezieniu ich czyli „ciągnięciu” do brzegów rzek spławnych. Jeśli towar był już sprzedany, ale kupcowi kontraktem zabronione było wywożenie przed t. zw. rewizją, — dziedzic albo jego wysłannik wyjeżdżał do puszczy, sprawdzał i oglądał dokonane wyreby, obliczał ilość pni, wymierzał towar masztowy na stopnie i palmy, a klepkowy i brusowy na sąźnie i dумы, znaczył każdą sztukę odbojem czyli cechą, względnie otrzymywał równocześnie należność od wyrobionych sortymentów, lub pni, — t. zw. pniowszczyznę. Jeśli zima była „sposobna”, t. j. śnieżna, — gdyż wywóz, oczywiście, odbywał się tylko sańmi z pomocą „podsanek” dla sortymentów długich i ciężkich, — wieziono towary na *rumy*.

Ten ostatni wyraz przysporzył nam nieco kłopotu z tego względu, że używany był w Rzpltej w kilku znaczeniach. Rum bowiem oznaczał rezydencję pańską w większych majątkach, coś w rodzaju pałacu. Czytamy np. opis dworu nad jeziorem w Psui, „w którym rum do rezydencji pańskiej” liczy szereg pokoi ¹⁰⁸). Taki sam opis rumu znajdujemy w majątku dryświackim; wlicza się tu sień, izbę, alkierze, sekret, garderobę i t. p., wszystko wcale porządnie urządzone, — „w całym rumie podłoga tarcicowa, okna z okiennicami zasuwanemi” ¹⁰⁹). Inny, pochodny wyraz — „rumacja” oznaczał obowiązek poddaństwa odwie-

zienia na pewną odległość wszystkich ruchomości, narzędzi rolniczych i zbóż dzierżawcy majątku po wygaśnięciu terminu arendy¹¹⁰). Wreszcie o rummy opierała się cała produkcja leśna przed jej spuszczeniem na rzekę. Czem były one, dokładnie niewiadomo, — ponieważ jednak i dziś rum lub rium oznacza byle miejsce nad Dźwiną, na które zwożą przygotowane do spławu materiały leśne, więc tem samem musiały być one i kiedyś; powierzano je w okresach spławu dogładowi t. zw. rumowniczego, przypuszczalnie zwykłego chłopca, który miał tu szopę i pilnował mienia pańskiego. Że zaś taka nazwa powstała i potrzebna była dla oznaczenia niewielkiego nieużytku nad rzeką, można tłumaczyć tem, iż rum stanowił cenny obiekt własności dla tych dziedziców, których posiadłości i puszcze opierały się o spławne rzeki; w przeciwnym bowiem razie musieliby oni płacić właścicielom rumów i brzegów sute datki w postaci t. zw. brzegowego *).

Gdy więc już towary leśne w wymaganej w handlu postaci złożone były na rumach, — rozpoczynali swe czynności brakarze. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że brakowanie odbywało się przeważnie na rumach, chociaż niezawsze, — czasem jeszcze na miejscu wyróbek w puszczech, albo, jak zobaczymy niżej, dopiero w Rydze.

W handlu leśnym wogóle, a w handlu ryskim w szczególności, *brakarz* był stanowczo centralną figurą, której działalność decydowała czasem o wynikach poszczególnych operacyj leśnych dla obu stron. Powinien on być doskonale znać swój fach, szybko przemierzać zwały zwiezionych na rum kłód i nieomylnie dostrzegać wszelkie braki, mogące w ostatecznych transakcjach z kupcami zagranicznymi zadecydować o wysokiej cenie poszczególnych egzemplarzy albo partij, względnie o całkowitej ich nawet dyskwalifikacji **). W niemniejszej

*) W Koronie nazwę rum zastępowała „*binduga*”, — również miejsce nad brzegiem spławnych wód, skąd towary leśne zrzucano do wody i wiązano w tratwy¹¹¹). Wyraz *binduga* jest bodaj pochodzenia niemieckiego (od *binden* = wiązać). Wogóle zapożyczeń germańskich dzięki kupcom Gdańska i Rygi mogło być sporo. Tak samo i wyraz rum jest widocznie pochodzenia niemieckiego: porówn. „*Raum*” = przestrzeń, miejsce; „*raumen*” = sprzątać, oczyścić. Zgadza się to też ze znaczeniem rumu, jako mieszkania, — wszak i dziś Niemcy mówią, że mieszkanie składa się z tyłu a tyłu „*Räume*”.

***) Jak wysubtelniona musiała być wiedza brakarza, świadczy taki np. zabieg: czasem zdrowa z wyglądu sztuka drewna mogła mieć spróchn-

mierze odnosiło się to do przeróbek leśnych, — brusów, wanczosów, klepek, składanych na rumach nie pojedynczo, lecz całemi klatkami i stosami, w których tylko bardzo wprawne oko mogło zauważyć „znaki szkodzące”. To też brakarz był w puszczy nielada dygnitarzem, wielce cenionym przez swego mocodawcę, a o względy którego ubiegali się i producenci, gdyż czynności brakarskie były (i są) nacechowane pewnym subiektywizmem, — granica między brakiem a koroną, t. j. najwyższym gatunkiem drewna, nierzadko była konwencjonalna i zależała nietylko od merytorycznej wartości obiektu, lecz i od widzimi się, nastroju, albo i wyrachowania brakarza. Byli więc oni zaufanymi osobami ryskich hurtowników, ich plenipotentami, całym „fundamentem handlu”, jak się wyraził pewien kupiec hurtownik ryski. Jak były ich czynności opłacane,—nie mamy danych, w jednym tylko wypadku znajdujemy wzmiankę, że z wyekspedjowanych do Rygi 14 kłód jedna, zresztą najmniejsza, została wydzielona brakarzowi, jako zapłata za odbrakowanie 13 pozostałych¹¹³). Są też dane do utrzymywania, że fach brakarski był różniczkowany, gdyż w r. 1751 spotykamy w puszczy naddziwińskiej p. Jana Sztenhavera, „oberbrakarza maksztowego”, t. j. specjalistę od brakowania masztów, co pozwala na twierdzenie, że byli też brakarze masztowi zwykli. Byli też niewątpliwie brakarze od innych sortymentów,—wanczosów, klepki i t. p.: w jednym kontrakcie znajdujemy „brakarza brusowego”¹¹⁴).

Każda sztuka towaru podlegała zasadniczo dwukrotnemu cechowaniu. Pierwszą cechę nakładał zwykle jeszcze w puszczy właściciel, co było stwierdzeniem nietyle jakości, ile tytułu własności. Drugą cechę stawiał obok brakarz kupującego. Czytamy np. „wizję wanczosów i wasilki dębów... z odbojami „S. x. P.” (Stanisław xiążę Poniatowski) oraz cyfry „A. G.” (Adam Gołost), lub „H. B.” (Henryk Berens)”¹¹⁵). Zdaje się, że prócz inicjałów kupca i właściciela stawiano znaki, określające jakość sztuki towarowej. Przynajmniej spotykamy w aktach takie zdania: pewien brakarz, „towary różne zabrakowawszy

niałe wewnątrz, widoczne tylko z otworu, wygnitego po sęku. By to przed kupującym ukryć, wyrabiano odpowiedniej wielkości szpunt, którym zakorkowywano otwór, zalepiając go jeszcze żywicą. Brakarze jednak wykrywali oszustwo w ten sposób, że jeden z nich przykładał ucho do cienkiego końca belki, drugi zaś złębka uderzał młotkiem po grubszym końcu: odgłos przytłumiony i drżący wykrywał wadę¹¹²).

pierwej, potem skrycie za koronę odbił”¹¹⁶), inny znów ma odbijać „prawdziwą ratuszną rogową miarą bądź zdrowymi, t. j. koroną, bądź brakiem”¹¹⁷), albo: „cokolwiek tedy ten brakarz na rumie przy odbrakowaniu za koronę zaznaczy i za dobrą utwierdzi i znak pismem uczyni herbu, nie ma podlegać już do ryskiego braku”¹¹⁸). Wreszcie na kłodzie zaznaczano niekiedy jej obwód: w jednym kontrakcie wymaga się, by „palmowano kłody fiszbantem ryskim, lub według onego miarą sprawiedliwą przy każdym pniu powinno być i wiele każda kłoda trzymać będzie palmów, za tyło pniowszczyzna odrachowana będzie”¹¹⁹). Jak wyglądało narzędzie odboju, nie wiemy, — widocznie, jak i dziś, był to młotek lub siekierka z wypukłymi na obu buchu inicjałami właściciela, lub symbolem korony, czy braku. Nieznany też nam jest wygląd ówczesnych przyrządów do pomiaru obwodu, średnicy i długości: akta nazywają je to miarą rogową, to prawdziwą miarą ratuszną fiszbanową, to fiszbantem ryskim. Wiemy tylko, że właściciele towarów leśnych bardzo pilnowali, by miara ta była ścisła, co zwłaszcza przy pomiarach przekrojów i obwodów miało pierwszorzędne znaczenie, gdyż nietyle długość, ile każda dalsza palma obwodu powiększała wartość sztuki o całe dziesiątki złotych, jak to już widzieliśmy z kontraktów.

Wogóle, obowiązki brakarza były nad wyraz trudne i wiecznie znajdował się on między Scyllą i Charybdą, między wolą swego mocodawcy, któremu interes nakazywał klasyfikować towar jak najniżej, a biegunowo różniąciami się dążnościami właścicieli puszczy. Jeśli bowiem z jednej strony podamy wyjątek z listu kupca ryskiego, Gaspara Gerngrosa, do swego brakarza: „...Chciej, Waszeć, zaraz zjechać na rum i odbrakuj belki okrągłe na dwa płyty,... a surowo Waszeci przykazuję, abyś mocno brakował, a odbrakowawszy, moim znakiem chciej naznaczyć, na co posyłam odbój mój zapieczętowany. Patrzaj, aby braku nie było... Jestem Waszecinego do usług (—)”¹²⁰), — to z drugiej znów strony posiadamy bardzo liczne dowody, że gorliwość brakarska często wykraczała daleko poza ramy uczciwości kupieckiej, narażając na ogromne straty przeważnie właścicieli puszczy, a czasem i własnych pryncypałów, o ile strona przeciwna zdołała względy brakarza zaskarbić przez złożenie mu w czworo oczu większych, lub mniejszych ilości czerwonych złotych, lub obrączkowych holenderskich talarów. To też struna często się przeciągała,

czego skutki brakarze nieraz odczuwali, skupiając na sobie żarliwą nienawiść pokrzywdzonych. Uległ jej nawet jedyny spotkany przez nas oberbrakarz masztowy, którego, gdy na schyłku zimy „z różnych miejsc ruskich... powracał do Rygi przez Paludowicze (woj. połockie), zasadzką złapali i zaprowadzili do Naczy”, — wszystko mu odebrali, zmusili pod terorem do podpisania jakichś obligów i asekuracji, poczem z nastąpieniem wiosny odartego wyprawili do Rygi na jednym czółenku¹³¹).

Przykrości, których doznał oberbrakarz, nie mogą wszakże iść w porównanie z nader bolesnymi przejściami, jakich doświadczali często inni jego koledzy po fachu, że podamy jeden tylko przykład: skarży kupiec ryski, Mikołaj Borstett, generał-adjutanta Ciechanowieckiego i jego ekonomów, że gdy wysłał on swego brakarza i plenipotentą, p. Macieja Szpilewicza, ze znaczną sumą pieniędzy na opłacenie zadatków, pilnowanie handlu, brakowanie i t. p. „z założeniem na nim całego fundamentu handlu do Polskiej”, — tedy oskarżeni, „żadnej nie mając do brakarza pretensji,... w r. 1775 februaru 25... gwałtownie przyprowadzili go do siebie i onemu, wódki nigdy od urodzenia nie pijącemu, gwałtownie z pogroźkami całą kwartę wypić jednym haustem kazali, potem go policzkowali,... zawołali stróżów,... chłopstwo i różnymi instrumentami, t. j. pasami, postronkami, kańczukami, na ostatek nogami i kolanami... tyrańsko zbili, po trzykroć odpoczywając, a na głowę wódkę i wodę leli,... tak że bez żadnej nadziei życia pozostaje. Przez co Mikołaj Borsztett, znaczny handel prowadzący, nietylko w handlu, ale też i w pieniądzech na ony danych, wielką i nienagrodzoną szkodę ponosi“. Okazało się jednak, że Ciechanowiecki miał aż nadto uzasadnione do brakarza pretensje, w innem bowiem miejscu znajdujemy jego kontrskargę na Szpilewicza, że ten, zmówiwszy się z niejakim Szuhalskim, „nietylko przeszłoroczne towary tajemnym sposobem z puszczy powyprowadzał,... towary różne zabrakowawszy pierwiej, potym skrycie na koronę odbiwszy,.. oddaliwszy ludzi p. Ciechanowieckiego, aby świadectwa nie było,... nareszcie... bez wiadomości,... bez miary, bez dystynkcji gatunków, nie dawszy... kwitacji, takowe towary płyć i do Uły pławić dysponował, przez co generał-adjutantowi Ciechanowieckiemu za kilka tysięcy sztuk towaru wyrobionego pniewszczyzna nie jest opłacona“¹³²).

Działalność brakarzy była dla producentów o tyle jeszcze brzemiennejsza w skutki, że ostateczne brakowanie odbywało się

często dopiero w Rydze, gdy już towar przebył całą swą daleką wędrówkę poprzez puszcze i bieg Dźwiny i zdany był na całkowitą łaskę lub niełaskę kupców ryskich, którzy nieraz arbitralnie kwalifikowali towary, zalegali z opłatą i t. d. Interwencja zaś do sądów ryskich ratusznych, obsadzonych przez świetnie zorganizowane kupiectwo ryskie, z reguły nie odnosiła żadnych skutków. Temat ten będziemy mieli jeszcze sposobność poruszyć. Cytowany zaś wyżej w jednym z kontraktów wypadek, że obie strony zgodziły się przejrzeć jeszcze raz w Rydze odbrakowane przez brakarza w puszczy maszty według „słusznych czy niesłusznych nagan“, — należy do wyjątków.

Do pospolitych wreszcie, a bardzo często notowanych w aktach nadużyć należały kradzieże na rumach, albo podczas spławów, kiedy to odpilowywano lub ściosywano cechy właścicieli i odbijano nowe; inną formą nadużyć było brakowanie przez niespecjalistów, żydów, chłopów, — „ludzi do tego nieznanym, którzy odbijali, a w nieumiejętności brak zabilali“¹²³) i t. p.

Doprowadziliśmy czytelnika do momentu, gdy drzewo towarowe w kształcie kłód, brusów i klepek po dokonanej rewizji, opłaceniu pniowszczyzny i kosztów robocizny zostało ściągnięte ku położonym nad Dźwiną, lub jej licznymi dopływami rumom; gdzie opłacono zwózkę, a brakarze kupców i właścicieli wykonali swe czynności. Towar leśny wstępował w ostatnią fazę swej podróży — drogę wodną do Rygi.

Dalszą czynnością było przygotowanie do spławu tratw czyli płytów przez specjalną obsługę, znaną pod ogólnem mianem *mołojców*, pracujących pod kierownictwem t. zw. kormnika. O kormnikach powiemy jeszcze parę słów niżej, co zaś do mołojców, to widocznie zasługiwali oni na tę dziwnie na nadźwiniu brzmiącą, zapożyczoną z Dzikich Pól romantyczno-rozbójniczą nazwę. Mołojec oznaczał tyle co zuch, a obowiązki mołojców płytowych były od początku do końca bardzo ciężkie. O ile nie harowali oni w zimie przy eksploatacji lasu, to z ustąpieniem lodów staczali z rumów do rzeki olbrzymie niekiedy kłody, wiążąc je w ogromne płyty, albo i obciążając jeszcze wanczosem, klepką, pyplą, które znosili na rękach. Czynności tych dokonywali na lodowatej jeszcze, wiosennej wodzie, pracując w pośpiechu, by nie zmitrężyć ze spławem, nie doczekać się obnażenia porołów i mielizn i by w końcu kwietnia, najpóź-

nlej w początku maja *) być już na szybkim prądzie Dźwiny,— szostami i wiosłami odbijać się od brzegów, mijać kamienie, umocowywać płyty na noc przy brzegach, wartować od złodziei, wciążyć w chłodzie, wilgoci, czujności, wreszcie „waszować”, t. j. wciągać ośliszłe drzewo na rummy w Rydze, by stamtąd powracać paręset kilometrów do domu na piechotę, albo zwalczać wiosłami prąd Dźwiny, ciągnąc w górę na czółnach i strugach sól i inne zamorskie towary.

Szczególnie morderczą pracą było zestawianie płytów, to też zdaje się w tej czynności pomagała niekiedy mołojcom ludność okoliczna. Natrafiliśmy w jednym obszernym dokumencie na taki szereg zdań: „zapłacono za trzy *siejmy* tb. 16,... za cztery *siejmy* do płytów (zapłacono) tb. 21,... wydano na *siejmy* chłopom sokoliskim od *siejmy* po tb. 5, zgodzonym na zadatek (wylicza się szereg nazwisk chłopów, którzy otrzymali na *siejmy* po parę talarów), ...za *siejmę* do ciągnięcia kłód tb. 2 zł. 2,... ...kormnikowi Sawaniejowi tb. 4 zł. 1 gr. 22 (i) na *siemie* tb. 22, zł. 1 gr. 20,... na płytów cztery po jednej *szejmie* być powinno, cena *szejmy* po tb. 5...”¹²⁴).

Długo bez skutku deliberowaliśmy nad tem, coby owe *siejmy*, *siemie*, *szejmy* oznaczać mogły, aż wreszcie sprawa oparła się o prof. Jana Kloskę, który zwrócił uwagę na to, że wyraz *sejm* (pisany w wieku XVI, jak *sjem*) poza jego znaczeniem obecnym był używany też dla oznaczenia tłumy, gromady, rzeszy ludzkiej, że *sejma-szejma* wobec tego była prosto obsadą ludzką, kompletem ludzi, niezbędnym dla ciągnięcia kłód i zbijania tratw. Nie będziemy tu przytaczali dalszych uzasadnień tej śmiałej hipotezy, lecz jej trafność tak jest wielka, że już od siebie możemy wywnioskować, iż w nagłych i trudnych wypadkach wynajmowano dożalnie gromady chłopów, którzy całym „sejmem” ciągnęli najcięższe kłody, staczali je z rumów do wody, kręcili powrozy i zestawiali pod kierunkiem mołojców płyty, otrzymując za tę pracę po kilka talarów na każdy taki „sejm”.

Technika zestawiania płytów była bardzo nieskompliko-

*) Podkreślam, że wszystkie bez wyjątku spławy tratw odbywały się właśnie w kwietniu—maju, nigdy zaś w środku lata, — takiego wypadku ani razu nie zanotowały akta. Mówię o tem dlatego, że w r. 1933 obserwowalem na Dźwinie bolszewickie i polskie tratwy, przepływające w czerwcu, lipcu, nawet sierpniu, — wprawdzie przy wyjątkowo wysokim poziomie wody.

wana. Jeśli towary leśne dowożono do rumów drobnemi dopływami Dźwiny, to pędzono pojedyncze kłody, — na dopływach zaś większych zestawiano t. zw. ławy, czyli płyty parumetrowej zaledwie szerokości¹²⁵). Dopiero, gdy pojedyncze kłody lub ławy przybywały na Dźwinę, zgarniano je do najbliższej zatoki, lub miejsca o słabym prądzie, sortowano mniej więcej według długości i układano w formę normalnego czworoboku. Następnie za pomocą t. zw. knebli, t. j. zaostzonych na końcu wałeczków, kręcono powrozy czyli wici z giętkich gałęzi brzozy, świerku, wierzby dla powiązania poszczególnych kłód. Związany w ten sposób czworobok wzmacniano jeszcze przez t. zw. szarcowanie, t. j. przybijanie z przodu i tyłu tratwy sztuk drzewa odpowiedniej długości w ten sposób, że każda tratwa posiadała dwa szorce,—jeden na przedzie, drugi z tyłu. Oprócz tego, do kierowania płytą sporządzano dwie drygałki, t. j. długie, 12—15 metrowe wiosła. Materiału na wszystkie te t. zw. potrzeby płytowe właściciel lasu udzielał zwykle darmo: w paru wypadkach czytamy, że „potrzeby do szarcowania, wici, kneble, szarcownice i drygałki... pozwalamy“¹²⁶).

Innym nieco był typ płytów wtedy, gdy składano je z drobnych lub cienkich przeróbek w rodzaju żerdzi, krótkich brusów, klepki, faszolcu. Dostarczano wtedy na rummy sochojeli (sucholle), czyli wyschłych na pniu i tem samem bardzo lekkich świerków, zbijano z nich powyższym sposobem tratwy, na które ładowano luzem wymienione drobne towary, dokładając czasem pienkę, pakuły i inne objekty ryzykiego handlu¹²⁷). Płytów nie spławiano pojedynczo, lecz wiązano jeden za drugim w długi sznur, zwykle po 8 sztuk. W ten sposób szerokość całego płyty równała się sumie średnic składających go kłód, cała zaś długość wynosiła 8 poszczególnych długości. Wobec tego drygałki umieszczano na pierwszym i ostatnim z całego kompletu powiązanych ze sobą płytów*).

*) Cały proces formowania tratw w Koronie drobiazgowo i bardzo interesująco podaje W. Kozłowski¹²⁸).

Od siebie zaś dodam, że z zaciekawieniem obserwowałem w Druhu „sejmy“, z miejscowych mieszczan złożone. Zgodzona za kilkadziesiąt złotych gromada z 15—20 ludzi udawała się na „rium“ nad bardzo wysokim urwiskiem, z którego spychała pojedyncze kłody, z nieopisanym łomotem i stękaniem staczające się w dół, wyrzucające całe fontanny wody. Następnie odbywało się formowanie tratw, gdzie podziwiałem zręczność i nonszalancję „mołojców“, nieumiejących zwykle pływać, którzy balanso-

W ten sposób przygotowane płyty gotowe były już do drogi i zaopatrzone w załogę z kormnikiem na czele. Znajdujemy np. „regestr płytów, zabranych z Połoty rzeki: 1) płyt pod kormnikiem Leonem, 2) płyt pod kormnikiem Ilnatem, 3) płyt pod kormnikiem Andrzejem Malinowskim“ i t. d. w liczbie siedmiu; oblicza regestr ilość i wymiary belek na każdym płycie oraz ich ogólną liczbę, wynoszącą 1411 pni^{128-a}).

Zdaje się, że ilość sztuk w poszczególnych sortymentach towarowych była wielkością mniej więcej stałą. Znajdujemy np. wzmiankę, że obciążenie dwóch płytów klepką francuską wynosiło ściśle po 4320 sztuk w każdym, inny zaś dokument podkreśla, że brusów kwadratowych angielskich może się mieścić w płycie najwięcej 480, belek 400 oraz że „szczoheł hrubych kłód merlutów...*) do płyty sztuk 56 szarcować *nie* można“¹³⁰).

Tak samo też stałą wielkością była liczba mołojców na płycie (w granicach od 12 do 14). Czytamy np., że w jednym wypadku obsadę 4 płytów stanowiło 4 kormników i 48 mołojców, w drugim — na trzech płytach znajdujemy 3 kormników i 41 mołojców (14, 14 i 13)¹³¹ **).

wali w ciężkich butach na śliskich kłodach, chybotających się na kilkumetrowej głębi, i za pomocą bosaka („bahor“) podciągali kłody sąsiednie. Odbywało się to wszystko wśród niemiłknącego śmiechu, żartów i dowcipów o „mocnem“, jak to specjalnie na wodzie bywa, zabarwieniu. Wykończenie do spławu jednego takiego kompletu płytów (t. zw. honków) zabierało sejmie drujskiej 3—4 przedpołudnia. Szerokość jego, jak wymierzylem, wynosiła od 13—15 metrów, długość zaś od 90 do 100.

*) Była to, zdaje się odmiana szpirów, o których wspomina W. Kozłowski pod nazwą „milrutów“¹²⁹).

***) Poco używano tak licznej obsady, trudno zrozumieć. Obserwując w roku 1933 obfity spław bolszewickich brusów do Rygi, zauważyłem, że na każdym płycie znajdowało się tylko po dwóch „mołojców“, pracujących na przedniej i tylnej drygalce. Kormnika zaś, właściwie mówiąc, wcale nie było,—rolę jego pełnił „starszy“, płynący na ostatnim płycie z całej 6—10 płytowej partji. Dwóch tych mołojców w zupełności dawało sobie radę na ostrych dość zakrętach Dźwiny koło Drui. Informował mię „starszy“, że tylko na kokenhauskich porohach wynajmuje się „kormników“, którzy przepuszczają płyty przez najniebezpieczniejsze miejsca. Tak samo postępowano i przed paruset laty; np. — „w porohach najmowano mołojców na płytów 7 za talarów 14 i szostaków 5, kormnikowi w porohach płacono talar 1 i szostaków 5, za gorzałkę dla ludzi w porohach talar jeden i t. p.“ Nawet t. zw. sejmy składały się nie ze stałej obsługi płytów, lecz z ludzi doraźnie wynajętych dla „ciągnięcia“ kłód i ich spuszczenia do

O kormnikach, mołojcach i warunkach spławów na Dźwinie obszernie mówiliśmy w „Dziśnie i Dru...”, dokąd czytelnika odsyłamy¹³³⁾. W odniesieniu do towarów leśnych dodać tylko należy, że kormnika płytowego obowiązywała, oczywiście, pewna znajomość koryta Dźwiny i jaka taka wiedza z zakresu sterowania, lecz w porównaniu z kormnikiem strugowym, czyli płynącym na wszelkiego rodzaju większych i mniejszych statkach rzecznych, był on kormnikiem późniejszego gatunku. Świadczy o tem poniekąd wysokość otrzymywanej zapłaty: według Sapunowa kormnicy strugowi w stosunku do mołojców otrzymywali 10-o, a nawet 20-krotnie więcej, podczas, gdy płytowi już znacznie mniej: np. według czterech rejestrów z akt połockich opłacano ich zaledwie 2¹/₂—3 razy wyżej, zaś według jednego aktu drujskiego mołojec otrzymywał 7¹/₂ rubli miedzią, a kormnik 9 r. srebrem¹³⁴⁾ *).

Nic w tem dziwnego, gdyż kamienie, rafy i mielizny, które na każdym kroku zagrażały statkom, bądź co bądź dość kruchym i głęboko osadzonym,—w znacznie mniejszym już stopniu mogły szkodzić płytom. Wystarczało kierowanie i odpychanie się od brzegów szostami i drygalkami, jeśli zaś i przytrafiało się zderzenie płyty z kamieniem lub utknięcie na mieliznie, to kończyło się ono zwykle rozerwaniem się płyty i wyłamaniem paru kłód z oszarcowania, co mołojcy szybko i bez strat mogli naprawić, każąc wprawdzie sobie za to dodatkowo płacić. W jednej sprawie sądowej rejestry wydatków wyszczególniają takie pozycje: „mołojcom w porohach tb. 15,... w porohach, co najmowano mołojców na płytów siedem, tb. 14

wody¹³²⁾. Trudno też przypuszczać, by dawne warunki spławu były aż na tyle trudniejsze, że wymagały 6—7 krotnie większej obsługi.

Pozostaje więc domyślać się, że mołojcy ci pilnowali w drodze płytów od rozkradania, „waszowali” spławione drewno na rummy w Rydze oraz w głównej mierze używani byli do pracy w drodze powrotnej, — wieźli na czółnach i strugach w górę Dźwiny sól i inne ryzykie towary.

*) Na czem polegała różnica funkcji kormnika płytowego, a mołojców dźwińskich, — z akt naszych nie widać. Wobec tego sięgamy do analogji z ich kolegami z nad Wisły i dowiadujemy się, że wiślańscy kormnicy, czyli rytmani (ratmani), płynęli na czółnach o kilka staj przed zbiorem tratw od 8—24 razem płynących. Obowiązki ich polegały na „szukaniu wody” i zaznaczaniu miejsc niebezpiecznych przez wtykanie w dno rzeki rozmalce przyłamanych gałęzi. Bliżej już tratw płynął rytmańczyk (dziecina), odczytując owe znaki i ostrzegając kierujących tratwami¹³⁵⁾.

szostaków 5, kormnikowi w porohach tb. 1 szost. 5, za gorzałkę dla ludzi w porohach tb. 1, parobkom jeszcze tb. 3... za zdjęcie dwóch płytów z kamienia tb. 10 i t. p." ¹⁸⁶). Ostatecznie było to jednak tylko kwestją dodatkowych kosztów spławu i tylko przy wielkim opóźnieniu się ze spławem wiosennym i wyjątkowo niskim stanie wody w Dźwinie nawigacja na płytach mogła spotykać trudne do przewyciężenia warunki. Taki właśnie wypadek zdarzył się w r. 1753 p. Porzeckiemu, który spławił dwa płyty do Rygi: wobec „ustawnych pogód i wielkich wiatrów, gdy woda nadeszła i spadła,... o 13 mil od Rygi podpłynawszy, a nie wdawając się w niebezpieczeństwo rap (raf, czyli grząd kamieni), wstrzymał się nad brzegiem,... zmyśliwszy na półpłytki przepływać (t. j. rozdzielać każdy płyt na dwoje) i spławić do Rygi“ ¹⁸⁷).

Gdy zaś inny nawigator zaryzykował i „wdał się w niebezpieczeństwo rap“,—poniósł konsekwencje, jak niżej: w r. 1726 stanął przed magistratem drujskim kormnik płytowy Aleksiej, oznajmiając, „iż mołojcy na płycie jego będące, zdradzili, spuściwszy porohy dzisiejskie, mianowicie mołojców 9, którzy nie chcieli czekać... póki drugi płyt porohy zejdzie i dalej poszli aż za mil 3 od Dzisny. Tedy drugi płyt,... gdy w Mikolskich Porohach stał na kamieniu,... nie mając ludzi swoich do zdjęcia płyty z kamienia, postronnych ludzi najmować musiał, na których wydał tb. 13”. Oświadczył też na urządzie Aleksiej, że płyt swój doprowadzi do Rygi tylko „pod tą kondycją, jeżeli woda tego lata przybędzie“ ¹⁸⁸). Był to wszakże wyjątkowy wypadek katastrofy z płytą w szeregu dość licznych zatonięć strugów i innych statków, jakie odnotowały akta.

Jeśli zatem nawigacja, jako taka, odbywała się normalnie bez większych trudności, to w całej pełni istniał dla płytów ten sam, co i dla strugów, szereg utrudnień, powodowanych przez człowieka. Zaliczmy do nich prawne i bezprawne areszty płytów na szlaku wodnym.

Działać tu mogły różne powody. Po pierwsze mógł zatrzymać płyty wierzyciel dla zabezpieczenia swych należności, przysługujących mu na mocy wyroku sądowego, względnie nawet pretensyj, będących w postępowaniu sądowym. Tego rodzaju areszty są całkowitą analogją t. zw. zajazdów. Jako przykład może służyć sprawa Leona Reutta z żydem uszackim, któremu, „gdy towary leśne... Dźwiną prowadził i na nocny odpoczynek stanął,... p. Reutt z sąsiadami swoimi oraz z gro-

madą ludzi... cały ten towar w jeden wielki płyt spłyciwszy, ony rzeką Dźwiną w górę pociągnął, sprowadził do rz. Naczy i przy swym brzegu ulokował... i ten płyt kłód maksztowych wartości 5000 talarów gwałtownie zatrzymał, kłody te więcej roku osuszone na brzegu Naczy trzymając, popsowali, pokrzywili tak dalece, że ani połowy pierwszej ceny swej dojść nie mogły...". Z dalszego okazało się, że Reutt zaaresztował towary prawnie na mocy dekretu sądowego w kwocie 4000 tal.¹³⁹).

Następnie areszt mogła też spowodować nieudana próba przemytu przez skarbową komorę celną, co dość często notują akta w odniesieniu do komór lądowych, łatwych do omięcia, oraz przy splawie towarów lżejszych. Wątpliwe jednak, czy proceder ten uprawiano z towarem leśnym, jako że ciężkim i z natury swej mało do przemytu się nadającym. Jedynym wątpliwym zresztą przykładem tego rodzaju jest sprawa wytoczona przez litewską komisję skarbową magistratowi m. Dżyśny „o zabranie towarów leśnych na rzece portowej Dźwinie na kilka tysięcy talarów bitych kosztujących, o gwałt i rapt przeciwko prawom konstytucyjnym udziałany, o szkody stąd wynikłe i nastąpić mogące...“¹⁴⁰).

Cel na rzecz skarbu nie odnieśmy, oczywiście, do utrudnień w handlu: wysokość ich była ustalana przez konstytucje i podawana do powszechnej wiadomości przez t. zw. instruktarze. Przytem cło na rzecz skarbu opłacało się jeden raz tylko na pierwszej po drodze komorze lub przykomórku celnym, które wydając kwity, że się „za cło... z splawem od statków, sterników i flisników *) dość stało“, zabezpieczały dalszy swobodny tranzyt¹⁴¹). Natomiast z opłatami skarbowymi związane były niekiedy dodatkowe świadczenia na rzecz urzędników celnych: czytamy np., że gdy na komorze w Dyneburgu opłacono od partji towarów leśnych cło w wysokości 81 talarów, to nadto dano superintendentowi 6 talarów, substytutom tb. 3, rewizorom szostaków 16 i biegunom (?) szostaków 10, czyli razem tb. 10 i szostaków 7, co wynosiło 13% wysokości całego cła¹⁴²). Nie sądzimy jednak, by musiały to być konieczne łapówki,—raczej zupełnie legalne „pokłony“, coś w rodzaju krakowskich „honoros“, o których mówi prof. Kutrzeba, że stanowiły stałą rubrykę wydatków, że się ich przyjmowania ludzie ówcześni

*) *Flisnicy* — zepsuta forma od flisaków, którzy w dorzeczu Wisły pełnili funkcje, identyczne z zajęciami mołojców.

wcale nie wstydzili, że ostatecznie „podarek mniej kosztuje niżby wyniosła szkoda,... że kilka beczek wina lub postawów sukna (lub, jak w danym wypadku, talarów) zupełnie wystarczy”,—by ująć superintendenta i zachęcić go do „niemitrżenia“ płytów¹⁴³).

Wreszcie, obok jednorazowych opłat na komorach skarbowych, bardzo liczne były cła prywatne w różnych postaciach, jako t. zw. brzegowe, jazowe, mostowe, grobelne, młynowe i t. p. Szczególnie dokuczliwe były one na drobnych dopływach Dźwiny, gęsto poprzegradzanych spustami młynowymi oraz jazami, t. j. przegrodami dla łapania ryb. Nieuiszczanie opłat na rzecz dziedziców powodowało nieskończone areszty, mitrżenie spławu i skargi. Nieraz czytamy, że przy prowadzeniu płytów przez zastawy młynowe trzeba było opłacać prywatne cła od „masztów, szpyrów, brusów, belek i wszelkiego drobnego handlowego towaru”, a niezależnie od tego rozwiązywać płyty i z wielką mitręgą czasu przeprowadzać przez szluzy pojedyncze kłody, opłacać haracze młynarzom, rudnikom, właścicielom jazów, brzegów i t. p. Dochodziło do tego, że opłacano młynowe i jazowe nawet wtedy, gdy młynów i jazów nie było¹⁴⁴). Próbowano z tem złem walczyć w drodze ustawodawczej, lecz bez skutku*).

Nie będziemy jednak zbyt preceniali tych utrudnień, które ostatecznie były niczem innym, jak dodatkowym obciążeniem kosztów spławu; właściciel towarów musiał je przewidywać i traktować, jako malum necessarium, dyktowane ówczesnym ustrojem, musiał być gotowym ponosić ich konsekwencje, opłacając słuszne lub z naszego punktu widzenia niesłuszne cła i haracze. Gdy się z tem zgodzimy, przybędziemy nareszcie z czytelnikiem i płytami do stołecznego miasta Rygi, by doprowadzić operację leśną do pomyślnego końca.

Tu znów, jak zwykle, odwołujemy się do akt archiwalnych, które zawsze pozostają wierne sobie i, jako akta sądowe, podają nam tylko takie transakcje leśne, z których jedna ze stron okazała się niezadowolona; ponieważ zaś rozporządzamy aktami naddźwinia, więc pokrzywdzoną stroną są z reguły właściciele puszczy, nie zaś kupcy rycy. Więc też zjawisk dodatnich można się zaledwie domyślać, a z ujemnych

*) O *clach prywatnych* patrz obszerniej autora: „Dziśna i Druja...” str. 91—98.

wybierać typowe, będące odzwierciedleniem nie pojedynczej złej woli, lecz ogólnych warunków, nadających zjawiskom ujemnym charakter reguły.

A więc przypuszczamy, że handel ryski niezmiernie ożywił i pobudzał do rozrostu wszystkie gałęzie produkcji naddzińskiej, ogarniając całą jej ponad własną konsumpcję nadwyżkę. W największej mierze odnosi się to do puszczy naddziwina, których rozległe obszary poza nikłym zapotrzebowaniem wewnętrznym spływały przez kilka stuleci, rzecz można, bez reszty do Rygi. Jako ekwiwalent eksportu importowało naddziwinię wszystkie niemal towary, jakich mu brakło, a co najważniejsza, zasilała je Ryga w kapitał płynny, którego też ze swą gospodarką naturalną i brakiem uprzemysłowienia własnego nie miało. Kapitał ryski stworzył ogromne możliwości rozwoju produkcji rolnej i przetworów lniano-konopnych, był jedyną odskocznia dla przemysłu leśnego, umożliwiał odbudowę warsztatów pracy po zniszczeniach częstych kataklizmów politycznych, stanowił wreszcie dodatni czynnik intelektualny przez ciągłą łączność sfer kupieckich szlacheckich i mieszczańskich, a nawet poddańczych z wyższą kulturą, jaką niewątpliwie reprezentowała Ryga tak sama przez się, jak i przez swą ciągłą łączność z Zachodem.

Taki był bilans Rygi dodatni, przez akta przemilczany.

Lecz obok tego, jak już zauważyliśmy wyżej*), ten wczesny kapitalizm ryski nosił w sobie cechy, które z punktu widzenia dzisiejszej nauki ekonomicznej były zaprzeczeniem równowagi stron, biorących udział w wymianie towarów, posiadał właściwości, przynoszące w znacznej mierze jednostronne tylko korzyści, był poniekąd tem, czem są dzisiejsze państwa kapitalistyczne w ich polityce kolonialnej. Temi czynnikami były: 1) monopol handlu zagranicznego i 2) t. zw. przymusowy handel.

Już sam brak bezpośredniej łączności handlowej naddziwina z zagranicznymi rynkami stwarzał dla Rygi uprzywilejowane stanowisko dyktatora w kształtowaniu cen. Wszakże brak tej łączności był bez większego znaczenia dla handlu *leśnego*, który powstał dość późno, bo w przeddzień rozpoczęcia się walk z Moskwą, których skutkiem było dla producentów naddziwina zaciąganie w Rydze pożyczek inwestycyjnych, niemożność ich spłacenia, powszechne zadłużenie, a w konsekwencji powsta-

*) Patrz str. 55—59.

nie „więzi handlowej”. Ta zaś ostatnia, gdyby nawet rynki zagraniczne stały dla naddźwinią otworem, — przekreśliłaby możliwość utrzymywania z nimi kontaktu już przez sam fakt swego istnienia. Nie mogło bowiem być mowy o wolnym handlu zagranicznym, skoro mógł się on odbywać tylko przez Rygę, z którą zanikł wolny obrót wewnętrzny. Zadłużenie naddźwinią wzrastało stopniowo, ogarniało coraz więcej jednostek już od czasów wojen inflanckich i spustoszenia połocczyny przez Groźnego, by w drugiej połowie wieku XVII, po Potopie, stać się zjawiskiem powszechnym. Wolny handel de facto przestał istnieć, każdy niemal właściciel puszczy miał z pokolenia w pokolenie zaciągnięty ongiś dług, względnie z roku na rok brał zaliczki na towary, które musiał co roku pokrywać, stając się faktycznie klientem jednej rodziny ryskiej kupieckiej bez prawa sprzedawania komukolwiek innemu pod rygorem konfiskaty towarów. Nie mógł nawet wogóle powstrzymać się od dostaw, gdyż wtedy wierzyciel sam zjawiał się na naddźwiniu, okazywał zobowiązania dłużne i przymuszał do zawarcia dalszego kontraktu. Ta więź handlowa ku wiekowi XVIII stała się nieznośnym ciężarem, stwarzając niesłychanie zagażowane stosunki, gdy z jednej strony zadłużeni producenci w pogoni za gotówką uciekali się często do wybiegów, sprzedając swe towary pod cudzą firmą nie „swym” kupcom, zaś z drugiej strony poszczególni kupcy podejrzewali każdą przybywającą do Rygi partję towarów, czy nie jest własnością ich dłużników, by móc ją, oczywiście, zaarrestować. Na tem tle powstawały nieskończone denuncjacje konkurentów, wykręty dostawców, podejrzliwość odbiorców i bardzo częste areszty. Żaden właściciel towarów nigdy nie miał pewności, czy go w Rydze nie spotka niespodzianka w postaci zakwestjonowania przynależności towaru, a w konsekwencji tego areszt i konieczność złożenia dowodów a contrario, co było zawsze procederem przewlekłym, kosztownym, a nigdy pewnym. Liczne tego rodzaju przykłady podaliśmy w „Dziśnie i Druj”¹⁴⁵). Nadmienić należy, że powodowało to nie tylko straty materialne, lecz wywierało też wielce ujemny wpływ moralny, stwarzając atmosferę stałej podejrzliwości i wszelkich matactw.

Na tle więzi handlowej powstało niezmiernie charakterystyczne zjawisko, — że każda przybywająca do Rygi partja towarów musiała się „oczyścić”, t. j. wykazać, że jest towarem „własnym”, a nie ukrytym cudzym. Eksporterzy naddźwińscy za-

opatrują się w odpowiednie zaświadczenia, a nawet składają przysięgi, iż „prowadzą do Rygi towar swój własny, a nie cudzy, bez najmniejszego spółnictwa”¹⁴⁶). Czasem przysięgi te ujęte są w uroczystą formę. Np. żyd Zelman, faktor Reutta, oświadcza w r. 1743 w grodzie połockim: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, który stworzył Niebo i Ziemię, Ziola i Żywiola i inne rzeczy, na tym, iż ja, będąc tego roku faktorem p. Reuta na płytach drzewa różnego na spław Ryski wypuszczonego z własnej puszczy Ulskiej, a nie z innej cudzej, — pomienione płyty narządzone, jako też i pięki berkowców trzy z własnych ogrodów Jmci na tychże płytach są na spław ryski do przedania włożone, na czym, jako ten towar drzewo leśne z własnej puszczy Jmci i pięki berkowców trzy z własnych ogrodów, a nie u cudzych ludzi kupionej, — na co sprawiedliwie przysięgam, tak mi Boże dopomóż, a jeśli niesprawiedliwie, — Boże mię ubij na duszy i na ciele,... który jurament w Połocku wykonano...”¹⁴⁷). Rzecz jasna, że podobny dokument nie dawał jeszcze właścicielowi prawa sprzedaży towaru z wolnej ręki, a zaledwie pewne gwarancje, że mu go nie zakwestjonuje i nie zaaresztuje pierwszy lepszy kupiec ryski, lub denuncjant; natomiast w całej pełni pozostawał obowiązek zdania towaru swemu kupcowi, z którym go wiązał przymus handlu.

Gdy teraz postawimy sobie pytanie, co właściwie najgorszego wnosił w stosunki handlowe ich przymusowy dla producentów charakter, to, oczywiście, zgodzimy się, że przede wszystkim oddziaływał on ujemnie na kształtowanie się cen. Skoro bowiem właściciel puszczy X mógł i musiał dostarczać swe towary tylko kupcowi ryskiemu Y, z którym był związany przymusowym handlem, zaś Y wiedział, iż mu nie grozi konkurencja jego kolegi Z, to rzecz jasna, że o swobodnym kształtowaniu się cen i normalnych ich wahaniach nie mogło być mowy, — monopol wykluczał konkurencję.

Niżej zobaczymy, jaki był stosunek uzyskiwanych przez producentów cen loco puszcze, czy loco Ryga—do cen, osiągniętych przez ryżan na rynku zagranicznym.

Lecz może powstać jeszcze pytanie, czy przymusowy handel był tak wszechogarniający, że wcale nie było jednostek, lub nawet grup producentów, wyzwolonych z jego uścisku? Na to odpowiemy, że istotnie były tego przykłady i że jedyną drogą do wyzwolenia się było spłacenie wszystkich należności z procentami i otrzymanie t. zw. karty asekuracyjnej, jak np.

niżej: „Ja, Karol Hac, kupiec ryski, daję tę kartę moją żydom połockim, Mowszy Azikowiczowi i Ulfowi Izraelowiczowi,... iż wolne są ode mnie do handlu na towar leśny z kim chcąc na zawsze bez żadnej przeszkody ode mnie i turbacji tak w Rydze i na Rusi, wolne i mocne są do zbycia towarów swoich,... co podpisuję (—)”¹⁴⁸).

Jakim wszakże był ilościowy stosunek „związanych do wyzwolonych”, absolutnie nie da się obliczyć, — akta nad-dziwińskie świadczą tylko nieraz, że dążność do wyzwolenia się była powszechną. Z drugiej jednak strony, nie leżało to w interesie kupców ryskich, którym nieskończenie wygodniej było mieć przywiązanych do siebie dostawców, niż nawet otrzymać „zamrożony”, czasem jeszcze za dziadów, kapitał i przez to stracić klienta aż nadto wygodnego i zależnego od ustanawianych przez „giełdę” ryską cen.. To też spotykamy skargi na kupców ryskich, że ci rozmaitemi sposobami przeciągają i starają się więź handlową ze sobą utrzymać, „nie chcąc od handlowania z sobą uwolnić”¹⁴⁹). Jednak pod tym względem nawet potęga ryskich kupców była ograniczona, — mogli oni grać na zwłokę i omamiać dalszemi zaliczkami i udzielaniem na kredyt manufaktury, win, wódek, korzeni i innych smakołyków jednostki słabsze; silniejsze jednak, mniej zadłużone i o większym zmyśle gospodarczym mogły spłacić wreszcie wszystkie długi z odsetkami i, zdawałoby się, odetchnąć pełną piersią, stając na równej stopie z ryskimi Niemcami na targowisku ryskiem. Lecz i tu spotykał je zawód, — wyzwalając się z pod opieki jednego, natrafiały na zorganizowaną wolę ogółu, który mógł jednostki wyzwolone postawić w sytuacji trudniejszej jeszcze, niż związane przymusowym handlem.

By tę tezę udowodnić, przytoczymy jedną dłuższą sprawę, ogromnie pod wieloma względami charakterystyczną i rzucającą wiele światła na ówczesne stosunki handlu drzewnego *).

*) Sprawę poniższą w innej nieco redakcji przytaczałem w swej „Dziśnie i Dru...”, w rozdziale o handlu wogóle, którego zestawienie z niniejszą rozprawą wykaże sporo cech pokrewieństwa nie tylko w dowodzeniach, lecz i w przytaczaniu samych dokumentów. Uniknąć jednak całkowicie powtarzania się mógłbym dopiero wówczas, gdybym kolejno obierał tematy, nie mające żadnej styczności merytorycznej, względnie, gdybym traktował każdą dalszą pracę nie jako wykończoną całość, lecz tylko dalszy ciąg poprzedniej. Wszakże nie uważałem za potrzebne zrezygnować z „Dawnych puszc i wód” tylko dlatego, że pewne ich frag-

W roku 1774, t. j. wtedy, gdy Ryga już od pół stulecia należała do Rosji, a cała Rzplta tylko de nomine była państwem suwerennem, będąc w istocie obsadzona i gnębiona przez Stakelbergów, Repninów i załogi rosyjskie, — Rafał Hłasko, mostowniczy połocki, człowiek bardzo zamożny i wpływowy, wytoczył przeciwko kilkudziesięciu rodowitym kupcom ryskim, ich brakarzom i gizelom (t. j. subjektom), adwokatom i oficerom ratusznym proces o to, że złożyli oni do władz rosyjskich podanie, oskarżające go o rzekome aresztowanie w Połocku kłód na 30.000 talarów, zabicie kilku brakarzy i od lat 16 uniemożliwienie wogóle kupcom ryskim handlu z Polakami. Na skutek podania kupców wojskowe władze rosyjskie aresztowały Hłaskę i w asyście kilkudziesięciu żołnierzy odstawiły go z początku do Połocka, potem do Wilna, gdzie przesiedział w „politycznym areszcie” przez 12 tygodni mimo energicznego wstawiennictwa marszałka trybunału i deputatów W. X. Lit. oraz złożenia akt jego sprawy przed władze wojskowe i ambasadę rosyjską w Warszawie. Z Wilna wciąż w asyście żołdatów i czatujących już tu nań subjektów kupców ryskich odstawiono Hłaskę do Rygi, osadzono na ratuszu, skąd po paru dniach poprowadzono na rynek, gdzie zgromadziło się już w trzy szeregi z obu stron dwustu kupców, którzy naigrawali się nad aresztantem, rzucali weń kamieniami i całym tłumem na piechotę, zaś senjor ich w karcie, asystowali pochodowi aż do przedmieścia, gdzie Hłaskę okuto tak okrutnie, że mu niezwłocznie nogi spuchły i krwały. Po dwu tygodniach przekuto go na kowadle w jeszcze cięższe żelaza, aż wreszcie, gdy całkiem osłabł, wybrano lżej-

menty poruszyłem już mimochodem w „Dziśnie i Druī”, w ogólnej masie handlu naddziwińskiego; tak samo też nie mogłem z „Dzisy i Druī” całkowicie wyrzucić tak zasadniczego dla zrozumienia życia starej Dzisy działu, jak handel drzewem tylko dlatego, że go omówię bardziej wyczerpująco w „Puszczach”, — w słusznym przytęm mniemaniu, że nie każdy czytelnik zechce, czy też będzie miał sposobność przeczytania obu rozpraw.

Pewne powtarzanie się, zresztą, jak zauważyłem, jest złem koniecznem u autorów, pracujących na niewielkim terenie i operujących przeto ograniczoną ilością i pewną powtarzalnością materiału archiwalnego, jak tego dowodzą chociażby cenne prace A. Sapunowa: „Matierjaly... Wilejskaho i Disnienskaho ujezda”, „Rieka Zapadnaja Dwina”, „Witiebaska Starina”. Niech więc czytelnik i krytyk wyrozumiale wybaczy autorowi kilka stron autoplagjatu.

sze i pozwolono felczerowi wygajać rany. Nie będziemy podawali szczegółów jego późniejszego więzienia, gdy już krewni Hłaski zorientowali się, że ryżanie więżą go bezprawnie i poczęli kłatać do najwyższych instancyj, zaś żona jego, przesiadując przez 30 tygodni w Petersburgu, stawała z dokumentami w rękę przed najwyższymi dostojnikami. Ostatecznie po 16 miesiącach więzienia został Hłasko uwolniony, ale znowu prowadzony przez miasto pod wartą w kajdanach i w asyście zgrai pastwiących się nad nim kupców Niemców. Wciąż okutego odstawiono go przez Krzyżbork, Dyneburg, Druję do Połocka, gdzie na rozkaz gubernatora rozkuto, lecz jeszcze więziono przez 5 tygodni. Dopiero po ponagleniu senatu i samej Katarzyny II nadszedł z Petersburga rozkaz zwolnienia.

W czasie tej gogoty w związku z 1-ym rozbiorem kraju dobra Hłaski pozajeżdżali różni sąsiedzi, a następnie skonfiskował rząd rosyjski. Oblicza Hłasko swe straty, poniesione tylko z powodu kupców ryskich, na trzykroć sto tysięcy czerwonych złotych czyli dukatów, t. j. 5.400.000 złp. Na zakończenie naiwnie prosi, że ponieważ karę śmierci zniesiono, więc „niech tyle w żelazach oni (kupcy ryscy) siedzą i po miastach tych prowadzeni będą, po których jego wodzili,... niech odsiedzą w więzy in fundo rok i sześć tygodni, a niesłuszny dekret ich niech spalony będzie publicznie i t. d.”¹⁵⁰).

By zrozumieć motywy tak straszliwej kupców ryskich ku Hłasce nienawiści, należy sięgnąć wstecz i wyszukać w aktach genezy tej sprawy, pochodzącej, jak utrzymywali ryżanie, z przed lat 16. Jakoż istotnie podają akta połockie z r. 1756 następującą skargę Hłaski na kupców ryskich. W r. 1752 zawarł on kontrakt z kupcem Glandorfem na dostawę kłód i brusów, na mocy którego Glandorf zobowiązywał się zasilac Hłaskę w gotówkę na rozróbkę puszczy. Ponieważ jednak pieniędzy nie dostarczył, więc Hłasko, „wszedszy w wielki azard,... własnym kosztem wiele mógl, towaru do Rygi sprowadził, domagając się (tam) takiej ceny, jak i innym płacą”. Lecz Glandorf nie tylko „skrzywdził i niedopłacił”, lecz z dalszej partji kłód „niemal wszystkie pobrakował i która kłoda była valoris 20 albo 30 talarów, to za ledwie po talarze jednym zapłacił” i co gorsza, po pięciu tygodniach te same kłody „za koronę (t. j. za najwyższy gatunek i cenę) na oczach samego dellatora (t. j. Hłaski) za morze poprzedawał”. Hłasko tedy spróbował handlu na własną rękę i własnym kosztem sprowadził do Rygi 1700

brusów. Natknął się jednak na swego rodzaju lokaut ryskich kapitalistów, którzy „wszyscy, zmówiwszy się z sobą pod winą (t. j. zaręką), aby żaden z nich nietylko brusów nie kupił, ale też ani targował, owszem, różne czynili przykrości wartującym ludziom, bili ich, płyty rozsiekali, na Dźwinę wypuszczając kazali, ... nocami rozkradać subordynowali,—do późnej jesieni z towarami siedział, a gdy kontrahenci próbowali kupić, to ku zgubie (Hłaski) zakazano, by się żaden kupiec kupić te brusy nie ważył”. Późną już jesienią zmuszony został Hłasko towar swój kosztem więcej 1000 talarów na brzeg „waszować”. Ta sama historia powtórzyła się z dalszą partją brusów i kłód w roku następnym, aż nareszcie znowu późną jesienią wyzbył się za pół ceny, a i to, gdy przyszło do zapłaty, zamiast zastrzeżonych kontraktem 3000 talarów, dano mu zaledwie 200. Nic nie wskórał Hłasko, składając skargę do ryskiego sądu ratusznego, — przemitrzął 15 tygodni, wydał 500 talarów i odjechał z niczem. A cęto oczekiwanej należności pożyczyl on od swych sąsiadów na krótki termin 2000 talarów, lecz wobec niemożliwości uiszczenia—„w zaręki popadł i majątek Mieźów utracić musiał”. Tak przedstawił Hłasko sprawę w sądzie grodzkim połockim, który ją zbadał, trzykrotnie zawezwał kupców ryskich na rozprawę, lecz wobec ich niestawienia się, wydał obszernie umotywowany wyrok, że „od kupców i sędziów ryskich żadnej sprawiedliwości dla Polaków nie masz”, skazując ryżan „na upad rzeczy“, zapłatę 12.600 talarów bitych z założeniem aresztu na ich towary, ruchomości, handle i t. d., ogłaszając ich wreszcie za banitów doczesnych. Wyrok sądu grodzkiego generał przybił na bramie m. Połocka¹⁵¹).

Jednak nie załatwiło to bynajmniej sprawy, gdyż, jak wiemy, egzekutywa wyroków nawet w granicach Rzpltej była bardzo problematyczna, a cóż dopiero w Rydze, czującej się bezpiecznie pod przyjazną protekcją imperjum rosyjskiego. I nie miałby Hłasko żadnej nadziei wyegzekwowania swych należności, gdyby nie chwycił się środka ostatecznego. Rzecz bowiem jasna, że o ile kupcy ryscy z lekkim sercem poniechali dalszych stosunków z Hłaską, którego ogołocili za jego zuchwałą próbę wolnego handlu, o tyle chcieli w dalszym ciągu prowadzić zyskowe handle ze szlachtą całego naddźwinia — aż do Witebska. W dalszym też ciągu wysyłali swych brakarzy i plenipotentów dla zawierania kontraktów, wpłacania zadatków i przyjmowania na rumach towarów. Otóż Hłasko postanowił

powetować swe krzywdy i dobrać się do Niemców przez ich brakarzy, uniemożliwiając im handel na naddźwiniu wogóle, nie licząc się zresztą ani z metodami walki, ani z tem, że jednocześnie uderzał po kieszeni swych braci karmazynów.

W trzy lata po zapadłym w Połocku wyroku skarży Hłaskę Ludwik Plater, że ten o trzy mile od Połocka napadł z tłumem uzbrojonych ludzi na brakarzy Balcera Ozelinga i Daniela Moyzela, okrutnie zbił ich, odebrał konia, sanie, więcej 20 talarów i t. p. Równy w miesiąc później tenże Hłasko, jak skarży go Stanisław Łopott, jest już ze swoją gromadą w innym miejscu, pod samą Dżisną, i tam, „nie zważając na prawo wolnych dla każdego po drogach i gościńcach przejazdów, umyślił zasadzki po różnych szlakach czynić na brakarczów ryskich, — Adama Ozolinga, Antoniego Undupa, Jerzego Wampa z niemalą sumą do puszczy ...czasznickich jadących i nic winnych, ... napadł, ogarnął, strzelał, więcej 1000 talarów w złocie obrączkowym odebrał, ... obnażywszy z syków, (10 listopada!) do drzew poprzywiązywał, niemilosierdzie kańczukami, różgami ćwiczyć kazał, ... zabrał zegarki, konie, strzelby, ... odjechał, przywiązanych do drzew porzuciwszy, a gdyby providencją Boską ...Ozoling sam nie odwiązał się i drugich nie uwolnił, pewnieby od głodu i chłodu z tym się pożegnać musieliby światem“¹⁵²).

Więcej spraw o napady Hłaski na brakarzy nie mamy i nie wiemy, czy istotnie zabił on ich kilku, jak twierdzili kupcy ryscy, lecz w zupełności wierzymy ich oświadczeniom, że aresztował kłód na 30.000 talarów (zresztą całkiem prawnie, bo na mocy znanego nam wyroku) i że przez steroryzowanie brakarzy uniemożliwił handel drzewny na szereg lat, względnie spowodował przeniesienie wszystkich tranzakcyj z kontraktami i brakowaniem towarów do samej Rygi.

Sprawa Hłaski ciekawa jest z dwóch stron, — jako nieudana wobec kupców ryskich próba wolnego handlu i jako reakcja społeczeństwa naddźwińskiego na istniejące w Rydze stosunki. Mówimy — reakcja społeczeństwa, nie zaś Hłaski, gdyż zasadnicze elementy tej sprawy powtarzają się w innych warjantach i w innej obsadzie personalnej niejednokrotnie. Moglibyśmy przytoczyć np. długą sprawę Michała Siellickiego z r. 1758, w której tak samo znajdujemy oskarżenie całej grupy kupców ryskich o bezprawne konfiskaty towarów, przeszło 20-tygodniowe więzienie faktora i wyrok sądu połockiego,

skazujący Niemców na 20.000 talarów odszkodowania, banicję, infamję i t. p.¹⁵³), albo Ignacego Korsaka z Psui, któremu ryżanie nałożyli areszt na jego puszcze. Rzec ciekawa, że Korsak chwycił się tej samej, co i Hłasko, metody, łapiąc w Ule brakarza Kluka i odbierając mu szkatułę z 2420 talarami, należącemi do Henryka Berensa de Rautenfelda, „konsyljarsza komercji najjaśniejszej imperatorowej rosyjskiej”, z którym Korsak miał porachunki¹⁵⁴).

Te i podobne sprawy nabierały szerokiego rozgłosu, wstrząsając społeczeństwem naddziwińskim na tyle, że stawały się tematami rozpraw sejmikowych, a nawet interpelacyj poselskich w Warszawie, co miało miejsce w sprawie Ignacego Korsaka i innej, nieznaney nam, Ludwika Szantyra, co do którego mieli posłowie odbyć konferencję z rosyjskim pełnomocnym posłem w celu zwolnienia go z więzienia i zapłacenia odszkodowania¹⁵⁵).

Wszystko to świadczy o tem, że handel drzewny w drugiej połowie wieku XVIII odbywał się w warunkach niezdrowych; że zaś wyżej podane zjawiska ujemne nie stanowiły właściwości tylko tego krótkiego okresu, — przytaczaliśmy w „Dziśnie i Dru” dowody z wieków XVI, XVII, początku XVIII, a nawet wieku XIV¹⁵⁶).

Ostatecznie, cała ta walka szlachty naddziwińskiej z Ryga była walką o ceny, na kształtowanie się których producenci przy więzi handlowej, braku wolnego handlu, a więc i normalnej konkurencji, nie mogli wywierać żadnego wpływu. Spróbujemy więc na zakończenie rozdziału odślonić nieco *kwestję cen* drewna, aczkolwiek pytanie to znajduje w aktach bardzo słabe wyświetlenie. Jeśli chodzi o wieki XVI, XVII, to podają one zaledwie kilka przygodnych wzmianek o cenach rozmaitych przeróbek drzewnych. Najcenniejsze dane cyfrowe z czasów Zygmunta Augusta znajdujemy u Downar-Zapolskiego, który podaje nam cenę rynkową łasztu popiołu na $1\frac{1}{2}$ —2— $2\frac{1}{2}$ kopy groszy, setki wanczosu na $2\frac{1}{2}$ kopy, a setki klepki na 2 kopy groszy. Obok zaś przytoczone są ceny np. wołu na 80 groszy, krowy 36, beczki żyta 12, pszenicy 13 groszy i t. p. Z tego możnaby snuć kalkulacje w rodzaju, że setka klepki stanowiła równowartość $1\frac{1}{2}$ wołu, 10 beczek żyta i t. d. Jednak obliczenia takie są w znacznym stopniu bezpodmiotowe, skoro nie mamy żadnych danych o wymiarach tych sortymentów, kosztach eksploatacji, dowozu i t. p.¹⁵⁷).

Sięgamy przeto w wiek XVIII, lecz i tu spotyka nas rozczarowanie, pomimo że zachował się szereg kontraktów i całe kolumny cyfr. Dla naszego bowiem celu musielibyśmy posiadać trzy równoległe rzędy cen, a mianowicie:

1) ceny określonych sortymentów loco puszcza, t. j. t. zw. pniowszczyznę, wykazującą zysk właściciela;

2) ceny tychże sortymentów z tegoż okresu, tejsze puszczy i tejsze odległości od rumu—loco Ryga, co w porównaniu z ceną loco puszcza dałoby nam łączny koszt wyrębu, dowozu, opłaty cła, brakarza, kosztu splawu i ewentualnego zarobku faktora lub kontrahenta;

3) ceny, uzyskane za też sortymenty przez ryskich kupców od ich zagranicznych odbiorców.

Dopiero rozpiętość cyfrowa tych trzech pozycji dałaby nam pełny obraz handlu drzewnego we wszystkich jego stadjach. Niestety, jesteśmy bardzo dalecy od tego ideału.

Przytłaczająca ilość kontraktów podaje nam tylko pniowszczyznę, czyli ceny loco puszcza, lecz i tu rozpiętość cen identycznych sortymentów jest zastanawiająca, dając różnice ponad 100%. Cena np. 20-palmowej kłody w latach 1728, 1769 i 1781 wynosiła kolejno 6, 10 i 7½ talarów, a cena kłody 22-palmowej 8, 20 i 11 talarów¹⁵⁸). Ta rozpiętość tkwi jednak nietyle w wahaniach cen rynkowych, jakby można było myśleć, ile jest raczej wykładnikiem odległości masztu od rumu i Rygi, t. j. zależy od kosztów ciągnięcia z puszczy do splawnej rzeki i stąd aż do miejsca przeznaczenia: inaczej bowiem kalkulowała się kupcowi sosna, ścięta, powiedzmy, o ½ km. od położonej nad Dźwiną Drui, niż takaż kłoda gdzieś pod Witebskiem i o 20 km. od małego dopływu Dźwiny. Przypomnijmy jeszcze sobie, że jeden z kontraktów szacuje towary z puszczy dalszych z odpowiednią zniżką oraz, że kosztu ciągnięcia 18-palmówek o wartości 4 talarów z puszczy do rumu na mocy kontraktu z włością hliwińską wynosiły po 6 talarów od sztuki, czyli o 2 złote więcej, niż wynosiła pniowszczyzna*).

Tak więc ze względów na różnice cen pniowszczyzny, zależnych od odległości do rumu i Rygi, nie możemy zestawiać dwóch niezależnych od siebie kontraktów chociażby nawet z jednego okresu, z których jeden podawałby ceny loco puszcza, a drugi loco Ryga, — dlatego, że różne wysokości

*) Patrz wyżej, str. 55 i 65.

pniewszczyzny uniemożliwiłyby nam obliczenie kosztów eksploatacji. Na szczęście posiadamy dwa wyżej przytoczone kontrakty Żuka, który kupił maszty na pniu od Wiśniewskiego i odprzedał je wślad Barklajowi de Tolli loco Ryga *). Wglądnąwszy jeszcze raz w odpowiednie ustępy obu kontraktów, ułożymy następującą tabelę, której rubryka 4-a wykaże łączne koszty wyrębu, dowozu do rumu, opłaty brakarza, cła, splawu do Rygi i przypuszczalnego zarobku Żuka, jako pośrednika.

1	2	3	4
Obwód kłody w palmach	Cena kłody w talarach loco puszcza	Cena kłody w talarach loco Ryga	Koszta eksploatacyjno-transportowe
20	6	18	12
21	6	21	15
22	8	35	27
23	8	40	32
24	8	50	42
25	8	60	52
26	8	70	62
27	8	80	72
28	8	90	82
29	8	100	92
30	8	110	102

Analiza rubryki 4 naszej tabeli narazie nie wyświecila, a raczej zaciemnia sprawę, gdyż zgodzimy się, oczywiście, że o ile jej dwie pierwsze pozycje, względnie nawet i trzecia, mogą wyrazić normalne koszty eksploatacyjno-transportowe, to każda dalsza jest już w coraz bardziej rażącej dysproporcji z ceną pniewszczyzny, osiągając na 30-palmowce absurdalny wręcz wynik: kłoda, zapłacona w puszczy 8 talarów, odprzedawana była w Rydze po 110 talarów, czyli że koszty eksploatacyjne wraz z ewentualnym zyskiem 14 razy przerastały wartość kłody na pniu. Ta dysproporcja jest, rzecz jasna, skutkiem nieruchomości cyfr rubryki 2, czyli faktu, że Żuk płacił właścicielowi po 8 talarów od kłody zarówno 22, jak i 30-palmowej. Wszakże jest to stanowczo anomalją, gdyż wiemy, że pniewszczyzna normalnie wzrastała od każdej pal-

*) Patrz wyżej, str. 61—62.

my: w tej mierze przytaczaliśmy kontrakt Śliźnia 1781 roku*); mamy też inny, w którym cena pniowszczyzny od 19 do 25-palmówek wzrastała regularnie po 5 talarów na każdej palmie, zaś od 25-palmówek po 10 talarów¹⁵⁹). Gdybyśmy więc cyfry pniowszczyzny z tego kontraktu podstawili do rubryki 2-ej naszej tabeli, to za kłodę 30-palmową loco puszcza wypadłoby po 81 talarów. Koszta więc eksploatacyjno-transportowe, łącznie z zyskiem kontrahenta, od każdej 25-palmówki wwyż wynosiłyby po 21 talarów, zaś poniżej 25 palm—koło 10—15 talarów.

Te rozumowania skłaniają nas do wniosku, że różnica ceny kłody loco puszcza, a loco Ryga wynosiła przeciętnie kilkanaście talarów. Bliższe określenie jest niepodobieństwem, bo musiały tu zachodzić też znaczne wahania w zależności od przestrzeni, dzielącej kłodę od rumu i Rygi, a poczęści i od samej objętości kłody, gdyż spiłowanie, dowóz, jak również ściągnięcie z rumu na wodę i „waszowanie” na brzeg w Rydze jakiegoś 30-palmowego olbrzyma musiało kosztować o kilka talarów więcej, niż kłody przeciętnej. Rzecz jasna jednak, że te kilka talarów dodatkowych kosztów proporcjonalnie mniejszem były obciążeniem dla 25-palmówki, wartiej parędziesiąt talarów, niż dla kłody średnich wymiarów, której pniowszczyzna wynosiła zaledwie kilka talarów. Jednak wobec olbrzymich, jak zobaczymy niżej, cen masztów na targowisku zagranicznym, różnice o kilkadziesiąt złotych na sztuce, które były decydujące dla producenta, nie miały większego znaczenia dla kupca ryskiego.

Musimy jeszcze na chwilę wrócić do naszej tabeli w przewidywaniu, że czytelnik zechce się dowiedzieć, dlaczego Żuk płacił jednakową cenę za kłody od 22 do 30 palm wbrew logice kupieckiej i analogjom z innymi kontraktami, oraz dlaczego wybraliśmy tak niefortunny przykład. Na to odpowiemy, że innego zestawienia cen loco puszcza i loco Ryga *tej samej* partji sortymentów drzewnych w aktach nie znaleźliśmy, a powtórę, że przemilczenie trudnego do objaśnienia faktu, jaki się napotkało, byłoby pewnego rodzaju nieuczciwością badacza, której chcielibyśmy uniknąć, pamiętając przytem złote słowa Wł. Konopczyńskiego, że „od błędu w naukach indukcyjnych bliższy trakt do prawdy, niż od niewiadomości,—byle nie brakło faktów, umysł krytyczny potrafi je wyplątać ze wszystkich uprzedzeń

*) Patrz wyżej, str. 62—64.

i pochyci część rzeczywistości" ¹⁰⁰). Poza tem, jak się zdaje, Żuk niewiele na najgrubszych kłodach wygrywał poprostu dlatego, że ich w puszczy w ogólnej masie przeciętnych 18—22 palmówek albo wcale nie było, albo znikomy odsetek, który dziedzic mógł, zbytńio siebie nie krzywdząc, zaofiarować Żukowi, jako swego rodzaju premję. Wertując bardzo liczne w aktach połockich sprawy leśne, nigdzie nie napotkaliśmy kłody koronnej ponad 24 palmy, — z reguły nie wychodziły one poza granice 18—22 palm. Nie znaczy to, by 25-o i wyżej palmowych kłód wogóle w puszczech nie było, —wszak zastrzegają je kontrakty, a jeden nawet powiada: „a jeśliby się udało kłoda proporcją dłuźyni do palm 35, to uczyni taka sztuka talarów bitych 135 (!)”, — lecz ogromy te należały albo do unikatów, albo też, co pewniejsza, posiadały „znaki szkodzące”, jakieś wady, absolutnie niedopuszczalne w sortymentach „maksztowych”, zakwalifikowanych przez brakarzy.

Wobec tego tem łatwiej zgodzimy się, że niebardzo pomylił się Petri, twierdząc, iż najlepszy maszt kosztował na pniu 20—25 talarów (nie przekraczając widocznie 24—25 palm). Trzeba wiedzieć, że Petri był uczonym guwernerem, który w końcu XVIII stulecia był w Rydze, uważnie obserwowal różne dziedziny tamtejszego życia i pozostawił ich opisy. Jest on dla nas jedyną deską ratunku przy zakończeniu niniejszego rozdziału. Mianowicie, podaje bardzo ciekawą charakterystykę zarówno handlu wogóle, jak i drzewnego, pisząc: „Jak wielkie zyski ciągną kupcy z handlu drzewem, widać z tego, że najlepszy maszt na pniu kosztuje nie więcej 20—25 talarów, zaś w Rydze płacili za niego 600, 800, a nawet ponad 1000 talarów" ¹⁶¹). Miał tu, oczywiście, na myśli Petri nie ceny, płacone przez ryżan producentom, lecz uzyskiwane od kupców zachodnioeuropejskich.

Niema podstaw do podejrzenia tego świadectwa Petri'ego, uchodzącego za obserwatora sumiennego. Co najwyżej mogliśmy podnieść cenę masztu loco puszcza do owych 135 talarów za półmityczną 35-o palmówkę i odpowiednio zniżyć ich kurs na rynku zagranicznym. Lecz i po takim nawet „okrojeniu”, do którego przytem nie mamy podstaw, zyski kupców ryskich będą wynosiły *setki* procentów.

Na tem rozdział o handlu zamykamy.

Brali w nim udział dwaj aktorzy, — jednym z nich byli kupcy ryscy, drugim producenci naddźwińscy. Obie strony, —

jedna w większym stopniu, druga w mniejszym, przez całe wieki ciągnęły zyski, spływające z rozległych puszc nad-
dźwińskich.

Lecz był jeszcze i trzeci aktor tej akcji, milczący i bier-
ny, którego o zgodę nie pytano, który nie brał udziału w zy-
skach, a tylko tracił. Aktorem tym były puszcze. Jaki zaś był
bilans ich strat, wypowiedziały one dopiero w roku pierwszego
rozbioru ustami rosyjskiego dygnitarza. W roku 1772 ryski
generał-gubernator, Broun, przesłał do senatu podanie ryskich
kupców i mieszczan, by rząd rosyjski utrzymał handel leśny
na starych podstawach. Senat odesłał podanie do decyzji bia-
łoruskiego generał-gubernatora, Czernyszowa, który w roku
następnym odpisał: „Lasu zostało bardzo niewiele, a maszto-
wego wcale już niema, wywożą tylko brusy od 4 do 8 sążni,
grube berwiona od 5 do 6 sążni i trzeci rodzaj, t. zw. szczo-
hły, — cienkie, do 10 sążni długości. Przyczyny wyniszczenia lasów
polegają tylko na niedbalstwie oraz na tem, że każdy, nie myśląc
o przyszłości, dbał tylko o zyski”. Jako przykład podaje Czerny-
szow pułkownika Szczytta, który według najpewniejszych da-
nych wypuścił do Rygi towarów leśnych na 160.000 czerwonych
złotych (t. j. 2.880.000 złp.) i po wyniszczeniu koronnych lasów,
nakupił sobie wsi. „Więc gdy tak niewiarygodne ilości lasu
wywieziono, cóż tam mogło pozostać?!...”¹⁶²).

Gdybyśmy wierzyć nie chcieli dygnitarzom rosyjskim, —
uwierzmy własnym. Pisze w roku 1764 Harnak, „sekretarz
Gabinetu J. K. Mości”, do króla Stanisława Augusta o „niepo-
równanych szkodach”, które się nawet królewskim puszczom
„od dworów i włości za wolnym wrębem dzieją”, że w puszczy
Białowieskiej „całe kwatery (t. j. kompleksy ostępów) są już,
tak mówiąc, w pień wycięte, ... ludzie tameczni... zapadają już
w samą szredzinę puszczy, w kwaterę Białowieską, i ani ratunku
dalej nie będzie tej puszczy”. Tak samo o innej puszczy woła
Harnak: „Skąd ma być intrata (dochód)? Dziw, że jeszcze
puszczy staje, ale jest też zapewne dużo skołatana”¹⁶³).

Jeśli tak się rzeczy miały w najlepiej zagospodarowanych
puszczach królewskich, to cóż tam mówić o prywatnych!

ŹRÓDŁA I LITERATURA

(Znaczenie skrótów przy rozdziale I na str. 33).

HANDEL DRZEWNY.

- 1) I. Baranowski: „Przemysł Polski w XVI wieku” str. 121—127.
- 2) Pol. N 3/495 k. 442—443.
- 3) W. Kozłowski: „Słownik leśny, bartny i orylarski” („Sylwan” 1845 r. str. 153).
- 4) M. Lubawskij: „Litow.-Rus. Siejm” str. 541—542 i dodatki str. 105—107; M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.” str. 324—329, 499, 506—510, 571—574.
- 5) Pol. N 3/495 k. 334.
- 6) Pol. N 129/802 k. 1456.
- 7) Pol. N 79/759 k. 414; N 37/710 k. 415.
- 8) Pol. N 31/523 k. 99—100.
- 9) Pol. N 116/789 k. 57—58.
- 10) Pol. N 3/495 k. 333.
- 11) W. Kozłowski: „Słownik leśny, bartny...” („Sylwan” r. 1845 str. 158, 177—179).
- 12) Pol. N 50/542 k. 28.
- 13) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.” str. 489—491.
- 14) Pol. N 37/710 k. 415.
- 15) np. Vol. Leg. t. II str. 987—989.
- 16) np. Pol. N 129/802 k. 1456; N 36/709 k. 476; N 114/787 k. 75.
- 17) np. Pol. N 36/709 k. 476—479; N 90/763 rok 1722 k. 171—172.
- 18) Pol. N 135/808 k. 28.
- 19) Pol. N 116/789 k. 57.
- 20) Pol. N 3/495 k. 444.
- 21) np. Pol. N 97/770 k. 309; N 101/774 k. 417.
- 22) W. Kozłowski: „Słownik...” („Sylwan” r. 1845 str. 242).
- 23) np. Pol. N 94/767 k. 98 i 99.
- 24) Pol. N 36/709 k. 476—479; N 53/545 k. 134.
- 25) Pol. N 135/808 k. 28.
- 26) Pol. N 94/767 k. 98 i 99.
- 27) Pol. N 36/709 k. 477.
- 28) Pol. N 94/767 k. 98.
- 29) Pol. N 133/808 k. 1025; N 116/789 k. 58; N 119/792 k. 56—57; N 53/545 k. 134.
- 30) Pol. N 129/802 k. 1454; N 133/806 k. 1025.
- 31) Pol. N 36/709 k. 477.
- 32) Pol. N 135/808 k. 28.
- 33) A. A. D. N 3782 k. 53.
- 34) M. Lubawskij: „Litow.-Rus. Siejm” Dodatki str. 105—107.
- 35) Pol. N 90/763 rok 1722 k. 216 i 234.
- 36) W. Kozłowski: „Słownik...” („Sylwan” 1845 str. 16).
- 37) Pol. N 51/543 k. 347.
- 38) M. Lubawskij: „Litow.-Rus. Siejm” Dodatki str. 105—107.
- 39) Pol. N 132/805 k. 157; N 125/798 k. 536.
- 40) Pol. N 135/808 k. 27.

- 41) A. Sapunow: „Rieka Zap. Dwina“ str. 304.
 42) Pol. N 36/709 k. 476.
 43) Pol. N 4/496 k. 247.
 44) Pol. N 135/808 k. 27.
 45) Pol. N 50/542 k. 28.
 46) Pol. N 37/710 k. 436.
 47) A. A. D. N 118 k. 926.
 48) Pol. N 110/783 k. 603.
 49) „Żywopisnaja Rossija“ t. III str. 330 i 331.
 50) O. Hedemann: „Dzisna i Druja...“ str. 76—98.
 51) A. hr. Plater: „Opisanie Dżwiny Zachodniej“ str. 24.
 52) A. A. D. N 5881 k. 201.
 53) Pol. N 135/808 k. 28.
 54) A. A. D. N 5881 k. 200; Pol. N 129/802 k. 1454.
 55) Pol. N 49/722 k. 538.
 56) „Skorowidz miejscowości“ t. VII cz. 2 (wyd. Głównego Urzędu Statyst.).
 57) M. Lubawskij: „Obłastnoje dielenije...“ str. 490.
 58) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.“ str. 489—491.
 59) Ibidem str. 499, 506—510.
 60) Ibidem str. 324—329.
 61) „Bielaruski Archiū“ t. II str. 126.
 62) Pol. N 25/698 k. 810.
 63) Pol. N 25/698 k. 821, 832—833.
 64) W. Kozłowski: „Słownik...“ („Sylwan“ r. 1846 str. 476).
 65) I. J. Mat. t. XXVI str. 476.
 66) Statut Litewski: Rozdz. X art. 15.
 67) W. Kozłowski: „Słownik...“ („Sylwan“ r. 1845 str. 380—381).
 68) Pol. N 13/686 k. 522.
 69) A. A. D. N 118 k. 926.
 70) I. Baranowski: „Przemysł Polski w XVI w.“ str. 127.
 71) Pol. N 16/508 k. 789.
 72) B. U. S. B. Rękopis N 1275-R.
 73) A. A. D. N 6270 k. 75 i 78.
 74) Pol. N 54/546 k. 113—114.
 75) I. Baranowski: „Przemysł Polski w XVI w.“ str. 122.
 76) W. Łoziński: „Prawem i Lewem“ t. I str. 131—136.
 77) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.“ str. 489—491.
 78) Ibidem str. 499, 506—510; M. Lubawskij: „Litow.-Rus. Siejm“ Dodatki str. 105—107.
 79) „Ordynacja puszcza“ 1641 r. str. 144, 145, 107, 110, 117, 181.
 80) Pol. N 8/681 k. 110.
 81) np. Pol. N 135/808 k. 28—29.
 82) O. Hedemann: „Dzisna i Druja...“ str. 156—159.
 83) Pol. N 37/710 k. 408—467.
 84) M. Lubawskij: „Litow.-Rus. Siejm“ str. 541—542; M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.“ str. 489—491.
 85) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.“ str. 324—329.
 86) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy“ cz. II str. 98—99.
 87) O. Hedemann: „Dzisna i Druja...“ str. 149—159.

- 88) Pol. N 107/780 k. 843; N 124/797 k. 897; N 129/802 k. 1267 i 1873; N 132/805 k. 973.
- 89) A. A. D. N 5881 k. 200, 201.
- 90) Pol. N 133/806 k. 1025.
- 91) Pol. N 3/495 k. 442—443.
- 92) Pol. N 94/767 k. 98,99.
- 93) Pol. N 36/709 k. 476—479.
- 94) Pol. N 57/883 k. 52.
- 95) Pol. N 77/570 k. 531—532.
- 96) Pol. N 52/544 k. 140.
- 97) Pol. N 57/883 k. 53.
- 98) Pol. N 4/496 k. 247.
- 99) Pol. N 3/495 k. 444—445.
- 100) Pol. N 3/495 k. 333—334.
- 101) Pol. N 35/708 k. 684.
- 102) Pol. N 50/542 k. 28.
- 103) Pol. N 121/794 k. 737—740.
- 104) Pol. N 53/545 k. 166.
- 105) Pol. N 81/754 k. 240.
- 106) I. Baranowski: „Przemysł Polski w XVI w.“ str. 122.
- 107) Pol. N 46/872 k. 145; N 12/685 k. 86.
- 108) A. A. D. N 94 k. 390.
- 109) A. A. D. N 3782 k. 53.
- 110) np. A. A. D. N 5880 k. 39.
- 111) W. Kozłowski: „Słownik...“ („Sylwan“ r. 1845 str. 21).
- 112) Ibidem („Sylwan“ 1846 r. str. 446).
- 113) Pol. N 101/774 k. 400.
- 114) Pol. N 114/787 k. 75; N 37/710 k. 428.
- 115) Pol. N 17/509 k. 341.
- 116) Pol. N 52/544 k. 151.
- 117) Pol. N 90/763 rok 1722 k. 171—172.
- 118) Pol. N 94/767 k. 99.
- 119) Pol. N 3/495 k. 443.
- 120) Pol. N 132/805 k. 157.
- 121) Pol. N 114/787 k. 75.
- 122) Pol. N 52/544 k. 140, 151.
- 123) Pol. N 53/545 k. 134.
- 124) Pol. N 37/710 k. 420, 421, 423, 426, 434, 453.
- 125) Pol. N 6/498 k. 4; N 37/710 k. 427, 434.
- 126) Pol. N 135/808 k. 30; N 129/802 k. 1454.
- 127) A. A. D. N 5881 k. 200.
- 128) W. Kozłowski „Słownik...“ („Sylwan“ r. 1846 str. 334—339, 366—370, 521 — 533.
- 128a) Pol. N 125/798 k. 536.
- 129) W. Kozłowski: „Słownik...“ („Sylwan 1845 r. str. 155).
- 130) Pol. N 90/763 rok 1722 k. 216 I, 234; N 37/710 k. 453.
- 131) Patrz odsyłacz 130, oraz N 57/883 k. 53.
- 132) Pol. N 37/710 k. 424.
- 133) O. Hedemann: „Dzisiaj i Druja...“ str. 76—98.

- 134) por. A. Sapunow: „Rieka Zap. Dwina“ str. 355; Pol. N 37/710 k. 423; A. A. D. N 5890 k. 43.
- 135) W. Kozłowski: „Słownik...“ („Sylwan“ r. 1845 str. 318—319).
- 136) Pol. N 37/710 k. 420, 423, 428 i i.
- 137) Pol. N 149/822 k. 3.
- 138) A. A. D. N 5891 k. 10.
- 139) Pol. N 114/787 k. 75—76 i 117—120.
- 140) A. A. D. N 5881 k. 224.
- 141) np. Pol. N 90/763 r. 1722 k. 216 l.
- 142) Pol. N. 37/710 k. 423.
- 143) St. Kutrzeba: „Finanse m. Krakowa“ (Rocznik Krakowski t. III str. 110).
- 144) np. Pol. N 6/498 k. 4—5; N 15/507 k. 605; A. A. D. N 3811 k. 52; I. J. Mat. XXIII str. 105—108, 111—113 i i.
- 145) O. Hedemann: „Dzisiaj i Druja...“ str. 149—158.
- 146) Pol. N 55/547 k. 164.
- 147) Pol. N 106/779 k. 515—516.
- 148) Pol. N 133/806 k. 1206.
- 149) Pol. N 116/789 k. 57—58; N 117/790 k. 119—120.
- 150) Pol. N 27/700 k. 300—303.
- 151) Pol. N 119/792 k. 56—57, 339—340, 356.
- 152) Pol. N 125/798 k. 1069, 1110.
- 153) Pol. N 121/794 k. 37, 263—266.
- 154) Pol. N 122/795 k. 413; N 117/790 k. 277.
- 155) Pol. N 107/780 k. 843; N 124/797 k. 897; N 129/802 k. 1267 i 1873; N 132/805 k. 973.
- 156) O. Hedemann: „Dzisiaj i Druja...“ str. 158—159.
- 157) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.“ str. 571—574.
- 158) Pol. N 94/767 k. 98; N 135/808 k. 28; N 36/709 k. 477.
- 159) Pol. N 135/808 k. 27—28.
- 160) W. Konopczyński: „Od Sobieskiego do Kościuszki“ str. 25.
- 161) A. Sapunow: „Rieka Zap. Dwina“ str. 309.
- 162) „Polnoje Sobranije Zakonow Ross. Imperii“ t. XIX N 13,988.
- 163) A. A. D. N 11.572 k. 27—28.

Rozdział III.

Ł O W Y.

Nie trzeba długo dowodzić, że im dalej wstecz, im większe były obszary puszczy i rzadsze zaludnienie, tem bogatszy był i bardziej urozmaicony zwierzostan.

Dziś w państwach najbardziej nawet kulturalnych i dbających o utrzymanie i powiększenie zwierzyny nie stanowi ona w bogactwie narodowym poważniejszej pozycji ani w eksporcie, ani nawet w konsumpcji wewnętrznej. Okres kultury ludzkiej, oparty na myślistwie, minął bezpowrotnie, przechowując się zaledwie w szczątkach w najdzikszych krainach globu ziemskiego,—w tundrach syberyjskich, dzikich odludziach Alaski, w spalonych żarem stepach Afryki i Australji, w sawannach Amazonki. I tam jednak dziewicze te obszary nikną w oczach, z wielkim wysiłkiem bronione i ochraniane przez dobroczynne rezerwy i coraz surowsze ustawy łowieckie.

Z tego jednak, cośmy mówili w rozdziale I-ym o puszczech naddziwińskich z przed 3—4 wieków, widać, że zwierzyna miała w nich idealne warunki bytowania tak z powodu samych rozmiarów zalesionych przestrzeni, jak niemniej wobec bardzo rzadkiego zaludnienia i nieudoszkalonych jeszcze i prymitywnych narzędzi łowieckich. By się o tem przekonać, podamy z akt wiązankę wzmianek o dawnych łowach, zastrzegając, że nie będą to opisy łowów normalnych i legalnych, których akta—w przeważnej mierze sądowe—nie miały powodów do notowania, ale czyny wszelkiego rodzaju gwałtowników i kłusowników, łącznie nawet z administracją leśną, będącą w kolizji z pełnieniem swych obowiązków. Czytelnik zaś z pewnością nie zechce wysnuć stąd błędnych wniosków, iż polowania były li tylko aktami gwałtów i kryminalów,—ukaże się poprostu przed nami odwrotna, gorsza strona pięknego medalu.

Archiwalia nasze wymieniają następujące gatunki zwierząt: bobra, łosia, rysia, niedźwiedzia, jelenia, dzika, wilka, lisa, rosomaka, wydrę, norkę, kunę, gronostaja, tchórza, wieńwórkę, zającą, zaś z ptaków głąszca, cietrzewia i jarząbka.

Nad całą tą czeredą niewątpliwie panował *bobr* ze swem drogocennem futrem. Widać to chociażby z tego, że o ile innym przedstawicielom fauny naddzińskiej akta archiwalne poświęcały zwykle nader skąpe i przygodne zaledwie wzmianki, o tyle bobrom udzieliły bardzo dużo miejsca, zajmując ich sprawami całe nieraz akta, ludzie zaś niszczyli je tak zawzięcie, że na przełomie wieku XVIII znikły one prawie doszczętnie. Nie pomogły żadne ustawy drakońskie. Jedyny to był czworonóg, za zabicie którego mógł postradać życie jego wróg dwunogi: pisze w roku 1643 Sapieha w „Ustawie na zwierza“: „...bobrów pod gardłem poddani łowić nie mają, okrom bobrowników, na to ustanowionych“¹⁾. Ci ostatni byli zwykle poddanymi, którzy wolni byli od przyhonu, płacili tylko daniny, kosili siano, chodzili na tłokę, a we właściwej porze gnali bobry na dziedzica oraz pilnowali ich *zeremien*, czyli pewnej ilości zrzeszonych w kolonje gniazd. Starali się bobrownicy rozmieszczać zeremienia według koloru sierści bobrów i na zimę zaopatrywali je w drzewo klonowe, służące im za pokarm. Statut Litewski broni zeremien i życia bobrów w dłuższym ustępie: „nie wolno starego pola doorać tak daleko, jakoby od zeremienia mógł kijem dorzucić, także daleko i sianożęci podkoszywać nie ma i łozy trzebić... A jeśliby... tym bobry wygonił, takowy ma płacić 12 rubli groszy, a temu zeremieniu przecię pokój dać — tak daleko, jakoby mógł kijem docisnąć. A ktoby gwałtem bobry pobił,... ma płacić za czarnego bobra 4 kopy groszy, a za karego 2 kopy groszy“²⁾.

Władzę nad bobrownikami i nadzór nad biciem bobrów sprawowali t. zw. *bobrowniczowie*. O nominacji dwóch takich urzędników w starostwie pińskim pisze w r. 1544 królowa Bona, nadając im „bobrownictwo albo starszeństwo nad bobrownikami tamecznymi... mają oni w tej posłudze bobrowniczej być pilnymi i zeremien bobrowych pilnować, a gdyby od kogo w zeremienach bobrowych jaka szkoda się okazała, mają staroście o tem objawić, a starosta ma bronić szkód w naszych zeremienach“. Nadaje im zato królowa pewien obszar gruntu, każąc tylko płacić po 70 groszy na Wielkanoc oraz

dostarczać na Boże Narodzenie po gronostaju, — „a ponadto... ani siana, ani rozrębów, ani prac zamkowych świadczyć nie będą obowiązani“³⁾). Z tego dokumentu widać jednak, że ci dwaj bobrowniczowie byli tylko poddanymi, w drodze łaski wolnymi od robocizny.

Jednak w tym samym okresie bobrowniczowie gdzie indziej byli bardzo wysokimi urzędnikami: takim był np. w latach 1533 — 1538 połocki bobrowniczy gospodarski, Jacko Bohdanowicz Bystrejski, którego kilkadziesiąt podpisów znajdujemy na aktach połockiego grodzkiego sądu nie tylko w sprawach, dotyczących jego fachu, lecz i rozmaitych ogólnych; kładł on nieraz swe podpisy na drugim miejscu, zaraz po władcy połockim⁴⁾). O wybitnej roli, jaką odgrywali bobrowniczowie w zarządzie dóbr gospodarskich, mówi też obszernie prof. Lubawskij⁵⁾). Wogóle zaś wysokie stanowisko bobrowniczych w dobrach wielkksiążęcych tłumaczy się tem, że Jagiellonowie — we wcześniejszych zwłaszcza okresach — byli posiadaczami bardzo licznych i obfitych honów bobrowych, mając nawet prawo bicia bobrów po prywatnych majątkach, albo wyłącznie dla siebie, — „a hony bobrowe wszystkie mają na nas być“, — lub przynajmniej napół z dziedzicem⁶⁾). Bobrowniczowie więc jeździli po włościach wielkksiążęcych i prywatnych celem bicia bobrów, ludność zaś poddańcza obowiązana była brać w tych łowach bezpośredni udział, a ponadto składać daniny i karmić gospodarskich bobrowniczych i bobrowników; czytamy liczne tego rodzaju przekazy z wieku XVI, jak np.: „...na rzece Ostrownicy bobry na monastyrz goniwali“, „w siele Mosznikach i Zaborowiczach bobrowniczemu, ... gdy z nimi bobry... goni, dawali po 30 groszy sztyrkich“, albo „trzy czetwierstki żyta, a czetwierstkę owsa dawali“, na rzece Oboli „sioła... hony bobrowe na cerkiew gonia“ i t. p.⁷⁾

W związku z obowiązkiem karmienia bobrowników przez ludność w czasie łowów czytamy taką sprawę: w r. 1533 bojarzyna Jackowiczowa skarży ihumena ostrowskiego, Rahożicza, że gdy dawniej bobrownicy jej gnali bobry na rzece Ule, to poddani Rahożicza składali im dawnym zwyczajem z dymu po „nawodni“ (?) chleba, misie krup, dwie kury, solance soli i koszu maku albo konopi; teraz zaś składania tej daniny odmówili. Ihumen tłumaczył się, że istotnie poddani jego płacili ongiś tę daninę, kiedy hony należały jeszcze do króla, lecz gdy odstąpił on je Jackowiczowi, bobrownicy zaś

poczęli bezprawnie ściągać daninę w zwiększonym wymiarze, zabierając nawet ze sobą do czółen to, czego nie zdołali zjeść,—dannicy odmówili podatku. Sąd jednak stanął po stronie Jackowiczowej i nakazał, by poddani według dawnego zwyczaju karmili bobrowniczych i ich psy bobrowe oraz stróżów w czółnach, to zaś, z czem zalegli, aby zwrócili w podwójnym wymiarze; bobrowniczym zaś zakazał zabierania jadła do czółen⁸⁾). Obowiązek karmienia przez ludność bobrowniczych i bobrowników był, zdaje się, w W. X. Lit. powszechny: znajdujemy np. w powiecie pińskim w XVI wieku szereg nadań siół i dworzyszcz z warunkiem, by nowi właściciele „podejmowali”, „przeprowadzali” i „wyprowadzali” w granicach swych majątków polujących na bobry bobrowniczych i bobrowników⁹⁾).

Wielce oryginalną instytucją były t. zw. cotowe, czyli wspólne hony bobrowe. W dziale majątkowym braci Korsaków z roku 1570 znajdujemy następujący punkt: „Hony bobrowe w jeziorach i rzekach mamy gonić cotowo, a jeden bez drugiego łowić nie ma, a pogoniwszy, mamy równo na pięć części podzielić”¹⁰⁾). Jeśli jednak bracia potrafili dotrzymać umowy i nie wyjeżdżać na łowy bobrowe jeden bez wiedzy drugiego, to niezawsze dotrzymywali tego współnicy, węzłami pokrewieństwa nie związani. Podawaliśmy w rozdziale I-ym*) dwie sprawy bobrowe, z lat 1533 i 1534, w których strony nie mogły się pogodzić co do granic swych posiadłości. W pierwszej sprawie jeden bojarzyn skarżył drugiego, że mu „gwałtem pogonił cotowe hony bobrowe na rzece Naczy” bez powiadomienia, przeciwnik zaś tłumaczył się, że na cotowych honach nie gonił, a zabił bobra na gruntach swojej żony, do których tamten wstępu niema; pamiętamy, jak to obie strony błąkały się po łożach i rzeczulkach, daremnie szukając granic¹¹⁾). W drugiej sprawie ciekawa jest relacja delegowanego przez sąd słuźebnika, który opowiada, jak udał się wgórę rzeki i „stał na bobrogoniach na tych zeremienach. I pytał ludzi Ochromieja: czy to wy goniliście i kopaliście te jamy bobrowe? A oni rzekli: my to goniliśmy. I znaleźli sześć gniazd bobrowych poruszonych, a podle tych zeremien *stan* pod brzozami. I mówili Ochromiejowcy: na tej rzece z dziadów nam wolno było łapać, a ludzie horodniczego nas wybili”. I rozpoczął się spór

*) Patrz str. 20.

długi, który — również pamiętamy — próbował rozstrzygnąć Ochromiej, mówiąc, że „moje hony bobrowe, począwszy od granicy Moskiewskiej i przez jezioro Jasa, a za jeziorem jeszcze mila”¹²). W dokumencie tym niejasne jest, co rozumieć należy pod słowami: „stan pod brzożami”. Gotowi jesteśmy szukać tu analogji z trzema jednobrzmiącymi wzmiankami z roku 1502 w aktach Metryki Litewskiej, gdzie nadane są objekty ziemskie „z bobrowymi hony i zeremiany i z ich *prudiszczy*”¹³). Ten ostatni wyraz oznaczał tamy, zapрудy na rzekach, budowane przez nasze drogocenne gryzonie, podczas gdy zeremiana były kolonjami gniazd bobrowych; pojedyncze zaś domki, wznoszone na wodzie, nosiły nazwę honu (albo gonu, gniazda, bobrowni).

Jeszcze jeden dokument odsłoni nam nieco dalsze szczegóły, dotyczące gatunków bobrów, czasu polowań na nie i t. p. W roku 1582 biskup wileński, Jerzy Radziwiłł, składa skargę na Jana Kiszkę, że za jego rozkazem urzędnik z bojarami i sługami w dniu 1 grudnia o wschodzie słońca pogonił bobry na rzece Wołcie (pow. oszmiański), gdzie zabili „bobrów różnych jedenaście, to jest czarnych sześć i karych (bronzowych) pięć..., zbił sześciu bobrowników,... naczynie bobrowe poodbierał, psa bobrowego... odebrał,... a drugich sześciu bobrowników... powiązał i niewiedzieć gdzie zawiózł i do tego dwanaście sieci bobrowych zabrał”. Wszakże i biskup odpowiedział pięknem za nadobne, to też wślad wpływa nań skarga Kiszki, że na tejsze rzece ludzie biskupa w dniu 8 grudnia „zeremiana bobrowe gwałtem rozkopali, rozmiotali, bobry pobili, zwierza z ostępów tej puszczy wypłoszyli”. Woźny oraz urzędnik Kiszki protokółują, że oglądali na różnych uroczyskach dziewięć zeremien rozkopanych, bobrów powypłaszanych..., — „przy których zeremienach tołkowyszczko wielkie”, t. j. miejsce wydeptane, gdzie ludu niemało było, że bobrów, „jak donieśli bobrownicy, 20 ubili, a zwierza z ostępów powypłaszali, łosie, niedźwiedzie, świnie przez rzekę Wołtę do swej puszczy wypędzili...”¹⁴).

Gdybyśmy chcieli zapytać, na jakich rzekach dorzecza Dźwiny rozmieszczone były hony bobrowe, to należałoby odpowiedzieć, — na wszystkich. Przejrzeliśmy inwentarze wszystkich bodaj majątków na dzisiejszym brasławsko-dziśnieńskim terenie i nie znaleźliśmy żadnego, gdzieby się hony nie znajdowały, — w Plisie, Dziśnie, Mniucie, Prozorokach, Hołomyślu,

Psui, Soszy, Czernicy, Hnieździłowie, Drui, Czuryłowiczach, Ukolsku, Dryświatach, — słowem wszędzie, gdzie przepływały rzeki i rzeczulki, — te ostatnie dziś prawie wyschnięte¹⁵⁾.

Jednak na naddźwiniu już bardzo wczesnie znajdujemy oznaki wyjąłowania honów bobrowych, co widać z tego, że obowiązek bicia bobrów na wielkiego księcia stopniowo zamieniony został na specjalny podatek, t. zw. bobrowszczyznę. Czytamy w jednym akcie z roku 1580 szereg wzmianek, że królewskie hony bobrowe eksploatują poddani sami na siebie, płacąc wzamian bobrowszczyznę,—np. „po rzece Drysie i Polocie bobry na się ganiali, za co bobrowszczyznę Królowi Jegomości płacili”, wieś Koporowicze płaciła tego podatku 35 groszy, na Naczy dawano na króla 25 groszy szerokich, szereg innych siół po 20, 30, 40, 50 groszy, a i to (paru siółom) „Król Jegomość (Zygmunt August) odpuścić raczył”¹⁶⁾, — oczywiście dlatego, że podatek ten był krzywdzący i nie mieli już zań płatnicy żadnego ekwiwalentu w postaci bobrowych futerek. Znajdujemy też wypadki, że daninę bobrami obok bobrowszczyzny ściągano w naturze: pisarz królewski, zbierając daninę z zadźwińskich włości, otrzymuje za „20 bobrów groszami po 40 groszy za bobra, a 3 bobry sierścią, a 80 kun (też) sierścią”¹⁷⁾. Co do tych ostatnich, to należy się im też słów parę.

Kuny obok bobrów bardzo często spotyka się we wczesniejszych aktach, jako daninę na skarb hospodarski. Np. w roku 1503 wieś Polubicze w powiecie berestejskim płaci daniny „siedem kun i siedem wiader miodu”¹⁸⁾. Na naszym terenie mamy wzmiankę z roku 1493, że wieś Świło jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka dawała „3 kunice dani”¹⁹⁾. Dannicy, którzy płacili kunami, nazywali się kunicznikami, a ich ziemie kunicznymi. Najwięcej kuniczników było na Żmudzi, gdzie stanowili oni liczną warstwę włościństwa, która jednak już za Zygmunta I płaciła nie kunami, ale pieniędzmi, będąc wolną od przyhonu. Ciekawe, że nadając puste kuniczne ziemie, królowie pozostawiali daninę kunami sobie. Np. w r. 1522 Zygmunt nadaje Wołodkowiczowi 10 kuniczników i 5 służeb kunicznych, warując, że „ci ludzie mają mu corocznie kuny dawać, bo i przedtem tak bywało”²⁰⁾. Kunicznicy więc niezawsze bywali łowcami kun, lecz też i dzierżawcami ornych gruntów o specjalnym charakterze. Na naddźwiniu włoki kuniczne i kuniczników spotykamy nawet w roku 1762 w maj. Ciapin²¹⁾, aczkolwiek oddawna nie składali już oni futerek, ale płacili czynsze

i pełnili roboczną. Przetrwiała tu tylko nazwa, będąca reminiscencją oddawna nieistniejących stosunków gospodarczych.

Wracając jeszcze do bobrów, powiedzieć należy, że proces ich wyniszczenia znakomicie przyśpieszyły przewlekłe wojny za Zygmunta Augusta, a zwłaszcza za Jana Kazimierza, gdy na szereg lat nietylko ustał dozór bobrowników i bobrowniczych, lecz i wogóle wszelka władza. Czytamy np. proces z roku 1670, który wytacza Bronisław Przysiecki Wojciechowi Szczodrze. Skarży on, że miał od dawnych czasów na rzece Ole honey bobrowe, a gdy w czasie inwazji moskiewskiej musiał uchodzić ze swych majątności, tedy „part Szczodra, wykradłszy zakopany sprzęt żelazny do łapania, zabił 24 bobry czarne i trzy wydry, za które wziął 450 złotych,... w końcu zeremięna bobrowe potajemnie porozrzucił, lozy koło nich powycinał, a bobrów z rzek tych powystraszał i powypłaszał, czyniąc tem samem szkody na złotych tysiące“²²). Przez cały koniec wieku XVII spotykamy jeszcze wzmianki o bobrach, lecz zanikają one powoli i w połowie wieku XVIII nie widzimy już ich prawie wcale. Nie pomogły kadry bobrowniczych i bobrowników, — szlachetne to zwierzątko padło ofiarą swych zalet futrzanych.

Poza bobrem uprzywilejowane stanowisko w łowach zajmował łoś, którego zaliczano do zwierza głównego. Czytamy w dziale majątkowym Korsaków z r. 1570: „A co się tyczy w tych majątkach naszych podzielonych ...łowów zwierzynnych zwierza wszelkiego, oprócz małego zwierza, (t. j.) lisa, wilka, kuny, rysia, wydry, rosomaki, tchórza, zajaca, wiewiórki, niedźwiedzia, świni, — tedy cały ten zwierz wyżej pomieniony nie cotowo (wspólnie), lecz każdy z nas w majątkach swych wolen będzie łapać, prócz łośia, którego jednemu bez drugiego łowić niewolno, a tylko wszyscy wspólnie łowić mamy“²³). Tak samo wysoko szacuje łośia Statut Litewski, w artykule „o cenach zwierzom dzikim, które ubite w cudzej puszczy“, pisząc: „zubr 12 rubli groszy, łoś 6 rubli gr., jelen albo łań 6 r. gr., niedźwiedź 3 r. gr., sobol 2 r. gr., kuna 1/2 kopy groszy“²⁴). Wyprzedzał więc łośia tylko nie spotykany w aktach naddziwińskich żubr*).

*) Nie należy myśleć, by żubr od wieków gościł tylko w puszczy Białowieskiej. Przeciwnie, „Rewizja Puszczy“ z r. 1559, wyliczając szereg ostępów puszczy Perstuńskiej, zaznacza ogólnie, że „te wszystkie ostępy są żubrze“²⁵). Tak samo więc mogły być i z pewnością też były żubry na naddziwiniu, może nawet w wieku jeszcze XVII, o czym jednak nie

Zdaje się, że ceniono tak łosia za jego wartości gastronomiczne: w inwentarzach parę razy spotykamy wśród zapasów spiżarnianych nogi łosie, a też zauważyliśmy, że właściciele puszczy, w których osoby postronne ubiły łosia, bardzo się domagali połowy jego mięsa²⁶). Zresztą o łosich chrapach i niedźwiedzich łapach, jako delicjach stołów pańskich, mówi w swej „Pieśni“ Wincenty Pol. Bardzo też widocznie cenił i szczydził łosie Batory, skoro aż uznał za potrzebne wystosować z Malborka specjalne pismo do łowczego puszczy Białowieskiej, Radziwiłła, by rozkazał zabić 4 żubry i 4 łosie dla swego ulubionego podkanclerza, Zamoyskiego²⁷). Nie gardził mięsem łosiem i inny dygnitarz, Jan Chodkiewicz, wojewoda witebski, o którym wspominają akta z roku 1531, że w czasie swego urzędowania zabił w puszczy Łuh 40 łosi²⁸). Wyróżnia też je Walerjan Żaba w skardze przeciwko Józefowi Woynie, którego poddani, „wdzierając się do puszczy Łużeckiej,... ustawnie zwierza różnego bijąc, sarny, rysie, niedźwiedzie, ...(też) ośmiu łosi, w ostępach*) będących, już... postrzelanych, gwałtownie u strzelców żałującego poodbierali“. Domaga się Żaba zapłacenia za osiem łosi trzydziestu ośmin zboża³⁰). Podobną skargę przeciwko biskupowi wileńskiemu, Michałowi Zienkowiczowi, składają do sądów podkomorskich Wawrzeccy, w której obok innych pretensyj zaznaczają, iż uczynili wizję pozabijanych przez strzelców księdza

mamy wiadomości, gdyż żaden opis puszczy się nie dochował, zaś akta, w których możnaby przypadkiem wzmiankę o żubrach znaleźć, datują się, właściwie mówiąc, zaledwie od początków wieku XVIII, gdy już żubry wszędzie poza Białowieżą były wytępione.

Również nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy mieli zabytek piśmiennictwa w rodzaju „Pouczenia“ Włodzimierza Monomacha z XII wieku, to byśmy i na naddźwiniu znaleźli tury, jelenie i dzikie konie, na które gdzieś pod Kijowem polował ów książę.

*) Czem były *ostępy*, dokładnie niewiadomo. Gorbaczewskij przypuszcza, iż były to obszary leśne, wystarczające do zorganizowania obławy na zwierza; jednak niektóre puszcze wcale na ostępy dzielone nie były, a mimo to łowy się odbywały. Czytamy np. w opisie dwóch puszczy w „Rewizji“ z r. 1559: „Ostępów mianowicie nazwanych w tych dwóch puszczech Birsztąńskiej i Dorsuniskiej niema, abowiem gdzie zwierza znajdują, tam i ostępują“. Tak samo niejednakowe też były rozmiary ostępów: tak „Rewizja“ wykazuje przeważnie ostępy o obwodzie „naokoło mil dwie, a w poprzek jedna“ (mila litewska = 5 wiorst), lecz nierzadkie są ostępy 2x3 mile, zaś w puszczy Wilkijskiej znajdujemy nawet dwa ostępy, — 4-o i 7-o milowy²⁹).

biskupa łosi na drodze z Widz do Antodola. Dziś droga ta biegnie w miejscowości bezleśnej, niemal stepowej³¹⁾.

Jak licznie reprezentowane musiały być łosie, świadczy dokument następujący: w inwentarzu Drui z r. 1643 rozkazuje Sapieha poddanym: „Perły o pewnym czasie zbierać z przystawem dwornem i z nich liczbę czynić“³²⁾, t. j. dostarczać do dworu określoną ilość perel. Ponieważ ze względu na szerokość geograficzną brasławskiego powiatu ani na chwilę nie można było przypuścić, by były to perły mórz egzotycznych, więc zaczęliśmy szperać po słownikach, aż okazało się, że pod nazwą tą rozumiano małe wyrostki, któremi okryte są rogi łosi lub jeleni³³⁾. Przypuszczamy, że w tym wypadku zbierano nie wyrostki, lecz całe rogi, corocznie, jak wiadomo, stręcane przez rogacze. Upiększono niemi ściany oraz używano, jako bardzo poszukiwanego przez ówczesną medycynę środka leczniczego*).

Nawet w wieku XVIII łosie były widocznie jeszcze liczne: instruktarz celny z r. 1703 ustanawia cło na skóry łosi w wysokości 25 zł. od każdych stu sztuk³⁵⁾; towaru tego poszukiwano zagranicą: w jednym akcie magdeburgji drujskiej z roku 1732 znaleźliśmy na wozie żydowskim 24 skóry łosie, wysyłane do Królewca³⁶⁾.

Za łosiem szedł *niedźwiedź*, o którego też często prawowali się nasi antenaci. Skarżą w r. 1736 Hłaskowie Tyszkiewiczów i Szczyttów, że ci „niemało niedźwiedzi i innego zwierza przez... łowczych nadwornych... i innych myśliwców, strzelców, chłopów, poddanych współkompryncypałów pozabijali“, zaś ostatnio, „najechawszy z psami i strzelcami na puszcę Mohilską, nazywającą się Zwierzyniec**), ...trzech niedźwiedzi ubiwszy, do swego dworu zaprowadzili,... a gdy żalujący (o nie) się dopominali, to, nie uważając na konstytucje sejmowe o łowach

*) Np. pewien szlachcic, wyliczając straty, poniesione podczas zajdu, wśród innych kosztowności wylicza „manele dla zdrowia z rogami losiowemi“. Nawet kopyta łosia ceniono wysoko nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą: wyrabiane z nich pierścienie i bransoletki miały chronić od bólu głowy i padaczki³⁴⁾.

**) Zdaje się, że pod *zwierzyniec* rozumiano część puszczy, najbogatszą w grubą zwierzynę i specjalnie ochranianą: w „Rewizji Puszczy“ 1559 roku znajdujemy ostęp Popielów, „który uczyniono na zwierzyniec Jego Królewskiej Mości“³⁷⁾. Również i Gloger podaje szereg wiadomości o „zwierzyncach“, jak np. Radziwiłła w Białej, gdzie utrzymywano więcej niż 600 danieli, oraz oddziały dla dzików, niedźwiedzi, zajęcy, wilków. Słynny też był zwierzyniec z turami i żubrami króla Zygmunta III pod Warszawą³⁸⁾.

opisane“,—nie uczynili im zadość⁸⁹⁾. Tak samo oskarża Pakosz „p. Kaczanowską i innych, z nią we wspólnej naradzie będących, że ...obeszłych niedźwiedziów czterech przez osoczniaków... w ostępie odbiwszy, od chłopów, idących z gotowością na niedźwiedziów z sieciami, strzelbami, odebrawszy, tymiże sieciami i strzelbą pobiwszy niedźwiedziów, z sobą sieci, oszczepy i wszystkie zapas do bicia zwierząt pozabierali“...⁴⁰⁾. Herbowni kłusownicy zachowywali się niekiedy wprost prowokująco: dziewczka maj. Uszacz skarży Rahozów, że „niedźwiedzia pod samym dworem (jej) zabili, z którego skórę zdjawszy, zaraz do garbarza do wyprawy oddali, o czem żalująca dowiedziawszy się, iż ten niedźwiedź we własnej puszczy Jejmości był zabity, skórę od garbarza odebrać kazała, a obżałowani,... nie nalazszy skóry u garbarza, taką odpowiedź czynili: My za swoje odbierzemy, okrom tego pięciu zabiliśmy niedźwiedziów, których Jejmość nie będzie od nas odbierała, a jeśli się trafi, to pod samymi wrotami Jejmościnego dworu zabijemy,... któż nam co uczyni (!)“⁴¹⁾.

Bywał też niedźwiedź miłym gościem we dworach pańskich w żywej postaci,—na łańcuchu. W r. 1706, t. j. w czasie wojny północnej, Antoni Despot-Zenowicz trzymał w swym dworze oswojonego niedźwiedzia pod opieką niedźwiedznika Andrzeja. Stało się tak, że niedźwiedź się urwał i został z kawałkiem łańcucha złapany w lesie przez poddanego z sąsiedniego majątku, który go zaprowadził do swego pana i ukrywał przez tydzień. Niedźwiedznik Andrzej, „dopytawszy się onego“, był we dworze i chciał zbiega odzyskać, a gdy mu nie oddano, — „odpowiedź czarownicą na zdrowie pańskie... czynił i szukał sposobu, aby go odkraść, przez kilka dni w błocie... zasadzkę czynił“, aż w końcu sprowadził do dworu moskiewskich żołdatów, którzy, „odbijając gwałtownie niedźwiedzia“, okrutnie zbili kilku szlachciców i poddanych dworskich; ci potrafili jednak czworonogiego jeńca przy sobie zatrzymać⁴²⁾.

Inny wypadek zakończył się dla niedźwiedzia tragicznie. Miał p. Antoni Dobrogost-Podbipięta z maj. Plisa dwóch poddanych, specjalistów od edukacji niedźwiedzi, którzy wędrowali ze swymi pupilami od dworu do dworu, pokazując różne sztuczki. Zaszli oni z dwoma dorosłymi niedźwiedziami do majątku p. Kublickiego, od którego wzięli małego niedźwiadka „na wychowanie na lat trzy... Jakoż niedźwiedznicy, niedźwiadka tego wzięwszy,... a wróciwszy do domu,... z sąsiadem swym,

niedźwiednikiem Mokrzyckim, tylko do czasu prehandlowali (na drugiego) i z tym prehandlowanym niedźwiedziem... z domów swoich w przyzwyczajoną puścili się drogę,... gdy do dworu p. Kublickiego we wrota wchodzili i tego wyhandlowanego niedźwiedzia pokazać mieli z tą kondycją, że jeśliby p.p. Kubliccy nie upodobili sobie tego nowowyhandlowanego niedźwiedzia,... wtedyby przystawili im tamtego małego". Finał był taki, że p. Kublicki istotnie nie upodobał sobie tej transakcji z jego własnością, czemu dał gwałtowny wyraz przez użycie oburącznego nahaja na niedźwiedznikach, którzy salwowali się ucieczką, porzucając swą menażerję. 'Ponieważ zaś Kublicki niedźwiadka nie oddał, a z dwóch starych złupił skórę, więc p. Podbipięta ujął się za swymi niedźwiedznikami i zażądał zapłacenia 30 talarów za skóry, zwrotu niedźwiadka, nagrody za krzywdy i t.d.⁴³). Wogóle, niedźwiedzników spotykamy w aktach nierzadko; widać z nich, że nie był to fach poważany. Nakazuje np. swym poddanym pewien dziedzic pilnować, „ażeby po włościach Żydzii, Postronni, Cyganie i Niedźwiedznicy dla profitów swoich nie włóczyli się“⁴⁴). Albo też, gdy z racji wojny inflacyjnej ustanowiono nowy podatek, — „pogłówszczyznę“, to i tu specjalnie opodatkowano niedźwiedzników: podczas gdy np. włościanie najmici płacili od głowy po dwa grosze, szynkarze po 4, handlujący mieszczanie po 6, to ludzie bez określonych profesyj, czyli t. zw. „luźni i włóczący się, — dudnicy, skrzypacze, niedźwiedznicy — po groszy 8“⁴⁵). Nie cieszyli się smorgońscy profesorowie względami rządu Rzpltej.

Nierzadkie też są w aktach wzmianki o *rysiach*: w r. 1643 przekazuje Józef Korsak testamentem ferezję, podszytą szlamami rysiami, delję na nóżkach rysich i oddzielnie grzbietów nowych rysich 16⁴⁶).

Wogóle, moda na różnorodne skórki jeszcze bodaj silniejsza była dawniej, niż dziś. Karmazyni używali skórek sobolich, piesaków, norek, gronostajów, na ubrania zaś mieszczan szedł zwierz podlejszy w rodzaju lisów i popielic, aczkolwiek szaty białogłowskie mieszczanek dzisiejszych też nieraz upiększały gronostaje, kuny i sobole ogonki⁴⁷). Charakterystyczne, że tak często w rejestrach futer spotykane sobole, nie figurują wcale ani w inwentarzach majątków, ani jako wyniki łowów. Trzeba domyślać się, że soból na nadzwiniu nie gościł, ale przywożono go skądinąd.

Lecz nietylko karmazyni i mieszczanie nasi ubiegali się

o futra, skóry i mięso „zwierzynne”, — stan duchowny też bardzo był o nie dbały. Znajdujemy szereg procesów tego rodzaju, wytaczanych przez x. x. karmelitów klasztoru głębockiego. W jednym wypadku skarżą oni Korsaka, że zbił trzech strzelców księżowskich, tropiących łosia w ich puszczy Świńskiej, odebrał im i połamał dwie ptaszyny, czyli fuzje małokalibrowe, i zabił psa zwierzynnego; szczególnie domagają się księży kary za zabicie psa „według tacy w Statucie opisanej”⁴⁸). W drugim wypadku oskarżają Buynickiego, że w ich własnej puszczy Hołubickiej zwierza i ptactwo niszczy, muszkiety i ptaszyny strzelcom odbiera, sam zaś łowy niemal codziennie urządza, zboża, jarki i jęczmiona bezwzględnie traktując⁴⁹). To skarżą znów poddanych radziwiłłowskich o skradzenie „żelaza na wilki stawionego z wilkiem wpadnionym”⁵⁰), albo, że poddani p. Chmielewskiej podczas urządzonej przez x. x. bosaków obławy na niedźwiedzia złośliwie go wypłoszyli, zwierzę wymknął, czem księżom wielką krzywdę uczynił⁵¹).

Niezawsze jednak x. x. karmelici są stroną pokrzywdzoną, gdyż w r. 1654 oskarżają ich x. x. bazylijanie berezweccy, że naszedłszy gwałtownie na ich bór, „lisów młodych pięciu i szóstą starą wykopali, do siebie zaprowadzili i na swój pożytek obrócili, które to lisy kosztują każdy po dwie kopy groszy litewskich”⁵²)*). Ciz karmelici, według protestacji kasztelana Paca z r. 1701, ustawicznie zajeżdżali jego puszcę Berezyńską, „przytym zwierze różne — łosie, niedźwiedzie, wilki, rysie, lisy, kuny, noryce, wieprze dzikie i inne, jakowe się może w tych puszczech naleźć, różnemi myśliwemi sposobami... przez strzelców swych i myśliwych łowiąc, strzelając, w ostępach bijąc, pustoszą i pustoszyć poddanym swoim każą”⁵⁴). Długoby wyliczać te skargi, ubrane niekiedy w formę i treść groteskową: skarży np. Żaba Rusieckich, że mu domowe wieprze, gęsie i krowy na polach zabijają i na swoją kuchnię obracają i że „obżałowany Jmć, będąc sposobny do korda, a mając ustawiczną ochotę, po polu jeżdżąc, miasto (zamiast) dzika, natrafiwszy na krowę domową,... szablą zarąbał, która trzeciego dnia zdechła”⁵⁵).

*) Prawodawstwo nasze, bardzo ubogie w kwestjach ochrony zwierząt, wzięło dłaczegoś w specjalną opiekę lisy: „Liszek młodych”, czytamy w konstytucji 1557 roku, „aby nie zbierano, a u kogo je najdą, aby 10 grzywien przepadł (t. j. kary zapłacił), a liszki rozpuścić”⁵³).

To jeżdżenie adeptów św. Huberta po cudzych zasianych polach spotyka się nierzadko w aktach, mimo że starała się temu przeciwdziałać stara „Ustawa na wołoki” Zygmunta Augusta, której artykuł 42 nosił tytuł: „O szkodach od myślistwa szlacheckiego”, a brzmiał następująco: „Wielu ze szlachty i poddanych naszych, używających myślistwa, zboża i jarzyny poddanych naszych depcą i szkodę im czynią. Takowe szkodliwe myślistwo ma być od urzędu zakazane i bronione, a jeśli się nie ukróci, szkody mają prawem być pozyskiwane”⁵⁶). Prawo zaś, zawarte w Statucie Litewskim, zabraniało wszelkich polowań na cudzych gruntach „od święta siódmej soboty (widocznie od końca lutego) aż do zebrania z pól wszelkiego zboża... pod winą uszkodzonemu trzech kop groszy i nagrodzenia szkód”⁵⁷). Inny rodzaj wykroczeń łowieckich miał miejsce wtedy, gdy właściciele puszczy, w których mało się już znajdowało zwierzyny, a mający skrupuły co do polowania w cudzych puszczech, wysyłali do nich czeladź, poddanych, strzelców i osoczników, którzy urządzali z psami naganę, ogarniając i przepędzając zwierzynę do puszczy swego pana, względnie wyplaszając ją hałasem, rąbaniem lasu, ład i pasiek, o co też nieraz powstawały procesy⁵⁸).

Ptactwa leśnego i błotnego nie wliczano widocznie do łowów, to też w paru zaledwie wypadkach znajdujemy o niem wzmianki. Inwentarz x. x. franciszkanów udziałskich z r. 1642 do chłopskich danin zalicza „na Wielkanoc ze służby jajec 20 i jarzábka, abo kokosz za jarzábka”. Ten sam inwentarz nakazuje poddanym stawianie od jesieni aż do Bożego Narodzenia sieci na cietrzewie, lecz „zboże (na przynętę) mają Ojcowie w snopach dawać swoje i sieć ma być klasztorna”⁵⁹). Jednak Statut Litewski bierze w opiekę łowy ptasze: „ktoby czyje przynęty gwałtownie porąbał i popsował, albo ptaki przynętne odegnał,... ten ma zapłacić, czyje przynęty, 6 rubli groszy i ptaki połowione ceną w Statucie opisana”. Tak samo „ktoby przynęty złodziejskim obyczajem... dziegciem albo czosnkiem podmazał,... ma zapłacić 3 ruble groszy,... ktoby sieć cietrzewią, albo sieć kuropatwią na przynętach ukradł,... winy 3 ruble groszy... zapłaci...”⁶⁰).

Oczywiście, prawo polowań należało zasadniczo tylko do warstw przodujących, do szlachty i duchowieństwa. Jednak bardzo liczny i czynny udział brała też w łowach ludność poddańcza, a zwłaszcza półpoddąncza, — bojarzy, ziemianie

i mieszczanie—bądź z obowiązku, bądź na mocy prawa, udzielanego przez dziedziców. Zwykle powinni byli oni stawić się na łowy na każde rozkazanie dworu, czy to pojedynczo, czy całą włością, czy miasteczkiem. Powinni mieć ze sobą oszczepy, rusznice, albo sieci zwierzynne⁶¹⁾. Poddani udziałscy np. muszą z każdej służby wywiązać sieci zwierzynnych po 10 sążni⁶²⁾, zaś włość ciapińska co roku ma dostarczyć sieci zwierzynnych łyuczanych w większej proporcji, bo z pół włóki po 20 sążni „kosych”, co wynosiło rok rocznie 1330 sążni⁶³⁾. Taką siateczką sporo można było zwierza osaczyć, — jeśli bowiem dziedzic jakiegoś Ciapina mógł sobie pozwolić na siatkę kilometrową, to, jak głosi poemat Bielawskiego z r. 1595, —

„Król Batory na straży siecią *trzemilową*
Otoczywszy, zwierzynę bierał nieomylną”⁶⁴⁾.

By zainteresować chłopów w pomyślnych wynikach polowań, x. x. franciszkanie udziałscy w inwentarzu tak piszą: „Chłop jeśliby jakiego zwierza osoczył, a ubito na ostępie,— za tę ochotę chłopską mają dać Ojcowie z klasztoru soli grzywiękę, a jeśli nie ubijają, to nie dać. A bartnik gdy osoczy, by i ubito, — nic nie dać, bo to jego powinność”⁶⁵⁾.

Z reguły nie broniono widocznie poddanym i innym niższym socjalnie grupom ludności polowań na będących w ich eksploatacji służbach i włokach czynszowych i ciągłych, natomiast rzadko przysługiwało im prawo łowów w puszczech dziedziców. Inwentarz Hołomyśla z r. 1610 mówi: „A w puszczy, w której łowy zwierzynne, łosie, rysie, kunice i inne drobne zwierzęta różne, to jest tych zwierzów wszystkich zakazano poddanym i bojarom pod winą trzech rubli, żeby na się nie łowili, ale na pana”⁶⁶⁾. Tak samo inwentarz Porzecza nakazuje leśniczym „pilno dozierać,... jeśliby kogo postronnego,... z strzelbą chodzącego, sidła na zwierza lub na ptastwo stawiącego, sieci rzucającego, naleźli, tedy grabić i tę grabież do dworu odnaczyć powinni, za co od wszelkich robocizn i usług dwornych wolni być mają”⁶⁷⁾.

Walka jednak z kłusownictwem wiejskiem była trudna, albo i wręcz niemożliwa. Stwierdzają nieraz t. zw. rewizje puszczy królewskich, że ludność otaczających puszcze wiosek jest wszelkiego zwierza nieubłaganym wrogiem i niszczycielem. W rewizji np. Odelskiej puszczy 15 razy powtarza się zwrot, jak niżej: „...a czwarte siolo... na tej rzece Nietupie,... a siedzą tam Pacuta Romanowicz, strzelec, i Wasko Miczejko-

wicz, bartnik, z bracią siedzą ku szkodzie puszczy... Na siódmym miejscu... Drucewicz, strzelec, domem swym siedzi ku szkodzie... Nad rz. Berezową trzy siola na imię Jasienówka, Sołomienica i Kamionka p. p. starościców pińskich — też na wielkiej szkodzie puszczy JKMości”⁶⁸). Szczególnie podkreślali rewizorzy niebezpieczeństwo osiedlania poddaństwa na miejscach t. zw. przechodów zwierzynnych, kędy gruba zwierzyna odbywała stałe wędrówki, widocznie w poszukiwaniu pokarmu: „...cztery służby pod samą puszcza Zdzitowską na przechodzie zwierzynnym siedzą”. — „...ziemianie ludzi swych posadzili ku szkodzie puszczy (Łyskowskiej),... a tam jest przechód wielki zwierzynny koło rzeki Jasiołdy przez Mosty Żołobate do puszczy”. — „...ldzie zwierz z puszczy JKMości gospodarskich Kowieńskiej, Dorsuniskiej, Rumszyskiej, Wilkijskiej do puszczy jp. Sapiehy i mieszczan kowieńskich” i t. p.⁶⁹). Podobnie i na naszym terenie zapytuje w roku 1643 Sapieha, jakim prawem poddani popa drujskiego osiedlili się w puszczy sapieżyńskiej, od czego jej „szkoda się dzieje, bo nie tylko przez nich mieszczanie w lasy swawolnie wpadają, ale i zwierz zastanawiać się nie może”⁷⁰).

Czasem prym w niszczeniu zwierzyny trzymają przeznaczeni do jej ochrony leśniczowie, osocznicy, łowcowie, strzelcy, świnuchy, bartnicy i t. p. Dochodziło nawet do tego, że król karciał swego dzierżawcę za to, iż ten „nowinki powprowadzał i ustanowił tam swych leśniczych, gdzie przedtem dannicy sami puszczy pilnowali”, przez których to leśniczych puszcza została spustoszona. „Ino my, rozejrzawszy się z tem i zostawiając wszystko po staremu, ... rozkazujemy tobie, byś swych leśniczych tam nie ustanawiał, niech dannicy nasi sami tej swej puszczy pilnują“ (!)⁷¹). Rzecz jasna, że i to zarządzenie było tylko wpuszczeniem wilków do owczarni. Czasem więc chwycił się rząd środków radykalnych: stwierdzając np., iż od poddanych wsi Macelańce, położonej wśród ostępów puszczy Rudnickiej, „niemała się szkoda w puszczy dzieje i zwierz straszy”, poleca leśniczemu poddanych tych „znieść (!) i na insze miejsce sposobne wysadzić, a względem przeszedlenia folgę im zwyczajną uczynić powinien będzie”⁷²).

Wykorzenienie klusownictwa było o tyle jeszcze trudniejsze, że poddani posługiwali się przeważnie nie bronią palną, lecz wszelkiego rodzaju sidłami, pułapkami, które działały skutecznie, a pocichu. Po wsiach zaś jeździli drobni

faktorzy w rodzaju zauważonego przez nas w aktach dziś-nieńskich t. zw. igielnika, któremu za jakieś sprawy skonfiskowano barylkę prochu, śrut, ołów i różne świecidelka chłopskie, jakimi obdzielał on poddanych wzamian za trofea ich łowów: znaleziono u niego na wozie niewyrobionych skórek popielicznych 20, oszacowanych po groszu sztuka, skórek gro-nostajowych 12 po 15 groszy, 9 zajęczych po 3 grosze i jedną tchórza za groszy 5⁷³).

To też rozumieli dziedzice, że wytepienie kłusownictwa jest niemożliwością i woleli czasem zezwalać poddaństwu na polowania w swych puszczech, ciągnąc z tego korzyści. Cytowani wyżej x. x. franciszkanie udziałscy dają przyzwolenie w te słowa: „Chłop jeśliby zwierza zabił, powinni (mu) tedy Ojcowie płacić cenę mniejszą, niżeli wart, a jeśliby zabiwszy chłop utaił, winny ma zapłacić cenę zwierza”⁷⁴). Tak samo rozwiązuje problemat łowów chłopskich we włości drujskiej Sapieha (nb. dziś całkiem bezleśnej): „Rysia kto ułowi, ma go oddać za pół ceny, łosia kto ubije,... ma dać p. staroście ćwierć mięsa i skórę łosia dobrą za kopę (groszy), a podlejszą za 40 groszy. Inszy zwierz wszelaki, — kuny, lisy, wilki, niedźwiedzie, wydry, norki, okrom ptaków, powinni oddawać, kiedy ułowią albo ubiją, staroście za pół ceny pod winą kop 10 za każdą razą, ktoby utaił, a za rysia, ktoby utaił, winy kop groszy 20”⁷⁵). Było to widocznie zwyczajem, a raczej prawem, gdyż parokrotnie znajdujemy skargi, że z zabitego na własnym gruncie łosia nie otrzymał właściciel należnej mu skóry i części mięsa⁷⁶). Również i Zygmunt Stary udziela mieszczanom i bojarom swej dzierżawy rzeczyckiej zezwolenia na łowy, lecz z warunkiem, że z każdej ubitej sztuki, prócz zająca, będą składali dzierżawcy „po pleczu”, t. j. po łopatce mięsa⁷⁷). Zdaje się, że zastrzegali tylko sobie królowie i dziedzice prywatni t. zw. „pierwszą rohatynę”, t. j. walną obławę raz lub parę razy do roku, poczem już udzielali pozwolenia osobom postronnym, mając z tego tytułu stałe wpływy w postaci części ubitej zwierzyny⁷⁸). Czasem mieli też poddani prawo łowów w puszczy dziedzica na podstawie wyżej omówionych „wchodów”: Korsak, zastawiając w roku 1709 Kirkorowi maj. Hołomyśl, daje też „wstęp dla chłopków do puszczy Hołomyskiej dla brania na opał i budynki i polowania, oprócz obław”⁷⁹).

Skoro w aktach znajdujemy tyle zarządzeń, dotyczących łowiectwa, to musiały też być i organy, wykonywające zle-

cenia właścicieli puszc. Mówiliśmy już wyżej*), że w puszcach królewskich istniała cała hierarchja urzędnicza, złożona z gajowników, leśniczych, bobrowniczych i zróżniczkowanego personelu niższego, oraz przeciwnie, że w puszcach prywatnych naddzwinią nie dało się wyszukać żadnych organów nadzoru ogólnego poza „leśniczymi”, którzy jednak byli nikim innym, jak zwykłymi poddanymi. Natomiast spotykamy gdzie niegdzie w puszcach prywatnych urząd łowczych.

W zarządzie puszc królewskich W. X. Lit. *łowczowie* zajmowali naczelne stanowisko. Zawiadywali oni polowaniami królewskimi i w tym charakterze byli zwierzchnikami leśniczych, których nawet intromitowali na wyznaczane im przez króla leśnictwa. Przechowywali u siebie inwentarze leśnictw, otrzymywali bezpośrednio od królów zarządzenia, dotyczące łowów, anawet ilości podlegającej każdorazowemu odstrzałowi zwierzyny, w ich pieczy i odpowiedzialności była ochrona zwierza, troska o psy, sokoły i t. d.⁸⁰). Otóż i na naddzwiniu jeden akt wymienia aż trzech łowczych „nadwornych”— w majątkach Tyszkiewicza oraz Szczytta z Błosznik. Skarży ich Hłasko, że zorganizowali kilka obław w jego puszczy Mohilskiej, ściągnąwszy do tego myśliwców, strzelców i poddanych; mimo perswazyj Hłaski, że „nie należałoby tak w cudzej puszczy postępować”, zabili „niemało” niedźwiedzi, właściciela wyszczuli brytanami, tratowali pola końmi i psami, kąpali chłopca w studni i t. d., że aż musiał Hłasko rujnować się „na Aptekę i Cyrulika”⁸¹). Jaki jednak był istotny zakres funkcyj tych trzech łowczych, trudno powiedzieć, widocznie byli to znawcy łowów, coś w rodzaju Wojskiego z „Pana Tadeusza”, tylko że w lichszym wydaniu: utrzymywali ich przy dworach więksi lub zamiłowani w łowach dziedzice, poruczając organizację obław i oddając pod kierownictwo niższą brać myśliwską—strzelców, osoczników, łowców, myśliwców. O tych też dość często wspominają akta naddziwińskie, nigdy jednak nie określając bliżej i nie różniczkując ich obowiązków.

Co do puszc królewskich, to o strzelcach i osocznikach, jako wolnych od robocizny poddanych, wyposażonych w ziemię i obowiązanych do łowów oraz posługi wojennej, mówią artykuły IV i VI „Ustawy na wołoki”⁸²). Bliżej określa funkcje osoczników „Rewizja puszc” z 1559 roku: „mają (oni) z pilnością strzec sta-

*) Patrz str. 23—27.

nowisk zwierza w tych puszczech, gdzie będzie zwierz się zatrzymywał, zaś leśniczy ma spisać ostępy... i rejestr ich zapodać JKMości" ⁸⁸⁾). Wreszcie „Ordynacja puszczy królewskich” z r. 1641 ściśle odgranicza już obowiązki *myśliwców*, *osoczników* i *strzelców*.

Pierwszy z nich jest zawsze szlachcicem, piastującym swój urząd na mocy specjalnego przywileju królewskiego, jest bezpośrednim zwierzchnikiem osoczników, od których przyjmuje meldunki o stanie drzewa i zwierzostanu, jest jakby referentem leśniczego, sądownictwu którego jednak nie podlega, odpowiadając bezpośrednio przed łowczym W. X. Lit.

Osocznicy dzielili się na starszych i młodszych. Ilość starszych osoczników ściśle odpowiadała ilości t. zw. kwater, których każda puszcza królewska miała od 3 do 4. Musieli oni swe kwatery jak najczęściej objeżdżać, szkód w drzewie i zwierzu pilnować, niczego bez kwitu leśniczego nie wydawać, prowadzić ewidencję zdechłego i zabitego zwierza i co $\frac{1}{4}$ roku składać leśniczemu sprawozdania. Ilość młodszych osoczników była rozmaita, nie odpowiadając ilości ostępów. Np. w puszczy Białowieskiej na 55 większych ostępów i 82 mniejszych osoczników było 277. Pilnowali oni puszczy od kłusowników, układali mosty, naprawiali drogi i ścieżki do ostępów, brali bezpośredni udział w łowach królewskich, dostarczali furmanek dla królewskich gości i t. p. Podlegali jurysdykcji leśniczego z prawem jednak apelacji do łowczego. Za służbę mieli zwykle po $\frac{1}{2}$ włóki ziemi.

Strzelców spotykamy w niektórych tylko leśnictwach. Byli oni niegdyś obowiązani do służby wojskowej, który to obowiązek zniesiono, nadając im po włóce ziemi, za co musieli utrzymywać dobre konie i dwukonne wozy drabiniaste, na których wozili „plachty”, t. j. odzież króla i jego otoczenia, asystując na łowach od początku do końca. Pilnowali też rui zwierza w puszczy „według dawnego zwyczaju”. Jeśli zaś którego roku król na łowy nie wyjeżdżał, wówczas płacili czynsz ⁸⁴⁾ *).

*) W przedmowie do wydanej w r. 1871 przez Wileńską Komisję Archeograficzną „Ordynacji puszczy” 1641 roku, jeden z członków Komisji, Nikita Gorbaczewskij, rzuca garść ciekawych, nie pozbawionych zabarwienia politycznego uwag.

Stwierdzając zamilowanie wielkich książąt litewskich i królów polskich do łowów i wyliczając ich pokolei od Gedymina do Władysława IV, z lubością opowiada dalej Gorbaczewskij o łowach, jakie uprawiali książęta ruscy, Monomach, Igor, Wsiewołod, dochodząc do wniosku, że po-

Klasyfikuje jeszcze Lubawskij dalszą służbę puszczańską: *łowcy*, podobnie jak osocznicy, też nie byli ciąglymi i „soczyli” zwierza, *psiarze* hodowali i tresowali psy do polowań królewskich, *świnuchy*, na Polesiu specjalnie, soczyli dzikie świnie i t.p.⁸⁶).

Tak samo niewątpliwie i naddźwińscy strzelcy, łowcy i osocznicy mieli w czasie łowów swe specjalne przydziały, których zdefiniowania nie podają nasze akta, wobec czego trudno jest orzec, czy funkcje ich były mniej więcej podobne do funkcyj ich imienników królewskich. Lecz jeszcze bardziej poskąpiły nam akta opisów samego przebiegu polowań, organizacji obław, dramatycznych i pięknych epizodów, po które skierujemy czytelnika chyba do wspomnień Wieszcza z lat dziecięcych i natchnionych wizyj „Pana Tadeusza”. Daje się zauważyć tylko, że nawet w wieku XVIII polowania nosiły jeszcze przeważnie charakter obław, o których sukcesie decydowały w pierwszym rzędzie sieci, oszczepy, dzidy, rohatyny, rzadziej muszkiety lub ptaszyny; na włóczenie się po puszcach pojedynczych myśliwych z „bronią ognistą” patrzano często przez palce.

czątki leśnictw oraz całą organizację swych puszczech zawdzięcza pogańska i półdzika Litwa właśnie zamilowaniom łowieckim ruskich książąt i wogóle Rosjan — tem bardziej, że i sam kraj ten był „odwiecznie rosyjski”.

Jeszcze ciekawsze są dalsze rozumowania autora przedmowy. Nie podoba się Gorbaczewskiemu organizacja puszczy według „Ordynacji” 1641 roku. Twierdzi on, że niedostateczna była w puszczech królewskich ilość strzelców i osoczników, marne było ich zaopatrzenie, brak fachowego personelu i nikle dochody z puszczy na skarb Rzpltej. By to udowodnić, czyni Gorbaczewskij szereg zestawień stanu puszczy królewskich z roku 1641 ze stanem tychże puszczy z lat 1858 i 1871(!) i na podstawie bardzo zresztą mętnych i bałamutnych obliczeń statystycznych usiłuje sugerować czytelnika, że stan ten, dzięki sprawnemu zarządowi urzędników carskich, ogromnie się polepszył pod każdym względem w drugiej połowie wieku XIX.

„Jednem słowem”, konkluduje autor, „w starożytnej Litwie nikt nie myślał o systematycznym urządzeniu lasów aż do roku 1795(!)”: nie było specjalistów, którzyby mieli pojęcie o gospodarce leśnej, ani specjalnych szkół zawodowych. Zwrot nastąpił dopiero wtedy, gdy do Rosji powróciło jej „iskonnoje dostojanie” (odwieczna własność): w roku 1778 do „korpusu ober-jegermeisterskiego” wyznaczono 10-ciu młodych ludzi, t. zw. „jagd-paziów”, którzy w przyszłości mieli objąć stanowiska w administracji leśnej; poczęto zakładać szkoły i t. p., w wyniku czego w r. 1871 dochód ze sprzedaży lasów w trzech tylko gubernjach bodaj czy nie przekraczał całego budżetu starożytnej Litwy z jej podymnemi, czopowemi, kapszczyzną, kwartą, hiberną, subsidia charitativa i t. p. Po tem pogardli-

Wielce też pomocnymi w polowaniach były psy myśliwskie. Czytamy np., jak trzech strzelcy x. x. karmelitów głębockich „za ich wolą i dyspozycją ze psami i ptaszynami... poszli do tamecznej puszczy i gdy natrafili na trop łosi, gdy chcąc onego dojść, ze psy czas niemały po puszczy chodząc, sfatygowali się i do karczmy Świły na odpoczynek zaszli...“⁸⁷⁾, albo, że gdy wyszedł p. Stołyhwo „z dwoma strzelcami i psem zwierzynnym, zaraz ten pies tropem łosia doszedł i ruszył go, p. Stołyhwo, podpadszy z jęczaru strzelił, który łoś na tym miejscu osiadł i pies go dotrzymał i p. Stołyhwo dobił“⁸⁸⁾. Parokrotnie też notują akta skargi o zabijanie psów zwierzynnych z powoływaniem się na srogość w tej mierze Statutu Litewskiego i żądaniem odszkodowania „ceną Statutową, taxą opisaną“⁸⁹⁾. Najstarszy ten kodeks litewski wylicza następujące gatunki psów myśliwskich: naśladniki, nabrzeszniki, bobrowe, obsoczne, charty zwyczajne i podsokole, kurcze, wyżły, ułanniki zwierzynne, szczuje, medelańskie⁹⁰⁾. Wszakże wcześniejsze akta naddziwińskie wymieniają tylko psy bobrowe⁹¹⁾, późniejsze zaś — bryty albo brytany: czytamy np., że

wem rozprawieniu się z podatkami „starożytnej Litwy“(?) Gorbaczewskij wyjaśnia na zakończenie, iż Komisja Archeograficzna postanowiła załączyć do „Ordynacji“ 1641 roku wykaz osobowy, by unaocznić, że wyższa i niższa administracja puszczy królewskich „składała się z trzech narodowości: rosyjskiej, a właściwie białoruskiej, polskiej i litewskiej, podczas gdy w opisanu puszczy Wołłowicza (t. j. w „Rewizji puszczy“ 1559 roku) przeważnie występuje narodowość ruska (rosyjska?)“. Uważnie przeglądałem „Rewizję“ i doprawdy nie mogę pojąć, przez jakie okulary studiował Gorbaczewskij nieskończone szeregi rdzennie polskich i litewskich nazwisk, by dojść aż do takich wniosków⁹⁵⁾.

Przyzwyczajeni jesteśmy do wycieczek polakożerczych, szczerze rozsianych po rozmaitych wydawnictwach rosyjskich; — umiały one podchwycić i przejawiać słabe strony ustroju Rzpltej, klóttliwość sarmacką, drobne przejawy nietolerancji i t. p., odmawiając nam zawsze z tych tytułów prawa do samodzielnego bytu. Lecz w przedmowie do „Ordynacji puszczy“, w której ów autor sam się wylegitymował znajomością epokowej „Ustawy na wołoki“ Zygmunta Augusta oraz „Rewizji puszczy“ 1559 roku, — osiągnął on szczyty: zlekceważył jedną z najchlubniejszych kart naszej przeszłości, — ścisłość myśli prawniczo-gospodarczej, celowość urządzeń, ich prawdziwy demokratyzm. Nawet Bogu ducha winnych puszczy nie ominął jad nienawiści i kalumnij! Sławne tradycje zarządu puszczy królewskich autor rosyjski chciał korygować przez dziesiątek „jagd-paziów“, rozsianych w dzierzawie carów od oceanu Spokojnego do Warszawy. Obrzydliwość tej roboty niech potrafi ocenić sam czytelnik.

przy wydzierżawieniu maj. Horki było zastrzeżone, iż znajdująca się tam suka biała po brytanach, jeśli by była dziedzicowi potrzebna, nie ma być przez dzierżawcę zatrzymywana⁹²).

Na pytanie, czy istniały dla zwierzyny jakieś przepisy ochronne, jakaś obowiązująca *wszystkich i wszędzie* na obszarze całego W. X. Litewskiego ustawa łowiecka, należy odpowiedzieć przecząco. Trudnoby się zresztą spodziewać zrozumienia konieczności ochrony zwierzyny wśród naddziwińskich dziedziców, skoro czytamy taki przywilej, podpisany w roku 1518 przez króla Zygmunta Starego: nadając leśniczemu swój dwór birszański z bojarami, koniuchami, łowcami, psiarzami, z daninami groszowemi, miodowemi, bobrowemi, kunicznemi, — zezwala król „corocznie z puszczy Naszej Birszańskiej zwierza na siebie bić po 4 jelenie, po 4 wieprze, a sarn — ile trzeba”(!)⁹³). Wprawdzie, już za rządów Zygmunta Augusta, które odznaczały się głębokiem wyczuciem znaczenia spraw gospodarczych, znajdujemy bardzo ciekawe zarządzenie w artykule XXXIII „Ustawy na wołoki”: „...A na swoich wołokach poddanym wolno zabić wilka, rysia, lisa, rosomaka, zająca, wiewiórkę i innego zwierza małego, też ptaki wszelkie, i sprzedawać komu chcąc, nie opowiadając się przed urzędem. Lecz sarny i innego wielkiego zwierza nie (wolno) bić i na swoich wołokach. A szczególnie w puszczech i koło puszczy Naszych trzymać rusznicy i żadnego zwierza łowić nie mają pod gardłem”⁹⁴).

Niestety, „Ustawa na wołoki” nie była ustawą w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, t. j. nie miała powszechnej mocy obowiązującej, zacieśniając się tylko do terenów dóbr skarbowych, — była pięknym przykładem celowości gospodarczej, swego rodzaju zachętą dla społeczeństwa, które istotnie w szybkim dość czasie usunęło absurdalność gospodarczą „służeb”, wprowadzając włoki i trójpolówkę. Jednak co do cytowanego artykułu „Ustawy”, to absolutnie nie widać, by w dobrach prywatnych znalazł on zastosowanie, by ograniczono prawo polowań na chłopskich gruntach i prawo powszechnego utrzymywania przyrządów i broni myśliwskiej. Kwestja ochrony zwierzyny pozostawała co najwyżej kwestją prywatnego interesu poszczególnych właścicieli puszczy i układała się dla czworonogów najszcześliwiej wtedy, gdy sam dziedzic był zamiłowanym i przewidującym myśliwym i z pobudek egoistycznych zabraniał wyniszczania swych terenów łowieckich postronnym.

To też znajdujemy przykłady, będące w myśl dzisiejszych

ustaw łowieckich zbrodnią, karaną więzieniem, jeśli podamy np. skargę dziedzica na swego sąsiada, który w roku 1718 w dniu 14 marca polował i ustrzelił w jego puszczy łosia, lub dwa inne wypadki zabicia tychże łosi 26 marca i 4 kwietnia ⁹⁵).

W jakim stopniu obce były prawodawstwu pojęcia ochrony zwierzyny, świadczy jedna z ostatnich konstytucyj Rzpltej,— z r. 1775: specjalny artykuł o polowaniach na cudzych gruntach wzmacnia kary, nakładane jeszcze przez „Ustawę na wólki” oraz Statut Litewski, zabraniając bez piśmiennego zezwolenia dziedzica „polować, lisów i borsuków wykopywać i żadnym sposobem ani wynalazkiem zwierza i ptactwa gubić... pod utratą psów, strzelby i narzędzia do polowania zażytych tudzież pod karą 1000 grzywien“, ograniczając nawet okres polowań dla dzierżawców terenów łowieckich — „w tydzień po św. Bartłomieju zaczynać, a zaś 1 martii kończyć“. Jednak tuż obok konstytucja dodaje: „To zaś prawo bynajmniej dziedzicom praejudicare (przysługiwać) nie ma, którym wolność polowania w każdym razie zostawuje się“ ⁹⁶). Cały więc artykuł był niczem innym, jak zabezpieczeniem przed dzierżawcami i poddaństwem prawa własności dziedzica, który mógł sobie polować bez ograniczeń przez 365 dni w roku.

Co zaś do samorzutnej etyki łowieckiej, a zwłaszcza przestrzegania terminów ochronnych, to powstała ona chyba w późniejszych, bliższych nam czasach, a i to chyba gościła w bardzo nielicznych tylko głowach. Przecie tego zwierza była taka mnogość, że się czasem od niego obronić było niełatwo,—jak uskarża się pewien ksiądz w dziśnińskim, że gospodarze dużo szkody ponoszą, gdyż ich urodzaje „częścią zwierz zjadał w kopach“ ⁹⁷).

To się rychło zemściło.—Gdy bowiem zadamy sobie pytanie, jaką pozycję stanowiły produkty łowów w bilansie bogactwa narodowego, to odpowiedź wypadnie rozmaicie. O ile za pierwszych Jagiellonów futra bobrów, kun, rysi, niedźwiedzi, lisów, a nawet popielic stanowiły walutę, która w postaci danin potężnie zasilala skarb wielkoksiążęcy ⁹⁸), o ile, jak wiemy, Władysław Jagiełło rozpoczął przygotowania do wyprawy grunwaldzkiej od masowego solenia i wędzenia mięsów żubrów, dzików, łosi i niedźwiedzi, o ile Długosz opowiada nam o masach solonej i wędzonej zwierzyny, wysyłanej okrętami na handel zamorski, lub rozdarowywanej przez Kazimierza Jagiellończyka dostojnikom, duchowieństwu, nawet wszechnicy

naukowej i rajcom krakowskim⁹⁹), — o ile nawet za Zygmunta Augusta urządzano np. w puszczy Białowieskiej wielkie obławy, poczem zwierzynę solono w beczkach i dostarczano na dwór hospodarski¹⁰⁰), — o tyle wskutek szybko postępującego w związku z przyrostem ludności i zapotrzebowaniem Zachodu na budulec okrętowy wyniszczenia puszczy, w głównej zaś mierze wskutek rabunkowej gospodarki łowieckiej,—półroczny bilans handlu W. X. Lit. z r. 1792 wykazał w pozycji futer i zwierzyny bitej po stronie przywozu 864.000 złotych, zaś po stronie wywozu zaledwie 56.000! ¹⁰¹ *)).

Pierwsze zwiastuny zubożenia fauny ukazały się bardzo dawno: już w roku 1561 Zygmunt August ustanawia cło na moskiewskie „kosmate“ towary,—futra soboli, kun, rysi, wilków, popielic syberyjskich i rosomaków¹⁰³); instruktarz celny z r. 1703 podaje stawki na wwożone ze Wschodu sobole „w sorokach“ (t. j. w wiązkiach po 40 szt.) oraz na popielice i „bielki“ moskiewskie, obliczając cło od każdego tysiąca¹⁰⁴). Nie zwrócono jednak na to dostatecznej uwagi, to też za panowania naszego ostatniego króla rynek futrzany został opany przez imperjum Katarzyny II, skąd popłynęły do Rzpltej w masowych ilościach sobole, kuny, piesaki białe i czarne, lisie grzbiety w błamach i sztukach, lisie gardła, karki i zawijki, niedźwiedzie ordynaryjne moskiewskie i białe syberyjskie, wilki w wilczurach, grzbietowe, ordynaryjne i szlamowe, nawet syberyjskie i moskiewskie zające¹⁰⁵).

Po stuletniej gospodarce Rosjan zwierzostan szlachetny uległ—prócz paru rezerwatów carskich—dalszej wybitnej redukcji, stanął z ukończeniem światowej wojny prawie na zerze i dopiero wspaniała, acz bardzo surowa ustawa łowiecka Rzpltej odrodzonej, rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość, pozwala

*) Prof. H. Łowmiański, badając życie gospodarcze Prus, Inflant i Żmudzi, dochodzi do wniosku, że nawet w wieku XIII myślistwo zajmowało tam podrzędną gałąź produkcji, nie cenioną ani przez państwo, ani przez ludność, będąc raczej rozrywką warstw zamożnych¹⁰²). Natomiast na średnim naddźwiniu akta świadczą o czym innym: połockie księgi ziemskie i grodzkie oraz inwentarze nawet z czasów wojny północnej udzielają kwestji łowów i zajmowania się nimi ludności bardzo wiele uwagi. Wobec tego tem bardziej w wiekach wcześniejszych łowiectwo na naszym terenie musiało wykraczać daleko poza zamilowania myśliwskie dziedziców puszczy, stanowiąc poważną pozycję w ogólnej konsumpcji szerokich warstw,—z wyjątkiem może najcenniejszych odmian futerkowych, istotnie szybko przetrzebionych.

wierzyć, że łowiectwo w niedalekim czasie stanie się jedną z poważnych pozycji bogactwa narodowego i że ustaną czasy dzisiejszych wyłącznych polowań na kaczkę i szaraczkę, czasy, gdy zabicie jakiegoś łosia czy niedźwiedzia stanowi ewenement, skwapliwie uwieczniany przez fotografów i czasopisma całej, jak długa, Rzpltej—od Brasławia do Krakowa.

ŹRÓDŁA I LITERATURA.

(Znaczenie skrótów przy rozdziale I na stronie 33).

Ł O W Y.

- 1) Archiwum Łopacińskich Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.“ k. 85.
- 2) Statut Litewski: Rozd. X art. 9.
- 3) „Rewizja Puszczy“ 1559 r. str. 352.
- 4) „Bielaruski Archiŭ“ t. II str. 115—287.
- 5) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...“ str. 849—851, 669—672.
- 6) Ibidem.
- 7) Pol. N 13/686 k. 516, 517, 521.
- 8) „Bielaruski Archiŭ“ t. II str. 143—145.
- 9) „Rewizja Puszczy“ 1559 r. str. 256, 306, 337, 343.
- 10) Pol. N 19/692 k. 167—168.
- 11) „Bielaruski Archiŭ“ t. II str. 152—154.
- 12) Ibidem: str. 205—207.
- 13) F. Leontowicz: „Akty Litowskoj Mietriki“ N N 619, 623, 624.
- 14) A. W. A. K. t. XXXVI str. 351—353.
- 15) Liczne odsyłacze w notatkach autora.
- 16) Pol. N 13/686 k. 516—522.
- 17) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...“ str. 340.
- 18) Ibidem str. 337.
- 19) A. Sapunow: „Matierjaly k geografiji i istorii wilejskaho i disnienskaho ujezdow“ Dodatki str. 1.
- 20) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...“ str. 341.
- 21) A. A. D. N 5880 k. 433.
- 22) I. J. Mat. t. XXV str. 388.
- 23) Pol. N 19/692 k. 167—168.
- 24) Statut Litewski: Rozd. X art. 2.
- 25) „Rewizja Puszczy“ 1559 r. str. 52. *
- 26) A. A. D. N 15410 k. 1026; Pol. N 100/773 k. 725; N 89/762 k. 308.
- 27) I. Łappo: „Wielikoje Kniaź. Litow.“ str. 371.
- 28) „Bielaruski Archiŭ“ t. II str. 46.
- 29) „Rewizja Puszczy“ 1559 r. str. 41, 26—27, 46.
- 30) Pol. N 102/775 k. 520.
- 31) A. A. D. N 15476 k. 85.
- 32) Archiwum Łopacińskich Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.“ str. 84.
- 33) W. Kozłowski: „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“ str. 69.
- 34) J. Bystron: „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“ str. 461—462.

- 35) Vol. Leg. t. VI str. 132.
- 36) A. A. D. N 5892 k. 414.
- 37) „Rewizja Puszczy” 1559 r. str. 34.
- 38) Z. Gloger: „Encyklopedia Staropolska” t. IV str. 509.
- 39) Pol. N 100/773 k. 621.
- 40) Pol. N 92/765 k. 1067.
- 41) Pol. N 85/758 k. 770.
- 42) Pol. N 82/755 k. 432.
- 43) Pol. N 124/797 k. 1055—1056.
- 44) A. A. D. N 5880 k. 434.
- 45) M. Lubawskij: „Litowsko-Rus. Stejm” str. 692.
- 46) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. Teki 10 N 21.
- 47) A. A. D. N 5876 k. 251, 341, 198.
- 48) A. A. D. N 6243 k. 316.
- 49) A. A. D. N 222 k. 246—249.
- 50) A. A. D. N 6283 k. 115.
- 51) Ibidem k. 6 i 90.
- 52) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. Teki 6 N 87.
- 53) Vol. Leg. t. II str. 628.
- 54) Pol. N 78/751 k. 563.
- 55) Pol. N 103/776 k. 408.
- 56) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy” cz. III str. 267.
- 57) Statut Litewski: Rozd. X art. 18.
- 58) np. A. A. D. N 6242 k. 118; A. W. A. K. t. XXXVI str. 353; Pol. N 18/691 k. 396—398.
- 59) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. Teki 8 N 1.
- 60) Statut Litewski: Rozd. X art. 11, 12.
- 61) A. A. D. N 3771 k. 13; N 3775; Opisanije Archiwa Wil. Publ. Bibl. str. 88-94, 109, 123, 134.
- 62) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. Teki 8 N 1.
- 63) A. A. D. N 5880 k. 434.
- 64) Z. Gloger: „Encyklopedia Starop.” t. III str. 168.
- 65) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. Teki 8, N 1.
- 66) A. A. D. N 118 k. 926.
- 67) A. D. P. Luźny akt N 13 k. 8.
- 68) „Rewizja Puszczy” 1559 r. str. 31—32.
- 69) Ibidem str. 21, 25, 42, 43, 58, 59.
- 70) Archiwum Łopacińskich Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.” str. 49—50.
- 71) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...” Dodatki str. XLIV.
- 72) „Ordynacja puszczy” 1641 r. str. 6.
- 73) Pol. N 144/817 k. 278—280.
- 74) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. Teki 8 N 1.
- 75) Arch. Łopac. Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.” k. 85.
- 76) Pol. N 89/762 k. 308; N 100/773 k. 725.
- 77) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...” Dodatki str. LI.
- 78) „Rewizja puszczy” 1559 r. str. 83, 226, 247, 260.
- 79) A. A. D. N 5877 k. 179—180.
- 80) J. Łappo: „Wielik. Kniaź. Lit.” str. 368—370.
- 81) Pol. N 100/773 k. 621.

- 82) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy“ cz. III str. 229—230.
83) „Rewizja puszczy“ 1559 r. str. 60.
84) „Ordynacja puszczy“ 1641 r. str. 13—15, 184—186, 129 i i.
85) Ibidem: Przedmowa str. III—XII.
86) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...“ str. 324—325.
87) A. A. D. N 6243 k. 316.
88) Pol. N 100/773 k. 725.
89) A. A. D. N 6243 k. 316; Pol. N 100/773 k. 223.
90) Statut Litewski: Rozdział XIII.
91) „Bielaruski Archiw“ t. II str. 143—145.
92) Pol. N 16/508 k. 789.
93) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...“ str. 671—672.
94) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy“ cz. III str. 261—262.
95) Pol. N 89/762 k. 308; A. A. D. N 6243 k. 316; Pol. N 15/688 k. 656.
96) Vol. Leg. t. VIII str. 184—185.
97) Archeogr. Sbornik t. X str. 205.
98) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...“ str. 337—341.
99) Z. Gloger: „Encyklop. Starop.“ t. III str. 166.
100) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.“ str. 322.
101) T. Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski...“ t. II str. 190—191.
102) H. Łowmiański: „Studja nad początkami społecz. i państwa litew.“
t. I str. 132—138.
103) M. Lubawskij: „Litow.-Rus. Siejm“ Dodatki str. 107.
104) Vol. Leg. t. VI str. 133.
105) A. A. D. N 3811 k. 46.

Rozdział IV.

BARTNICTWO.

Rozległe przestrzenie naddźwinią, nieobjęte w ubiegłych wiekach kulturą rolną, pełne nietylko mrocznych puszczy i mokradł, lecz też i łąk kwitnących, stanowiły wdzięczne tereny dla pracy miodonośnych owadów, przez Maeterlincka i Favre'a na stopień genjuszów wyniesionych.

Miód i wosk w życiu naszych przodków nierównie większą, niż dziś, odgrywały rolę. Pierwszy z nich w postaci miodu przaśnego był jedyną znaną w owe czasy słodyczą. Inną jego odmianą był miód kwaśny, czyli oksymel, składający się z dwóch części octu i jednej miodu przaśnego. Wosk w ogromnych ilościach szedł na użytek kościelny i rozpraszał mroki nocne, jak dziś nafta, gaz, elektryczność.

Z rozdziału o handlu drzewnym dowiedzieliśmy się, że puszcze średniego naddźwinią dopiero od drugiej połowy wieku XVI zaczęły stanowić poważniejszą pozycję w eksporcie na Zachód, jako w głównej mierze przeróbki dębowe oraz potaż, handel zaś towarem szpilkowym w „maksztowym, szpirowym i bukszprejowym“ gatunku tudzież w postaci brusów rozpoczyna się na wielką skalę dopiero w wieku XVIII. Tłumaczyliśmy to tem, że królowe i księżniczki wód, — Anglja, Holandja, Hanza, miały jeszcze poddostatkiem lasów w Zachodniej Europie, które spływały do morza przez ujścia Renu, Odry, Wisły, więc też nie kwapiono się jeszcze sprowadzać ciężkich towarów leśnych przez ujścia Niemna i dalekiej Dźwiny.

Natomiast popyt na wosk i miód datuje się od bardzo dawna, i puszcze naddźwinią niewątpliwie rozpoczęto eksploatować w tym właśnie kierunku. Zauważył to już znany badacz, prof. Lubawskij, który wyraził przypuszczenie, że w wieku XVI głównym objektem wywozu ze Wschodniej Europy był wosk. Podaje on ciekawe cyfry, że np. w r. 1506 przez Połock

przepuszczono 14.441 kamieni*) wosku, czyli 208.000 kg¹⁾). Inny uczony zwrócił uwagę na bardzo rozwinięty handel woskiem w 20 latach XVI wieku: przez komorę wileńską w przeciągu 4 lat przeszło ponad 65.000 kamieni (936.000 kg), przyczem, rzecz charakterystyczna, że ilość wosku, przepuszczanego przez komorę wileńską utrzymywała się na jednakowej wysokości przez lat 50 i dopiero w 80 latach XVI wieku zaczęła spadać, wynosząc ku początkowi wieku XVII zaledwie połowę poprzedniej ilości, co świadczy, oczywiście, już o upadku handlu woskiem²⁾). Istniał też niewątpliwie popyt zagranicą na miód, znajdujemy bowiem w poczcie cel, ustanowionych w r. 1561 z racji wojny inflanckiej, cło w wysokości 24 groszy od beczki miodu praśnego i 12 groszy od beczki miodu kwaśnego³⁾). W porównaniu jednak z woskiem eksport miodu odgrywał o wiele podrzędniejszą rolę. Kiedy się handel woskiem rozpoczął, trudno jest wobec braku głębiej sięgających danych określić. Podaje pewien autor, że już w wieku XIII stale przebywali w Rydze „kupcy ruscy“, którzy nauczyli się wosk fałszować, dodając do niego smoły, sadła, piasku, żółdziowej mąki, a nawet kamieni i żelastwa. Zapobiegając fałszerstwom, urządzono w Połocku piec, gdzie wosk przetapiano i stemplowano, zaś odbiorcy opukiwali i przekłuwali prętami kamienie woskowe, by wykryć domieszki⁴⁾).

Proces przygotowywania wosku składał się właściwie z dwóch odrębnych czynności: z początku wosk tłoczono w t. zw. woskobojni, gdzie pracowali woskobojnicy; stąd wychodził więc on w stanie surowym. Następnie destylowano go i przetapiano (szmelcowano) w topniach czyli kapnicach, gdzie w specjalnych naczyniach nadawano mu formę ściętego stożka o określonej wadze (kamienia). Wosk przetopiony stemplowano specjalną cechą czyli pieczęcią miejską, która możliwe, że na wzór np. Lwowa, znajdowała się pod kluczem „ekonomów woskowych“. Oprócz tego stawał swą pieczęć właściciel wosku, zaś gotowe kamienie jeszcze polerowano, malowano i rysowano⁵⁾). Przed pieczętowaniem czyniono też próbę dla stwierdzenia jakości wosku, do której to czynności istnieli specjaliści brakarze woskowi. Przynajmniej wspomina o nich przywilej Mohyłowa z r. 1661, nakazując w artykule „o towarach dobrych i fałszowanych“—„...aby wszelakie towary, ... oso-

*) Według tegoż autora kamień wosku=⁶⁾/: puda, czyli 14,4 kg.

bliwie woski, które z sycenia miodów... szynkiem bawiące się ludzie robić zwykli, to bez żadnej przysady (falszu) być mają... (w tym celu) dwóch brakarzów przysięgłych... obiorą, którzy tak przywozne woski, łoj, piękę, lny i tym podobne towary, jako i tuteczne, próbować i brakować powinni będą. A wyjętne (wyborowe?) woski..., dwakroć pieczęcią kupiecką wybite, a szrednie jeden raz w wadze pieczętowane być mają. A gdzieby się tak w przywoznych woskach, łojach, jako i tutecznych, jakowy znaczny fałsz okazał, takowe przy bytności samego przyjeżdżego gościa w rynku publice spalone, lub też na szpital zabrane będą... i t. d." 6).

W reglamentacji handlu woskiem zainteresowani byli nietylko kupcy, lecz też i rząd, który ciągnął zyski w postaci myt, czyli ceł wywozowych,—bardzo znacznych. W wieku XVI np. cena rynkowa kamienia wosku wynosiła koło 20 groszy, zaś cło, które na początku wieku XVI równało się zaledwie 6 groszom od kamienia, w drugiej połowie tegoż wieku podniosło się do groszy 36⁷). W starszych okresach istniały nawet odrębne komory woskowe (i solane): na naddźwiniu znajdujemy je w Połocku i Drui; w tej ostatniej mieszczenie powinni byli w roku 1506 dawać „na mytce... od kamienia woskowniczego po 6 groszy i na myтника od 6 kamieni po jednym groszu litewskim“ 8). Cel wyodrębnienia komór woskowych z ogólnych komór celnych nie jest jasny. Są dane, że na tych komorach rząd nietylko ściągał cło, lecz też skupował wosk, za który nabywał od cudzoziemskich kupców obcą walutę, przetapianą następnie w krajowych mennicach; były więc woskowe komory hurtowymi składami, gdzie dokonywano tranzakcyj z kupcami z zagranicy 9).

Rzecz naturalna, że producenci i kupcy starali się niekiedy ominąć waźnice, topnice, woskobożnie i komory woskowe, które obciążały ich dodatkowymi kosztami. Tego rodzaju przykład znajdujemy w aktach grodzkich połockich z roku 1538, gdy dwaj mytnicy aresztowali partję wosku, kupioną przez kupca Moskala od połockiego mieszczanina, składając taki meldunek: „Mieszczanin Miszka Romanowicz wosk ten złodziejskim sposobem w domu miał i sfalszował, na waźnicy nie ważył i cechu nie nałożył, myta hospodarskiego nie zapłacił i gościowi (t. j. kupcowi) z rąk swych oddał. Gość zaś ten wosk już był uwiązał w rohoże i chciał wieźć zagranicę, ino mytnicy... zawołali wiża (sługę miejskiego) i wosk ten zaha-

mowali. I mówili, że w Połocku nikomu nie wolno w domach wcale wosku trzymać, jeno w kapnicy miejskiej, chociażby półpuda jego (tylko) było... i mają go do ważnicy zawieźć dla zważenia i ocechowania. I nie wolno nikomu sprzedawać, nie zapłaciwszy hospodarskiego myta, oni zaś wspólnie przetopili w domu"; oględziny wykazały przytem dwie sztuki wosku sfalszowanego, bardzo lichego. Na rozprawie wspólnicy składali winę jeden na drugiego, sąd jednak nie dał wiary gościowi, konfiskując wosk na rzecz zamku połockiego, jako przemyt, i dając kupcowi taką reprimandę: „jak ty mu dawałeś pieniądze i wespół z nim fałszowałeś wosk i złodziejskim sposobem handlowałeś, tak i szukaj sobie swych pieniędzy na nim“. Wyrok podpisali arcybiskup połocki i witebski, Symeon, znany już nam Jacko Bystrejski, bobrowniczy hospodarski, Hlebowicz, horodniczy połocki, oraz jeszcze siedmiu panów i siedmiu mieszczan¹⁰⁾.

Obok zysków, płynących z ceł wywozowych, ciągnął też rząd korzyści z miodu i wosku w obiegu wewnętrznym, zwłaszcza w okresie supremacji gospodarki naturalnej, gdy miód i wosk miały (obok futer) znaczenie pieniędzy. Szczególnie rozpowszechniona była danina miodu przaśnego: w r. 1500 np. Aleksander Jagiellończyk zatwierdza nadanie Iwaszkowi Sopiężycowi majątku Pohost w powiecie brasławskim, z którego płacono dani miodowej 5 pudów i 5 kun¹¹⁾. W r. 1503 wieś Polubicze (pow. berestejski) płaci dani 7 kun i siedem wiader miodu, inna zaś wieś z 18 gospodarzy (w żytomierskim) ma płacić „40 wiader miodu przaśnego i 12 lisów sierścią“, albo też dziedzic daje na cerkiew „za kadź miodu kopę groszy“¹²⁾, poddani z Tumiłowicz i Dokszyć w r. 1520 płacą miodu przaśnego 33 pudy i 1/2 bezmiena¹³⁾ i t. p.*) Daniny te, ściągane i przechowywane przez t. zw. kluczników hospodarskich, szły na zaspokojenie różnych potrzeb dworu, rozdawano je, jako prezenty duchowieństwu i zapłatę ludziom służebnym. Podaje Lubawskij liczne przykłady tego rodzaju wydatków w postaci miodu przaśnego, kwaśnego oraz wosku¹⁴⁾.

Zupełnie tak samo postępowali też właściciele puszczy prywatnych: nie znajdujemy niemal majątku, którego inwentarz

*) Wiadro, kadź, nawodnia, bezmien, rzeszoto i t. p. należą do spotykanych we wcześniejszych aktach miar wagi lub pojemności. Wymiary ich są po większej części zatracone i nie dają się bliżej określić, mimo dokonanych w tym kierunku poszukiwań.

nie obowiązywałyby poddaństwa do danin miodowych — w najrozmaitszych, oczywiście, typach i wysokościach. Od jednostki gospodarczej — włóki, półwłóki, służby, półsłużby — płacono miodu po 2 pudy, pudzie, pół puda, 2 bezmienny, po garncu patoki i t. p., albo też poddani oddawali do dworu „połowicę”, czyli połowę całego zbioru, przyczem zastrzegano zwykle, że „bez rewizji dwornej pszczoł podbierać i onych tać pod winą nie mają”. Czasem do daniny miodowej obowiązani byli wszyscy: ci co utrzymywali pszczoły, płacili w naturze, pozostali zaś składali ekwiwalent pieniężny; w innych znów wypadkach ściągano daninę tylko od posiadaczy barci. Niekiedy odróżniano barcie chłopskie, zakładane w puszczech dziedzica, od barci stawianych na gruntach chłopskich, przyczem te ostatnie były od danin wolne, — „chociażby i 200 rojów miał chłop”; niekiedy zwalniano od danin pszczoły młode, t. j. dopiero co wyrobione barcie i t. p.¹⁵⁾. Często za miarę miodu służyła miednica: Korsak np. w testamencie z r. 1645 poleca zużyć na stypę w czasie swego pogrzebu 42 miednice miodu przaśnego¹⁶⁾ *). Te ściągnięte do śpiżarni dworskich miody znajdowały jak najszersze zastosowanie, — konsumowano je w czystej postaci, lub najrozmaitszych przypraw, sycono na słynne nasze napoje narodowe, dobywano воск i t. p.

Że w eksploatacji puszczy produkty pszczelne zajmowały w starszych okresach pierwsze miejsce, świadczą następujące trzy dokumenty: sześciu Korsaków podzieliło między siebie dwie puszcze Zaleskie, wyłączając z podziału wszystkie drzewa bartne, które mieli eksploatować wspólnie na równych prawach. Ponieważ jednak niektórym z nich działa się krzywda, więc w roku 1533 spisują umowę, że „rozkazemy bartnikom swoim sprawiedliwie podłazić (podbierać miód) wszystkie pszczoły i ile tylko we wszystkich sześciu częściach w tym roku miodu dobędą, — mają zwieźć wszystek miód do jednego miejsca, do Zalesia, a podłaznicy **) i bartnicy mają przysiąc, że wszystkie pszczoły sprawiedliwie podłazili i wtedy podzielimy porównu...”¹⁸⁾. W roku 1575 czterej inni Korsakowie dzielą należące do nich majątki Zalesie i Litowszczyznę już w inny sposób, mianowicie, że każdy z nich otrzymywał $\frac{1}{4}$

*) *Miednica* była specjalną miarą do miodu przaśnego, zawierała w sobie garnców 12, czyli garnców cechowych 6¹⁷⁾.

**) O podłaznikach niżej.

część, lecz główna puszcza Zaleska miała i nadal pozostawać we wspólnym władaniu braci, ze wspólnymi łowami zwierzynami i rybnymi, wypalaniem potażu i popiołu. Natomiast barcie w tej puszczy podzielili bracia między siebie „pod klejny każdego”. O klejnych czyli cechach pomówimy niżej. Następnie umówili się, że nowe barcie we wspólnej puszczy będą wyrabiali każdy pod swym klejnym. Dokument nasz podaje rysunek klejna Józefa Korsaka, z kształtu podobnego nieco do dużego A. Charakterystyczne, jak wielki nacisk kładą Korsakowie na sprawiedliwy podział barci, pozostawiając na uboczu inne pozycje eksploatacji,—łowy, potaż, ryby, zastrzegając tylko ogólnie, by jeden drugiego we wspólnym użytkowaniu puszczy nie wyprzedzał i nie krzywdził¹⁹⁾). Wreszcie kilkadziesiąt lat później, w r. 1620, inni jeszcze trzej bracia Korsakowie dzielą się „wiecznie barćmi w puszczy naszej... Udzielskiej,... nie tylko w puszczy, ale i w paszniach,... że każdemu z nas wolno sobie przyrabiać i przyczyniać barcie,.. a ten, kto sobie które drzewo oblubi i wyrobi, tedy jeden w drugiego część wstępować się nie mamy, kromia starych barci między nami rozebranych, na których klejna porobione i już są podzielone... A klejna na barciach takie mają być, t. j. na barciach p. Józefa Korsaka,... Stefana Korsaka,... Piotra Korsaka...”. Tu znowu wyrysowane są na akcie trzy symbole klejny²⁰⁾.

Spróbujemy bliżej omówić kwestję *klejny*, zaznaczając, że nie jest to sprawa jasna, a i wogóle, że żaden z działów gospodarki leśnej nie nastroczał tylu trudności merytorycznych i terminologicznych, ile właśnie bartnictwo, które powstało w czasach niezmiernie dawnych, wytwarzając wielce skomplikowane normy prawne, technikę i terminologję, których odcyfrowanie przerasta nieraz nasze możliwości. Nie będziemy wszakże omijać dokumentów dla nas niejasnych,—w nadziei, że następnymi badaczami zdobędą dalsze nieznanne dotąd przyczynki i brakujące ogniwa dla odtworzenia całkowitego obrazu tej tak niezmiernie ważnej gałęzi dawnej gospodarki leśnej.

Klejny bartne najbliższej odpowiadają poznanym już przez nas cechom brakarskim, nakładanym na sztuki drzewa towarowego w celu uwidocznienia tytułu własności. Oczywiście, technika „klejnowania” żywych sosen lub dębów bartnych musiała być inna, jako obliczana nie na doraźne tylko zaznaczenie obiektu w rodzaju brusa lub masztu, lecz na całe dziesiątki i setki lat życia drzew bartnych.

Wśród dość licznych w aktach połockich dokumentów, dotyczących używania klejn, podamy pierwszy lepszy. W roku 1763 bracia Szolyhowie, połoccy bojarowie pancerni, sprzedają Hrehoremu Bołdyszowi swoją ziemię nad rzeką Uszą za 20 kop groszy litewskich—„...z błotami, ładami, dubrowami, mchami,... hony bobrowymi, zabijaniem jazów,...” zaznaczając tylko: „zostawiamy sobie i nie sprzedajemy barci starorobione z pszczołami i bez pszczoł pod klenem staroświeckim bez liku (t. j. bez liczby), jak wiele ich jest... i ja też, Bołdysz, nie będę mieć potrzeby do tych barci starorobionych wyzwolonych i my też, Szolyhowie, nie będziemy wstępu do nowowyrobionych barci... mieli...”. Ta część dokumentu świadczy o tem, jak ceniono posiadanie barci, skoro nawet przy ogólnej sprzedaży majątku właściciele pozostawiali drzewa bartne przy sobie, nabywcy zaś musieli z tą bądź co bądź niewygodą wspólnej własności się liczyć i na nią przystawać. Najciekawsze jest wszakże samo zakończenie aktu sprzedaży: cały szereg obecnych przy tem „według zwyczaju starodawnego” świadków łoży u tego prawa przedaźnego „podpisy klejna bortne tak też sąsiad, jako też pieczętarzów tymi słowy:

Władarnego Podpisy Klejna Bortne takich sąsiad
 jako też Pieczętarzów tymi słowy Klejno Januły
 Sieba 2) wojska jęsićkiego, Klejno maxima 4)
 Giera 3) OX Klejno Dziernida zianłucia 3) Hol
 ciov Klejno maxima doszonara 3) Klejno
 stantey Kuciel 3) Klejno trychańa zkurca
 3) Klejno Fiędota Surnynowa 3) Klejno ma
 ma Haliciera 3) mas Drużch bracia Hryhorow
 szotyhow Klejno 3) wasilia motyhi zięzio
 Jego maxima Klejno 3) wstruc zomeuato
 prorzony Od dwóch Bracia rozorych Hryhorow
 szotyhow opodpis Kleni dotego listu Jęsićki
 3) tego kleni swo własno wstruc zomeuato

Podaliśmy odbitkę 10-ciu podpisów—klejn, których w całym akcie jest przeszło 30. Żaden ze świadków nie podpisał się, ani postawił trzech krzyżyków, jak to się zwykle praktykowało w razie nieumiejętności pisania, lecz cały akt upstrzony jest rysunkami klejn, składających się z kompleksów kresek, krzyżyków, kólek, rozmaicie powyginanych linii i innych figurek geometrycznych; liczba takich znaczków na poszczególnych klejnach dochodzi do dziesięciu²¹⁾.

Czem były, zapytamy, klejna ze stanowiska prawa? Nosząc poniekąd zewnętrzne cechy herbu, nie były nim wszakże, stanowiąc dziedziczną własność nie rodów, lecz tylko poszczególnych rodzin, przytem zarówno szlachty, jak też bojarów, niemniej mieszczan, nawet i poddanych. O tych ostatnich, jako prawnych posiadaczach klejn — „znamion“, wyraźnie wspomina Statut Litewski²²⁾. Własne klejno posiadał więc każdy właściciel barci i sam widocznie sobie jego rysunek układał, przyczem im więcej były te rysunki skomplikowane, tem bardziej, naszym zdaniem, świadczyły o rozwoju bartnictwa w danej puszczy, czy miejscowości. Jeśli bowiem Korsakowi w jego puszczy Zaleskiej wystarczało klejno w postaci litery A, to jakiś bojarzyn „konja nieporotowskiego“ musiał całym kompleksem symbolów bronić swego klejna przed możliwością podobieństwa i zakwestjonowania jego barci przez dziesiątki, jeśli nie setki sąsiadów w jednej puszczy²³⁾. Następnie, zdaje się, właściciel klejna nie mógł go już zmienić na inne, a co najważniejsza, nie miał w tem celu,—przeciwnie, klejna „zachodu“, czyli starania jego przodków, najlepiej zabezpieczały właściciela od intruzów, jako że zdawna i powszechnie znane. Wizerunki klejn utrwalano w urzędowych aktach: czytamy sprawy sądowe o wyrąbanie klejn na drzewach bartnych, kiedy to strony składały dowody kupna, a nawet okazywały sądowi wyrąbane części drzewa z klejnami, sąd zaś zestawiał je z rysunkami klejn w aktach, orzekając, czy się z nimi oryginały zgadzają²⁴⁾. Ostatecznie więc klejna najbardziej odpowiadałyby może dzisiejszym znakom fabrycznym, chronionym przez prawo od naśladownictwa i fałszerstw*).

*) Dla ścisłości zaznaczam, że klejn — podpisów wcale nie spotkałem w aktach brasławskich i oszmiańskich, lecz tylko w połockich, przyczem prawie wyłącznie wśród bojarów nieporotowskich i isieckich. Niektóre foljały zawierają akt tego rodzaju mnóstwo²⁵⁾. Używanie klejn za-

Lecz i na tem nie możemy wyczerpać kwestji klejny, albowiem sama technika cechowania drzew jest niejasna. Zdałoby się, że było to rzeczą aż nadto prostą, — właściciel barci miał jakieś narzędzie w rodzaju cechy brakarskiej, którem po pewnem oczyszczeniu kory pieczętował, czy nawet wypalał swój znak. Tak też widocznie często bywało, bo szereg dokumentów świadczy, że klejna poprostu „przykładano“ na drzewach bartnych, tak że każdy mógł je w każdej chwili na barciach oglądać, względnie ściosać. Ze jednak niezawsze rzecz miała się tak prosto, pozwolimy sobie przytoczyć dwa bardzo oryginalne i ciekawe świadectwa.

W roku 1592 do wspólnej puszczy p. p. Hładkiego i Korsaka został wezwany dla wizji urzędowej woźny w sprawie sosny bartnej, do której obie strony rościły pretensje. Wobec licznie zebranego poddaństwa i bartników jeden z nich twierdził, iż kwestjonowana sosna należy do jego pana i że *znajdzie* na niej klejno dawne, stare, „zachodu“ jego przodków, — bartnik strony przeciwnej obstawał przy tem samem. A tak, nie mogąc się zgodzić, „chcieli już tę sosnę *zakłupać*, szukając każdy swojego klejna“, lecz obecni przy tem właściciele, nie chcąc tej sosny psuć(!), zgodzili się, że będą odtąd wiecznemi czasy używać barci tej wspólnie i pszczoł jeden bez drugiego nie będą podbierać.

W obecności tegoż woźnego rozpoznawano tego samego dnia inną sprawę — p. Tiszynej z p. Hładkim, którego bartnik

miast podpisów świadczy, widocznie, o tem, że był tam swego rodzaju ośrodek potężnie rozwiniętego bartnictwa; charakterystyczne, że nawet w wieku XVIII (w r. 1736) jeden z bojarów nieporotowskich, sprzedając kawalek gruntu, zobowiązuje się w razie niedotrzymania umowy zapłacić część kary nie pieniędzmi, lecz w postaci pięciu pudów miodu²⁶⁾.

Zresztą klejna bartne nie stanowiły odrębności, właściwej tylko wschodnim kresom dawnej Rzpltej. Zygmunt Gloger podaje nam rysunki takich klejny na Mazowszu, przyczem, rzecz niezmiernie ciekawa, — bartnicy tamtejsi potrafili wytworzyć specjalny związek społeczny, który nosił miano bractwa lub gminu bartnego, a nawet rzeczypospolitej bartnej, rządzącej się według specjalnych ustaw. Dochowały się nawet dwa pomniki prawa bartnego, liczące po kilkadziesiąt artykułów każdy, w których mowa o obieralnych starostach, podstarościch bartnych i t. p.²⁷⁾. Bardzo też interesujące szczegóły o cechach bartnych można znaleźć w „Słowniku bartnym“ Kozłowskiego²⁸⁾.

Wszakże na Litwie i Rusi bartnicy, jak się zdaje, nie zorganizowali się w podobny związek klasowy, ani też nie wytworzyli odrębnego sądownictwa bartnego.

oskarżał poddanego Tiszynej, Marcina Kisiela, że własną sosnę jego pana zachodzi i pszczoły podbiera i że on, bartnik, mu to udowodni. Gdy całe zebranie stanęło pod ową sosną, bartnik powtórzył swe oskarżenie, że na sosnie jest klejno zachodu jego przodków i że Kisiel niewiedzieć z jakiej racji w tę sosnę wstępuje. Gdy zaś poddany energicznie obstawał, że jest to sosna jego własnego zachodu i że znajdzie na niej własne swe klejno, bartnik rzekł tedy: „Jeśli ta sosna twoja, to przystaw przystawkę (t.j. złóż kaucję) i wskaż, gdzie twoje klejno”. Kisiel tedy przystawił na przystawkę krowę i, wlaższy na sosnę, zaznaczył ją u góry i u dołu, mówiąc: „Jeśli w tem miejscu nie znajdziecie klejnamego, niech krowę, com do tej sosny przystawił, utracę”. Tedy człowiek postronny, wlaższy na sosnę, „zakłut ją według zapisu Kisiela i, odkłuwszy płacę niemalą, nic tam i żadnego znaku nie znalazł”. Wówczas całe zgromadzenie, widząc, że poddany p. Tiszynej „uparcie się w tę sosnę upierał, — tę sosnę z pszczołami i jego przystawką, krową, przysądziło p. Hładkiemu na wieczność, na co poddany p. Tiszynej, Kisiel, przystanął i zezwolił”²⁹⁾.

Trudno z aktu tego wywnioskować coś o charakterze samego klejnowania. Jasne jest tylko, że stawiano klejno nie u dołu drzewa, lecz gdzieś wysoko, zapobiegając tem widocznie złośliwemu, lub chociażby przez psotę pastuchów, tego klejna „skażeniu”, czyli ściosaniu lub zniekształceniu. Następnie fakt, że klejna z takim trudem szukano, nie da się chyba objaśnić tem tylko, że się drzewo „wygoiło” i z biegiem lat zarosło nową korą, gdyż, jak widzieliśmy w pierwszym wypadku, Korsak i Hładki woleli poprzestać na połowie zbioru miodu, niż psuć sosnę, a i samo odkłucie „płachy niemależ” też niby zdaje się świadczyć o bardziej głębokiem, niż tuż pod korą, umiejscowieniu znaku klejna.

Zauważyć jeszcze należy, że klejnowano drzewa bartne nie od chwili, gdy się w niem osiedlały pszczoły, lecz daleko wcześniej. Rozróżniano bowiem trzy, jak się zdaje, rodzaje drzew bartnych, — bartne, kremione i pisane³⁰⁾.

Do drzew bartnych we właściwym znaczeniu, czyli „robotnych”, należały takie, w których pszczoły już normalnie pracowały.

Bardzo niejasne jest, czem były barcie *skremione*: o ile bowiem z jednej strony wiadomem jest, że w bartnictwie pod kremem rozumiano plastry woskowe po wymarłych pszczo-

łach, o tyle akta połockie pod tym terminem rozumieją drzewa zaledwie „na borcie wyznaczone, t. j. zkremione i snitem poprzybijane i krzyżem na korze naznaczone”⁸¹⁾ *), zaś jeszcze jakoś inaczej objaśnia je Statut Litewski (przytoczymy cały odnośny artykuł): „Ktoby drzewo cudze bartne z pszczołami—sosnę, abo dąb, abo insze drzewo bartne zepsował, korzeń w ziemi urąbał, abo pożarem opalił... nieumyślnie,... za każde drzewo płaci dwie kopy groszy, a za wyrabane bez pszczoł kopę groszy, a za *krem* pół kopy groszy. A ktoby umyślnie drzewo bartne oczer**), abo opalił, abo znamiona wyrąbał, abo ogniem wypalił, ten tak płaci: za barć z pszczołami niepodrabianymi trzy ruble groszy, za drzewo bartne, gdzie pierwiej pszczoły były, chociaż bez pszczoł zepsowane, po dwie kopy groszy, za drzewo na barć wyrobione, gdzie jeszcze pszczoły nie były, kopę groszy, a za *krem* bez barci, ile ich popsował, za każdy po pół kopy groszy”⁸²⁾.

Trzecim wreszcie rodzajem drzew bartnych były t. zw. *pisane*, albo „z podpisia”. Były to zwykłe drzewa, co do których właściciel przypuszczał, że nadadzą się czasem na barcie, to też wyeliminowywał je z drzewa towarowego, nakładał klejną i nakazywał mieć baczenie, by drzew „zgodnych na barcie... i po zaszyłych już klejnach” nie niszczone⁸³⁾. Gdy takie drzewo starzało się i stawało dziuplastem, co często przyspieszano przez drażnienie nadgniętego wnętrza, mogło być już ono zdadne do osiedlania się pszczoł, trafiając przez to do kategorii barci „robotnych”. Rachuby na to często jednak zawodziły i „podpisane” oraz „wyrobione” barcie w przeważnej części pozostawały jałowe, co bardzo łatwo tłumaczy się tem, że proces przysparzania nowych barci postępował daleko szybciej, niż zwiększanie się przestrzeni roślin miodonośnych, których puszcze nie dawały zbyt wiele, gdyż drzewa lipowe gorliwie wyniszczano na łubia, specjalnych zaś kultur poza gryką bodaj że nie znano wcale. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że stosunek barci „z podpisia” do barci robotnych mógł się wy-

*) *Snit* — deszczułka, przybita na otworze ula lub barci⁸²⁾.

**) *Oczer*—czas przeszły od czasownika oczerzać=oczerzczać=ocerkłować. Dziś czynność tę nazywamy obrączkowaniem, które polega na zdjęciu wkoło drzewa paska kory wraz z miążgą; stosuje się to dla usunięcia z lasu niepotrzebnych osiek, zachwaszczających glebę niezliczoną ilością swych korzeniowych odrosli. Oczeranie, czyli złośliwe uśmiercanie drzew bartnych, było karalne.

rażać, jak 1 : 10; mamy przynajmniej przed sobą trzy takie świadectwa: w r. 1534 spalił się bór w puszczy Nackiej, przy czem bartnik obliczył, że w pożarze zginęło „20 rojów pszczoł, a pszczelnic (czy nie kremu?) 22, a podpisi 130 drzew”³⁵). W r. 1619 skarżą mieszczan mohylowskich sąsiedni poddani, że im bór gwałtownie naszli, „drzewa bartnego więcej, niż 500 zabrali, rojów 50 wydarli”³⁶). Najbardziej imponują nam cyfry trzeciego dokumentu, z r. 1599. Jest to „rejestr spisania drzewa bartnego”, należącego do włościan maj. Orzeszkowo. Wymienionych jest tu 21 gospodarzy, będących w posiadaniu drzew bartnych sosnowych 950, dębów 94, czyli razem 1044. Na jednego więc poddanego przypada barci po 49 z ułamkiem. Ponieważ zaś wśród tych 1000 zgórą drzew bartnych—z pszczolami jest zaledwie 99, więc dokument ten łącznie z dwoma powyższymi zdaje się stwierdzać słuszność naszego przypuszczenia co do proporcji drzew robotnych do jałowych³⁷ *).

W ścisłym związku z omówioną w rozdziale I-ym**) instytucją wchodów do puszczy pozostaje prawo „wstępników” do zakładania i utrzymywania barci we wspólnych puszczech, co też miało powszechne zastosowanie. Można więc było znaleźć w puszczech obok siebie nie tylko szeregi sosen i dębów z klejnami właściciela puszczy oraz sąsiedniej szlachty, mieszczan i poddanych, korzystających z prawa wstępu, lecz nawet poszczególne drzewa bartne, stanowiące wspólną własność, o ile tylko zawierały w swym wnętrzu lub na swych konarach więcej niż jeden rój. Czytamy np. oryginalny proces z r. 1534 mieszczan połockich z poddanym gospodarskim połockim o sosnę, na której były aż trzy klejna, przy czem poddany twierdził, że średnie klejno należało jeszcze do jego dziada, mieszczenie zaś pretendowali do wszystkich trzech barci na tej sośnie. Ciekawe, że sąd zestawił okazane klejna z listem kupczym, stwierdzając, że klejna mieszczan z nim się nie zgadzają, wobec czego orzekł na korzyść poddanego, nakazując mieszczanom zwrócić mu barć oraz miód już podebrany z pod cudzego klejna³⁸).

*) „Rejestr” z r. 1599, wydrukowany w aktach Wileńskiej Komisji Archeograficznej, jest ogromnie ciekawy, lecz do wykorzystania niemożliwy, prócz bowiem znacznych niedokładności cyfrowych, stawia szereg zagadek technicznych, których rozwiązania nie znalazłem. Od początku do końca wszystko w nim jest niejasne. Mówię o tem gwoździu wzburzenia zainteresowań badaczy.

**) Patrz wyżej, str. 21—23.

Spory o barcie na tle prawa wchodów do puszczy były nader częste, to też kwestją tą zajął się Statut Litewski, pragnąc przynajmniej zatamować dalsze rozpowszechnianie się wstępów: „A ktoby... wchody zawiódł w cudze ręce, jako tego siła dzieje się między chłopami (!), iż pszczoły dla niedostatku dani sprzedaje (!), abo po córce da zięciowi drzewo z pszczo-łami w cudze sioło, a tym zabieraniem swary i niepokój między sąsiady dzieją się, a oni na te pszczoły swe znamiona (klejna) przykładając, z tymi znamiony nowymi wchody w tę puszcze mieć będą, a zasię... czyje starsze i wroślejsze znamię będzie, temu barcie i wchody skazać (przyznać) ma. A ci, którzyby nowe znamiona swe w cudze ostrowy wnieśli, nie mają w to wstępować i szkodę zapłacić... powinni...”³⁹⁾. Prócz walki ze wstępami artykuł ten wykazuje, że już za czasów wydania Statutu Litewskiego (1529) istniała pewna dysproporcja między wysokością danin, a rentownością bartnictwa, co było już oznaką upadku produkcji. Ciekawy jest też inny artykuł Statutu, również prawa wstępów dotyczący: „...A gdy (kto) puszcze swą roztrzebiać zechce,—nie ma barciom i drzewu bartnemu żadnej szkody czynić (oczywiście, w tym wypadku cudzemu)... blisko drzewa bartnego nie ma podorywać, a jeśli od tego uschnie, — płaci” według taryfy statutowej⁴⁰⁾.

Wynika z tego, że prawo wstępu do drzew bartnych było bardzo mocno w społeczeństwie zakorzenione: o ile bowiem prawo wstępu do puszczy wygasło z chwilą, gdy ją właściciel przerabiał na grunta orne, o tyle wstępy do barci pozostawały, i właściciel bardzo musiał się strzec, by owych drzew bartnych nie uszkodzić. A ponieważ życie sosen, a zwłaszcza dębów, trwa całe wieki, więc też olbrzymy z barciami wstępników niewzruszenie korzystały ze swego rodzaju immunitetu, — były eksterytorjalne wśród posiadłości dziedzica*).

Obok sięgającego w czasy pierwotnego osadnictwa prawa

*) Jako konwencjonalny przykład, niech służy słynny Baublis Mickiewiczowski, nie będący przecie wytworem fantazji Wieszcza: stał on w powiecie rosieńskim. w maj. Bardze, na t. zw. Wiśniowej górze; obwód jego wynosił 7,07 metra, średnica 2,5 metra. Gdy w roku 1811 runął, naliczono w nim pierścieni (czyli lat) 700. a ponieważ całe wnętrze jego było spróchniałe, liczba więc jego pierścieni—lat była daleko większa⁴¹⁾. Ewentualny więc wstępnik do Baublisa mógłby na mocy Statutu Litewskiego (o ile miałby Statut moc wsteczną) utrzymywać na nim dziedzicznie swe barcie niemal od Karola Wielkiego do Napoleona.

wchodów do drzew bartnych bardzo też oryginalnym i starodawnym zwyczajem było t. zw. *siabrostwo*, utrzymujące się zresztą w pszczelnictwie na naddźwiniu i dziś pod tą samą nazwą: polegało ono na prawie do części miodu w tym wypadku, gdy ktokolwiek, złapawszy rój, osadzał go w cudzym ulu, stając się przez to siabrem właściciela. W taki np. sposób poddany magnata Korsaka Udziałskiego był w roku 1645 jego siabrem, t. j. współnikiem, z tytułu nowozalożonych barci⁴²⁾.

Z powyższego widać, iż pierwotne pszczelnictwo istniało tylko w postaci prymitywnego bartnictwa, użytkując samorodne barcie. Gdy więc „podpisne“ drzewo siłą naturalnego procesu, lub dzięki specjalnym zabiegom bartników, stawało się pustem we środku i osiedlały się w niem samorzutnie dzikie pszczoły — borówki, wówczas takie drzewo bartne otrzymywało nazwę *ślepnia*, *ślepiotu*, *świepietu*. Czytamy np. skargę z r. 1701 kasztelana Michała Paca na księży karmelitów głębockich, że ci „ślepioty pszczelne, w różnych drzewach będące, a niemały pożytek przynoszące, wycinają“⁴³⁾. Skarży się też dziedziczka maj. Uszacz na Rahozów, że z gromadą ludzi na jej „świepiet najechali, wycięli, ... na... kolasę włożyli... i do siebie zaprowadzili“, zaś chłopą, broniącego świepietu, tak zbili, że przez „kilka niedziel leżeć i kawęczyć musiał“⁴⁴⁾. Albo znów Mokrzejcy wytaczają proces Zahorowskim, że „ślepień w dębie a rzetelnie pszczoły stare w siemce (t. j. silne roje) i miód zamożne i obfitujące, ... spalili w nocy z 24 na 25 września 1700 roku, bez przestanku gorejący... do upadku podzielili, podrąbali... na ostatek gromadą chłopską obalony, na kilkoro porąbali... ślepień, t. j. stare zamożne pszczoły, powydzierali i na dziesiątek pudów słusznego miodu dostali i do dworu swego... zaprowadzili...“⁴⁵⁾. Samorodne barcie były najstarszą formą pszczelnictwa, jaką zna Statut Litewski, mówiąc: „A ktoby świepiet umyślnie porąbał i miód wybrał, ma za to 6 rubli groszy płacić“. Była to wogóle najwyższa kara pieniężna, jaką stosował Statut za przestępstwa bartne, szacując inne uszkodzenia barci znacznie niżej. Czynił on jedyne tylko zastrzeżenie, że „jeśliby kogo z licem*) pojmano, — takowego mają skazać, jako złodzieja, na gardło“⁴⁶⁾.

*) *Lice* w dawnym prawie oznaczało „corpus delicti“, — złapanie na gorącym uczynku z dowodem rzeczowym w rodzaju siekiery, naczynia

Prymitywne bartnictwo, oparte wyłącznie na wydzieraniu wosku i miodu ze ślepiotów, nie mogło się bez końca utrzymywać, tak wobec kurczenia się obszarów puszczy i zmniejszania się ilości drzew bartnych, jak też i dlatego, że świadomy wybór miejsc, bardziej odpowiednich dla pracy pszczół, dawał lepsze wyniki. Chęć wykorzystywania miodonośnych terenów, w pobliżu których niezawsze musiały znajdować się drzewa bartne, powołała do życia pszczelnictwo kłodowe, czyli ulowe. Tych współczesnych nam terminów na naddźwiniu nie używano, nazywając zaciągnięte i umieszczone na głównej gałęzi drzewa kłody *stawkami*. Takież ul, lecz bez pszczół, zafarbowany, to znaczy wysmarowany wewnątrz przynętą dla zwabienia roju, nazywano *korzennikiem*. Czytamy np. skargę: „stawki do sadzenia pszczół zgodne wyniszczają“⁴⁷). Niekiedy utożsamiano oba pojęcia, np.: „Stawki, alias korzenniki, na pszczół stawione, z drzew zrzucają“⁴⁸ *). Specjalna ustawa, obowiązująca w województwie połockim już w pierwszej połowie XVI wieku, głosi, że ktoby na drzewie cudzem robotnem, lub też pod drzewem bartnem „korenik” postawił, płaci „panu jeho miłości” trzy ruble groszy kary, zaś temu, czyje drzewo,—„szkodę z nawiązką“⁴⁹). Ule stawiano nietylko na drzewach, lecz i w tak zwanych pasiekach, czyli na polanach wśród lasu, albo na jego skraju, zabezpieczając dostęp płotem lub drzewem powalowym. Następnie, stawiano też korzenniki w „paszniach”, t. j. wśród pól uprawnych: czytamy w dziale majątkowym Korsaków z roku 1620: „A korzeniki dla pszczół poddani nasi nie mają na grunciech naszych stawiać, kromia (oprócz) w swych przymieszkach pasznych, gdzie który... z nich pachał (orał) i dawno używał“⁵⁰). Wreszcie, wspomina Statut Litewski, że stawiano kłody bezpośrednio przy obejściach gospodarskich: „ktoby komu w *domu*, abo w pasiece, abo w lesie na drzewie z ula, abo z korzennika postawionego pszczoły wydarł, abo z ulem wziął... płaci trzy ruble groszy“⁵¹).

Cała technika pszczelna spoczywała w rękach specjalistów bartników, zwykle poddanych, obdzielonych ziemią, wolnych od robocizny i danin, czasem osadzonych na niewielkim czyn-

z miodem i t. p. Dziwnem może się nam wydać, że według Statutu sprytny złodziej za kradzież miodu płacił tylko karę pieniężną, zaś nieudolny tracił życie.

*) Obie te nazwy w pojęciu kłód-ulów stojących, a w odróżnieniu od t. zw. leżaków, czyli kłód leżących,—znane są np. w Druż i dzisiaj.

szu. W starszych aktach litewskich często spotykamy jeszcze t. zw. „podłazników“, których obowiązki były ściśle związane z bartnictwem. Prof. Leontowicz wyprowadza ten termin od wyrazu „podłaz“, który oznaczał plaster miodu, wyrzynięty z barci lub ulów bez zniszczenia samych pszczół, oraz od wyrazu „podłazić” czyli podbierać miód; pozatem sądzi, że podłaznicy byli zwykłymi bartnikami, którzy zawiadywali pańskimi barciami⁵²). Zdaje się jednak, że byli oni raczej zwierzchnikami bartników, — tak samo, jak np. bobrowniczowie bobrowników: przynajmniej nieraz spotykamy oba terminy obok siebie, przyczem podłazników zawsze na pierwszym miejscu⁵³).

Prześledzenie całego procesu pracy bartnika koło pszczół jest raczej tematem dla fachowych rozpraw pszczelniczych, do których odsyłamy czytelnika; tu ograniczymy się tylko do wykazania narzędzi, jakimi się posługiwał bartnik w swej trudnej i niebezpiecznej pracy nad przysposabianiem nowych barci. Najniezbędniejszym jego narzędziem było „leziwo“, znane jeszcze i dziś w północnej Rosji, jako przyrząd do włożenia na wysokie dęby i sosny. Jak wyglądały leziwa na naddźwiniu, — dokładnie niewiadomo, — były to, zdaje się, mocne sznury łyżane, albo konopne, identyczne z temi, jakie oglądał na Mazowszu i tak opisał Z. Gloger: „bartnik żegna się, zarzuca prawą ręką sznur dokoła sosny i, chwytając lewą, robi pętlę czyli strzemię, wstępuje nogą, aby drugą połowę sznura zarzucić wyżej i zrobić nad pierwszym drugie strzemię... Sznur nie mógł się ześlizgnąć po chropowatej korze, a tymczasem bartnik z dziwną zręcznością odwiązuje strzemię dolne, robi nowe ponad sobą i tak idzie coraz wyżej i wyżej, podobny zdala do muchy, siedzącej na boku świecy”⁵⁴)*). W takich samych więcej sposób wdrapują się dziś na najwyższe i gładkie jak szkło daktylowe lub kokosowe palmy, polinezyjczycy i inne plemiona pierwotne**). Gdy bartnik osiągał potrzebną mu

*) Wiele też szczegółów, dotyczących leziw i wogóle techniki dawnego bartnictwa, podaje W. Kozłowski⁵³).

***) Czasem utożsamiano leziwo, zdaje się, z drzewem bartnem: w „Rewizji puszczy” 1559 roku parokrotnie znajdujemy wchody do drzew bartnych w puszczech gospodarskich w takiej redakcji: „W puszczy Kryńskiej 5 leziw (mianowicie): Onisko Siemionowicz z bracią swoją 2 leziwa, Andrzej Jaszewicz i Wasko Kardicz 2 leziwa, Onisko Mitkowicz jedno leziwo”⁵⁰). Byli to widocznie posiadacze tyłu barci, ile się ich mieściło na poszczególnem drzewie.

wysokość, używał wtedy „łazbienia“, — dębowej lub lipowej deseczki z dwoma otworami do nawleknięcia sznurów, służącej za siedzenie. Mając już oparcie i ręce wolne, przystępował bartnik do pracy, używając, jeśli to była barć in spe, siekiery oraz „pieszni“, czyli rodzaju ciężkiego dłuta o długiej ręczce, do przerąbywania i drażenia otworu, albo też, jeśli to było drzewo robotne, — dokonywując całego szeregu czynności, jak oglądania, podrzynania, podbierania, podmiatania pszczoł, wreszcie wciągnięcia i umocowania na konarach stawek i korzenników. Oprócz tego musieli bartnicy osadzać nowe roje, zabezpieczać byt pszczoł i strzec ich od dwunogich i czworonogich misiów *).

Obowiązki bartników normowały specjalne ustawy. „A bartnicy“, czytamy w Statucie Litewskim, „którzy mają chodzić ku barciom, nie mają z sobą psów brać, ani rohatyn, ani żadnej strzelby, ... ale mają mieć tylko siekiery i piesznę, czymby barć robić... Bartnikom wolno na leziwo łyk, albo lubia na łązbień, co na potrzeby ich bartnickie przynależy, tyle ile im potrzeba, ... co może na sobie zanieść, a nie wozem wywieźć“...⁵⁷⁾.

Przy większych puszczech istniały nawet całe osiedla, zamieszkane przez poddanych bartników. W „Ordynacji Puszczy Królewskich“ z r. 1641 znajdujemy wieś Borcie, składającą się z 4 włók bartnickich, które „z włoki w każdym roku po 20 barci powinni będą w puszczy przyrobić, barcie wiosną ochełdożyć i oprawić i rojów dzierzeń, w jesieni na zimę pszczoły dobrze opatrzeć, jakoby szkody nijakiej nie było“⁵⁸⁾.

Co do puszczy prywatnych parokrotnie znajdujemy, że bartnicy oprócz swych czynności fachowych, obowiązani byli do pilnowania puszczy, udziału w polowaniach i t. p. Czytamy np. w inwentarzu maj. Udział z r. 1642, że „bartnicy do oglą-

*) Zamiłowanie niedźwiedzi do miodu jest powszechnie znane. Jeszcze przed parudziesięciu laty można było często widzieć na Polesiu ogromne dęby i sosny z poustawianymi na nich ulami, które zabezpieczano od wtargnięcia niedźwiedzi bardzo oryginalnem urządzeniem. Były to umocowane na znacznej wysokości specjalne rusztowania z grubych desek, które w kształcie kwadratu o 3—4 metrowych bokach obejmowały drzewo, pod spodem zaś zaopatrzone były w długie i grube zaostrzone paliki dębowe, stanowiące nieprzebytą zaporę dla amatorów miodu. W aktach naddźwinią nie spotkałem jednak tego rodzaju urządzeń, co tłumaczy przypadkową tylko luką archiwalną wobec faktu istnienia bardzo licznych i niebezpiecznych dla pszczoł czworonogów.

dania tylko puszczy i pożytków, żeby szkody nie było, bartnego drzewa co rok po 5 przyrabiać, pszczoły w barciach osadzać i podbierać, korzenniki stawiać w paszni klasztornej, krowia do wożenia zboża dawać, łubie dawać, korę do niewodu, zwierza soczyć powinni będą“⁵⁹).

W jednym wypadku wreszcie, dostrzegliśmy, jako bartnika, nie zwykłego chłopą, lecz szlachcica—p. Stefana Załęńskiego, którego zgodził p. Miłaszewicz do oglądania, podmiotania i podbierania pszczół, „jako w tym umiejętnego i ochoczego człowieka“. Doglądał p. Załęński w puszczy Miłaszewicza więcej 100 barci pszczół przez lat sześć, sprowadził 18 nowych rojów, „zawsze koło barci pilność i staranie miał,... miód według zwyczaju szczerze podbierał i wszystek oddawał, sam sobie nic nie biorąc“,—i w końcu bardzo źle na tem wyszedł: zamiast umówionej za pracę $\frac{1}{3}$ miodu otrzymał zaledwie $\frac{1}{10}$, zaś resztę wypłacił mu pracodawca kijami w takim wymiarze, że go woźny śmiertelnie zbitego oglądał⁶⁰).

Na tem kończymy zestawienie skąpych i niezawsze jasných fragmentów bartnych, wyłowionych z akt archiwalnych. Cała trudność polegała na tem, że nie mając dostatecznego oparcia o specjalną literaturę, dotyczącą dawnego bartnictwa, zdobyliśmy też i z akt zbyt mało ogniw dla powiązania ztraconych form w logiczny łańcuch. Cieszy nas, że może następny badacz, wynajdując na innym terenie nowe przyczynki, a zestawiając z naszymi, będzie już miał zadanie ułatwione i bliższy będzie do wykrycia całej prawdy. Na tem wogóle polega wartość i znaczenie łączenia wysiłków ducha ludzkiego w postępie wiedzy,—bez różnicy, w rzeczach wielkich, czy też małych.

Narazie jednak nawet z naszego rozdziałku można już coś wnioskować o charakterze i bujnym rozkwicie dawnego bartnictwa.

Gdy zaś postęp kultury ogólnej szedł w dalszym ciągu w parze z wyniszczaniem dawnych puszczy, — pierwotne pszczelnictwo bartne stało się anachronizmem. Zastąpiła go cała nauka pszczelnicza, która doprowadziła tę ważną gałąź produkcji leśnej do jej dzisiejszego stanu.

ŹRÓDŁA I LITERATURA.

(Znaczenie skrótów przy rozdziale I na stronie 33).

BARTNICTWO.

- 1) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...” str. 515.
- 2) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz...” Dodatki str. XL — XLI.
- 3) M. Lubawskij: „Litow.-Russk. Siejm” Dodatki do str. 106.
- 4) A. Sapunow: „Rieka Zap. Dwina” str. 279, 286, 289—291.
- 5) R. Zubryk: „Gospodarka finansowa m. Lwowa w latach 1624—1635” str. 136.
- 6) „Bielaruski Archiū” t. I str. 172.
- 7) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz,” str. 508, 572.
- 8) Archiwum Łopacińskich Sarjańskie: Fasc. 1 N 7.
- 9) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.” str. 472—473, 481.
- 10) „Bielaruski Archiū” t. II str. 286—287.
- 11) A. Sapunow: „Matierjaly... Wilejskaho i Dzisnienskaho ujezdow” Dodatki str. 2.
- 12) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...” str. 337, 339, 340.
- 13) Archeograficz. Sbornik t. VII str. 14.
- 14) M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...” str. 846—847.
- 15) Patrz np.: A. A. D. N 55 k. 1299; N 4751 k. 1738; N 5877 k. 180; N 5880 k. 414 — 415; N 5881 k. 103; N 6237 k. 54 — 63; I. J. Mat. t. XXIII str. 498 — 499; A. D. P. Luźny akt N 13; Pol. N 19/692 k. 148; N 36/862 k. 49—50; N 46/872 k. 145, 147; N 74/900 k. 44—51 i i.
- 16) Pol. N 1/674 k. 81.
- 17) A. W. A. K. t. XVIII str. 575; A. A. D. N 5891 k. 482.
- 18) „Bielaruski Archiū” t. II str. 182.
- 19) Pol. N 25/698 k. 810—813.
- 20) Pol. N 1/674 k. 504.
- 21) Pol. N 73/899 k. 13—20.
- 22) Statut Litewski: Rozd. X art. 6.
- 23) np. Pol. N 105/778 k. 1036—1037.
- 24) „Bielaruski Archiū” t. II str. 218—220.
- 25) np. Pol. N 107/780; N 114/787 i i.
- 26) Pol. N 104/777 k. 1424.
- 27) Z. Gloger: „Encyklopedja Staropolska” t. I str. 117—120.
- 28) W. Kozłowski: „Słownik leśny, bartny...” („Sylwan” r. 1845 str. 12—15).
- 29) A. W. A. K. t. XVIII str. 101—102.
- 30) por. „Bielaruski Archiū” t. II str. 252.
- 31) Pol. N 16/508 k. 125.
- 32) W. Kozłowski: „Słownik leśny, bartny...” („Sylwan” r. 1845 str. 8).
- 33) Statut Litewski: Rozdz. X art. 13.
- 34) Pol. N 18/691 k. 396.
- 35) „Bielaruski Archiū” t. II str. 242.
- 36) Ibidem t. I str. 101.
- 37) A. W. A. K. t. XIV str. 644—645.
- 38) „Bielaruski Archiū” t. II str. 218—220.
- 39) Statut Litewski: Rozdz. X art. 6.

- 40) Ibidem: Rozdz. X art. 3.
- 41) „Ordynacja Puszczy” 1641 r. Przedmowa str. III—IV.
- 42) Pol. N 1/674 k. 82.
- 43) Pol. N 78/751 k. 563.
- 44) Pol. N 85/758 k. 771.
- 45) Pol. N 15/688 k. 658—659.
- 46) Statut Litewski: Rozdz. X art. 13 i 14.
- 47) Pol. N 78/751 k. 563.
- 48) Pol. N 78/751 k. 536, albo 105/778 k. 1228.
- 49) „Bielaruski Archiw” t. II str. 258.
- 50) Pol. N 1/674 k. 504.
- 51) Statut Litewski: Rozdz. X art. 14.
- 52) F. Leontowicz: „Akty Litowskiej Mietriki” Dodatki str. XIX.
- 53) por. „Bielaruski Archiw” t. II str. 182, 242.
- 54) Z. Gloger: „Encyklopedia Staropolska” t. I str. 123.
- 55) W. Kozłowski: „Słownik...” (Sylvan 1845 str. 6—11, 221—226, 233 i i.).
- 56) „Rewizja puszczy” 1559 r. str. 190—191.
- 57) Statut Litewski: Rozdz. X art. 3.
- 58) „Ordynacja puszczy” 1641 r. str. 101.
- 59) A. D. P. — D. D. F. Dziśn. Teka 8 N 1.
- 60) Pol. N 80/753 k. 504—505.

Rozdział V.

DAWNE WODY.

Nie byłby obrazek przyrody dawnego naddźwinia kompletny, gdybyśmy nie uwzględnili jego wód.

Jeśli bowiem krajoznawstwo ostatnimi laty tyle uwagi poświęca pojezierzu brasławskiemu, propagując majestat i piękno Narocza, Dryświat, Drywiaty i tysiący jezior, jeziorek i „okienek“ średniego naddźwinia, jeśli geografja Polski współczesnej tak szeroko uwzględnia najgęstsze w Rzpltej skupienie naszych wód, jeśli geologja jak w otwartej księdze odczytuje kolejność epok geologicznych na naddźwińskich morenach i żłobieniach terenu, — to niemniejsze zainteresowanie powinno wzbudzić pojezierze brasławsko-dziśnieńskie w historyku i ekonomięście.

W historyku dlatego, że, jak wyłuszczyliśmy na wstępie, tereny nadrzeczne i nadjeziorne były punktami powstania najstarszych osiedli, skąd rozpoczął się zwycięski pochód pierwotnego osadnictwa w głąb puszczy. W ekonomięście, — gdyż eksploatacja głębin dziesiątków tysięcy hektarów tafli wodnej wycisnęła oczywiście swe piętno na ekonomice całego terenu.

By wypuklić rolę wód na naddźwiniu, podamy trochę cyfr, dotyczących jezior powiatu brasławskiego i dziśnieńskiego, pomijając rzeki, naogół bardzo nieznaczne.

Jeziora brasławskie pod względem statystycznym opracował p. Aleksander Lipiński, były referent sejmiku brasławskiego. Dzięki uprzejmości autora, z cennej tej rozprawy, dotąd drukiem nie ogłoszonej, zaczerpnijemy interesujące nas dane.

Ani pod względem ilości jezior, ani pod względem ich wielkości żaden powiat Rzpltej powiatowi brasławskiemu nie dorówna. Wprawdzie największe jezioro Narocz, leży w po-

wiecie postawskim, lecz zato aż trzy następne co do wielkości znajdują się w powiecie brasławskim. A więc, w granicach politycznych obecnej Rzpltej pierwsze miejsce zajmuje jezioro Narocz o obszarze 80,5 km².

2-gie miejsce zajmuje systemat połączonych jezior słobódzkich (Snuda, Strusto, Wojsa, Niedrowo, Nieśpiz) o powierzchni 66,6 km². 3-cie miejsce — jezioro Dryświaty o powierzchni 47,5 km². 4-e jezioro Drywiata o powierzchni 37,8 km². Dalej idą już jeziora pozabrasławskie: Świtez Poleska (28,5 km²), Wygonowskie (26,6 km²), Gopło (24 km²) i t. d.

Tak samo naczelnie miejsce zajmują w Rzpltej jeziora brasławskie co do ilości. Liczbę zarejestrowanych jezior ustala p. Lipiński na 294, lecz tuż podkreśla, że jest ona daleka od rzeczywistości, obejmując tylko jeziora o powierzchni ponad 1 hektar, t. j. nie uwzględniając wcale niezliczonego drobiazgu jeziornego, którego jest tu mnóstwo; niezawodnie też, że podczas rejestracji „wymknęło się” sporo jezior większych, ponad 1-hektarowych.

Nie chcąc zatłaczać tekstu całkowitym wykazem jezior brasławskich, ograniczymy się tylko do jezior ponad 100 ha. A więc:

	ha		ha		ha
1. Dryświaty	4754	17. Nieśpiz	383	33. Pociach	166
2. Drywiata	3780	18. Smolwy	326	34. Sito	163
3. Snuda	3601	19. Hustaty	306	35. Czeres	156
4. Strusto	1668	20. Opiworda	300	36. Mujsa	153
5. Bohińskie	1600	21. Plusy	250	37. Hołczyca	150
6. Obsterno	1100	22. Osinówka	250	38. Wołoso	150
7. Ukła	867	23. Orce	250	39. Pohoszcze	140
8. Rycza	852	24. Ołksna	250	40. Obabje	134
9. Wołos	623	25. Biereże	243	41. Krasne	127
10. Dzikniszcze	551	26. Zylma	235	42. Ilga	126
11. Obole	528	27. Bołojce	223	43. Róża	115
12. Wojsa	525	28. Wysogina	218	44. Łuki	112
13. Niedrowo	483	29. Ikaźń	209	45. Niszczka	100
14. Burza	470	30. Widzkie	208	46. Dziedzina	100
15. Pruta	400	31. Daublanka	202	47. Inowo	100
16. Waża	400	32. Jelno (część)	200	48. Przeświaty	100
				49. Wisiaty	100

Razem więc 49 jezior ponad 100 ha zajmuje powierzchnię 28.447 ha
pozostałe 245 jezior od 1—100 ha „ „ 3.040 ha

czyli 294 jezior ponad 1 ha zajmuje powierzchnię 31.487 ha

Tak długi spis podaliśmy jedynie poto, by unaocnić cały konwencjonalizm wykazanych powierzchni. Dość wejrzeć na szereg jezior, których powierzchnie wynoszą okrągłe setki hektarów, by pojąć, że nie są to żadne pomiary, lecz obliczenia „na oko”, — bardzo dalekie od rzeczywistości.

Podkreśla to zresztą i p. Lipiński, podając np., że powierzchnię jeziora Drywiata geografowie Tadeusz i Stefan Radlińscy podają na 3800 ha, zaś urząd gminy w Brasławiu na 3169 ha, czyli o 19% mniej, albo że powierzchnię jez. Obsterno urząd gminy przebrodzkiej oblicza na 900 ha, nadleśnictwo na 1056, zaś rybak dzierżawca na 1100 ha. Sądzi p. Lipiński, że z jego statystyki, przeprowadzonej zresztą bardzo sumiennie i z wielkim nakładem pracy, wymknęło się przeszło 5000 ha, co podnosi ogólną powierzchnię jezior do 36 $\frac{1}{2}$ tysięcy ha. A ponieważ powiat brasławski zawiera w sobie 416.000 ha, więc jeziora zajmują 9% całej powierzchni, — odsetek niezmiernie wysoki, jeśli się zważy, że na całym pojezierzu bałtyckim wody jeziorne zajmują przeciętnie zaledwie 2% powierzchni.

Jeziora powiatu dziśnieńskiego nie doczekały się jeszcze żadnego opracowania statystycznego i tylko zawdzięczając prowizorycznym danym, uprzejmie udzielonym przez b. starostę dziśnieńskiego, p. Erazma Stefanusa, możemy ułożyć tabelę na wzór brasławskiej, jak niżej:

	ha		ha
1. Szszo	1000	8. Żada (bagno po osuszo-	200
2. Jelno	600	nem jeziorze)	
3. Dolgie	600	9. Jazno Duże	150
4. Miazużelo	420	10. Świadowo	150
5. Plisa	415	11. Gińkowo	140
6. Serwecz-Wierzchnie	400	12. Urzeckie	125
7. Miadziol-Porzeczce	300	13. Białe	100
		14. Iwieś	100
Razem więc 14 jezior ponad 100 ha zajmują powierzchnię 4700 ha			
pozostałe 105 jezior od 1—100 ha		„	„ 1858 ha
czyli 119 jezior od 1—100 ha		„	„ 6558 ha

Na ogólną powierzchnię powiatu (401.000 ha) stanowi to 1 $\frac{1}{2}$ ‰.

Z tabeli 14 jezior dziśnieńskich nietrudno wywnioskować, że powierzchnie ich w jeszcze większym stopniu, niż jezior brasławskich, są dalekie od rzeczywistości i mogą tu w poszczególnych wypadkach zachodzić olbrzymie różnice*). Ciekawe przytem, że wśród 119 jezior dziśnieńskich tylko 56 mają przywiązane do siebie nazwy, zaś 63(!) są „beziemienne”, mimo, że jest wśród nich znaczna ilość jezior sporych: gmina

*) Podobno przed paru laty na terenie powiatu pracowali wojskowi topografowie,—nie miałem jednak możności do wyników ich prac dotrzeć.

głębocka np. wykazuje 16 jezior bez nazw o łącznej powierzchni 160 ha. Jest tu zatem ogromnie wdzięczny teren dla prac wakacyjnych naszych młodych etnografów i lingwistów. Sam zaś stan naszej statystyki jeziornej jest bardzo smutny, budzący refleksje, że w skandalicznym stopniu „sami nie wiemy, co posiadamy”.

Wracając od terażniejszości do przeszłości, podkreślić należy, że rola naszych wód w dawnym krajobrazie i ekonomice była jeszcze większa,—nie trzeba bowiem zapominać, że ich zwierciadła w wiekach minionych znacznie były obszerniejsze. Szczególnie odnosi się to do dopływów Dźwiny, których koryta biegły ongiś wśród nieprzerwanych puszczy, zasilanych masą wody. Sam fakt, że na każdym prawie z tych dopływów znajdowały się hony i zaremiena bobrowe, jak najwyraźniej o charakterze rzeczulek naddźwinią świadczy. Dziś np. stoiska bobrów na rzece Drujce byłyby nie do pomyślenia, wobec chociażby absolutnie bezleśnego charakteru jej brzegów. To samo odnosi się np. do folwarku Ukolsk pod Brastawiem, w którym w roku 1564 istniały hony bobrowe¹⁾: przepływający tam dziś strumyk leniwie sączy się w kotlinie, przez którą lada kura bez obawy przebrnie. A i tafle jezior naddźwińskich niewątpliwie się skurczyły, zwłaszcza, że część ich niknie nam w oczach, należąc do t. zw. szczątkowych, otoczonych łąkami i trzęsawiskami, które niedwuznacznie świadczą o ich dawnych rozmiarach. Jak słusznie podkreślił prof. Wł. Antoniewicz,—„jeziro, jako pewne zjawisko na powierzchni, jest rzeczą bardzo nietrwałą” i takie np. jeziora, jak Szszo, czy też Jelno w dorzeczu Dżisny, są znikomemi szczątkami dawnych kilkusetkilometrowych olbrzymów²⁾. Pełno też jest na naddźwiniu t. zw. okienek, czyli małych tafelek wodnych, otoczonych dwoma wieńcami: chybotającym się, zdradliwym kobiercem roślinnym oraz dalszym wieńcem twardych kęp i karłowatych drzewek. Są to widome resztki kurczących się pod naporem roślinności jezior,—o których czasem pamięć ludzka jeszcze się nie zatarła, przechowując się w postaci reminiscencyj—legend o gwałtownem zniknięciu jeziora za czyjeś grzechy.

Oprócz legend, mamy też ogromnie ciekawe konkretne świadectwo o szybkim zaniku kilku jezior na naszym terenie. W dopiero co podanym spisie jezior dziśniejszych w pozycji 8-ej figuruje jezioro Żada, jako bagno po osuszonej jeziorze;

położone jest ono na skraju olbrzymiej bagiennej depresji średniego biegu rzeki Dzisny. W inwentarzu zaś 1738 roku czytamy: „Pięć jezior... Żodo, lłowo, Światość, Czarne, Krasne w puszczy na mechach, żadnego pożytku z wieku nie czynią, w zawałach, żadną siecią łowić nie można między mechami i puszciami”³⁾). Z tych pięciu jezior przetrwały do naszych czasów tylko Światość i lłowo; Żada stało się bagnem, zaś Krasne i Czarne nie istnieją nawet w pamięci ludzkiej. Te zmiany zaszły w przeciągu zaledwie 200 lat! *)).

Śródpuszczański charakter naszych jezior powodował jeszcze jedno nieznanne dziś zjawisko: 'drzewa, tworzące gdzieś niegdzie obramowania jezior, ginąc śmiercią naturalną, waliły się do wody, tworząc t. zw. *zawały*, które zanieczyszczały jeziora, czyniąc je nieprzystępnymi dla eksploatacji. W dopiero co cytowanym inwentarzu z r. 1738 widzieliśmy, jak zawały te czyniły bezużytecznymi pięć jezior. Jeszcze dobitniej mówi o tem inwentarz starostwa opeskiego z tegoż roku: „W tym starostwie jezior 36, a tylko 5 połownych: Uhor, Opsa, Dauble, Bolołaje, Różowo,... a inne wszystkie lasami są zawalone, na których ani siecią, ani żadnym sposobem łowić nie można”⁴⁾). Łatwo sobie wyobrazić, jakim eldorado dla ryb były podobne jeziora. Tego rodzaju zawały, zwłaszcza tworzone przez dąb, stanowiły dla rybołówstwa nieprzewyciężone przeszkody: jeszcze przed paru laty przy prostowaniu i pogłębianiu koryta rz. Drujki często wydobywano całkiem czerniałe kłocę dębowe, twarde i ciężkie, jak żelazo, „zahartowane” przez setki lat pobytu w wodzie.

Wobec tego znajomość dna jezior jest i dziś nieodzownym warunkiem przy połowie ryb. By nie natrafić na t. zw. czepiste miejsca, rybacy dzielą jeziora na *tonie*, czyli miejsca nietylko ulubione przez ryby, lecz też wolne od zawałów, ka-

*) W naszych czasach na zmniejszanie się powierzchni jezior potężnie oddziaływa człowiek bezpośrednio. Przeprowadzone na terenie powiatu brasławskiego w latach 1928-31 przez Wileńską Spółkę Wodną prace hydrograficzne nad pogłębianiem koryta rz. Drujki dały nadzwyczajny efekt zewnętrzny, obniżając poziom szeregu związanych z Drujką jezior o przeszło metr i wywalając w ten sposób z pod wody olbrzymie przestrzenie płaskich brzegów: samo jezioro Drywiata zmniejszyło się, ostrożnie licząc, o setki hektarów, to też możemy się pocieszać, że nie dokonano przedtem żadnych pomiarów powierzchni jezior, — byłyby one dziś wobec prac Spółki Wodnej poprostu nierealne.

mieni i innych przeszkód*). Podział jezior na tonie jest od dawna na naddźwiniu przyjęty. Np. inwentarz Dryświat z r. 1762 oblicza na tonie 33 jeziora: Opiwordę na 100 toni, Dzisnę na tyleż, Burzę na 30, Sitno na 14, Rak na 10, Karasino na 4 i t. p.⁶⁾. Ciekawe jest obliczenie części jeziora Jazna na 1½ toni. Jezioro to było we wspólnem użytkowaniu starostwa dziśnieńskiego, Ostrowskich, Korsaka i x. x. jezuitów połockich. Przypuszczać więc należy, że całe jezioro zawierało 6 toni, wobec czego na każdego z czterech użytkowników przypadała jedna tonń cała, zaś połów z drugiej toni dzielono napół⁷⁾. Rozpoznanie toni, zwłaszcza na jeziorach większych, gdzie oddalone były one nieraz o 3, 4 i więcej kilometrów od brzegów, należało i należy do sztuki arcytrudnej, przechowywanej z pokolenia w pokolenie w nielicznych rodzinach zawodowych rybaków: te wilki jeziorne zazdrośnie strzegą swej wiedzy, jako tajemnicy i kapitału, z którym stają przed swym panem, dzierżawcą jezior,— zwykle Żydem. Podziwiać zaiste należy ostrość wzroku i subtelność zmysłu przestrzennego „zawodzilów” brasławskich, którzy nieomylnie określają położenie poszczególnych toni na podstawie ledwie mających na przeciwległych brzegach punktów orjentacyjnych w postaci jakiejś wieży kościoła, samotnego drzewa, wzgórza, lub kamienia.

Znaczenie ekonomiczne jezior datuje się od czasów bardzo dawnych, gdy jeszcze puszcze stały prawie nietknięte ręką ludzką. Największe jeziora pojezierza brasławskiego należały do dóbr wielkopsiążących, których konfiguracja nieraz wprost uzależniona była od jezior: wykreślając na mapie sztabowej na podstawie inwentarzy granice poszczególnych starostw, ustaliliśmy, że granice te ciągnęły się nieraz wąskimi pasmami dziesiątki kilometrów, byle tylko zahaczyć o brzegi większych jezior. „Taki np. klucz dryświacki zaczynał się od brzegów jez. Dzisna (w powiecie święciańskim), biegł wąskim pasmem na jez. Dryświaty, skręcał na Opiwordę i Obole, ocierał się o Ryczę, Sito, Mujkę, by oprzeć się wreszcie o Burzę, Strusto, Snudę. Rościły też dobra dryświackie pretensje do jeziora Drywiaty (pod Brasławiem), czemu przeciwstawiali się starostowie brasławscy i uzy-

*) W wydanej przed 4 laty pracy o rybolowstwie jezior trockich M. Znamierowska-Prüfferowa podaje ciekawe pod względem lingwistycznym nazwy toni pięciu większych jezior trockich⁸⁾. Pojezierze brasławskie czeka na tego rodzaju opracowanie.

skiwali przywileje królewskie, poskramiające apetyty dzierżawców dryświackich. Duży odsetek zatargów granicznych powstał na tle tej tęsknoty do mokrego żywiołu, procesowano się zaciekle, odbierano sobie i niszczone nawzajem sieci i inny sprzęt rybacki" 8).

Najstarsze dostępne nam świadectwa archiwalne już mówią o zyskach, jakie przysparzała skarbowi wielkoksiążęcemu eksploatacja jezior. Zygmunt August wydzierżawia rządowe jeziora, lub całe ich kompleksy, pod nazwą t. zw. *niewodnictw*; w r. 1558 np. książę Bohdan Ogiński dzierżawił cały szereg niewodnictw, — uszpolskie, pieniańskie, wilkomierskie, oniksztańskie, wileńskie, brasławskie, opeskie, płacąc za nie rocznie 260 kop groszy⁹⁾. Rewizja z roku 1590 wylicza w W. X. Lit. długi poczet niewodnictw z wykazaniem ich dochodowości; wśród nich figuruje też niewodnictwo brasławskie, dające dochód w wysokości 514⁸/₄ kop groszy litewskich, czyli że dwukrotnie wyższy, niż dopiero co podany dochód z szeregu niewodnictw z przed 32 lat¹⁰⁾.

Na czele niewodnictw stali specjaliści urzędnicy wielkoksiążęcy, t. zw. niewodniczowie, których nie należy identyfikować z późniejszymi niewodniczymi: ci ostatni byli tylko zawodowymi rybakami, znawcami toni i kierownikami łowów rybnych. O niewodniczych — urzędnikach wspomina jeden dokument z roku 1497, że jeszcze za w. ks. Witolda byli oni przy namiestnikach witebskich i dozorowali „włóczenia” jezior przez poddanych bez prawa ściągania od nich danin groszowych¹¹⁾. Tak samo „Ustawa na wołoki” 1557 roku wydaje niewodniczym różne zarządzenia, dotyczące eksploatacji jezior gospodarskich¹²⁾. Jak doceniano znaczenie jezior i starano się zabezpieczyć normalną ich eksploatację, dowodzi fakt, że w r. 1560 powstała nawet cała komisja, złożona ze starosty brasławskiego, Jurja Ostyka, rewizora dworów zawilejskich, Kuncewicza, księcia Iwana Massalskiego i Iwana Basy, która wydzieliła właścicielom ziemskim powiatu brasławskiego osobne grunta wzamian za odbierane na skarb wstępy do jezior gospodarskich brasławskiej włości¹³⁾.

Tu znowu przystępujemy do zagadnienia wspólnej własności, do t. zw. prawa *wstępu* do jezior dziedzica osób drugich, albo i trzecich.

Geneza tej instytucji sięga w czasy zamierchłe, zaś jej istotę najlepiej unaoczniemy na takim przykładzie: Żaba, właścici-

ciel maj. Szo (Szszo) i ogromnego jeziora tejże nazwy, oddał je w trzyletnią dzierżawę Mackiewiczowi, pisząc w kontrakcie: „W jeziorach tak wstępnych, jako też actu do majątności Sza należących, wolne ryb łowienie wszelkim sposobem wp. tennatorowi pozwala się”¹⁴⁾. Znaczy to, że Żaba miał prawo wstępu i połowu w jeziorach, znajdujących się poza obrębem jego posiadłości, które to prawo, jako jedną z pozycij dochodowych własnego majątku, przelewa na swego dzierżawcę — obok prawa połowu we własnem, „aktualnem” jeziorze. Stąd jednak nie wynika bynajmniej, że jezioro Szo było „niewstępne” dla innych, gdyż sąsiad Żaby, p. X., mógł mieć wstęp do jego „aktualnego” jeziora, jak też prawie zawsze bywało. Była to więc „mokra” forma serwitutów o zasięgu niemal powszechnym i trudno byłoby znaleźć na naddźwiniu jezioro prywatne, nie obciążone wstępem jakiegoś jednego lub kilku bliższych, albo i dalszych sąsiadów. Prawo wstępu do jezior jest zatem odpowiednikiem omówionego wyżej prawa wchodów do puszczych gospodarskich*).

Co do zakresu uprawnień, jakie przysługiwały w korzystaniu z jezior właścicielom a wstępnikom, to dają się tu zauważyć pewne różnice na korzyść dziedzica przed posiadaczem tylko prawa wstępu. Dotyczyły one *czasu i sposobów* połowu.

A więc nieraz spotykamy zastrzeżenia co do narzędzi połowu, — nie miał użytkownik prawa łapania we „wstępnem” jeziorze wielką siecią, t. j. niewodem i podwołokiem: np. Zygmunt August w „Ustawie na wołoki” pozostawia swym poddanym „wolność (t. j. wstęp) do rzek i jezior naszych ryby łowić (tylko) kryhą, wędką, brodnem, tryhubicą, oborą i innemi małemi siatkami”¹⁵⁾. Następnie, zastrzegane było, że nie mógł współnik rozpoczynać łowów bez wiedzy dziedzica, a też nie mógł go wyprzedzać i krzywdzić. Zdarzyć się bowiem mogło, że jeden ze współników, bardziej energiczny, rzutki, rozporządzający doświadczonym niewodniczym i rybakami, wreszcie taki, który się zdobył na wielki i kosztowny niewód, — zawsze byłby właściciela jeziora wyprzedził. Wprawdzie znajdujemy wypadek, że pięciu braci Korsaków, dzieląc się w r. 1570 majątkami, a pozostawiając we wspólnem władaniu wszystkie jeziora, nie krępują siebie nawzajem żadnemi ograniczeniami,

*) Patrz wyżej, str. 21—23.

wręcz pisząc, że „co do jezior, to we wszystkich pięciu częściach wolno będzie wszelkiemi wielkimi sieciami i małemi i różnemi łowuszkami łapać, który z nas zdąży (t. j. będzie ruchliwszy), a jeden drugiemu zabraniać nie ma”¹⁶⁾. Lecz już inni trzej Korsakowie w r. 1575 sami siebie ograniczają, decydując, że „jeziora, rzeki i łowienie ryb wspólnie wszyscy mamy używać, jeden drugiego nie krzywdząc”¹⁷⁾.

Znajdujemy w aktach szereg wypadków tegoż rodzaju, że wspólnicy (włączając i dziedzica) musieli łapać tylko „cotowo”, t. j. wspólnie i za ogólną wiedzą, musieli mieć jednakową ilość zapuszczonych niewodów,¹⁾ potajemne zaś łapanie było naruszeniem praw współnika, równem kradzieży i karaniem sądownie. Szczególnie odnosiło się to do t. zw. *pierwszych lodów*, — okresu, dającego obfite połowy. W tej mierze podamy wyjątek z takiej sprawy: w r. 1776 został wezwany przez x. x. bazylianów berezweckich woźny dla oględzin ich księdza prokuratora i rybaków, zbitych przez księży karmelitów bosych głębockich. Protokół woźnego brzmiał: „...x. x. karmelici, niejakową spółność do tych jezior mając, gwałtem i potęgą swoją wyzuwają x. x. bazylianów z wiecznej posesji, ledwo im wstęp zostawują i gdy pierwsze lody ze zwyczaju należeli do klasztoru berezweckiego, jako wieczników,—tego roku x. x. karmelici i w tym uprzedzili, którą nieznośną krzywdę widząc, x. x. bazylianie wystali swego urzędnika,... oznajmując, aby bez niewodu berezweckiego pierwszych lodów nie poławiali; na to przybrany w habit karmelitański niejakiś Pobiadyński, będący przy niewodzie,... kazał sieci zapuszczać,... tedy x. prokurator, który, jako bojaźliwy, wziął z sobą sześciu ludzi klasztornych, a gdy przyszedł do ubranego w habit Pobiadyńskiego i dopraszał się połowy ryb,... p. P. porwał x. prokuratora za piersi i, pokazując jordań*), mówił: oto tu rybę wraz będziesz łowić, nareszcie, chwyciwszy za barki, śmiertelnie cisnął o lód, a za tym... kijami zaczęli zabijać,... w takowym tumultcie, gdyby x. prokuratorowi kija nie podano, którym układał się (broniał?),

*) *Jordań* albo *jardań* — przerębel główny przy polowie niewodem. Dziś pod tą nazwą znany jest urządany przez prawosławnych na Trzy Króle przerębel, obok którego ustawia się krzyż z lodu, upiększa jodełkami, odprawia nabożeństwo, procesję, poświęca wodę, którą wierni zabierają do domów. Na Białorusi wschodniej istniał nawet zwyczaj zanurzania się jednego z wiernych w przeręblu na pamiątkę chrztu Chrystusa w Jordanie.

pewnieby na śmierć zabito". Podają też oskarżyciele, że x.x. karmelici, „widząc wielu pobitych i okaleczonych, z ludźmi swymi od niewodu odbiegli, co widząc x. x. bazyłjanie, aby nie było na jakowy podstęp, niewod do klasztoru swego kazali zabrać”¹⁸). Pomijając język dokumentu i samą akcję najazdu, do czego jeszcze wrócimy niżej,—widzimy, że prawo zwyczajowe przyznawało „wiecznikom” monopol na „pierwsze lody” i że żądanie x. prokuratora $\frac{1}{2}$ połowu z tych pierwszych lodów już było ustępstwem na rzecz „wstępników” karmelitów, którzy jednak i tego nie potrafili ocenić.

Następnie, widać z akt, że wiecznicy, niedbający o łowy rybne latem oraz w środku zimy, inaczej ustosunkowywali się do nich na jej schyłku. Gruba bowiem powłoka lodowa powodowała znane rybakom zjawisko „duszenia się” ryb z braku powietrza i gromadzenia się ich na t. zw. „żywą wodę”, t. j. przy przerębłach, lub na płytkich przybrzeżnych miejscach, gdzie wobec spadku wody wytwarzała się między warstwą lodu a powierzchnią wody wolna przestrzeń powietrza, którem oddychały ryby. Otóż to zjawisko t. zw. duchów czyli pryduchów rybnych dawało nieraz wprost bajeczne połowy*) i, rzecz naturalna, budziło chęci wyłącznego z nich korzystania. Za przykład niech służy dokument z roku 1520, którym pewien właściciel udzielił cerkwi wstępu do jezior z wyjątkiem czasu pryduchy, kiedy to cerkiew powinna była dwie części połowu oddać dziedzicowi, pozostawiając sobie zaledwie część trzecią¹⁹); mamy też parę nadań królowej Bony w pińszczyźnie i na Podlasiu, w których ona, udzielając różnym osobom prawa wchodów do puszczy, łowów zwierzynnych oraz wstępów do rzek i jezior, wszędzie zastrzega, że „w jeziorze nie mają duchów rybnych łapać”, zanim nie dadzą znać zamkowi, albo i wcale nie mają prawa do tego połowu, zaś tylko obowiązek powiadomienia zamku, by ten na się wykorzystał pryduchę²⁰). Na bliskim nam terenie znajdujemy ciekawą relację jeneralską z r. 1751, że w maj. Pyszno jeden współnik, „nie zważając na przestrogi i nie dając antiquo usu spólnemu aktorowi (Załęskiemu) wiadomości, potajemnym terminem duch rybny łowić kazał... 12 februarii ad minimum 30 wozów (ryby)

*) Przed kilku laty słyszałem od rybaka, że z jednej toni wyciągnięto na jeziorze Obolu 400 pudów leszczy, a przed kilkunastu laty pryducha na Drywiacie dała pono 2000 pudów (32.000 kg) okoni.

złowiwszy, do działu spólnego tylko jeden wóz drobnej ryby przyprowadził, wozów kilkanaście Żydom i poddanym wyexpen-sował, a resztę kazał do worów ssypować i do rzeki z worami wrzucić, a drugie do śniegu zakopać". Nazajutrz zaś „jeszcze większe mnóstwo, jak pierwszego dnia złowiwszy,... a 27-go złapał ryb ad minimum 10 wozów". Jenerał protokułuje naruszenie praw współnika, potajemne łapanie i kradzież wspólnej ryby²¹⁾). Zupełnie w tym samym rodzaju jest skarga kapituły żmudzkiej na x. x. dominikanów poporskich, że ci „na jezioro Miadzioł*) z wielkim niewodem najeżdżali,... mnóstwo ryb zaciągając, nietylko do konwentu poporskiego odsyłali, chłopom rozdawali, ale i kupcom przedawali,... w dniu 27 marca, wy-patrzwszy miejsce, gdzie ryba dla opadnienia lodu na żywą wodę się zbierała,... 17 wozów szczuk i okoniów sporych zaciągnęli"²²⁾ **).

Od wspólnej eksploatacji jezior na podstawie prawa wstępu należy, zdaje się, odróżniać podział jeziora między właścicieli jego brzegów. Mianowicie, każdy z dziedziców, grunta którego opierały się o część jakiegoś jeziora, miał narówni ze swymi sąsiadami prawo eksploatacji bogactw rybnych na odcinku, przylegającym do jego posiadłości. W tej mierze znajdujemy lakoniczną, lecz bardzo oryginalną wzmiankę z r. 1736: do nawłockiej cerkwi unickiej należały „*brzegi jezior Waży*

*) Jezioro to położone jest w dzisiejszej gminie dokszyckiej powiatu dziśnieńskiego, przyczem w odróżnieniu od jeziora Miadzioła postawskiego nosi nazwę Miadzioł-Porzece; część jego leży po stronie Rosji Sowieckiej (patrz mapę).

***) Zauważyłem, że jezioro Miadzioł było terenem częstych starć sąsiedzkich. Uległ tej pokusie nawet człowiek na bardzo wysokim stanowisku, który z urzędu swego był powołany do rozstrzygania wszelkich sporów i zatargów granicznych, — podkomorzy połocki, Antoni Zenowicz. Skarży go w r. 1786 kapituła żmudzka, że „przywykszy do somsiedzkiej niespokojności, a bardziej podobno zadający korzystać z cudzego,... w roku niniejszym, jak tylko jeziora stały, z tumultem naszedzszy własną osobą swoją na jeziora Miadzioł i Mezużoło, — łowił i łowić nie przestaje..."²³⁾. Po kilku latach znowu powtórzył podkomorzy tę akcję, — „do kilkaset ludzi zebrawszy, w czapki żołnierskie postroiwszy i znaki onym osobiwe podawawszy,... z bębniami, chorągwiemi, sam z ludźmi, strzelboma, muszkietami, z oszczepami, dudami i dalszym zbrojnym orężem z jeziora Miadzioł... pospędzał, powystrząsał i t. p."²⁴⁾. Przypuszczać należy, że Zenowicz musiał mieć jakieś podstawy prawne do jez. Miadzioł, aczkolwiek kapituła kategorycznie twierdziła, że nie miał on do niego „od niepamiętnych czasów“ żadnego wstępu.

i Obsterna z prawem połowu ryb na tych jeziorach na odległość wystrzału z muszkietu" (!)²⁵). Wśród licznych akt, traktujących o wspólnem użytkowaniu jezior jest to wypadek oderwany i nie spotykany gdzie indziej, — z powodów zresztą aż nadto zrozumiałych: jeśli bowiem w razie rozbieżności co do granic na lądzie można było przeciąć zatarg przez jakiś kompromis w rodzaju usypania nowych kopców, lub innych znaków granicznych, to o ileż trudniej było tę linię demarkacyjną przeprowadzić na tafli wodnej, zwłaszcza, jeśli taśmę mierniczą zastępował zasięg śrutu, wypędzanego z rury muszkietowej, która przytem z postępem rusznikarstwa z pewnością coraz to dalej strzelała — na korzyść nawłockiego parocha. Jasne, że musiało tu dojść do zatargu i muszkiet mógł decydować o prawie.

Podobną ciekawą sprawę notują akta odnośnie jeziora Ulicza, którego brzegi należały do kilku właścicieli. Skarży Obrompalski Kaweckiego, że ten od swych brzegów poczał ze swemi niewodami gwałtem ogarniać coraz większe przestrzenie jeziora, coraz nowe tonie, aż się zbliżył do przeciwległych brzegów skarżącego²⁶). Oczywiście, sąd musiał mieć wiele trudności w ustaleniu „mokrej” granicy, sąsiedzi zaś nieskończone wątpliwości i powody do nieporozumień.

Powracając do kwestji wstępów, widzimy, że tak samo, jak i wchody do puszczy, sięgają one w czasy dalekie, niedostępne naszym badaniom. Widzieliśmy też, że w dobrach gospodarskich istniała stała tendencja usunięcia wstępów, czego wyrazem był cytowany wyżej w „Ustawie na wołoki” 1557 roku ustęp, ograniczający prawo połowu w gospodarskich jeziorach do używania „małych siatek”, — oraz wyznaczenie w trzy lata później komisji, która wogóle odebrała wstępy do jezior w braskowskiej włości, dając wzamian grunta rządowe, przez co jeziora zostały już całkiem z plagi wstępów wyzwolone. Radykalne to posunięcie było zresztą niezbędne wobec przedsięwziętej epokowej reformy wołocznej, która usunęła pierwotny chaos t. zw. służeb, wchodów i wstępów i uregulowała stosunki agrarne, stwarzając na przyszłość możliwości jakiej takiej kultury rolnej oraz gospodarki rybnej. Dotyczyła wszakże ta reforma tylko jezior gospodarskich, prawo zaś wstępów do jezior prywatnych prawodawstwo jakby wzięło w swą specjalną opiekę: Statut Litewski tak dalece posuwa swą troskliwość o wygodę poławiaczy ryb we wspólnych jeziorach, położonych

wśród cudzych puszczy, że tym, „którzy przyjadą w zimie swych jezior włóczyć, wolno im dREW z tej puszczy do łązien swych wziąć i koryta na ryby udziałać”²⁷⁾). Czego jednak zdolna była dokonać w W. X. Lit. władza królewska w odniesieniu do własnych jezior, tego nigdy nie osiągnęli prywatni dziedzice, to też prawo wstępów w całej swej zagmatwanej rozciągłości przetrwało poprzez całą historję Rzpltej aż do końca.

Podziwiać przytem należy, że wstępy nie były li tylko malum necessarium,—spuścizną, historycznie ciężącą na jeziorach od najdawniejszych czasów osadnictwa, — lecz że sami dziedzice podtrzymywali instytucję wstępów, rozdając je hojną ręką nawet w wieku XVII, t. j. już wtedy, gdy cała ich absurdalność gospodarcza tak daleko zaszła i tak powszechnie była widoczna!

Wstępy do jezior, naszym zdaniem, były instytucją o wiele nawet gorszą od wchodów do puszczy,—a to z rozważań następujących. Wchody do puszczy mogły być ciężarem dla dziedzica tylko wtedy, gdy puszcza, jako taka, istniała. Wszakże wchody z biegiem czasu topniały, ponieważ puszcze szybko nikły pod siekierą dziedziców i użytkowników. Rabunkowa to była, oczywiście, gospodarka, — puszcze, obciążone wieloma wchodami, wszyscy śpieszyli wyniszczyć, a najbardziej może dziedzic, który widział przed sobą perspektywę obszarów, usianych pniami i drobnemi zaroślami, będącemi wdzięcznym polem dla rozróbek ład i pasiek, przekształcenia ich na pola orne, a jednocześnie widział słodki moment pożegnania na zawsze miłych gości z ich prawami wchodów do puszczy, które się stawały już tylko dźwiękiem i wspomnieniem, zaś dziedzic nareszcie osiągał dominium possidens zamiast tylko dominium utile na własnym gruncie. Cóż bowiem było np. mieszczanom dziśieńskim z przywileju Zygmunta Augusta, nadającego im wchody do sąsiedniej puszczy hospodarskiej, skoro po niej wszelki ślad zaginę!

Rzecz przytem niezmiernie ciekawa, że współnicy kwestjonowali nawet prawo dziedzica do rozporządzania własną puszczą, o ile zagrażało to ich wchodom. Czytamy proces z r. 1792 Zenowicza z kapitułą żmudzka, w którym z oburzeniem pisze on, że posiada zawarowany dekretami wstęp do puszczy Dokszyckiej, a tymczasem—„obżalowani, chcąc zgasić i zatrzeć należące do puszczy wstępy, tym jedynie celem postanowili wyciąć i wyniszczyć wszystkie drzewa w onej bę-

dać, jakoż to skuteczniając... prócz tego, że sami różnym ustronnym i okolicznym sąsiadom też puszcę na różne potrzeby wycięcia drzewa zawodzili i zawodzą, lecz nadto całej włości swojej Dokszyckiej rzeczoną puszcą wycinać i na stronę ...przedawać dozwolili i zalecili, a to wszystko w zamiarze pokrzywdzenia żalującego dellatora, iżby za wycięciem drzewa i wyniszczeniem puszczy *zatarć* (!) wstęp żalującemu dellatorowi, dekretami umocniony”²⁸). Przecie to jest kapitalne, że użytkownik usiłuje przekonać sąd o złośliwych zamiarach kapituły, która własny las sprzedaje poto tylko, by „zgasić i zatrzeć” jego prawo wstępu! Oczywiście, bardzo wątpliwe, by sąd w podobnych wypadkach mógł skutecznie ingerować*), to też w końcu dziedzice zawsze mogli przez całkowite wycięcie lasu swych wstępników usunąć.

Natomiast jeziora zawsze pozostawały jeziorami, ani wody z nich wylać, ani ryb wyłapać doszczętnie nie było nadziei, i dziedzic wiedział, że wstępy zawsze pozostaną i zawsze będą kusiły myśli i podniebienia współników, którzy zawsze znajdują powody i preteksty do wyładowania nienawiści na bardzo zresztą wdzięcznem podłożu. I mimo to wszystko akta notują ciągle przykłady stwarzania nowych dalszych precedensów do zwad i nieporozumień. Np. Józef Korsak Udzielski zapisuje x. x. franciszkanom w r. 1642 maj. Udział „...ze wstępami wolnemi do wszystkich jezior ...według działu przodków naszych, panów Korsaków, i nas samych, to jest do jezior udzielskich, zaleskich, berezweckich, zaborskich, pliskich, psujskich, mniucskich, szańskich i dołhańskich, owo zgoła do wszystkich jezior p. Korsaków Zaleskich, mianowanych i niemianowanych”²⁹). Dość spojrzeć na mapę powiatu dziśnieńskiego**), by się przekonać, że zapisem tym stwarzał Korsak nowe prawo wstępu do kompleksu jezior, które obejmowały czworobok 50-kilometrowej długości i przeszło 25 km szerokości. Inny Korsak, też Józef, słynny starosta dziśnieński i wojewoda mściłowski, właściciel największych dóbr w dziśnieńszczyźnie, bezdzietny i niezmiernie gorliwy katolik, stworzył w latach 1640—1643 ogromny fundusz ziemski dla x. x. karmelitów bosych w Głębokiem i drugi, mniejszy, dla x. x. bazylianów w Berezwe-

*) Prócz, jak widzieliśmy wyżej (str. 137), praw wstępnika do drzew bartnych.

**) Patrz mapę na końcu książki.

czu, nadając jednym i drugim jeziora do wspólnego użytkowania. Jakby chciał tem fundator wypróbować ducha zgody i spółnoty chrześcijańskiej, rzucił jednak tylko kość niezgody, o którą rychło wybuchła zacięta walka. Już w r. 1651 „opowiadali o. o. karmelici bosci na x. Gabryela Kołędę, archimandrytę berezweckiego, iż co gdy rybacy,... czyniąc zadość powinności swojej rybackiej, starając się o ryby na klasztorne potrzeby, łowiąc ryby po wszystkich własnych jeziorach i za wstępem, gdy na jeziorze Ostrowno łowili,... tedy x. Kołęda niewiedzieć w jaki sposób rozkazał, aby sieci od rybaków podymować”... co też i uczyniono i „sieci nazwane tryhubne cztery, które kosztowali złotych 150, od tych rybaków wziął i pograbił i do Berezwecza zawiózł... A poważając x. Kołędę i nie będąc porywczemi do prawa, po przyjacielsku prosili (x. x. karmelici) oddać. A jegomość x. Gabryel Kołęda, snać upodobawszy sobie sieci, onych nie wraca, tymi sieciami na siebie łapie i t. p.”. W innym świetle przedstawia sprawę strona przeciwna, kwestjonując prawa x. x. bosaków do różnych jezior, w których oni „ryby łowią, wynajdując sobie różne zyski i pożytki,... chłopom z Lepla, biorąc sobie pewną sumę pieniędzy, zaprzędawają, jakoż i teraz rozkazali swoim rybakom do jeziora Ostrowna niepotrzebnie wrywać się. I werwali się gromadno z poddanymi i mieszczanami głębockimi, ryby gwałtownie łowiąc, sadzawki sobie klasztorne rybami napełnili, łowiąc tryhubicami i różnymi misternymi sieciami zaprzędane leplanom ryby, nałowili szczuk, leszczów, okoniów i innej różnej ryby za kilkaset kop (groszy) i zaprzędali kupcom zdaleka odległym ku pożytkowi swemu, a wielkiej krzywdzie naszej”. Sprawa się rozrosła, wkrótce wybuchły dalsze swady i gwałty, odbierano sobie sieci, czołny, baby, kruki, żerdzie i inny sprzęt rybacki, sieczono nerety i bucze, zdzierano siermięgi i czapki rybakom, kaleczono niewodniczych. Zaciętrzewienie było tak wielkie, że dopiero interwencja biskupa wileńskiego i wyznaczenie sądu kompromisarskiego położyło kres tym gorszącym zajściom, a i to nie na długo³⁰⁾.

Od kilku lat studjujemy akta sądowe i inne brasławskie, dziśnieńskie, oszmiańskie, połockie. Gdybyśmy chcieli byli zebrać wszystkie sprawy, których podłożem były wchody i wstępy do puszczy i jezior, a ograniczyli się tylko do małego terenu między Zalesiem, Głębokiem, Udziałem i Berezweczem, na których siedzieli x. x. karmelici głęboccy

i bazyłjanie berezweccy, zaś w późniejszym czasie x. x. bazyłjanie wileńscy oraz Ciechanowieccy, na których spadła część funduszowych dóbr korsakowskich, — to zwarte streszczenie spraw tych, ciągnących się bez przerwy przez 1½ stulecia, wypełniłoby niejedną dziesiątek stron. Można nawet rzec więcej, — że przeglądając nieprzeliczone sprawy najazdów i zajazdów, któremi zapchane są wymienione akta sądowe, a które zawierają w sobie cenne nieraz przyczynki do różnych zagadnień naszej przeszłości, nabraliśmy takiego przeświadczenia, że ilekroć terenem zajazdu było jezioro, a objektem sporu ryby, to mogliśmy już zgóry przewidywać wyróżniająco się ostry, okrutny i krwawy przebieg zatargu, — nigdy się w tem prawie nie myląc. Czems zupełnie normalnem było oznajmienie Petrykowskiego, który „z najwyższym hazardem oświadczył, iż gdybym po kolano brodził we krwi ludzkiej, nie dozwolę jednak ludziom Podbipiętowskim (jego sąsiada i współnika na jeziorze Mniucie) łowić ryby”³¹). Czems nieprawdopodobnem wydają się nam dziś wizje jeneralskie, które krok za krokiem idą od wydeptanych i krwią zbroczonych śniegów na jeziorach, drogach i gościńcach, prowadzą nas do chat rybaków i niewodniczych, gdzie już felczerzy i cyrulicy dokonywują niesamowitych wprost zabiegów chirurgicznych nad zmasakrowanem poddaństwem; przewijają się przed nami postrzelani na wylot, zsiniali, spuchli, z połamanemi członkami, — całe tłumy budzących grozę kalek. Wizje jeneralskie sięgają dalej i wyżej, — do domów mieszczańskich, dworów szlacheckich, nawet poza furty plebańskie i klasztorne, gdyż nic nie powstrzymywało użytkowników i wieczników, — ani wiek, ani pleć, ani klejnot szlachecki, ani suknia kapłańska³²). Szczędzimy dowodów, których mamy bez liku, szczędzimy nerwów czytelnika, śpieszymy co prędzej zamknąć smutny ten rozdział. Przekonani jesteśmy, że gdyby z obiegu życia Rzpltej wyeliminowane zostały wchody do puszczy i wstępy do jezior, nie miałyby ta przeszłość tylu pożółkłych kart archiwalnych, jakby lepkich od krwi i łez ludzkich, tylu kart zdżyczenia, nienawiści i okrucieństwa, gdyż wchody i wstępy były zaprzeczeniem jednego z najpotężniejszych przywiązań ludzkich — *prawa własności*.

W związku z prawem wstępu do jezior należy jeszcze omówić t. zw. *jazy*. Były to pale, gęsto wbijane w dno rzeki przez całą jej szerokość i przeplatane gałęziami, by uniemożliwić przejście rybom. Pośrodku tej zagrody pozostawiano nie-

wielki otwór, który zastawiano specjalną siatką, t. zw. norotem^{*)}).

Obok wstępów do jezior jazy na rzekach również były częstym przedmiotem zatargów, gdyż prawo ich „bicia” (w dno rzeki) przysługiwało nietylko właścicielom gruntów nadrzecznych, lecz i osobom postronnym, czasem nawet całym wioskom, na podstawie znów prawa wstępu. Zwykle prawo bicia jazów w rzekach nadawano jednocześnie z prawem wstępu do przyległych jezior: „Ustup (wstęp) do ozer dla łowienia ryb z czasty (części) Psujskije (11 jezior), a osobliwie w reczce Soszy wolno jazy bity i łowy bobrowyje honity”, — czytamy w jednym dokumencie z r. 1585³⁰⁾.

Jazy zaś były urządzeniem, ogromnie wyniszczającym bogactwa rybne, zwłaszcza w okresach nerestu czyli tarła, gdy ryby dążyły z jezior w ujścia rzek dla złożenia ikry. A ponieważ każde niemal jezioro na naddźwiniu — z wyjątkiem nielicznych t. zw. głuchych — posiadało swe odpływowe rzeki, rzeczulki i strumyki, więc jasnym jest, że posiadacz prawa wstępu do rzeki przez stawianie jazów bardzo poważnie zagrażał rybostanowi największych jezior. Połów ryb przez zagradzanie rzek jazami był ogromnie rozpowszechniony i znajdujemy nawet specjalistów od tego rodzaju łowów, t. zw. *jazowniczych*: skarży w r. 1497 Stanisław Hlebowicz dwie włości, że nie zabijają mu one dwóch jazów na rz. Łuczesie, „podczas gdy zdawna to robili i jazownicowie... na tych jazach leżywali (?)”. Poddani nie negowali swego obowiązku bicia jazów, skarżąc się tylko na nadużycia jazowniczych³⁷⁾.

Prócz bezpośrednich szkód dla rybołówstwa, jazy tamowały ruch na rzekach, zagradzając przejście statkom i tratwom, na co ciągle były narzekania. Dochodziło nawet do tego, że np. w roku 1706 Ciechanowiecka skarżyła księcia Czartoryskiego, iż ten „na rzekach portowych Dźwinie i Uświadczy, nie dając nikomu

*) *Norot* albo *nerot* był siatką typu współczesnych buczów, mierz lub więcierzy, które opisuje M. Znamierowska-Prüfferowa w „Rybołówstwie jezior trockich”, na których to jeziorach nazwa noroty się nie utrzymała, będąc zato dość powszechna na naddźwiniu. Opis norotów podaje A. Sapunow³³⁾. Termin „bucze” jest, zdaje się, pochodzenia późniejszego, — spotkałem go raz tylko w r. 1768³⁴⁾, podczas gdy noroty znane już były w wieku XV^{34-a)}. Co zaś do samych jazów, to termin ten sięga daleko w głąb wieków: już w roku 1289 znajdujemy „*yasz in flumine Vyszla*”, t. j. jaz na rzece Wiśle³⁵⁾.

żadnego przejścia, port (t. j. nawigację) jazami zatamował, że nawigacji z krajów Moskiewskich mieć nie możemy, których jazów na obudwu rzekach więcej 50 (!) liczy się”³⁸⁾.

To też społeczeństwo podejmuje walkę z jazami i już w wieku XVI szlachta litewska ubiega się na sejmach, by z jednej strony pozostawiono jej starodawne wstępy do jezior i jazów na rzekach gospodarskich, zaś z drugiej, by spławnych rzek nie przegradzano jazami (i młynowemi spustami), domagając się nawet, by król wysłał swych ludzi dla niszczenia jazów, gdzie takowe były pozakładane³⁹⁾. Nie odnosiło to wszakże skutku, gdyż istniało starsze, uświęcone obyczajem prawo, głoszące, że gdy „w których miejscach tego Państwa naszego i na takich wspólnych rzekach zdawna dotychczas był jaki obyczaj zabijania jazów, zakutów, albo siedz*), takowy i wprzód zachowan być ma”⁴¹⁾.

Tradycja była zbyt zakorzeniona i silna, by ją łamać, to też np. i Korsakowie w swym dziale majątkowym z r. 1570 ograniczają się tylko do zakazywania nowych jazów, godząc się na stare: „A w rzekach i ujściach noroty stawiać wolno tym siolom, które i przedtem używały, a które dziś wstępu nie mają i nie miały, tym nigdy niewolno wstępować”⁴²⁾. Nie wszyscy jednak godzili się na ich istnienie, to też akta nie rzadko notują sprawy, że np. w r. 1554 bojarowie dworu głębockiego skarżą swego sąsiada, namiestnika wołkołackiego kniaziów Słuckich, że jego ludzie „...na tom ozere Hłybockom... Chodora Rybołowa zbili,... jez rozbili i noroty posiekli”⁴³⁾, lub inną, z roku 1704 skargę, że poddani maj. Niesin „jazy swawolnie na zuchwał zabijają, noroty swoje hardzie zastawiają, a żalujących noroty wytrzebają”⁴⁴⁾, lub wreszcie skargę Zenowicza wciąż na tychże x.x. karmelitów głębockich, że ci „w nocy nastali swych ludzi z maj. Olborowicze na dwór Berespoń, kryjomie jaz na rzece Berezynie rozrzucić, pale powyciągać i na kilka części porąbać kazali, których jazów bicia był jeszcze zdawna zwyczaj,... takowy zdradliwy postępek mimo prawa popełnili i t.p.”⁴⁵⁾.

Przy przechodzeniu majątków w inne ręce, jazy wyszczególniano jako pozycje dochodowe. Np. w r. 1688 Missuna od-

*) *Siedza* albo *sieża*, według wyjaśnienia M. Znamierowskiej-Prüfferowej, jest okrągłą siecią, rozpiętą na obręczy; na rzece ustawia się rodzaj wysokiego rusztowania, na którym siedzi rybak, czatując na ryby i w odpowiednim momencie targając za sznur z przywiązaną do niego sieżą. O sieżach wspomina Statut Litewski: „A ktoby... sieżę.., porąbał, abo rozmiotł,... ma zapłacić gwałt 12 rubli groszy, a szkodę przeciw oprawić”⁴⁰⁾.

przedaje 1½ włóki gruntu „z trzema rodzinami osiadłemi,... z łowieniem ryb w zimie i w lecie niewodami i innymi różnemi przyprawami w jeziorze Świłskim, Plisie, Białym... z zabijaniem jazów w rzece Świłskiej”⁴⁶⁾. Tyzenhauz sprzedaje w r. 1710 Ogińskiemu maj. Hołomyśl razem z jazami na rz. Dziśnie i prawem ściągania za nie arendy: „Jazy kiedy biją rybacy, lub ktokolwiek, ma arendy od każdego jazu dać cyrt*) 60, węgorzów 10, osobliwie z *kamiennych* jazów po 15 węgorzów. Dworny jaz pode dworem, miara ma być ośmina, ośmina jak dzisiejska...”⁴⁷⁾**). Wydierżawiano też jazy i za pieniądze: w inwentarzu klucza dryświackiego z r. 1722 rybacy, „jazy które trzymają... przy jeziorze Obola na rzece Przerwie, płacą groszy 12,... Jan Borkowski na rzece Bohiń płaci kopę jedną i groszy 12,... od rzeki Opiwordy na uściu Dryświaty groszy 10,... na rzece Ryce płaci groszy 30”⁴⁸⁾. Wreszcie były jazy niewyczerpanem źródłem dochodów dla właścicieli splawnych rzek, którzy za przepuszczanie przez jazy towarów leśnych i innych pobierali t. zw. jazowe, co było powodem do częstych narzekań, zwłaszcza, że nieraz ściągano jazowe nawet wtedy, gdy samych jazów nie było⁴⁹⁾.

Prawodawstwo wogóle wciąż się w kwestji jazów waha, to zakazując ich całkowicie, to szukając jakiegoś kompromisu. Statut Litewski np. nakazuje, „aby na jazach przechody słuszne bez zawad na rzekach były zastawiane”⁵⁰⁾, którą to tezę rozwija konstytucja 1567 roku, zastrzegając, że „ktoby jaz mieć chciał,—aby w nim słoże abo wrota przestronne uczynił,... żeby wolnie i prześpiecznie towary wszelakie schodziły. A jeśliby szkoda komu stała się przez on jaz,... ma każdemu... szkodę wynagrodzić wedle jego przysięgi sine ulla appellatione”⁵¹⁾. Późniejsza o 11 lat za ledwie konstytucja (1578 r.) brzmi lakonicznie i kategorycznie: „Jazy aby były zrzucone na rzekach”⁵²⁾. Cały szereg dalszych konstytucyj (np. 1598, 1631, 1641, 1677) stara się pogodzić sprzeczne interesy właścicieli jazów i przepływających kupców—bez większego jednak skutku, to też konstytucja 1775 roku stoi przed tym nierozwiązanym

*) *Cyrta* — lepsza odmiana płotki.

**) Kamiennych jazów nigdzie więcej nie spotykałem. Widocznie na miejscach płytkich o twardem żwirowatym dnie układano grzędę kamieni w poprzek rzeki, zastawiając wolne miejsca norotami. Takie jazy były, oczywiście, bardzo trwałe i jeszcze bardziej tamujące ruch statków i tratw. Co do ośminy, to była to, trzeba się domyślać, 1/8 część beczki ryby, składana za dzierżawienie dwornego jazu.

problemem tak samo, jak i liczne jej poprzedniczki⁵³). Szkodliwe te ze wszech miar tamy mimo ciągłych protestów przetrwały do upadku Rzpltej.

Zkolei przechodzimy do kwestji eksploatacji jezior, zaś w pierwszym rzędzie do pytania, czy była za Rzpltej prowadzona jakakolwiek gospodarka rybna, czy też ograniczano się do połowów bez żadnej myśli i troski o jutro, o podtrzymanie i powiększenie bogactw rybnych. Pytanie to stawiamy bezpośrednio po omówieniu wstępów do rzek i jezior, by wykazać, że nie mogło być mowy o żadnej gospodarce tam, gdzie nie było własności, gdzie odbywał się nieustanny wyścig uczestników w wylawianiu ryb i gdzie wiecznicy nie mieli żadnego bodźca do zagospodarowywania wspólnych jezior na korzyść swych współników. Poza tem sądzimy, że niezależnie od wstępów myśl o planowej gospodarce rybnej, o zarybieniu jezior zakrytych i sadzawek, nie powstawała na naddźwiniu we wcześniejszych okresach, albo co najwyżej zaledwie kiełkowała, aczkolwiek tego rodzaju czynności nie były zgoła nowe i nieznanne. Podawaliśmy już posunięcia rządów Zygmunta Augusta, dotyczące kwestji wstępów i ograniczeń połowu ryb w gospodarskich jeziorach. Ukoronowaniem tych zarządzeń jest następujący fragment z „Ustawy na wołoki”: „A meseca aprila, maja i julia niczym ryb nie łowiti w ozerach, tolko dla mnożenia ich w tych mestach, czeho wrad i newodniczyj zaboroniti majut”⁵⁴). W tych kilku zwięzłych, lecz energicznych słowach zawarta jest cała ustawa o ochronie rybołówstwa. Skądinąd też wiemy, że Zygmunt August nie poprzestał na wydaniu „Ustawy”, lecz kultywował w królewskich folwarkach gospodarkę rybna. Specjalny regulamin poczytuje dzierżawcom hodowlę ryb za szczególną zasługę, nakazuje urządzenie sadzawek i stawów przy pomocy nawet najemnej siły, reguluje sposoby łapania, zabrania wylapywania drobiazgu, wyznacza nawet na sprzedaż resztki od stołu gospodarskiego i t. d. Sądząc jednak z rewizyj dóbr gospodarskich, wątpliwe, czy ta nowa gospodarka dawała znaczniejsze zyski. Wyróżniało się podobno rybowództwo tylko w Knyszynie pod rządami Falczewskiego, głównego działacza „wołocznej pomiery”, który sam był znawcą w tej dziedzinie i nie skąpił pracy na urządzenie rybnych stawów⁵⁵ *).

*) Gdybyśmy chcieli szukać analogij dalszych, tobyśmy je znaleźli przede wszystkim w Koronie: Długosz chwali Przeclawa, biskupa wło-

Wszakże na naszym terenie te zgóry idące wczesne próby, które nie miały przytem mocy powszechnie obowiązującej, nie znalazły, zdaje się, oddźwięku i naśladownictwa. Cytowaliśmy wprawdzie wzmiankę, że w r. 1651 x. x. karmelici napelнили rybami swe sadzawki klasztorne, znajdujemy i drugi podobny przykład, że w r. 1616 niejaki Fiodor Hniły nieraz kradł rybę „wielkimi miechami” i przechwalał się, że się najadł dobrej ryby z położonej dość daleko od jezior sadzawki w maj. Hatowszczyzna⁵⁸), wiemy nawet, co groziło Hniłemu według Statutu Litewskiego z artykułu „o pokradzeniu stawu i sadzawki”, — mianowicie, że „gdy pierwszy raz przywiedziony będzie do urzędu z licem (t. j. z kradzioną rybą), ma być biczami bity, drugi raz urznieniem ucha karany będzie, a trzeci raz karany, jako złodziej (t. j. szubienicą)”⁵⁹), — trudno jednak dla małomówności dokumentów orzec, czy miało tu miejsce właściwe zarybianie, czy też tylko zwykła zapobiegliwość na rzecz kuchni klasztornej lub szlacheckiej przez doraźne wpuszczanie do sadzawek nadmiaru złapanej gdzie indziej ryby.

Dopiero w końcu wieku XVIII pod wpływem modnych prądów ekonomicznych doby Stanisławowskiej, kiedy to z godną uznania energją we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego wyszukiwano nowych źródeł dochodu, — znajdujemy wyraźny już przykład sztucznej hodowli ryb. W inwentarzu Porzecza z r. 1768 wylicza hr. Pocię: „1) sadzawkę miałką niewyszlamowaną i niezarybioną, 2) sadzawkę kryniczną, w której karasie płodzą się i rosną, 3) sadzawkę karasiami zarybioną, 4) stawek mały z mchów płynący, do którego na zarybienie puszczone leszczów 50, szczupaków 200, okoniów 150, 5) jeziora dwa małe po jednej toni, w których szczupaki wielkie i dalsze ryby, 6) jezioro na duże dwie tonie, w którym leszcze, szczupaki, węgorze, liny, jazgurze i dalsze ryby zdawna zahodowane. A zatym — pisze Pocię — w tych jeziorach,

clawskiego, za zakładanie rybnych sadzawek; w roku 1547 Dubrowski wydaje we Wrocławiu książkę o hodowli ryb; inne dzieło — „O sypaniu i rybieńniu stawów” — wydane zostało w Krakowie w r. 1573 i t. p. Nawet na Rusi Czerwonej w XVI wieku były liczne stawy zarybione⁵⁶): np. tak nieznaczne miasto, jak Biecz, ma własną sadzawkę rybną (piscinam), którą od czasu do czasu zarybia; w r. 1541 wydaje 34 grosze i 3 denary „pro carpionibus ad piscinam”, w innym roku 1 grzywnę i 14 groszy „pro duabus sexagens piscium ad piscinam”⁵⁷).

w stawie i w sadzawkach nikomu sieciami, tryhubicami, nerotami, buczami, wędami niewolno łapać, nawet jpan ekonom na swoją potrzebę tylko z woli pańskiej”⁶⁰).

Drugi przykład, bardzo ciekawy i na wielką już skalę, odnosi się do pierwszych lat wieku XIX: W r. 1802 hrabia Manuzzi, dzierżawca starostwa brasławskiego i olbrzymiego jeziora Drywiaty,—marny człowiek, a świetny gospodarz, będąc w ostrym zatargu z własnymi chłopami, zabronił im łapania ryb latem w Drywiacie. Gdy zjechała komisja śledcza, Manuzzi bardzo słusznie wyjaśnił: „przedtem łapano w jeziorze latem i zimą, a ja teraz latem nie oddaję w arendę dlatego, że wszystkie neresta ryb wiosenne i letnie wyniszczyły się i jezioro przez letnie łowienie ryb wyniszczone zostało, a przytem ludzie, którzy łowili, opuszczali gospodarstwo swoje w najpotrzebniejszej porze i to tylko sprofitali, co przepili,... ja zaś dochód swój uszczupliłem, a to jedynie czyniąc dla dobra skarbu”⁶¹). Ostatniego zwrotu wprawdzie mógł sobie Manuzzi zaoszczędzić, co zaś do reszty, to mogłyby jego posunięcia być wzorem do naśladowania na tem samem jeziorze i dziś. Oczywiście, oba podane przykłady były przejawem tylko wyrachowania i rządności gospodarczej, nie zaś etyki rybackiej, a tem bardziej przestrzegania nieistniejących ustaw. Zapisywał przecie w r. 1764 do ksiąg grodzkich połockich dziedzic maj. Orzechowno ustawę dla poddanych, w której nakazywał, by na jego jeziorach „rybacy umiejętni do nerestów (czyli połowu w czasie tarła) ze swymi sieciami wychodzili”⁶²). W dzisiejszych warunkach byłoby to niemożliwe chociażby ze względu na obowiązujące przepisy.

Co do gatunków ryb, to, jak się zdaje, żadne zmiany na naddźwiniu nie zaszły. Zanikł jedynie łosoś, bardzo cenna, trzymająca się bystrych rzek ryba, o której wspomina inwentarz Sapiehy z r. 1643, nakazując poddanym sarjańskim (na prawym brzegu Dźwiny) — „łososie w rzece łowić”⁶³). Wspomniana wyżej cyrta, dziś rzadko spotykana, należała widocznie do gatunków cenionych, obowiązuje bowiem Sapieha w r. 1643 jedenastu rybaków drujskich do oddawania klasztorowi bernardynów „na każdy tydzień każdy od siebie po 7 cyrt żywych“, za co zwalnia ich od płacenia czynszu⁶⁴). Jest jeszcze wzmianka w inwentarzu maj. Jazno z r. 1705 o oblicach i moli⁶⁵). Czem były pierwsze, — nie wiemy, nazwa zaś molu (molki, molawki, malhawki) powszechnie jest używana na

dzisiejszej Białorusi Sowieckiej dla oznaczenia bardzo drobnej (2—5 cm.) ryby, sprzedawanej na szufle.

Zkolei należałoby omówić sposoby łowienia ryb. Niestety akta nie przekazały nam kompletnie nic w tej mierze, pozostanie więc chyba przypuścić, że dzisiejsza technika połowów jest kontynuacją dawnej, — tem pewniej, że, jak zobaczymy niżej, narzędzia połowu wykazują ogromny konserwatyzm, pozostając takimiż, jakimi były przed paru wiekami.

Na czele wielkich łowów zimowych i letnich stał niewodniczy z pomocnikami. O nim wciąż wspominają akta, jako o zwykłym zresztą poddanym, wolnym tylko od czynszu i robocizny. Oczywiście, pomocnikami jego byli fachowcy rybacy, z których każdy przy połowie miał przydzieloną sobie funkcję w rodzaju dzisiejszych pieszniaków, żerdagonów, kruczkowych, rumowych, pomagłów, o których wspomina i klasyfikuje M. Znamierowska - Prüfferowa⁶⁶), lecz o których przemilczają nasze akta.

Przy niewodniczym podczas połowu znajdował się albo sam dziedzic, albo „urzędnicy“ od dworu. W jednym wypadku znajdujemy nawet jakichś wyższych dygnitarzy od ryb: xx. jezuci połoccy wymieniają w r. 1763 niejakiego p. Krzysztofo-wicza, „dozorcę niewodów“, oraz księdza Jakuba Pęcza, „przełożonego nad jeziorami“. Atrybucjami władzy tego ostatniego były: „flasza miedziana ze szróbą cynową 1 $\frac{1}{3}$ garca (pojemności), harapnik z gałką mosiężną, trzcina, szpada i szrotownica“. Nie ochroniły go one wszakże od przejść bardzo bolesnych: został przez konkurentów „o łód uderzony, z oręża i odzieży odarty,... na gnojówkę chłopską wrzucony... nieuczciwościami, szyderstwem, hańbą nakarmiony i w detencji (więzieniu) przez czas niemały trzymany“⁶⁷)*). Trzeba przypuszczać, że ci t. zw. dozorczy i przełożeni nie byli fachowcami, nie kierowali więc bezpośrednio połowem, doglądając tylko pracy rybaków, całości sprzętu oraz nierozkradania i nierozdawania ryb **).

*) Jest to tem dziwniejsze, że w tym wypadku otaczała go nader liczna zbrojna asysta, jak o tem sądzić można z faktu odebrania przez stronę przeciwną więcej niż 70 strzelb.

***) Sam nieraz byłem świadkiem, jak niewodniczowie hojną ręką rozdawali krewniakom dopiero co wciągnięte z wody ryby, postronnym zaś za paczkę machorki, albo i na piękne oczy. — kosztem, oczywiście, swego pracodawcy.

Dla obsadzenia wszystkich pozycji przy największym niewodzie wystarcza, jak wiadomo, od kilkunastu do dwudziestu kilku ludzi. Otóż ciekawem i dziwnem nieco się wydaje, że za Rzpltej ilość uczestników łowów była zwykle daleko większa, dochodząc kilkudziesięciu, a nawet paruset ludzi. Inwentarze nader często wykazują powszechny udział poddaństwa w łowach rybnych. Np. inwentarz Udziału z r. 1642 nakazuje poddaństwu „z pierwszego lodu w niewod trzy dni iść na swoich dniach“ (t. j. poza obowiązującą ich pańszczyzną⁶⁸). Szereg inwentarzy Sołok (z lat 1717, 1739, 1792) obowiązuje do tegoż wszystkich bojarów⁶⁹), tak samo, jak i inwentarz Georgjanowa, ograniczający zresztą udział każdego bojarzyna w połowach do siedmiu dni w roku⁷⁰). Inwentarz Drui z roku 1643 wręcz nakazuje, by „jeziora dąbrowickie *wszystką włością* trzy razy ściągnąć“⁷¹). „Ciągnięcie“ niewodu w aktach wcześniejszych zastępowano wyrazem „włóczenie“: w r. 1497 włóście jezierska i uświacka „okazały listy W. X. Witolda i dalsze, gdzie napisano, że powinni oni jeziora włóczyć, a niewodniczowie... nie mają z nich brać groszy“⁷²). Takie same są powinności poddanych psujskich, z r. 1686, którzy mają „do niewodu na swoich dniach (stawać), którym za pracę zwyczajnie ryb udzielać nie bez poczostki (poczęstunku) wódką (!)“⁷³). Prócz bojarów i poddaństwa pociągano też do łowów mieszczan: w wydanej w r. 1682 dla mieszczan dryświackich ustawie jest zarządzenie, że „latem siatką dworną na środę, piątek, sobotę i wilję rybę łowić powinni urzędnikowi i nerestów leszczowych podług dawnych zwyczajów rybakom na to zostawionym dopomóc przypilnować“⁷⁴). Ustawa dla tychże mieszczan z r. 1722 obowiązuje ich „w zimie ryby od niewodów swymi końmi przywozić, a za to im udzielać się ma podrobów rybich“⁷⁵).

Z przykładów tych widzimy, iż ludność brała gremjalny udział w połowach, że zaś występowała tak licznie, da się to może objaśnić warunkami bezpieczeństwa, które powodowały, że liczna, przeważnie uzbrojona asysta była poniekąd rękojmią doprowadzenia tych łowów do pożądanego skutku wobec spoglądających na nie zewsząd łakomych współników. Przykłady te stwierdzają również, że jeziora były eksploatowane na korzyść dziedzica czy wstępniaka i że poddaństwo na własną rękę łowów legalnie uprawiać nie mogło, z wyjątkiem może wędkarstwa i najdrobniejszych siatek.

Ciekawy wyjątek stanowiło jezioro Jazno z kilkoma

mniejszych jeziorami w majątku tejże nazwy. Mamy przed sobą dwa inwentarze z lat 1692 i 1705: w pierwszym z nich do powinności poddanych, prócz wcale umiarkowanego pryhonu, należy dostarczanie dworowi ze służby gruntu „szczuk wędłych 20” oraz „ratione łowienia ryb niewodem zimą czwarta ryba ma być wydzielona (dziedzicowi)”⁷⁶). Drugi inwentarz, odnoszący się zresztą do innej części tegoż majątku, obciąża każdą służbę gruntu — oprócz czynszu, robocizny oraz rozmaitych danin w naturze, jak miodowszczyzna, włóczębne, rosztowszczyzna, — również i *rybszczyznę* w wymiarze „szczuk 40, oblic 1000, uklei 2000 i molu ośminy”. Ponadto muszą poddani dostarczać do kuchni dworskiej świeżej ryby co środa i piątek, wreszcie mają łapać w jeziorach jaźnieńskich „z trzeciej ryby i głowie(?) niewod zwyczajny”⁷⁷). Niejasna ta redakcja nie pozostawia jednak wątpliwości, że jeziora jaźnieńskie eksploatowali sami chłopci wzamian za daniny w naturze w postaci rybszczyzny, ryb świeżych i wędłych oraz za obowiązek dostarczania dworowi $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{4}$ części ułowu. Jest to na naszym terenie zupełnie odosobniony sposób eksploatacji bogactw rybnych przez poddanych i bardzo poważnych z tego tytułu danin*). Co zaś należy rozumieć pod wyrazem „głowa”, trudno powiedzieć, — możliwe, że był to wójt włości, albo co jest bardziej prawdopodobne, niewodniczy, któremu wydzielano jedno ciągnięcie niewodu. Podobny przykład eksploatacji jeziora znaleźliśmy jeszcze na terenie dalszym: w r. 1580 poddani należącego do monasteru połockiego siola Motyryna — „jezioro Motyryno z trzeciej ryby włoczywali”⁷⁹).

Innym jeszcze rodzajem świadczeń w naturze był obowiązek wiązania sieci rybnych, — gdzie nigdzie spotykany: np. poddani szańscy (maj. i jezioro Szszo) powinni „da-

*) Zastanawiającem jest, że jezioro Jazno, nazywane dziś Królewskim, znajdowało się w najbliższym sąsiedztwie folw. Kuryłowicze, głównej attynencji starostwa dziśnieńskiego, czyli że mogło być ongiś jeziorem gospodarskim. Czy nie w tem należy szukać genezy rybszczyzny, którą poddani jaźnieńscy, obok innych danin w naturze (włóczębnego, miodowszczyzny, rosztowszczyzny), składali, jako część t. zw. stacji („poludje”), namiestnikowi wielkoksiążęcemu w czasie jego wyjazdów na sąd do włości? Gdy później Jazno trafiło do rąk prywatnych, stare powinności siłą inercji przeszły na poddanych i utrwalone zostały w naszych inwentarzach. Jest to bardzo prawdopodobne, aczkolwiek nie obstać przy tej hipotezie, „stacja” bowiem obowiązywała cały ogół ludności, zaś w formie rybszczyzny nie przechowała się gdzie indziej⁷⁸).

wać sieci według gruntów swoich“ (t. j. zależnie od ilości gruntów)⁸⁰⁾, albo drujscy od każdej włóki „osiadłej” po sążni pięć⁸¹⁾. Ponieważ wiązanie sieci, szczególnie jej środkowej, coraz gęstszej i lejowato zwięzającej się części, nie było umiejętnością łatwą i nie mogli tego kunsztu posiadać wszyscy poddani, więc też widzimy np., że sporządzane przez poszczególnych poddanych klucza dryświackiego sieci — „mają być wszere na 100 oczek, a 10 sążni długości, które sieci, skoro niewodniczy niewod robić pocznie, oddawać mają“⁸²⁾. Znaczyło to, że poddani wykonywali tylko najlżejszą technicznie część pracy, — skrzydła niewodu. Ciekawe, że na naszym terenie im dalej na zachód, tem obowiązek wiązania sieci i udziału ludności w łowach rybnych staje się coraz bardziej powszechny: inwentarze z różnych lat Opsy, Georgjanowa (dziś Plusy), Solok, Jezioros, Taurogina, Kukuciszek, Malat, Szeszol obowiązują ziemian, bojarów, mieszczan, osadników i ciągłych do sporządzania sieci niewodnych po trzy i pięć sążni od chaty oraz do stawiania się bez ograniczenia dni na wezwanie dworu do łowów rybnych i zwierzynnych⁸³⁾ *).

Narzędzia połowu, jak zaznaczyliśmy, przeszły do naszych czasów w niezmienionej prawie postaci tak pod względem nomenklatury, jak też widocznie typów, rozmiarów i techniki wykonania. Tego zresztą można było się spodziewać a priori, gdyż są to prymitywy, wytworzone przez instynkty pierwotne i wynalazczość ludu, a udoskonalone przez długi szereg wieków praktyki, do których genjusz Edisonów nic już dorzucić nie potrafi.

Zasadniczą siecią był *niewód*, używany przeważnie w zimie, gdyż letnie połowy były naogół rzadkie. Akta odróżniają skrzydła niewodu o długości 115 i 150 sążni każde (czyli że rozpiętość całego niewodu wynosiła od 460—600 metrów) — od matni czyli karmy, środkowej lejowatej części niewodu. Wyliczają też różne pomocnicze części niewodu i inne narzędzia, czyli t. zw. naczynia niewodne, przyprawy, akkomodacje, rekwizyta, — jak powrozy, liny, baby, piesznie, kruki, beczki i skrzynie rybne, czołny i dubice, łopatki oraz saczki „do zbierania lodu z jardani“, nawet haki do chodzenia po lodzie, „kiedy ślisko“. Wymieniają wreszcie akta kodoły i muhowki albo mahowki.

*) Soloki, Jeziorosy, Taurogin wchodziły w skład przedrozbiorowego powiatu brasławskiego; dziś te miejscowości oraz wymienione dalsze znajdują się na terenie Litwy Kowieńskiej.

Te ostatnie dwie nazwy, obecnie już nie używane, są szczególnie ciekawe lingwistycznie: dzisiejsze „kobyły”, czyli długie sznury, uwiązane parami do obu skrzydeł ciągniętego niewodu, są niewątpliwie transformacją językową dawnych kodołów. Co do muhowek, to są to dzisiejsze muhy czyli muszki, — specjalne linki, za które ciągną, czyli „muhają” według współczesnego wyrazu przy połowie. Samo zestawienie terminów kodoły — kobyły oraz muhowki z muhami, muszkami i czasownikiem muhać jest świadectwem zmian językowych w perspektywie czasu. Dowiadujemy się jeszcze z akt, że ceny niewodów wahały się od 400 do 600 złotych, że po skończonym połowie niewody tak jak i dziś spuszczano pod lód i t. p.*). Znajdujemy też w aktach znany i dziś niewód mniejszych wymiarów, t. zw. podwłok, „ze wszelkimi akkomodacjami, tudzież brodnik”⁸⁵).

Obok omówionych już wyżej biernych narzędzi połowu, — jazów, norotów i buczów, figurują też tryhubice (dziś trehubice), — nocne czyli stawne siatki oraz inne „misterne sieci”, o które, jak pamiętamy, walczyli ze sobą x. x. karmelici i bazylijanie. Jeśli na zakończenie dodamy, że w jednym rejestrze chłopskiego dobytku z r. 1746 obok sieci tryhubicy, powrozów i przędzy siatkowej znajdujemy też ości do bicia ryby, dorochi (dziś dróżki, dorozki), oborców dwoje (dziś oborki) i wiedziejki osadzone i nieosadzone⁸⁶), (dziś widziejki, wideje), — to podobieństwo ówczesnych do współczesnych narzędzi połowu stanie się niemal kompletne.

Pozostaje nam do omówienia kwestja wyników i realizacji połowów rybnych. Widzieliśmy już, że dawały one niekiedy wyniki imponujące, — że z niewielkiego stosunkowo jeziora Ostrowna zdołali x. x. karmelici w r. 1651 nietylko sprzedać ryb za kilkaset kop groszy, lecz i napełnić klasztorne sadzawki; mamy dalej konkretny przykład, jak w roku 1700 ciż karmelici wyciągnęli z Ciechanowieckim z niedużych też jezior Okuniowa, Dziegciarowa i Białego ze 20 wozów ryby⁸⁷).

*) Łączność i zależność techniki oraz nomenklatury rybackiej przedrozbiorowej od dzisiejszej występują szczególnie plastycznie przy zestawieniu danych archiwalnych z pracą Znamierowskiej-Prüfferowej p.t.: „Rybołówstwo jezior trockich”; znajdzie w niej czytelnik objaśnienia terminologiczne, którą to „etnografja” nie mogą niniejszej rozprawki historycznej obciążać. Dla interesujących się starą nomenklaturą rybacką podaję ogólny odsyłacz⁸⁴).

Wyżej też podawaliśmy, że konwent poporski sprzedawał i rozdawał złapane w jeziorze Miadziół mnóstwo ryby i w ciągu jednego dnia wylapał tamże na „żywej wodzie“ 17 wozów szczupaków i okoniów. Wreszcie przypomnijmy sobie trzy potajemne połowy „duchu rybnego“, które uszkodzonymi oblicza — pierwszy na 10 wozów, drugi na 30, a trzeci na jeszcze więcej, a które odbywały się na małej rzeczce Przydusznicy.

Zdaje się jednak, że zbyt nieostrożnie byłoby obliczać bogactwa rybne na podstawie kilku powyższych przykładów, gdyż niewiadomo przedewszystkiem, ile zaciągów czyli toni na te sukcesy się składało, następnie, że były to połowy bezwątpienia wyjątkowe wobec specjalnych okoliczności nerestów, duchów i żywych wód*), po trzecie, ilość wozów ryby podana jest przez oskarżycieli, może więc grzeszyć, wyrażając się delikatnie, silną tendencją zwyżkową. Oczywiście, zdawałoby się, że ilość ryb musiała być o wiele większa, niż dzisiaj, wobec słabości zaludnienia; różnice te jednak mogły być niwelowane przez takie czynniki, jak brak ustaw rybackich, a więc przestrzegania terminów ochronnych i wymiarów oczek w sieciach, jak łowy nerestowe oraz mnóstwo jazów, jak wreszcie nieznaną naszym czasom intensywność połowów, nieustający wyścig licznych konkurentów na wspólnych jeziorach.

Ze zaś podsuwamy wnioski tak ostrożne, to dlatego, że nie widzimy, by eksploatacja bogactw rybnych stanowiła jakąś pozycję dodatnią w bilansie eksportu z naddźwina, czegoby się spodziewać należało wobec tak olbrzymich przestrzeni wodnych. Studjując na podstawie licznych materiałów handel dźwiński na przestrzeni XVI — XVIII wieku, nigdzie nie znaleźliśmy najlżejszej wzmianki, by ryby naddźwina spływały wdół Dźwiny na eksport, natomiast bardzo wiele świadectw, że nietylko śledzie, lecz i rozmaite gatunki ryb morskich, — wędzone flondry, łososie, kawetki, minogi, sztokfisze szły z Rygi,

*) Wszak podaje Jaroszewicz zdumiewające świadectwo Michalona, że „w Prypeci pod Mozyrzem, gdzie wpada Tur, — co roku pierwszego marca tak wiele bywa ryb, iż wrzucony pocisk jak gdyby w ziemi utkwiony stoi. Tysiące wozów kupieckich co roku tą rybą ładowano“⁸⁸). Był to niewątpliwie okres tarła, gdy ryba z Prypeci nieprzeparcie dążyła do Turji i tam w krociowych ilościach ginęła na gęsto rozstawionych jazach i zakutach. Podobne wyniki połowów podają współczesne opisy ławic śledziowych koło Norwegji, gdy rzucone do morza wiosło staje pono sztorcem w gęstej masie posuwającej się ryby.

zaś ryby rzeczne — wędzone jesiotry, karpie, sandacze, szczupaki—z Rosji⁸⁹). Gdyby to twierdzenie budziło wątpliwości, — służyłyby cyframi ogólnymi dla całej Litwy, — urzędowym dokumentem, jakim jest „Bilans handlu prowincji Litewskiej” z roku 1792. Według niego wywóz ryb z całego Księstwa do Korony, Prus, Kurlandji i Moskwy stanowił wartość 6.912 złotych, zaś przywóz ryb z wymienionych krajów do Litwy — 1.012.977 złotych⁹⁰). Dalsze komentarze zbyteczne.

Przyczyny, że Litwa i naddźwinie, kraj tyłu jezior, zamiast być eksporterem, importował tak pokazną ilość ryby, są, widocznie, dwojakie. Po pierwsze, 'mogło tu nie być znacznych nadwyżek ponad konsumpcję wewnętrzną wobec omówionej gospodarki jeziornej, a po wtóre, nie umiano zorganizować eksportu i zdobyć sobie stałych rynków zbytu, mimo, że ostatecznie nie obca tu była umiejętność zabezpieczania tego szybko psującego się towaru przez zamrażanie, solenie i wędzenie. Wzmianki o rybach wędzonych, t. j. podsuszanych na słońcu i okopconych dymem, jak również i o rybach solonych, nieraz spotykamy w aktach. Czytamy np. w ordynacji Sapiehy dla x. x. bernardynów drujskich, że w liczbie innych wiktuałów mieli też oni otrzymywać corocznie ryb słonych 8 beczek oraz zamrożonych szczupaków lub leszczów 720 sztuk⁹¹). Że zaś wędzenie i solenie ryb było procesem zdawna znanym, świadczy rewizja Żytomierza z końca XVI wieku, która każe handlarzom rybnym płacić myto rybne „solone albo wędle”⁹²), lub też późniejsza, z r. 1698, ustawa cechu rybaków grodzieńskich, która zabrania Żydom handlować „śledziami i wszelkiego rodzaju nazwanymi rybami żywymi, wędzonymi, słonymi, suchymi, opiekaniem...”⁹³). Widocznie jednak sposób przygotowywania tych konserwów nie odpowiadał wymaganiom rynków Gdańska czy Rygi.

Akta dawne, przekazując więc nam negatywne świadectwa co do handlu rybnego z zagranicą, pozostawiły natomiast ślady organizacji handlu wewnętrznego w obrębie W. X. Lit., który usuwał z pojezierza brasławskiego nadwyżki konsumpcji rybnej lokalnej. Odpowiedni ustęp znajdujemy w ustawie z 1682 roku, wydanej dla mieszczan dryświackich: „Kupcy, czytamy w tej ustawie, co przyjeżdżają ryb kupować, w mieście mają stawać i rybę od mieszczan tutejszych *sposobem tak jak i w Brasławiu* kupować, dlatego mieszczanie w domach swoich dla gości powieci (t. j. stragany) nakryte mieć powinni, a dla targów

w rynku klatek (czyli zamykające się na noc budki z ladą nazewnątrż) według potrzeby mają pobudować”⁹⁴).

Krótki ten dokument jest jednak bardzo wielomówny. Przedewszystkiem, kupców nazywa on gośćmi, pod którymi zawsze rozumiano kupców nie miejscowych, lecz przyjezdnych ze stron dalszych. Następnie, widzimy, że wystawca aktu powołuje się na regulamin, który normował stosunki handlowe rybne w sąsiednim Brasławiu, jako ośrodku administracyjnym i ośrodku pojezierza brasławskiego, — powoływał się, rzecz jasna, dlatego, że w Brasławiu handel ten miał już za sobą tradycję dłuższej praktyki. Niestety, odnośny regulamin, który niewątpliwie aktykowany był w księgach grodzkich brasławskich (a które spaliły się w r. 1812), do nas nie doszedł, można go więc tylko z pewną dozą prawdopodobieństwa rekapitulować per analogiam z innemi tego rodzaju aktami, wydanemi gdzie indziej,—a to tem pewniej i łatwiej, że istniały pewne szablon-y, prawie automatycznie bez zmian stosowane przez kancelarje królewskie i wyższe urzędy lokalne na rozległych obszarach W. X. Lit. Pozwolimy sobie więc taki „szablon”, wydany w roku 1568 przez Zygmunta Augusta dla m. Pińska, przytoczyć: „...każdy, ktokolwiekby na targu, rynku, jak i na wodzie w starostwie pińskiem ryby wielkie i małe, żywe i wędłe, jesiotry, szczupaki, wjuny *) i inne wielkie i małe sprzedawał lub pośredniczył, powinien na hospodara dawać dziesiątą rybę. A ktoby chciał soloną rybę w beczkach sprzedawać poza starostwem i włością pińską, ten musi towar oznajmić dla odcchowania beczki i wydania kwitu, za co ma płacić dwa grosze od beczki,... ktoby zaś ternu zadość nie uczynił, nie płacił 10-iej ryby, cechowego, kwitowego, pokopnego, płaci kary na urząd zamkowy piński 30 kop groszy, arendarzowi (myt czyli cel rybnych) 20 kop, ryba zaś, jako przemycona, ulega konfiskacie na rzecz zamku i arendarza porównu”⁹⁵). Podobneż myto

*) *Wjun* — dziś na wschodniem Polesiu znana, jako drobna (do 12 cm) rybka z gatunku węgorzy, żyjąca w grząskim mule zabagnionych rzeczulek (inaczej piskun). Łapia go tam specjalnym lejowatym koszem trzcinowym, t. zw. baltuszą albo taptuchą (od wyrazu *deptać*), mącąc wodę nogami i raz po raz podnosząc kosz. Jednak w XVI stuleciu pod wjunami rozumiano bodaj czy nie węgorze, — przynajmniej znajdujemy kilka nadań królowej Bony w powiecie pińskim na „łowy rybne i wjunne”⁹⁵). Trudno bowiem przypuścić, by królowa nadawała przywileje na łapanie całkiem bezwartościowych piskunów.

rybne wykazuje lustracja mozyrskiej dzierżawy: handlarz przy wjeździe do miasta musiał płacić albo 10-ą rybę, albo 10-y grosz, albo 10-ą beczkę ryby. Tak samo i kupujący przy nabyciu ryby opłacał specjalny podatek w wysokości jednego grosza od beczki⁹⁷).

Nie widzimy więc powodów, dlaczegooby obciążenia handlu rybnego, obowiązujące w starostwach mozyrskim i pińskim, nie miały mocy w otoczonem zewsząd jeziorami starostwie brasławskim, tak samo zainteresowanem w dochodach z handlu rybnego.

Gdy wczytujemy się jeszcze raz w naszą ustawę dryświacką, nasuwa się sama przez się myśl o *cechowej* organizacji handlu rybnego w brasławszczyźnie. Wobec braku danych bezpośrednich postaramy się to udowodnić w sposób następujący. Cechy na Litwie miały ogólną tendencję zrzeszania nawet takich rzemioł, które reprezentowane były przez kilku zaledwie rzemieślników. W Dziśnie np., którą pod tym względem specjalnie badaliśmy, cechu rybaków nie było, co zresztą jest zrozumiałe ze względu na odległość miasta od właściwego pojezierza brasławskiego. Natomiast istnienie cechu rybaków w Drui wydaje się nam bardzo prawdopodobne. W inwentarzu bowiem miasta z r. 1643 znajdujemy największą wśród innych zawodów ilość posiadłości miejskich, należących do rybaków—bo aż jedenaście⁹⁸), zaś w inwentarzu z r. 1681 Sapieha najwyraźniej już mówi o istnieniu w Drui szeregu cechów, nie wyliczając ich zresztą⁹⁹); wśród nich cech rybaków nie mógł się nie znaleźć, jeśli zaś nie mamy na to dowodów, to, sądziemy, tylko dlatego, że księgi magdeburgji drujskiej, z wyjątkiem trzech, zginęły. Tem łatwiej jest przypuścić istnienie takiego cechu w samym centrum pojezierza, w Brasławiu,—ze względu jeszcze i na to, że skoro istniał tam regulamin handlu rybnego, to nie mógł on być ułożony dla rybaków niezrzeszonych, ani być wykonywany przez luzaków, lecz tylko przez cech, który we własnym zakresie, interesie i ramach regulaminu normował ten handel, ustanawiał ceny, budował klatki w rynku, przyjmował „gości” w powieciach, a jednocześnie ich pilnował, by od rybaków niezrzeszonych towaru nie nabywali, by się nie uchylali od myt i innych świadczeń na rzecz urzędu zamkowego i skrzynki miejskiej oraz cechowej. Możnaaby powiększyć przez dalsze ogniwa ten łańcuch rozważań, w którym przecież chodzi o rzecz dla naszej rozprawki zasadniczą, — o przyjęcie

lub odrzucenie istnienia na naddźwiniu rybackich organizacyj cechowych, tak znamiennych dla dawnego ustroju Litwy i Korony, o tak powszechnym zasięgu — od Dżisny do Poznania.

Niestety, co do naddźwińskich terenów są to rzeczy tylko przypuszczenia i wycucia, których przekazy bezpośrednio nigdy bodaj nie potwierdzą, mimo dokonanych w tym kierunku usilnych poszukiwań.

Takim wogóle jest los przeszłości, że pozostają jej za ledwie szczątki, — tem niklejsze, im gorsze były warunki konserwacji zabytków archiwalnych, im dłużej je ząb czasu i nierozwagi ludzkiej nadweręzał i niszczył. Dlatego też tak szczupłą jest nasza rozprawka rybacka, jak też i bartnicza, łowiecka, puszczańska.

Jednak znalezienie i ułożenie całego kośćca rzadko przypada w udziale jednemu badaczowi. Jeden z nich znajdzie szczękę dolną, drugi górną, trzeci kiel, czwarty udo, piąty kręgi kręgosłupa, a gdy się między sobą porozumieją, wtedy dopiero z tej mrówczej pracy powstanie całość. Niechże i mnie darowane będzie, żem wygrzebał z ostępów puszczy i mułu jeziornego te za ledwie skromne cząstki i możliwie wiernie, acz bez wprawy, je odrysował.

ŹRÓDŁA I LITERATURA.

(Znaczenie skrótów przy rozdziale I na stronie 33).

DAWNE WODY.

- 1) A. W. A. K. t. I str. 58.
- 2) Wł. Antoniewicz: „Fizjografia wojew. Wil.” („Wilno i Ziemia Wil.” str. 63—64).
- 3) A. A. D. N 3774 k. 971.
- 4) Ibidem k. 191.
- 5) M. Znamierowska-Prüfferowa: „Rybolówstwo jezior trockich” str. 62—67.
- 6) A. A. D. N 3782 k. 57.
- 7) A. A. D. N 3774 k. 971.
- 8) O. Hedemann: „Histor. pow. brasław.” str. 59 oraz mapa pow. brasław.
- 9) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choziajstwo” str. 323.
- 10) Ibidem str. 353.
- 11) M. Downar-Zapolskij: „Akty Litow.-Rus. Gosud.” t. I str. 76.
- 12) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy” cz. III str. 262.
- 13) M. Lubawskij: „Litow.-Rus. Siejm” str. 585.
- 14) Pol. N 127/800 k. 94.
- 15) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy” cz. III str. 262.
- 16) Pol. N 19/692 k. 167—168.

- 17) Pol. N 25/698 k. 810—813.
- 18) Pol. N 5/497 k. 905—906.
- 19) „Rewizja puszczy” 1559 r. str. 295.
- 20) Ibidem str. 83, 121, 129, 131, 226.
- 21) Pol. N 114/787 k. 333—334.
- 22) A. A. D. N 6256 k. 2310,
- 23) A. A. D. N 6280 k. 167.
- 24) A. A. D. N 6236 k. 137.
- 25) Archiwum Kancelarii Gener.-Gubern. r. 1866 N 1239 k. 28.
- 26) Pol. N. 72/564 k. 77.
- 27) Statut Litewski: Rozdz. X art. 3.
- 28) Pol. N 71/563 k. 22; patrz też ibid. k. 23.
- 29) I. J. Mat. t. XXII str. 318.
- 30) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. teka 6 N N 75, 76, 77, 78, 80, 88, 89, 90, 91 i i.
- 31) A. A. D. N 5872 k. 776.
- 32) np. A. A. D. N 5872 k. 780, 781; Pol. N 127/800 k. 449, 459—462 i i.
- 33) A. Sapunow: „Rieka Zap. Dwina” str. 249.
- 34) A. D. P. Lużny akt N 13 k. 7—8.
- 34a) R. Mienicki: „Trzy dokumenty z w. XV, dotyczące ziemi połockiej” str. 8 (Odbitka z „Ateneum Wileńskiego” t. VIII zeszyt 3—4).
- 35) Z. Gloger: „Encyklop. Starop.” t. II str. 285.
- 36) Pol. N 1/674 k. 473.
- 37) M. Downar-Zapolskij: „Akty Lit.-Rus. Gosud.” t. I str. 77
- 38) I. J. Mat. t. XXIII str. 111—113.
- 39) M. Lubawskij: „Litow.-Russk. Siejm” str. 584, 798.
- 40) Statut Litewski: Rozdz. X art. 7.
- 41) Pol. N 55/547 k. 218.
- 42) Pol. N 19/692 k. 167—168.
- 43) A. A. D. N 6354 k. 252.
- 44) Pol. N 15/688 k. 657.
- 45) Pol. N 55/547 k. 218.
- 46) Pol. N 16/685 k. 66—67.
- 47) A. A. D. N 55 k. 1301.
- 48) A. A. D. N 74 k. 2218—2219.
- 49) A. A. D. N 3811 k. 52.
- 50) Statut Litewski: Rozdz. I art. 29.
- 51) Vol. Leg. t. II str. 726.
- 52) Ibidem t. II str. 973.
- 53) Ibidem t. II str. 1457; III str. 681, IV str. 27; V str. 528; VIII str. 649 i i.
- 54) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy” cz. III str. 262.
- 55) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz...” str. 305.
- 56) Z. Gloger: „Encyklop. Starop.” t. IV str. 188—190.
- 57) R. Rybarski: „Gospodarka m. Biecza” („Ekonomista” r. 1910 tom I str. 73—74).
- 58) I. J. Mat. t. XXV str. 243.
- 59) Statut Litewski: Rozdz. XIV art. 27.
- 60) A. D. P. Lużny akt N 13 k. 7—8.
- 61) Archiw. Kancel. Gener.-Gubern. r. 1802 N 495 k. 10, 26—27.
- 62) A. A. D. N 5881 k. 103.

- 63) Archiwum Łopacińskich Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.” str. 84.
 64) Ibid. str. 44—45.
 65) Pol. N 36/862 k. 50.
 66) M. Znamierowska-Prüfferowa: op. cit. str. 46—47.
 67) Pol. N. 127/800 k. 449—450, 451—452.
 68) A. D. P.—D. D. F. Dziśn. teka 8 N 1.
 69) A. A. D. N 3771 k. 3; N 3775; N 3867.
 70) Archiwum Smolweńskie.
 71) Archiwum Łopacińskich Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.” k. 25.
 72) M. Downar-Zapolskij: „Akty Litow.-Russk. Gosud.” t. I str. 76.
 73) Pol. N 12/685 k. 87.
 74) B. U. S. B. Rękopis N 1789—A. k. 16.
 75) A. A. D. N 74 k. 2204.
 76) Pol. N 13/686 k. 398.
 77) Pol. N. 36/862 k. 49—50.
 78) por. M. Lubawskij: „Oblastnoje dielenije...” str. 681, 818.
 79) Pol. N 13/686 k. 518.
 80) Pol. N 127/800 k. 94—95.
 81) Archiw. Łopacińskich Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.” k. 25.
 82) A. A. D. N 74 k. 2218.
 83) A. A. D. N 3771, 3775, 3867, 3964; Opis Arch. Wil. Publ. Bibl. zesz. II str. 88, 109, 123, 134, 152; Archiwum Smolweńskie.
 84) A. A. D. N 94 k. 390—391; N 391 k. 567; N 15410 str. 1027; Pol. N 16/508 k. 783—790; N 17/690 k. 1221—1222; N 77/750 k. 513; N 84/757 r. 1710 k. 155 i 188; N 119/792 k. 60—61; N 127/800 k. 449—450; A. D. P.—D. D. F. Dziśn. teka 6 N 91.
 85) np. Pol. N 5/497 k. 660. por. Znamierowska-Prüfferowa: op. cit. str. 29 i 40.
 86) Pol. N 109/782 k. 853. por. Znamierowska-Prüfferowa: op. cit. str. 33, 34, 21, 22, 27 i. i.
 87) Pol. N 78/751 k. 246.
 88) J. Jaroszewicz: „Obraz Litwy” cz. II str. 224.
 89) O. Hedemann: „Dzisiaj i Druja...” str. 135 i 137.
 90) T. Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski...” t. II str. 190—191.
 91) A. A. D. N 102 k. 337.
 92) M. Downar-Zapolskij: „Gosudarstw. Choz.” str. 395.
 93) A. W. A. K. t. VII str. 117.
 94) B. U. S. B. Rękopis N 1789—A. k. 16.
 95) „Rewizja puszczy” 1559 r. str. 121.
 96) M. Downar-Zapolskij: „Gosud. Choz...” Dodatki str. LXXXIX.
 97) Ibidem str. 395.
 98) Archiwum Łopacińskich Sarjańskie: „Inwentarz 1643 r.” k. 45.
 99) Ibidem: „Inwentarz 1700 roku” N 5 k. 37.

INDEKS OSOB I MIEJSCOWOŚCI.

Kursywą oznaczone są nazwiska autorów.

ZNACZENIE WAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW:

j.—jezioro, **k.**—kupiec, **m.**—miejscowość wogóle, **maj.**—majątek, dwór, folwark, **ob.** — obacz, **p.** — poddany, **P.** — puszcza, **pow.** — powiat, **rz.**—rzeka, **szl.**—szlachcic, **w.**—wieś, siolo i t. p., **x.**—ksiądz, **ż.**—Żyd.

- A**fryka 99.
Alaska 99.
Aleksander Jagiellończyk 10, 128.
Aleksiej p. 78.
Amazonka rz. 99.
Ameryka 37.
Andrejkow mech m. 19.
Andrzej p. 108.
Anglja 37—39, 41, 44, 52, 60, 76, 125.
Antoniewicz W. 148, 176.
Atlantyk 37.
Australja 99.
Baicz F. p. 9.
Bajczycz M. p. 9.
Bałtyk 37, 55, 56, 147.
Baranowski I. V, 30, 35, 38, 51, 53, 95—97.
Bardze maj. 137.
Barklaj de Tolli W. k. 61, 62, 91.
Bartłomiej św. 120.
Basa I. szl. 151.
Batory Stefan 58, 106, 112.
Bazyłjanie berezweccy x. x. 100, 153, 154, 158, 160, 171.
Bazyłjanie wileńscy x. x. 17, 160.
Bedryca rz. 20.
Berens H. k. 41, 70, 89.
Berespoń maj. 162.
Berezowa rz. 113.
Berezyna rz. 6.
Berezyńska P. 5, 61, 110.
- Berezwecka P. 5.
Berezwech m. i maj. 2, 7, 17, 158, 159.
Bernardyni drujscy x. x. 166, 173.
Biała m. 107.
Białe jez. 147, 163, 171.
Białoruś (Ruś) 10, 64, 84, 94, 143, 144, 153, 167.
Białowieża P. XI, 25, 28, 48, 94, 105, 106, 116, 121.
Biecz 165, 177.
Bielawski 112.
Biellikowiczowa szl. 60, 65.
Bienicki B. szl. 10.
Biereże j. 146.
Bieszenkowicze 41, 65.
Birsztańska P. 49, 106.
Birsztany maj. 119.
Błada rz. 6, 20.
Błozniki maj. 115.
Bobrowniki m. 48.
Bobrujsk 52.
Bobrujska P. 49.
Bohiń rz. 163.
Bohińskie j. 146.
Bojarowie 10, 20, 101—103, 111, 112, 114, 119, 131—133, 162, 168, 170.
Boleman k. 57.
Bolszewja ob. Rosja Sowiecka.
Boldysz H. 131.
Bołojce j. 146.
Bołotaje j. 149.

- Bona, królowa 10, 24, 100, 154, 174.
 Bondary m. 48.
 Borcie w. 141.
 Borkowski J. 163.
 Borstett M. k. 64, 72.
 Bortniki w. 48.
 Borysowska P. 49.
 Brasław m., pow., starostwo VI, 1—5, 8, 11, 13, 14, 19, 48, 53, 60, 107, 122, 128, 132, 145—151, 156, 166, 170, 173—175.
 Brasławska P. 5, 49, 119.
 Brazylja 10.
 Broun, general-gubern. 94.
 Brzeski (berestejski) pow. 9, 57, 104, 128.
 Buczyński M. x. 64.
 Budy (oraz pochodne) m. 48.
 Bug rz. 38, 52, 53, 57.
Bujak F. 1.
 Bujewicz 40.
 Burza j. 146, 150.
 Burzyńscy szl. 31.
 Buynicy szl. 21, 67, 110.
 Bystrejski J. szl. 101, 128.
Bystroń J. 122.
- C**
 Cegielnia m. 48.
 Chmielewska szl. 110.
 Chmielewski A. XI.
 Chodkiewicz J. szl. 106.
 Chodor Rybołów p. 162.
 Chreptowicz, hrabia 31.
 Ciapin maj. 13, 25, 104, 112.
 Ciapińska P. 25.
 Ciechanowieccy szl. 72, 160, 161, 171.
 Cyganie 109.
 Czarne j. 149.
 Czartoryscy 161.
 Czaszniki 65, 88.
 Czeczerska P. 49.
 Czeres j. 146.
 Czeres 4.
 Czereska P. 5.
 Czernica maj. 31, 104.
 Czernicka P. 5, 26.
 Czernyszow, general-gubern. 94.
 Czuryłowicze m. 104.
- D**
 Danja XI.
- Daublanka j. 146.
 Dauble j. 149.
 Dawid Jankielewicz z. 65.
 Dawidowo sedenie m. 19.
 Dąbrowica, maj. 168.
 Denhof, hrabia 13.
 Despot-Zenowicze szl. 31, 108, 155, 157, 162.
Długosz 120, 164.
 Dmitrowska P. 5, 8, 16.
 Dniepr rz. VI, 5, 6, 47, 49, 53.
 Dniestr rz. 53.
 Doboszyński M. szl. 14.
 Dobrohost-Podbipięta A. szl. 108, 109, 160.
 Dokszyce 6, 128, 155, 158.
 Dokszycka P. 5, 8, 157.
 Dolecka P. 61.
 Dolgie j. 19, 147, 158.
 Dominikanie poporscy x. x. 155, 172.
 Doroszkiewicz W. 11.
 Doroszkowicze maj. 21.
 Dorsuniska P. 49, 106, 113.
Downar-Zapolskij M. 9, 25, 33—35, 52, 53, 57, 89, 95, 96, 98, 124, 143, 176—178.
 Drucewicz p. 113.
 Druja VI, VII, 2—4, 46, 51, 55, 59, 75—77, 86, 90, 104, 107, 113, 127, 139, 168, 170, 175.
 Drujka rz. 4, 148, 149.
 Drysa 57.
 Drysa rz. 104.
 Dryseńska P. 49.
 Dryświaty j. 145, 146, 150, 151, 163, 166.
 Dryświaty maj. 14, 68, 104, 150, 163, 168, 170, 173.
 Drywiata j. 4, 145—147, 149, 150, 154.
Dubrowski 165.
 Dukszty 3.
 Dyneburg 79, 86.
 Dziedzin j. 146.
 Dziegciarowo j. 171.
 Dziegciary m. 48.
 Dziegielewski szl. 56.
 Dzikie Pola 73.
 Dzikńiszczce j. 146.

- Dzisiaj m., pow., starostwo, maj. VI.
1—5, 7, 8, 11, 12, 17, 21, 33, 48,
53, 55, 56, 59, 60, 78, 79, 85, 88,
109, 114, 120, 122, 143, 145, 147,
148, 150, 155, 157, 158, 169, 175.
- Dzisiaj j. 150.
- Dzisiaj rz. 4, 5, 60, 148, 149, 163.
- Dziśnieńska P. 5, 8, 49.
- Dziśnieńskie Porohy 78.
- Dźwina Zachodnia rz. VI, VII, X, 1—3,
5, 21, 37, 38, 47, 49, 53—57, 59, 66,
69, 73—80, 85, 87, 90, 103, 125, 148,
161, 166, 172.
- Ehrenhaus** k. 56.
- Europa Zachodnia X, 37, 38, 52—54,
56, 81, 93, 121, 125, 126.
- Fabre** 125.
- Falczewski szl. 164.
- Flandrja 38.
- Franciszkanie dziśnieńscy x. x. 21,
158.
- Franciszkanie udziałscy x.x. 111, 117.
- Francja IX, 37, 41, 52, 76.
- Gdańsk** 38, 53, 55, 57, 69, 173.
- Gedymin w. książę 116.
- Georgjanowo maj. 168, 170.
- Gerngros G. k. 71.
- Gińkowo j. 147.
- Glandorf k. 86.
- Gloger** Z. 107, 123, 124, 133, 140, 143,
144, 177.
- Głębokie j. 162.
- Głębokie 2, 16, 18, 148, 158, 159, 162.
- Gołost A. k. 70.
- Gopło j. 146.
- Gorbaczewskij** N. 106, 116, 117.
- Grodno 11, 173.
- Grunwald 120.
- Hac** K. k. 84.
- Halicz 53.
- Hanus Skop 49, 57.
- Hanza 37, 52, 125.
- Harnak szl. 94.
- Hatowszczyzna maj. 165.
- Hausbrandt J. inż. XI.
- Hedemann** O. V, XI, 33, 34, 96, 97,
98, 176, 178.
- Hening J. k. 64.
- Hermanowicze 60.
- Hiszpanja 37.
- Hlebowicze szl. 128, 161.
- Hliwińska włość 65, 66, 90.
- Hładki 133, 134.
- Hłasko R. szl. 85—89.
- Hłaskowie szl. 107, 115.
- Hnieździłowo maj. 20, 104.
- Holandja 37, 41, 52, 63, 125.
- Hołczyca j. 146.
- Hołomyska P. 5, 8, 16, 21, 28, 41,
46, 114.
- Hołomyśl maj. 21, 32, 51, 103, 112,
114, 163.
- Hołubcewicz 21.
- Hołubicka P. 5, 16, 110.
- Hołubicze maj. 67.
- Homel IX, 52.
- Homelska P. 49.
- Horki maj. 51, 119.
- Horki—Borsuki maj. 21.
- Hrebniccy szl. 26, 27.
- Hubert św. 111.
- Hustata j. 146.
- Hylzen szl. 13, 60.
- Iberfelt** k. 49, 52, 57.
- Icyk (Mowszowicz) ż. 43, 61, 65.
- Igor, książę 116.
- Ihnat p. 76.
- Ikaźń j. 146.
- Iłenda, inż. IX.
- Iłga j. 146.
- Iłowo j. 149.
- Inflanty 3, 19, 49, 53, 56, 82, 109,
121, 126.
- Inowo j. 146.
- Isieck m. 132.
- Iwan Groźny 82.
- Iwieś j. 147.
- Jackowiczowa** 101, 102.
- Jagiellonowie 101, 120.
- Jan Kazimierz 58, 105.
- Januszkiewicz Z., Starosta I, XI.
- Jaroszewicz** J. 34, 96, 123, 124, 172,
176—178.
- Jasa j. 20, 103.
- Jasienówka w. 113.
- Jasiolda rz. 113.

- Jaszewicz A. p. 140.
 Jazno maj. 2, 166, 168.
 Jazno Duże j. 147, 150, 169.
 Jaźnierska P. 5.
 Jelno j. 146, 148.
 Jerz 10.
 Jezieryszcze m. 168.
 Jeziorosy maj. 170.
 Jezuicy połoccy x. x. 64, 150, 167.
 Jody 4.
 Jordan rz. 153.
 Juda Mejerowicz ż. 60.
Kaczanowska szl. 108.
 Kamionka w. 113.
 Karasino j. 150.
 Kardzicz W. p. 140.
 Karmelici głęboccy x. x. 13, 20, 21,
 26, 31, 110, 118, 138, 153, 154, 158,
 159, 162, 165, 171.
 Katarzyna II 86, 121.
 Kawecki szl. 156.
 Kazimierz Jagiellończyk 104, 120.
 Kiarsna m. 11.
 Kijów IX, 106.
 Kiszarzewska P. 105.
 Kisiel M. p. 134.
Kirkor A. 46.
 Kirkorowie szl. 21, 114.
 Kiszkwie szl. 6, 103.
 Klepacki J. szl. 21.
Kłoska J. VII, X, 32, 74.
 Kluk k. 89.
 Knyszyn 164.
 Koczergiszki w. 56.
 Kokenhauskie porohy 76.
 Kołęda G. x. 17, 159.
 Koleśniki m. 48.
 Kolumb 37.
 Komajska P. 5.
 Konciażyńska P. 14.
Konopczyński W. 92, 98.
 Konowaly m. 48.
 Koporowicze w. 104.
 Korsak Józef, wojewoda 109, 158.
 Korsakowie (różnych imion i okre-
 sów): 7, 8, 11, 17, 21, 25, 46, 49, 50,
 89, 102, 105, 110, 114, 129, 130,
 132—134, 138, 139, 150, 152, 153,
 158, 160, 162.
Korzon T. 124, 178.
 Kowale m. 48.
 Kowieńska P. 113.
 Kowno 57, 113.
Kozłowski W. 75, 76, 95—98, 122,
 133, 140, 143, 144.
 Koźmiaki m. 48.
 Kraków 25, 121, 165.
 Krasne j. 146, 148.
 Królewiec 55—57, 107.
 Królewskie j. 169.
 Krüger E. k. 64.
 Kryczew 52.
 Kryczewska P. 49.
 Kryńska P. 140.
 Kryszpin 28.
 Krzysztofowicz szl. 167.
 Krzyżbork 86.
 Kubliccy szl. 108, 109.
 Kukuciszki maj. 170.
 Kuncewicz szl. 151.
 Kurlandja 173.
 Kuryłowicze maj. 169.
Kutrzeba S. 38, 79, 98.
 Kwieczyńska P. 61.
Leduchowski szl. 51.
 Lehusz P. p. 67.
 Leon p. 76.
 Leonpol maj. 2.
Leontowicz F. 33, 122, 140.
 Lepel 159.
 Lepelska P. 49.
 Lesocki x. 64.
 Licha rz. 6.
Linde 44, 45.
Lipiński A. 145—147.
 Litowszczyzna maj. 129.
 Litwa (W. X. Lit.) passim.
 Litwa Kowieńska 170.
 Loret A., Nacz. Dyr. Lasów Państw.
 XI.
Lubawskij M. 30, 34, 35, 95, 96, 101,
 117, 122—125, 128, 143, 144,
 176—178.
 Luboszańska P. 119.
 Lucyn 52.
 Lwów 126, 143.
Łappo J. 25, 34, 122, 123.
 Łatyhole m. 65.

- Łopacińscy szl. 122, 123, 143, 178.
 Łopott S. szl. 88.
 Łososna rz. 11.
 Łosowski szl. 21.
Łowmiański H. 3, 33, 121, 122, 124.
Łoziński W. 53, 96.
 Łuczesza rz. 66, 161.
 Łuczno w. 51.
 Łuh P. 106.
 Łuki j. 146.
 Łużecka P. 5, 106.
 Łużki 15.
 Łyntupska P. 56.
 Łyntupy 36.
 Łyskowska P. 113.
Macelańce w. 113.
 Machwic 28.
 Mackiewicz szl. 152.
Maeterlinck 125.
 Malaty maj. 170.
 Malborg 106.
 Malinowski A. p. 76.
 Malkowszczyzna maj. 27.
 la Manche, kanał 52.
 Małachowski, inż. IX.
 Manuzzi M., hrabia 166.
 Massalski I., książę 151.
 Mazowsze (Mazury) 30, 38, 48, 53, 133, 140.
 Mazurskie jeziora 12.
 Miadziol 9.
 Miadziol j. (postawski) 155.
 Miadziol-Porzecze j. 147, 155, 172.
 Miałużęło j. 147, 155.
Michalon 172.
Mickiewicz A. 137.
 Miczejkiewicz W. p. 112.
Mienicki R. 177.
 Mieżów maj. 87.
Miklaszewski J. V.
 Mikolskie Porohy 78.
 Milicer J. inż. IX.
 Milki maj. 56.
 Milska P. 56.
 Milaszewicz szl. 142.
 Mińsk 4, 52.
 Miory 4.
 Mirscy szl. 13, 14.
 Missunowie szl. 13, 21, 25, 162.
 Mitkowicz O. p. 140.
 Młynarowo m. 48.
 Mniucica rz. 15.
 Mniuta maj. i j. 103, 158, 160.
 Modzilewski S., Dyr. L. P. Białow. XI.
 Mohilska P. 5, 107, 115.
 Mohylowska P. 49.
 Mohylów 52, 126, 136.
 Mokrzczy szl. 138.
 Mokrzycki p. 109.
 Monomach Wł., książę 106, 116.
 Moskwa (państwo, naród) 13, 14, 19, 20, 81, 103, 105, 121, 127, 162, 173.
 Mosty Żołobate m. 113.
 Moszniki w. 101.
 Motyryno w. 169.
 Mowska Ajzikowicz, ż. 89.
 Moyzel D. k. 88.
 Mozyrz maj. i pow. 4, 172, 175.
 Mścisław 158.
 Mścislawska P. 49.
 Mucha rz. 57.
 Mujsa j. 146, 150.
 Mularze m. 48.
Nacka P. 136.
 Nacza m. 72, 104.
 Nacza rz. 20, 79, 102.
 Naddźwinie—passim.
 Naliboki maj. 31.
 Narew rz. 38, 52, 53.
 Narewka rz. 31.
 Narocz j. 145, 146.
 Nawłok maj. 155, 156.
 Niedrowo j. 146.
 Niemcy 14, 19, 41, 49, 54, 69, 84, 86, 88, 89.
 Niemen VI, X, rz. 1, 5, 6, 38, 52, 56, 57, 125.
 Niemierza rz. 31.
 Nieporotowo m. 132, 133.
 Niesin maj. 162.
 Nieśpisz j. 146.
 Nietupa rz. 112.
 Niezabitowski szl. 52.
 Niszczaj. 146.
 Niszczaj. 4.
 Normanowie 37.

- Norwegja 172.
 Nowy Pohost 2, 3, 4.
- O**babje j. 146.
 Obabje maj. 13.
 Obola rz. 101.
 Obole j. 146, 150, 154, 163.
 Obrompalski szl. 156.
 Obsterno j. 146, 147, 156.
 Ochromiej 20, 102, 103.
 Odelska P. 112.
 Odra rz. 38, 52, 125.
 Ogińscy, księżęta 151, 163.
 Ogrodniki m. 48.
 Okuniowo j. 171.
 Olborowicze maj. 162.
 Olksna j. 146.
 Onikszty 151.
 Opiwoda j. 146, 150.
 Opiwoda rz. 163.
 Opsa j. 149.
 Opsa maj., starostwo 149, 151, 170.
 Orce j. 146.
 Orsza 52.
 Orszańska P. 49.
 Orzechowiński szl. 14.
 Orzechowno maj. 166.
 Orzeszkowo maj. 136.
 Osinówka j. 146.
 Ostrownica rz. 101.
 Ostrowno j. 159, 171.
 Ostrowscy szl. 150.
 Ostrowska P. 5.
 Ostrów 101.
 Ostyk J. szl. 151.
 Oszmiana pow. 8, 31, 103, 132.
 Ozeling A. k. 88.
 Ozeling B. k. 88.
- P**ac M. szl. 110, 130.
Pachołowic 5.
 Pakosz szl. 108.
 Paludowicze w. 72.
 Parafjanowo 6.
 Parfenowska rz. 6.
Pawiński A. V.
Pawlik S. V.
 Perstuńska P. 105.
 Petersburg IX, 86.
Petri 93.
- Petrykowski szl. 160.
 Pęcz J. x. 167.
 Pieniany maj. 151.
 Pińsk m. i pow. IX, 4, 9, 100, 102,
 113, 154, 174, 175.
Plater A. 96.
 Plater L. 88.
 Plisa j. 147, 163.
 Plisa maj. 2, 103, 108, 158.
 Plusy j. 146.
 Plusy maj. 170.
 Płoński W. inż. XI.
 Pobiadyński 153.
 Pocij, hrabia 165.
 Podbięta-Dobrohost, ob. D.-P.
 Poddubny P. p. 26, 27.
 Podlasie 48, 154.
 Pohost maj. 128.
 Pohoszcze j. 148.
Pokrowski 1.
Pol W. 106.
 Polesie IX, 10, 48, 117, 141, 174.
 Polinezja 140.
 Polska (Rzplta) passim.
 Polubicze w. 104, 128.
 Połock m., wojew., ziemia 4, 7, 11—
 13, 17, 18, 20, 33, 34, 45, 46, 51,
 53, 59, 62, 77, 82, 83, 85—88, 101,
 121, 125—128, 132, 136, 139, 169.
- Połocki R.* 7, 33.
 Połota rz. 76, 104.
 Połowica rz. 7.
Połujański A. V.
 Północne morze 37, 52, 55.
 Poniatowski S. książę 70.
 Popioły m. 48.
 Porpliszczc maj. 6, 18.
 Port A. k. 40.
 Porzecka P. 5, 8, 14—16, 25.
 Porzecki szl. 78.
 Porzeczce maj. 112, 165.
 Postawy 146.
 Potasznia m. 48.
Potkański 1.
Pracki W. V.
 Prokroczyński szl. 66.
 Propojka P. 49.
 Prozoroki 103.
 Prudyszczc m. 19.

Prusy 56, 121, 173.
 Pruta j. 146.
 Prypeć rz. 47, 172.
 Przebrodzie 147.
 Przeclaw, biskup 164.
 Przedolska P. 5.
 Przerwa rz. 163.
 Przeświaty j. 146.
 Przydusznica rz. 172.
 Przysieccy szl. 60, 105.
 Psuja maj. 2, 19, 25, 30—32, 68, 89,
 104, 158, 161, 168.
 Psujka P. 16.
 Puńska P. 49.
 Pyszno maj. 154.

Radlińscy S. i T. 147.
 Radoszkowice 9.
 Radzikowski, inż. IX.
 Radziwiłł Jerzy, biskup 103.
 Radziwiłłowie 11, 106, 107, 110.
 Rahożicz, ihumen 101.
 Rahożowie szl. 108, 138.
 Rak j. 150.
 Ren rz. 52, 125.
 Repnin M., książę 85.
 Reuttowie szl. 78, 79, 83.
 Romanowicze p. 112, 127.
 Romanowowie, dynastia 10.
 Rosienie pow. 137.
 Rosja IX, 10, 14, 33, 39, 46, 67, 85—
 87, 94, 117, 121, 140, 173.
 Rosja Sowiecka 74, 76, 155, 167.
 Róża j. 146.
 Różowo j. 149.
 Rudnicka P. 113.
 Rudy (oraz pochodne) m. 31.
 Rumszyska P. 113.
 Rusieccy szl. 15, 110.
 Ruś 38, 40, 116, 117, 126, 133.
 Ruś Czerwona 51, 53, 57, 165.
 Rybaki m. 48.
Rybarski R. 177.
 Rycza j. 146, 150.
Rydzewski B. 5, 33.
 Rya VII, 22, 28, 30, 37, 41, 42, 46, 47,
 49—53, 55—66, 69—73, 76—78, 80—
 94, 126—128, 172, 173.
 Rypińscy szl. 13.

Rzeczycza maj. i pow. 10, 114.
 Rzym 37.
Salaty m. 31, 57.
 Sapiehowie 11, 14, 15, 51, 100, 107,
 113, 114, 128, 166, 173, 175.
 Sapieżyńska P. 5, 113.
Sapunow A. 77, 85, 96, 98, 122, 143,
 161, 177.
 Sarja maj. 122, 123, 143, 166, 178.
 Sekwana rz. 52.
 Serwecz rz. 6.
 Serwecz Wierzchnie j. 147, 152.
 Siellicki M. szl. 88.
 Siemion p. 25.
 Siemionowicz O. p. 140.
 Sikorski, inż. IX.
 Sito (Sitno) j. 146, 150.
 Skandynawja 37.
 Skop ob. Hanus S.
Skoraczewski F. V.
 Słobódka 146.
 Słowianie 48.
 Słuccy, kniaziowie 162.
 Smoleńsk 53.
 Smołwy j. 146.
 Smołwy maj. 178.
 Smorgonie 109.
 Snuda j. 146, 150.
 Sokoliszczce m. 74.
 Sokolska P. 28.
 Sokółka 31.
 Soloki maj. 168, 170.
 Sołomerecki, książę 17.
 Sołomieńca w. 113.
 Sosza rz. 31, 104, 161.
Spicyn 1.
 Stakelberg, poseł 85.
Staniewicz W. 1, 3, 33.
 Stanisław August 31, 94, 165.
 Starosiele maj. 32.
 Stefanowski 42.
 Stefanus E., Starosta 147.
 Stelmachowo m. 48.
 Stolyhwo szl. 118.
 Stracza rz. 56.
 Strusto j. 146, 150.
Strykowski M. 12.
 Strzelcowo m. 48.
 Suraska P. 49.

- Suszyńscy szl. 21, 31.
 Syberja 10, 121.
 Symeon, arcybiskup 128.
 Swolna maj. 49.
 Ślizień R. szl. 62, 92.
 Świadowo j. 147.
 Świadzka P. 5, 66, 67.
 Światość j. 149.
 Świden m. 10.
 Święciany pow. 56, 150.
 Święcicka szl. 16.
 Świlska P. 5, 13, 21, 110.
 Świło j. 163.
 Świło, maj., w., m. 32, 104, 118.
 Świło rz. 163.
 Świsłocka P. 49.
 Świtez Poleska j. 140.
 Szantyrowie szl. 21, 89.
 Szańska P. 5.
 Szarkowska P. 5, 8, 16.
 Szarkowszczyzna 3, 4.
 Szauman J. szl. 27.
Szczerbowski I. V.
 Szczodra 13, 105.
 Szczyttowie szl. 94, 107, 115.
 Szeszole maj. 170.
 Szokalski szl. 66.
 Szolyhowie 131.
 Szpilewicz M. 64, 72.
 Sztenhaver J. k. 70.
 Szubniki m. 48.
 Szuhański 72.
Szukiewicz 1.
 Szszo j. 147, 148, 169.
 Szszo maj. 152, 158, 169.
 Szyrwińska szl. 67.
Tamiza rz. 52.
 Taurogin maj. 170.
 Tiszyna 133, 134.
 Tkacze m. 48.
 de Tolli ob. Barklaj de T.
 Troki pow. 11, 31, 150, 161, 171, 176.
 Tuczna Łąka m. 9.
 Tumiłowicka P. 5.
 Tumiłowicze 128.
 Tupiczyńska P. 5, 14, 50.
Turgieniew I. XI.
 Turja rz. 172.
Tymieniecki 38, 53.
 Tyszkiewiczowie szl. 107, 115.
 Tyzenhauz szl. 163.
Udział maj. 112, 141, 158, 159, 168.
 Udzielska P. 130.
 Uhor j. 149.
 Ukła j. 146.
 Ukolsk maj. 104, 148.
 Ukraina 48.
 Ulf Izraelowicz ż. 84.
 Ulicze j. 156.
 Ulińska P. 5, 21.
 Ulska P. 49, 83.
 Uła maj. 52, 60, 89.
 Uła rz. 72, 101, 105.
 Undup A. k. 88.
 Upicka P. 49.
 Urzeckie j. 147.
 Uświacka włość 168.
 Uświadcza rz. 161.
 Usza rz. 131.
 Uszacka P. 49.
 Uszacz maj. 78, 108, 138.
 Uszpol 151.
Wamp J. k. 88.
 Warpachowski szl. 17.
 Warszawa 25, 85, 89, 107.
 Wawrzecy szl. 106.
 Wazgirdowie szl. 41.
 Waża j. 146, 155.
 Wianuska P. 5.
 Widze 2, 4, 107.
 Widzkie j. 146.
 W. X. Lit.—passim.
 Wielkodolecka P. 66.
 Wilejski pow. 85, 122, 143.
 Wilja rz. 6, 56.
 Wileńska P. 49.
 Wilkijska (Wilkiejska) P. 49, 106, 113.
 Wilno (Wileńszczyzna i t. p.) *XI*,
 1, 2, 4, 6, 20, 22, 25, 33, 48, 49,
 56, 85, 116, 126.
 Wjłkomierz 151.
 Wisiaty j. 146.
 Wisła rz. *VI*, *X*, 38, 52, 53, 56, 77,
 79, 125, 161.
 Włńniewski M. szl. 61, 62, 91.
 Wiszniewo, maj. 31.
 Witebsk 53, 87, 106, 128, 151.

- Witebska P. 49, 85, 90.
 Witgenstejn, książę 31
 Witold, w. książę 151, 168.
 Władysław Jagiełło 120.
 Władysław IV 24, 116.
 Włocławek 30, 51, 164.
 Wojsa j. 146.
 Wołkołata 162.
 Wołłowicz, szl. 118.
 Wołodkowicz, szl. 105.
 Wołos j. 146.
 Wołosa j. 146.
 Wołoszyn J. p. 106.
 Wołta (brasław.) rz. 4.
 Wołta (oszmiańsk.) rz. 103.
 Wołyń 48, 51, 53.
 Woronecka P. 49.
 Wrocław 165.
 Wsiewołod, w. książę 116.
 Wygonowskie j. 146.
 Wysogina j. 146.
Zabłocka P. 5.
 Zaborowicze w. 101.
 Zaborska P. 5, 7, 17.
 Zaborze maj. 158.
 Zachód ob. Europa Z.
 Zadoroska P. 5.
 Zadźwinie 104.
 Zahorowscy 138.
 Zalesie maj. 2, 7, 17, 129, 158, 159.
 Zaleska P. 5, 7, 49, 50, 129, 130, 132.
 Zaleński S. szl. 142.
 Załęski szl. 154.
 Zamoska P. 5, 16.
 Zamoyski Jan 106.
 Zapotasznia m. 48.
 Zawierze maj. 13.
 Zdzitowska P. 113.
 Zelman, ż. 83.
 Zenowicz ob. Despot — Z.
 Zieńkowiec M., biskup 106.
Znamierowska - Prüfferowa M. 150,
 161, 162, 167, 171, 176, 178.
Zubyk R. 143.
 Zujka rz. 20.
 Zygmunt I, Stary 6, 24, 38, 49, 104,
 114, 119.
 Zygmunt August 8, 21, 23, 24, 30, 45,
 49, 52, 57, 89, 104, 105, 111, 119,
 121, 151, 152, 157, 164, 174.
 Zygmunt III Waza 54, 107.
Żabowie szl. 15, 66, 106, 110, 151, 152.
 Żada (Žoda) j. 147—149.
 Żmudzka kapituła 155, 157.
 Żmudź 4, 57, 104, 121.
 Żuk M. szl. 61, 62, 91—93.
 Żydzi 43, 52, 56, 59, 60, 62, 64—66,
 73, 78, 83, 84, 107, 109, 150, 155, 173.
 Żyliński J. gen. IX.
 Żyłma j. 146.
 Żytomierz 128, 173.

E R R A T A :

Str.	Wiersz	Wydrukowano	Powinno być
7	18 od dołu	czy nie Połock.	widocznie jedna z wiosek tej nazwy w dziś. pow. dziśnieńskim.
16	11 „ góry	Szarkowkiej	Szarkowskiej
31	4 „ dołu	jodeł	świerków
32	13 „ „	smaradz	smardz
32	1 „ „	fun	funtów
35	2 „ góry	str. 105—107	Dodatki str. 105—107.
42	11 „ dołu	maksztowe“.	maksztowe* 16).
68	7 „ góry	tartaczany	tartaczny
69	6 „ dołu	raumen	raümen
92	4 „ góry	łalarów	tałarów
95	6 „ „	orylarski	orylski
125	6 „ „	Favre	Fabre
136	1 „ „	1 : 10	10 : 1.





MAPA
WOJEW. WILEŃSKIEGO.
(część)

OZNACZNIKI

- Granie Państw
- Granie powiatów
- Miasta powiatowe
- Miasta gminne
- Jeziora
- Bagna
- Dawne puszcze

MAPA

WOJEW. WILEŃSKIEGO.
(część)

OZNACZNIKI

- Granie Państw
- Granie powiatów
- Miasta powiatowe
- Miasta gminne
- Jeziora
- Bagna
- Dawne puszcze

Smolwy

Dryświaty

BRASŁAW

Brasławska

DRUJA

Sanieżyńska

Gieraska

Wimuszka

Dziśnieńska

Mikolajewo

Holomyszka

N Pohost

Stefanpoko

Jazno

Jaznenska

Ulińska

Czernietcze

Mohiska

Prozoroki

Luzki

Zabłocka

Tupiczyńska

Porzecka

Swiadzka

Zalesza

Riesie

Dmukowska

Zadarańska

Ostrowska

Szarska

Udzialska

Kisarzewska

Zaborzka

Bereziecka

Swilsha

Przedolska

Wierzchnia

GLEBOKIE

Holubicka

Zamoska

Porpliszcz

Berezynska

Tumitowicka

Dokrzyca

Dokrzycka

Kamańska

Czarnicka

SWIECIANY

POSTAWY

Jez. Narocz

Międzyrzecze

Parafjanowo

N.

S.

S.



KOLEGIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

1710

dy